

PRZEKRĘT

Paulina

ŚWIŚT

Koniec wieńczy dzieło.
Zazwyczaj.

Paulina
ŚWIST

PRZEKREŃ



Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*

Redakcja: *Monika Frączak*

Redakcja techniczna: *Sylwia Rogowska-Kusz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Barbara Milanowska (Lingventa), Katarzyna Szajowska*

© for the text by *Paulina Świst*

© for this edition by *MUZA SA, Warszawa 2020*

Zdjęcie na okładce:

© *ILINA SIMEONOVA/Trevillion Images*

978-83-287-1234-8

Wydawnictwo *Akurat*

Wydanie I

Warszawa 2020

Wszystko wymyśliłam. Wszyściutko. Od A do Z 😊

Jest na świecie taki jeden facet, który wierzy we mnie tak bardzo, że aż głupio mi nie spełniać jego oczekiwań 😊 Jest piekielnie wymagający, marudny, arogancki, stary jak dinozaur, uwielbia mi rozkazywać, a do tego strasznie często cwaniaczy 😊 Ale też potrafi mnie natchnąć, pocieszyć, rozbawić, uratować, podniecić i na dodatek ukoić moje ADHD 😊 Że o barkach i przenikliwych ślepiach nawet nie wspomnę :P I mimo że uparcie twierdzi, że lubi mnie tylko „za cycki” i regularnie nazywa mnie „Małą”, „Kociakiem” bądź „Torbą”, na co powinnam się oburzać, a jakoś nie umiem, to cieszę się, że jest 😊 Dokładnie taki, jaki jest 😊

*Dziękuję Ci, Z. :**

Spis treści

PROLOG Orzeł i Olka

Bartek i Pola

Epilog „Orzeł” i Olka

* * *

Postscriptum „Zimny” i Kinga

PODZIĘKOWANIA

PROLOG

Orzeł i Olka

Zapukałam w solidne dębowe drzwi i głośno wciągnęłam powietrze w płuca. Nie byłam pewna, czy dobrze robię.

Drzwi się otworzyły i na progu zobaczyłam zaskoczoną Kingę. Chyba się mnie nie spodziewała.

– Pożyczyłaś farbę do włosów od Hulka Hogana? – zapytała i gestem zaprosiła mnie do środka.

– Wczesna Doda.

Zamknęła drzwi.

– Jak się trzymasz? – zapytała, przytulając mnie mocno.

– Wszystko jest mi obojętne. Nie płaczę, nie wrzeszczę. Po prostu nic... Jedyne obchodzi mnie to, co dzieje się z „Orłem” – powiedziałam szczerze.

Kinga pokazała mi wejście do salonu.

– Czyli najgorzej.

– Tak. – Nie miałam zamiaru zgrywać bohaterki. – Ile wiesz?

– Wszystko do chwili, kiedy Lilka kazała ci nie odpierdalać dramy i lecieć do RPA, a ty powiedziałaś jej, że to pieprzysz i wracasz do domu...

– No, a potem kilka godzin w samolocie, lądowanie na Balicach, taksówka, zostawienie kota w hotelu... I oto jestem.

Patrzyłam na nią z niepokojem. Zdawałam sobie sprawę, że może kazać mi spadać, i nie bardzo miałam pomysł, co wtedy zrobić.

– No widzę. – Wyszła do kuchni i po chwili wróciła z dwoma browarami. – Olka, stawiasz mnie w chujowej sytuacji, wiesz?

– Wiem. – Zdawałam sobie sprawę, że przyjeżdżając do Gliwic, postawiłam wszystko na jedną kartę. – Nie mam wyjścia, Kinga.

– Pamiętam, że kiedy ciebie zamknęli, „Orzeł” też tu wtedy przyjechał i wyglądał równie chujowo jak ty dziś. Choć przynajmniej nie był utleniony na platynowy blond.

Pociągnęła solidny łyk. Zdobyłam się na blady uśmiech.

– Wyglądam, jakby ktoś rozbił mi na głowie jajko, nie?

– Wyglądasz jak te wszystkie dziunie z Instagrama. Wiesz, co mu wtedy poradziłam?

– Wiem. Żeby mnie olał i spieprzał z kraju.

Uśmiechnęłam się szeroko, bo nie miałam do niej żalu. Każdy dobry adwokat by tak zrobił.

– No właśnie. I to samo radzę dziś tobie. – Kinga stuknęła się ze mną piwem. – Piotrek siedzi. Przy tych zarzutach i jego charakterze nie wyjdzie nigdy. Możesz siedzieć na stołeczku i wyszywać białe orły, a potem mu wysyłać do pierdła, ale na twoim miejscu wolałabym to robić w RPA niż w zakładzie w Lublińcu. A za chwilę możesz się tam znaleźć, jeśli nadal będziesz działać w ten sam sposób.

Pociągnęłam łyk piwa.

– Liczyłam, że mi pomożesz.

– Ja? – Kinga uśmiechnęła się pod nosem. – Czy on? – Wskazała na stojące na szafce wakacyjne zdjęcie przedstawiające Kingę i bardzo przystojnego faceta.

Prokurator Łukasz Zimnicki był seksowny jak diabli, z jego postawy biła pewność siebie i przekonanie o tym, że jest królem świata. Pomyślałam, że podobnie będzie wyglądał „Orzeł” za dziesięć lat. W tej chwili uświadomiłam sobie, że jeśli nic nie zrobię, to za dziesięć lat „Orzeł” nie będzie miał szansy na fajne foto, bo nadal będzie siedział w celi na Białołęce. Samotny, zgorzkniały i z brakami w uzębieniu. Łzy momentalnie stanęły mi w oczach.

– Pójdę na współpracę – powiedziałam cicho.

– Myślę, że nie tylko ty musiałybyś na nią iść, ale przede wszystkim „Orzeł”. A tu już widzę większe problemy. – Kinga złagodniała. – Uszy do góry, Ola. Przecież cię z tym nie zostawię. Tylko potrzebujemy planu. Jak „Zimny” zobaczy cię w takim stanie, to nic z nim nie ugrasz. Musi wiedzieć, że naprawdę zrobi z tobą dobry deal i że warto się w to bawić. W interesach bywa bezwzględny. Ja się mieszać oficjalnie nie będę. Pomogę ci na tyle, na ile się da, ale im mnie tu mniej, tym lepiej. „Zimny” jest przewrażliwiony, jeśli chodzi o mój udział w jego sprawach.

– Bo cię kocha i się o ciebie martwi.

– Może tak być. – Kinga uśmiechnęła się szeroko. – Wróci za chwilę i z pewnością od razu cię pozna. Twoja fotka wisi w każdej komendzie. Dasz radę być twarda i merytoryczna?

– W tych włosach? – Roześmiałam się. – Zobaczymy.

Dosłownie parę minut później usłyszałam dźwięk otwierających się drzwi i wesołe pogwizdywanie.

– Mała, czemu nikt mnie nie wita, kiedy wracam do domu, tak jak na to zasługuję, czyli w stringach, bez stanika i na kolanach, z zimną whisky w jednej ręce i kaptami w drugiej?

– Mamy gościa, mój drogi! – odkrzyknęła Kinga i puściła mi oko.

Usłyszałam stłumione przekleństwo, po czym w drzwiach stanął prokurator Łukasz Zimnicki. Na żywo wyglądał jeszcze lepiej niż na zdjęciach. Zobaczyłam w jego zielonych oczach błysk, czyli rozpoznał mnie. Po chwili na jego twarzy malowała się

już niechęć. No cóż, nie byliśmy z „Orłem” ulubieńcami wymiaru sprawiedliwości.

– Zimnicki – przedstawił się krótko. – Czego?

Kinga przezornie milczała.

– Aleksandra Tredel. – Wstałam i podałam mu rękę. – Dla ciebie Olka. Mam coś, co chciałbyś mieć.

Odważna strategia. Miałam świadomość, że jestem tu po to, by go prosić o pomoc, a nie się stawiać. To nie musiało się wcale dobrze skończyć, ale podejrzewałam, że Kinga wiedziała, co robi, zalecając mi kozaczenie.

– Mhm. Wszystkie laski mi to mówią. – Usiadł przy stole, pociągnął łyk piwa Kingi i spojrzał na nią z wściekłością. – A z tobą porozmawiam, jak już skończę z panią Tredel.

Dalej się nie odzywała. Chyba nie miała zamiaru dolewać oliwy do ognia. Odwrócił się od niej i popatrzył na mnie wystudowanym, obojętnym wzrokiem.

– Ale nie wszystkie laski mogą ci to dać, co nie, „Zimny”? – Nogi mi się trzęsły, ale głos miałam pewny. – Słyszałam, co lubisz. Lubisz wygrywać. A ja mogę ci to zapewnić.

„Zimny” uśmiechnął się cynicznie.

– Bo jesteś taka miła i pomocna?

– Bo uwolnisz dla mnie Piotra Orłowskiego. A ja go namówię, żeby podał ci na tacy całą tę pierdoloną Sitwę.

– *The things we do for love...* – „Zimny” oparł się wygodniej o krzesło i dokończył piwo Kingi. – No to dawaj, Olka. Przekonaj mnie, czemu mam wypuścić „Orła”, który zapierdolił w karuzeli vatowskiej dwadzieścia pięć milionów złotych. Masz pięć minut. – Zerknął na zegarek. – A nie, soraweczka. Cztery minuty dwadzieścia sekund.

Poderwałem się z łóżka, ignorując gwałtowny łomot serca. Byłem spocony jak szczur. To tylko sen – powtarzałem w myślach. Znów ten sam sen. Regularnie, codziennie od aresztowania śniło mi się, że idę ulicą, mijam się z Olką, a ona mnie nie poznaje. Biegnę za nią, łapię ją za rękę, ale ona patrzy na mnie jak na kogoś obcego i pyta, o co mi chodzi. Wtedy zerkam na swoje ręce i są to... wątle ręce starszego pana. Przeglądam się w witrynie sklepowej i widzę siwe włosy, pomarszczoną twarz, zgarbioną sylwetkę. Ona wygląda ciągle tak samo, a ja jak stary dziad.

Zrzuciłem mokrą koszulkę i podszedłem do umywalki, żeby opłukać twarz. Doskonale zdawałem sobie sprawę ze znaczenia tego snu. Mój mózg podpowiadał, że kiedy za dwadzieścia pięć lat opuszczę więzienne mury, z mojego życia nie zostanie kompletnie nic. Będę miał pięćdziesiąt dziewięć lat, nie będę rozumiał świata, w którym się znajdę, a jedyną moją perspektywą będzie zostanie prezesem ogródków działkowych „Radość”. Nikt nie będzie mnie znał ani o mnie pamiętał. Jedyną rzeczą, dzięki której jeszcze nie zwariowałem, była myśl, że i tak ich wykiwałem. Olka była

wolna i bezpieczna, a nasze pieniądze wraz z nią. Teoretycznie nie chciałem, żeby na mnie czekała, miałem nadzieję, że ułoży sobie życie, kiedy ja będę przepierdalał najlepsze dni mojego, pieląc więzienne rabatki. Starłem się nie myśleć o tym, kto zajmie moje miejsce, czy będzie go tak samo uwielbiać i kiedy zapomni, że w ogóle coś nas kiedyś łączyło. Za ile lat będzie o mnie opowiadać, że był kiedyś taki Piotrek, ale to stare dzieje...

– Orłowski! – usłyszałem ryk gada przez drzwi. – Transport! Zawijaj majdan. Nareszcie przestajesz być moim problemem.

Rozejrzałem się po jednoosobowej celi. Była przeznaczona dla niebezpiecznych przestępców: monitoring, podstawowe wyposażenie, miejsca akurat tyle, żeby się dwa razy obrócić. Ostre światło, które przez całą dobę waliło po oczach. Intercontinental to nie był. Spędziłem tu tydzień, a miałem wrażenie, że minęło pół roku. Mimo to wcale nie cieszyła mnie perspektywa przenosin. Domyśliłem się, że prokurator Znamirowski nareszcie zdecydował się nade mną popracować. Nie zamierzałem dać mu ani odrobiny satysfakcji. Wszystkie myśli, a przemknęło mi ich przez łeb milion, skupiłem na tym, by się na ten moment przygotować i opancerzyć. Starłem się nie myśleć o niczym innym. I z wyjątkiem krótkiej chwili po przebudzeniu zwykle mi się to udawało.

Strażnik wszedł do celi.

– Pan mecenas jest głuchy? Potrzeba specjalnego zaproszenia?

– Niech się pan tak nie ekscytuje, bo panu ciśnienie skoczy. Nie mam gratów, więc nie muszę ich pakować. – Włożyłem świeżą koszulkę. – Gdzie jądę? Na Kłęczki?

Strażnik popatrzył złośliwie na tani chiński T-shirt, który miałem na sobie.

– Gucci to to nie jest.

Wcale mu się nie dziwiłem, Znamirowski zadbał, żeby wszyscy wiedzieli, ile hajsu natrzepałem na karuzeli. Strażnik więzienny zarabiał miesięcznie mniej więcej tyle, ile kosztowała jedna moja koszulka za dobrych czasów. Dlatego nie winiłem go, że przeżywa chwilę triumfu, widząc mnie w więziennych łachach.

Uśmiechnąłem się.

– Ładnemu we wszystkim ładnie.

Strażnik najwyraźniej się zdziwił, że się z nim nie kłóć, bo nieco spuścił z tonu.

– Jedziesz do Gliwic.

Tego nie brałem pod uwagę. Pozwoliłem mu skuć sobie ręce i nogi.

– Niby po co?

– Dowiesz się na miejscu.

Spokojnie wyszedłem z budynku i dałem się doprowadzić do czekającego na mnie konwoju.

– Dzień dobry. Kto podpisał nakaz wydania? – zapytałem pewnym głosem.

Zachowałem się, jakbym nie był osadzonym, tylko jego obrońcą. Nie mogłem

wykorzeńć z siebie dawnych adwokackich nawyków, a policjanci chyba to wyczuwali, bo jeden z nich posłusznie zajrzał w papiery.

– Prokurator Łukasz Zimnicki. A co? Coś nie pasuje?

– To się dopiero okaże...

Bartek i Pola

Patrzyłem w weneckie lustro i było mi wstyd. Jakbym kogoś podglądał. „Zimny” oczywiście nie miał tych obiekcji. Wpieprzał spokojnie kanapkę, gapiąc się na wysokiego bruneta siedzącego przy stole w pomarańczowym stroju „enki”. Tamten doskonale wiedział, że go obserwujemy, bo patrzył w lustro i uśmiechał się, jakby to on był po naszej stronie. No cóż, za chwilę czekała go niespodzianka. Widziałem, jak lekko drgnął na dźwięk otwierających się drzwi. Nawet nie spojrzął w tamtym kierunku.

– Nie jestem w nastroju do zwierzeń, więc, szanując wasz i mój czas, proponuję, by wpisał pan w protokół: „Odmawia składania wyjaśnień”, a ja złożę autograf.

– Nie nadymaj się tak, „Orlątko”, bo przypominasz moich klientów z urzędu – powiedziała Aleksandra Tredel, zamykając drzwi.

W sekundę był na nogach, dwie sekundy później przycisnął ją do ściany i zaczął całować. Nie widziałem jego twarzy, ale dobrze widziałem jej twarz. Mimo postawy twardej suki, którą odgrywała, kiedy „Zimny” rozmawiał z nią na korytarzu, teraz miała w oczach łzy. Melodramat, kurwa. Minęło dobrych pięć minut, zanim lekko go odepchnęła.

– Daj spokój. „Zimny” patrzy, a ma swoje lata. Jeszcze zejdzie na zawał. – Uśmiechnęła się w stronę lustra i otarła oczy.

„Zimny” pokazał jej fucka, którego nie mogła widzieć.

– Pierdołę go i jego zawał. – „Orzeł” nawet nie obrócił się w kierunku lustra. Najwyraźniej pierwszy szok minął, bo odsunął się od niej i złapał ją za nadgarstki. – Co ty tu, kurwa, robisz? Czego nie zrozumiałaś w zdaniu: „Jedź do RPA”?

– Ten piekielny charakterek. – Ani trochę się go nie bała. – Naprawdę chociaż przez sekundę myślałaś, że spierdołę i zostawię cię w tym gównie, a sama będę się opalać na plaży w RPA, śpiewając serenady do twojego zdjęcia?

– Fakt. – Przeczesał palcami włosy, chodząc po pokoju jak tygrys w klatce. – To błędne założenie, które oparłem na kompletnie bezsensownej tezie, że masz mózg... A ty najwyraźniej masz w głowie tylko kasztanowy abażur... Jak można być taką idiotką!?

– Kto się przeżywa, ten się tak samo nazywa. – Olka zrobiła zeza. – Sama tu przyszłam, sama się zgłosiłam. Skończyło się kozaczenie, dobrze o tym wiesz. Jedyne szansa, żebyś nie zgnił w pierdлу, to korona.

– Na bank. – „Orzeł” popukał się w czoło. – Nie ma mowy. Czemu cię jeszcze nie zamknęli?

– Gest dobrej woli prokuratora Zimnickiego. Mam list żelazny.

– A co mu powiedziałaś, by go dostać?

– Nic na papier, ale dużo poza protokołem. Dobrze wiesz, że Jerzy nas wpierdolił. Teo nie żyje. My jesteśmy tu. Koniec lojalności, bo już nie masz wobec kogo być lojalny, rozumiesz? Nikogo z naszych tam nie ma!

– Czytałaś ustawę o świadku koronnym? Czy streszczenie w Wikipedii? Nie dają zabójcom.

– To omówimy potem. – Złapała jego twarz w obie ręce. – Zgódź się, Piotrek.

– Nie, Torbo. – Pocałował ją w nos. – Nie masz pojęcia, w czym siedzimy. A w zasadzie w czym ja siedzę, bo ty masz tylko jedno zadanie: wypieprzać stąd w podskokach do ciepłych krajów!

– Myślisz, że z kim gadasz? – Olka najwyraźniej się wkurwiła. – Z jakąś twoją dupą od koni? Im możesz wciskać takie kity i zgrywać rycerzyka. Doskonale cię znam i wiem, kiedy zaczynasz kłamać! I teraz kłamiesz, bo nie wierzę, że chcesz, żebym cię tu zostawiła. Żebyś tu zgnił! A w sumie – odsunęła się o dwa kroki – może niech kto inny cię wyciąga z pierdła? Choć z tego, co pamiętam, wszystkie umiejętności twoich koleżanek kończyły się na dodaniu na FB fotki na koniku i opisu: „Koniki na łące, piękne słońce, jak mnie „Orzeł” nie przeleci, to nastrój mi uleci”!

– Ha, ha. – Orłowski zaśmiał się w głos.

Wyglądał całkiem sympatycznie. Wcale nie jak kierownica w zorganizowanej przestępczości. Złapał ją za rękę, przyciągnął do siebie, przytulił i powiedział:

– Jediną twoją cechą silniejszą od lojalności jest zazdrość o kompletnie nic nieznaczące dupy, z którymi zresztą od lat nie mam kontaktu. Nie wiesz wszystkiego, bo cię chronię, Torbo. Nie dlatego, że ci nie ufam.

– Obiecałam „Zimnemu”, że cię namówię na koronę! – syknęła.

„Orzeł” odwrócił się w naszą stronę z wściekłą miną.

– „Zimny”!!! – ryknął w stronę lustra.

„Zimny” wziął do ręki mikrofon.

– No? Co jest, „Orzeł”? Pogadamy?

– Pogadamy, mamy od chuja tematów, ale nie przez kobiety. Chyba wiesz, że świetnie znam Kingę? A może nie wiesz? Mam niejasne wrażenie, że też byś nie był zachwycony, gdybym nią z tobą pogrywał. A mogę...

Usłyszałem stłumione przekleństwo, ale „Zimny” szybko się opanował.

– Brzmi rozsądnie – wycedził przez zęby. – Macie pięć minut dla siebie, potem Olka wychodzi, a wchodzi ja.

Odłożył mikrofon i wyszedł z pomieszczenia, pokazując mi, że mam iść za nim.

„Jest tu” – wyklepałam ukradkiem na smartwatchu, udając, że przeglądam się w lustrze.

Dyskretnie rozejrzałam się po pokoju. Oprócz mnie było tu pięć prostytutek, wszystkie naprawdę śliczne, więc domyśliłam się, że szykuje się gruba impreza. Rozmawiały, malowały usta, przygotowywały się do pracy. Ja też poprawiłam perukę z rudymi lokami sięgającą prawie do pasa i podciągnęłam sukienkę, która odsłaniała mi pół tyłka i trzy czwarte biustu. Ciężko jest być kurwą i nie nabawić się zapalenia płuc albo pęcherza – pomyślałam, wkładając srebrno-przeźroczyste szpilki na dziesięciocentymetrowym obcasie.

– No już, dziewczynki – usłyszałam głos koks, który przywiózł nas z Agencji Towarzyskiej „Kot” do tej wypasionej willi. – Dajcie z siebie wszystko, to wasza duża szansa!

– Jak rzuci bycie alfonsem, to może spróbować sił jako coach – wyszeptałam do stojącej obok blondynki. Zachichotała.

Posłusznie poszliśmy za nim do ogromnego salonu. Rozglądałam się z niedowierzaniem; pomieszczenie miało chyba ze sto metrów kwadratowych. Kręciło się po nim kilku bandziorów, centralne miejsce zajmowała ogromna skórzana kanapa. A na niej, w wystudiowanej pozie marnie opłacanego striptizera, siedział facet, którego szukałam. Dawid Zdrojewski – wyglądał jak szafa, miał opiętą na klacie koszulkę z jebitnym napisem „Armani” i złotą ketę, której nie powstydziliby się 50 Cent. Jego pozycję wielkiego gangsty podkreślała ogromna fototapeta z lwem. Zagryzłam wargi, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Uspokój się, Pola. Wszystkie twoje kłopoty w życiu biorą się stąd, że za dużo komentujesz.

Koks kazał nam stanąć w półkolu przed tym złamasem, żeby mógł się nam dobrze przyjrzeć. Dawid wskazał na mnie palcem. Koks popchnął mnie do przodu.

– Cześć, maleńka. Skąd cię znam?

Najwyraźniej mnie skojarzył. Kurwa! Pięknie. Zwinęłam go kilka lat temu we Wrocławiu za jakąś „dziesionę”¹. Dlatego zostałam wytypowana do tej akcji: wiedziałam, jak wygląda, mogłam zidentyfikować go ze stuprocentową skutecznością. Poza tym niewielu kolegów z mojego wydziału wbiłoby się w tę kieckę.

– Może już kiedyś się spotkaliśmy, przystojniaku – powiedziałam, siląc się na spokój. To był błąd. Jego wyraz twarzy od razu się zmienił.

– Już wiem, skąd cię znam. Wtedy też nazwałaś mnie przystojniakiem. – Podniósł się z kanapy. – Nie wiem, co tu pani robi, pani funkcjonariusz, ale proszę mi uwierzyć, że długo pani nie zapomni tego wieczoru.

Kiedy koks zatrybił, że najwyraźniej jestem podstawiona, złapał mnie za kark. Wszystkie moje postanowienia o trzymaniu mordy na kłódkę szlag trafił.

– No, elo Dejwid, kopę lat... Ale z tym Simbą na ścianie to cię chyba nieco poniosło. Też płakałaś po Mufasie?

Dawid dał znak koksowi, a ten dzielił mnie z liścia tak, że upadłam na podłogę.

– Po prostu lubię błyszczeć – rzucił tym samym cwaniackim tonem.

Nie mogłam powstrzymać łez, bolało jak cholera. „Wchodzimy” – zobaczyłam kątem oka na smartwatchu wiadomość od Wyrwy.

– „Małe fiuty odbijają się w lakierkach wszystkich tych, co na pokaz lubią błyszczeć!” – wykrztusiłam cytata z piosenki *Rób to, w co wierzysz* Sokoła.

Zanim koks zdążył poprawić moją urodę kolejnym strzałem, do pomieszczenia wpadły granaty hukowe.

– STAAAAAĆ, POLICJA!

Po paru minutach było po wszystkim, Dawid Zdrojewski leżał na glebie, twarzą do ziemi, podobnie jak jego ludzie. A Radek Wyrwa właśnie zabierał się do tłumaczenia temu koksowi, który mnie uderzył, zasad dobrego wychowania.

– Drogi kolego, zaprawdę powiadam ci, że uderzenie kobiety nie sprawi, że urosną ci jaja.

Z całej siły walnął jego głową o glebę.

– Kiedy została psem, a w zasadzie suką, to chyba wiedziała, na co się pisze! – przycwaniaczył koks.

Zrobiło mi się go żal. Bankowo nie słyszał wcześniej o Wyrwie.

– Buu. Błędna odpowiedź.

Wyrwa zajebał mu z łokcia prosto w nerkę, a koks zawył jak zwierzę. Podniosłam się z podłogi i poprawiłam sukienkę.

– Zostaw go, Radek, szkoda energii.

– Dziwka! – syknął koks.

Naprawdę nie miał za grosz instynktu samozachowawczego. Radek zajebał mu tak mocno w bok, że natychmiast zwinął się w kłębek.

– Mi się to podoba, a jak coś mi się podoba, to lubię to powtarzać. – Wyrwa zrobił minę psotnego pięciolatka. – Złamię mu jeszcze tylko rękę, dobrze? – Założył mu dźwignię.

Koks spojrział na niego z przerażeniem. Najwyraźniej dopiero teraz zrozumiał, że ma do czynienia z kompletnym świrem.

Uśmiechnęłam się do Wyrwy. Okrutnie mnie rozczulił swoim podejściem do damskich bokserów.

– Nie, zostaw. Mówiłam ci, że na służbie nie jestem kobietą, tylko twoim kolegą.

Uniósł brwi i zmierzył mnie wzrokiem.

– Nie wyglądasz jak mój kolega.

– To dlatego, że lubisz rude. – Ściągnęłam perukę i rozpuściłam swoje naturalne, brązowe włosy. – Już ci lepiej? – Uśmiechnęłam się do niego.

– Dopiero jak zasłonisz nogi. I cycki. – Wyrwa puścił mi oko i podniósł się, „niechący” stając koksowi butem na dłoni.

Uwielbiałam go!

Radek wyjął telefon i popatrzył na Czarnych, którzy wlekli Dawida w stronę drzwi.

– Cześć, „Zimny”, skarbenku ty mój. Mam dla ciebie dobre wieści... – wyszczebiotał do telefonu.

Olka Tredel chodziła po pokoju tam i z powrotem.

– O czym można gadać tyle czasu?

„Zimny” rozmawiał z Orłowskim już prawie godzinę. Sam na sam. Zaczynałem wierzyć, że może rzeczywiście uda mu się go urobić i nareszcie ruszymy z miejsca sprawę Sitwy. Po to zostałem delegowany do prokuratury okręgowej i nie miałem zamiaru odpuścić tej sprawy. To będzie spektakularny sukces.

– Pewnie wiesz lepiej ode mnie, co twój chłopak nawywijał.

Olka opadła na krzesło.

– Jeśli opowiada mu o wszystkim, co nawywijał, to nie skończy do Wielkanocy.

– Gdzie wy mieliście rozum? – Nie powstrzymałem pytania, które męczyło mnie, odkąd zapoznałem się z aktami tej sprawy. – Mieliście normalne życie, rodziny, byliście adwokatami. Po co wam to było? Tylko dla hajsu?

– Głównie. – Olka podniosła na mnie wzrok. – Ale nie tylko. Nie miałeś nigdy tak, że nadchodzi taki moment w twoim życiu, że jesteś w stanie wszystko zaryzykować, żeby tylko coś zmienić? „Orzeł” wpadł na pomysł karuzeli, kiedy obydwójce byliśmy na zakręcie. Nie żałuję, że w to weszłam. Mimo wszystko... Zyskałam więcej, niż straciłam.

Nie powstrzymałem się.

– Więc jesteś głupsza, niż na to wskazuje twój kolor włosów.

– Pierdol się, prokuratorze Torbicki. Z natury jestem brunetką. – Pokazała mi język. – Wspomnisz kiedyś moje słowa. Nadchodzi taki moment, że każdy jest w stanie zaryzykować wiele, by zyskać więcej.

– Nie sądzę, bym miał okazję to sprawdzić, ale dzięki za twe światłe rady, blondi.

Wstałem, słysząc jakiś hałas na korytarzu. Wyszedłem i zobaczyłem kilku policjantów prowadzących między sobą Dawida Zdrojewskiego, od bardzo długiego czasu poszukiwanego listem gończym.

– Nareszcie. – Wyszczrzyłem zęby w uśmiechu. – Komu mam obciągnąć w podzięcie za to, że wreszcie udało się wam znaleźć tego pana?

– Jej – powiedział Wyrwa i odsunął się w bok.

Spojrzałem na ubraną jak prostytutka dziewczynę... i zamarłem.

– Ja pierdolę!

Tyle byłam w stanie z siebie wykrztusić. Uśmiech zastygł mi na ustach. Patrzyłam na zbaraniałą minę największej miłości mojego życia, której nie widziałam od dziesięciu lat.

– Pola? – Bartek pierwszy się odezwał.

– Nie – odpowiedziałam.

– Tak – powiedział w tej samej chwili nieświadomy niczego Radek. – Znacie się? Nasza nowa koleżanka z wydziału, niecały miesiąc temu przeniosła się do nas z Wrocławia.

– Muszę już iść – przerwałam mu i obróciłam się na pięcie. – Radek, zobaczymy się wieczorem – rzuciłam.

Miałam ochotę biec sprintem, ale kurewskie szpilki mi na to nie pozwalały. Dlatego też nie udało mi się nawet dojść do załomu korytarza, kiedy poczułam, że ktoś popycha mnie w stronę uchylonych drzwi. Nie musiałam się odwracać, by sprawdzić, kto to. Nie chciałam się odwracać! Dlatego spokojnie rozglądałam się po pełnym akt pokoju.

– Pola! – warknął Barti.

Usłyszałam, że zamknął drzwi i przekręcił klucz w zamku. No cóż, czas się zmierzyć z trudną przeszłością. Przybrałam minę zimnej suki i odwróciłam się w jego stronę. Nadal wyglądał dokładnie tak samo jak Krzysztof Hołowczyc i nadal był ode mnie wyższy o dobrych dwadzieścia centymetrów.

– Widzę, że skończyłeś aplikację i zostałeś prokuratorem. Brawo! Zawsze chciałeś to robić – powiedziałam jak do od dawna niewidzianego znajomego.

Dawałam mu szansę, by udawać, że nic się nie stało. Ale oczywiście z niej nie skorzystał.

– Nie rznij damy, my się znamy – wysyczał przez zęby. – Co ty tu, kurwa, robisz? I czemu wyglądasz jak dziwka?

– Ależ Bartek, kompletnie nie wiem, o co ci chodzi. – Zrobiłam niewinną minkę. – Ja tu pracuję. A ty? Nie masz czegoś do roboty? Czym wy się tam teraz zajmujecie w tej prokuraturze? Nikt nie wypluł opłatka, obrażając tym proboszcza, ani nic w tym stylu?

– Nie prowokuj. – Jedną ręką złapał mnie za brodę, a drugą przycisnął do regału z aktami. – Tyle masz mi do powiedzenia? Po dziesięciu pierdolonych latach, od kiedy zapadłaś się pod ziemię, wysyłając mi esemesa: „Obyś, kurwa, nie zatęsknił”? Tyle?

Pochylił się nade mną, a ja poczułam się tak samo bezbronna, jak byłam wobec niego dziesięć lat wcześniej. A potem przypomniało mi, co działo się później.

– Zabieraj, kurwa, łapy – wycedziłam lodowatym tonem. – Szczerze? Ledwo cię pamiętam, a to, co sobie przypominam, nie jest warte funta kłaków. Zorganizuj to tak, żebyśmy nie musieli się widywać, albo zmień pracę. Ja swojej nie zamierzam

zmieniać.

Wyrwałam mu się i wyszłam na korytarz, prawie uderzając drzwiami podsłuchującego Wyrwę. Szkoda, że nie robił tego przez szklankę. Całe napięcie tego pojebanego dnia błyskawicznie ze mnie uszło i parsknęłam śmiechem.

– Jesteś gorszy niż stara baba – powiedziałam do Radka i ruszyłam w stronę wyjścia.

– Uwielbiam dramy, śledzę je z pasją. – Wyrwa szybko mnie dogonił. – Opowiedz mi coś więcej o tej? Czy mam uruchomić swoje zdolności śledcze?

– Nie teraz. Wpadnę do ciebie i Zuzy wieczorem, to pogadamy – rzuciłam.

Musiał widzieć łzy w moich oczach, bo łatwo, jak na niego, odpuścił. Byłam na siebie wściekła, że po tylu latach zareagowałam emocjonalnie, zamiast mieć na to wyjebane.

– Dobrze, kozo – usłyszałam za plecami, kiedy zbiegałam po schodach.

– Pola Szydłowska? – Kinga patrzyła na mnie z taką miną, jakby widziała mnie pierwszy raz w życiu. – TA Pola Szydłowska?

– We własnej osobie. – Opadłem na kanapę. – Masz flaszkę?

– Na taką okazję się znajdzie. – Kinga podeszła do barku i nalała mi whisky, a potem postawiła przede mną szklankę. – Ile minęło lat?

– A z dziesięć – rzuciłem od niechcienia. Bagatelizowałem to, ale była jedną z nielicznych kobiet, które zapamiętam na całe życie.

– Mówiła coś? – Kinga ostrożnie badała temat, ale wiedziałem, że zaraz się rozkręci.

– Jak zwykle nic, co miałoby sens.

Wypiłem szklankę na raz. Nie chciałem do tego wracać. Nie byłem specjalnie dumny z tego, jakim byłem wtedy facetem. Ale nie zamierzałem się z tego zwierzać, nawet mojej najlepszej przyjaciółce. Póki co, musiałem sam sobie to poukładać w głowie.

– Lubiłam ją. Barti... Wkurwisz się teraz, ale po to mnie masz, żebym ci mówiła niewygodną prawdę. Zacząłeś się nią przejmować dopiero wtedy, kiedy zniknęła. Wcześniej nie zauważyłam, żebyś ją jakoś specjalnie wyróżniał. Ile wtedy miałeś dup naraz? Siedem? Po prostu ubodło cię to, że pierwszy raz ktoś ci kazał spierdalać i nie wrócił za chwilę z podkulonym ogonem, pytając, czy wszystko u ciebie w porządku. Jak te wszystkie żalodne laski, z którymi się wtedy zadawałeś! Byłeś rozpuszczony jak dziadowski bicz i byłeś kurwiarzem... To drugie ci akurat zostało.

– Jeszcze ty mnie wkurwiał! – wysyczałem.

Byłem zły, bo faktycznie nie rozegrałem tego wtedy dobrze. Zamotałem się zdrowo, sam nie wiem, po co i dlaczego.

– Jeśli powiedziałam nieprawdę, to wskaż mi, gdzie i kiedy, a jeśli nie, to przestań syczeć. Mówiłam ci to od razu, kiedy przyszedłeś wtedy do mojego akademika, z nieszczęśliwą miną skrzywdzonej niewinności, że dowiedziała się, jak się bawisz. Wam facetom tylko się, kurwa, wydaje, że jesteście sprytni.

Kinga usiadła obok mnie.

– Niczego jej nie obiecywałem – powiedziałem szczerze. Bo taka była prawda. Tyle że nie do końca.

Kinga złapała się za głowę.

– To, że wtedy byłeś idiotą, jestem w stanie zrozumieć, bo miałeś dwadzieścia cztery lata. Ale teraz jesteś stary, a okazuje się, że nadal tak samo głupi. Jak niczego nie obiecujesz, to niczego nie wymagasz!

– Niczego nie wymagałem! – ryknąłem. – Sama dawała!

– Tak? To świetnie. – Kinga nadal patrzyła na mnie jak na szczura, który zdechł jej na wycieraczce: z mieszkanką obrzydzenia i współczucia. – To pozwól, że zapytam: skoro niczego nie wymagałeś, to o co ci chodzi? Czemu się tak wkurwiałeś i wtedy, i dziś? Czemu czułeś się zdradzony, niezrozumiany i potraktowany niesprawiedliwie? Miała prawo iść, gdzie chce.

– Nic nie czułem, miałem to gdzieś, wręcz czułem ulgę, przez cały ostatni miesiąc tej znajomości mi marudziła.

Przestało mi się chcieć gadać. Co jej miałem powiedzieć? Że nigdy nie myślałem, że do tego dojdzie? Że byłem pewien, że będę miał ciastko i zjem ciastko? Że jestem tak zajebisty, że i tak wróci? I że w zasadzie nigdy za nią nie tęskniłem, do momentu, kiedy jej zabrakło?

– Mhm, a wcześniej przez dwa lata marudziła? Ja nie pamiętam! Ciulać to my, a nie nas. Jak chciałeś być fafarafa król burdelu, to trzeba było jej powiedzieć wprost, co robisz, i pozwolić zdecydować, co chce z tym zrobić. „Zimny” zawsze tak robił, jak był singlem. Tymczasem ty czaiłeś się jak jakiś żaloszny szpieg z Krainy Deszczowców.

– Bo „Zimny” jest, kurwa, idealny, a ja jestem tylko zwykłym facetem. Tylko czy nie pamiętasz już, jak cię kiedyś ratowałem przed tym twoim ideałem, kiedy myślał, że go sprzedałaś „Szaremu”, i wpadł w swój słynny szal?

Pojechałem grubo, ale wkurwiała mnie tymi babskimi interpretacjami prostych rzeczy. Niczego nie obiecywałem, więc nikt nie może mieć do mnie o nic pretensji. Koniec i kropka. Tego miałem zamiar się dziś trzymać.

– Pamiętam. – Kinga spoważniała. – Nie mówię, że jest ideałem. Jest popierdolony, tak jak ja. Pamiętam jednak, że kiedyś, zanim byliśmy parą, pojechaliśmy razem na Turawę... I wtedy napisała do niego jakaś dupa, zapytała, co robi, i wysłała mu zdjęcie w bieliźnie. Wiesz, co jej odpisał?

– Nie.

Byłem bardzo ciekawy. Poza tym wiedziałem, że pojechałem po bandzie,

przypominając jej tamtą sytuację i ucieszyłem się, że się nie wkurwiła.

– Napisał: jestem chwilowo zajęty, odezwij się kiedy indziej. I wysłał jej moje zdjęcie w stroju kąpielowym.

– Pewnie chciał spalić tamtą znajomość – rzuciłem pierwsze, co mi przyszło do głowy.

– A gdzie tam, po prostu miałem na to wyjebane. – „Zimny” wszedł do pokoju. – Zresztą, kto mówi, że spaliłem? Pisała jeszcze dobre trzy miesiące. Skończyliście już ten kącik porad sercowych rodem z „Bravo”? Bo dorośli wrócili z pracy i chcieli podzielić się nowinami. – „Zimny” pocałował Kingę w czoło i opadł na kanapę. – Mała, whisky dla mnie albo cię wymienię na tamtą lambadziarę, pewnie jeszcze gdzieś mam do niej kontakt. – Pokazała mu fucka, więc wstał i sam sobie nalał. – Żarty na bok. Słuchajcie tego, bo nie uwierzycie...

– No i wtedy, zakochana i przekonana o swej absolutnej wyjątkowości, dowiedziałam się, że w poprzedni weekend nie mógł być ze mną, kiedy zdechł mój ukochany kot, bo był akurat na wyjeździe z jakąś laską. Na jego usprawiedliwienie dodam, że był na nim, zanim się okazało, że Mruczka trzeba uśpić. Jak się dowiedział, to dzwonił, starał się mnie wspierać, ale byłam załamana i dostałam takiej kurwicy, że nie było co zbierać. Ode reagowałam na nim. A wiesz, co mnie zabolowało najbardziej?

Pierwszy raz opowiadałam komuś o tej sytuacji, ale mimo upływu dziesięciu lat nadal czułam gorycz. Okropne wspomnienie.

– To, że nie było go przy tobie, kiedy najbardziej go potrzebowałam? – zapytała Zuza ze współczuciem.

– A skąd! – Pociągnęłam łyk wódki z red bullem. – To, że ona była brzydka! Nie patrzcie tak na mnie, naprawdę była koszmarnie pospolita! Wyglądała jak skrzyżowanie guwernantki ze Sméagolem. Podziwiałam go za hart ducha, że nie wstydział się chodzić z nią po mieście.

– Pola! To niemiłe, co mówisz! – oburzyła się Zuza. – I płytkie!

– Może, ale to nie fair. Wszyscy są wyrozumiali dla lasek, które facet olał dla ładniejszej! A w drugą stronę nikt nie rozumie istoty dramatu. Utarło się, że brzydka to ta milsza i że z fajnej miski się nie najesz. To chamstwo w czystej postaci i szczyt niesprawiedliwości. Potem miałam jej zdjęcie na tapecie w telefonie przez trzy miesiące. Za każdym razem, kiedy chciałam do niego napisać, to na nią patrzyłam i mi przechodziło. Jakby była ładna, to mogłabym go zrozumieć. A tak siedziałam przed lustrem i zastanawiałam się: ale o co tu, do kurwy nędzy, chodzi?

Radek trząsł się ze śmiechu, słuchając opowieści o moim dramacie sprzed lat. Mimo woli też zaczęłam rechotać. Takie rzeczy przydarzały się tylko mnie.

– Doskonale cię rozumiem! Ty po prostu myślisz jak facet! Mnie też by to ubodło! Chociaż faktycznie, byłaś gówniarą, miał cię po prostu w dupie, ty sobie uroiłaś jakąś

historię. No i co było dalej? – dopytywał.

– Nic. – Dokończyłam drinka. – Zawinęłam się, i to bez zachowania klasy.

Zuza patrzyła na mnie oczami jak spodki.

– Nie miałaś ochoty się zemścić?

– Na kim? Chyba na sobie, za to, że byłam taką żalowaną idiotką. – Uśmiechnęłam się do Radka w podziękowaniu za kolejnego drinka, którego przede mną postawił. –

Nie, nie miałam. Przez trzy miesiące beczałam jak bóbr w bezdennej otchłani rozpacz... – Zrobiłam głupią minę. – A potem uznałam, że pierwszy i ostatni raz pozwoliłam sobie, żeby się tak uzależnić od faceta, i się ogarnęłam. Spotykałam się potem przez jakiś czas z takim gorącym cebeesiem. W zasadzie to on mnie ogarnął i przywrócił mi wiarę w to, że jestem nie najbrzydsza i nie najmniej fajna. Michał się nazywał. Nic do niego nie czułam, może dlatego udało mu się poukładać mi nieco w głowie. Na przykład uczulił mnie na to, żeby nie dawać z siebie nigdy nic więcej, niż dostajesz. Poza tym wyglądał tak, że klękajcie narody, i z tego, co pamiętam, napierdalał się jak złoto, strasznie mi to imponowało. Miał do tego autentyczny talent. Nigdy nie widziałam faceta, który tak dobrze się bił, mając jednocześnie tak śliczną buźkę. Kiedyś, jak wracaliśmy z imprezy, zaczepiły nas na mieście jakieś gnojki. Byłam już wtedy po szkoleniu policyjnym i nawet chciałam mu pomóc, ale chociaż ich było dwóch, a on sam, to zanim zorientowałam się, co się dzieje, nie było co z nich zbierać. On nie miał nawet siniaka, nawet mu się biała koszula nie ubrudziła. – Uśmiechnęłam się. – Wiem, bo sprawdziłam.

Wyrwa popatrzył na mnie dziwnie.

– To było we Wrocławiu?

– No tak... Spieprzyłam tam zaraz po tej akcji. Dostałam pracę w tamtejszej policji, nie miałam kasy, żeby iść na aplikację.

Pociągnęłam jeszcze jeden łyk drinka, wspominając dawne czasy i to, jaka byłam młoda i głupia. Radek patrzył na mnie tak, jakby mnie przesłuchiwał.

– Jak miał na nazwisko ten cebees?

– Grosicki. A co?

– O kurwaaa! – Roześmiał się. – Jaki ten świat mały.

Nie rozumiałam, co go wprawiło w tak doskonały nastrój.

– Dawid Zdrojewski rozjechał się od razu. – „Zimny” uśmiechnął się, jakby trafił szóstkę w Lotka. – I to tak, że nie ma czego zbierać. Jeszcze dobrze nie wszedł do mojego gabinetu, a już ryczał, że chce iść w koronę!² Zaproponowałam mu sześćdziesiątkę³ i nawet to raczej z litości niż z przekonania. Dawno takiej mendy społecznej nie widziałem.

– A „Orzeł”? – zapytałam, zaczynając kolejnego drinka.

– Tu nie będzie tak prosto. – „Zimny” zrobił tę swoją nieprzeniknioną minę, po której od razu poznałem, że nie chce o tym gadać. – Ale nie skreślajmy go. Jeszcze trochę go potrzymam. Jestem pewien, nie powie nic na papier, mimo że w zasadzie nie ma kogo bronić i ja to szanuję... Lubię gnojka, postawił wszystko na jedną kartę. Przegrał przez babę, a to zawsze budzi nieco współczucia.

– Przez Olkę? – zapytałem. – Powiedziała mi dziś, że niczego nie żałuje.

– Nie, przez Madzię, swoją żonę. Wystąpiła do mnie o zgodę na widzenie. „Orzeł” powiedział, że nie widzi przeszkód. I że mogę posłuchać, cytuję: „Co ta żmija będzie pierdolić”. A w temacie żmij... – Popatrzył na Kingę. – Podobno ukrywałaś go na Śląsku w dwa tysiące osiemnastym?

– Sam się ukrywał. Był moim klientem, więc zawiozłam mu ze dwa razy kanapki. Szanujemy się, „Zimny”. Ty mi się też nie spowiadasz, kogo właśnie aresztowałaś. Trzeba mieć przed sobą tajemnice, to jest dobre dla związku – powiedziała tonem gwiazdy telewizji śniadaniowej.

– Na przyszłość chcę wiedzieć. Nie lubię, kiedy aresztowani zaskakują mnie takimi rzeczami.

– Taką mam pracę. *Deal with it*. – Kinga położyła głowę na jego kolanach i popatrzyła na mnie z namysłem. – Ja się wyłączam z tej sprawy, to jasne jak słońce, ale Lilka będzie go bronić. I uważam, że on na jej obronę zasługuje. Róbcie, co musicie, ale nie podkładajcie im świń.

– Nic ci nie mogę obiecać. *Deal with it* – rzucił „Zimny”. – Słuchajcie, bo to jeszcze nie jest najlepsze: Zdrojewski zaczął mi kapować na własną matkę.

– To ta stara wariatka, która pracowała we wrocławskim CBŚP? – dopytałem.

– Tak. – „Zimny” rozparł się wygodnie. – Muszę to zweryfikować. Ściągniesz tu Lilkę i tego jej pięknego? – zapytał Kingę.

– Lila i tak jutro przyjedzie. Masz jej klienta. Jak chcesz, to poproszę, żeby z Michałem.

– Chcę. Jemu też zależy, żeby to rozwiązać. Słyszałem, że wysoko awansował w tym CBŚP, niech załatwi sobie delegację.

Wyrwa wczoraj powiedział, że prokurator Zimnicki chce mnie poznać i porozmawiać. Podobno widział dla mnie dużą rolę w zespole, który obecnie zajmował się prawie wyłącznie Sitwą. To była największa operacja, jaką widziałam podczas dziesięciu lat pracy w policji, więc bardzo chętnie się na to zgodziłam.

„Gdzie jesteś?” – napisałam do Wyrwy.

„Na przesłuchaniu, czekaj przed 215”.

Wbiegłam na drugie piętro gliwickiej prokuratury i usiadłam grzecznie na krześle w korytarzu.

– Pani Pola Szydłowska? – usłyszałam i uniosłam wzrok.

Ja cię pierdolę! Faktycznie wyglądał jak Marcin Dorociński!

– Tak... Rozumiem, że pan prokurator Zimnicki? Wiele o panu słyszałam.

– Cokolwiek to było, to wszystko nieprawda. – Uśmiechnął się. – Ja za to słyszałem o pani pomysle na ujęcie Dawida Zdrojewskiego. Wyrwa wyraża się o pani z najwyższym uznaniem. Mam dla pani propozycję...

– „Zimny”, ty faszysto! Masz metody pracy rodem z NSDAP! – rozległo się w korytarzu.

Zobaczyłam idącą, a w zasadzie biegnącą w naszą stronę blondynkę. Kojarzyłam ją nieco z pracy we Wrocławiu. Adwokat Lilianna Płonka. Zahamowała przed nami i wzięła się pod boki. Była nieludzko wkurwiona.

– Gdzie jest Orłowski?

– Dzień dobry, Liluś. – „Zimny” pokazał w uśmiechu wszystkie zęby. – Czemu wyglądasz jak chmura gradowa? Puder ci się rozsypał w torebce? Czy złamałaś paznokiec?

– Obiecuję ci, że jeśli zobaczę w aktach przesłuchanie „Orła”, a na nim adnotację, że chce wyjaśniać pod moją nieobecność, to zezresz ten protokół! I to bez popijania!

– *What we're doing here ain't just scary, it's about to be legendary*⁴ – usłyszałam śpiew idealnie podrabiający głos wokalisty Welshly Arms.

Znałam ten głos, odwróciłam się i ujrzałam... Michała Grosickiego. Zrozumiałam wczorajsze rozbawienie Wyrwy. Dotarło do mnie, że to jest właśnie ten tydzień w moim życiu, kiedy spotykam większość facetów, z którymi spałam, na korytarzu tej samej prokuratury.

– Pola! – Michał uśmiechnął się pełną gębą. – Wieki cię nie widziałem!

– Mój ulubiony cebeeś!

Rzuciłam mu się na szyję.

– O, widzę, że wszyscy się znają. – „Zimny” nie był jakoś szczególnie zdziwiony. – To wy sobie tu pogadajcie, a ja idę po naszą gwiazdę – oznajmił i wszedł do pokoju.

– Panie Piotrze... – Założyłem ręce za głowę. – Mówi pan nieoficjalnie. Nie wnioskuję, co pan ustalił z Zimnickim, to wasza sprawa. Dlatego nie piszę protokołu, tylko gadam z panem jak na kawce u cioci. W tej chwili interesuje mnie Wrocław. Powiązania Sitwy. Od kogo zacząć, skoro mamy Zdrojewskiego? A on jest więcej niż chętny sprzedać nam wszystkich, na czele z panem i swoją starą.

– Poważnie rozjebał się nawet na swoją matkę? – „Orzeł” popatrzył na mnie z niedowierzaniem.

– Tak. Masa to przy nim milczek.

– „Masa, Masa ssij kutasa”. – „Orzeł” nadal miał dobry humor.

– Widział pan *Jak zostałem gangsterem*?

Rozpoznałem cytat.

– Tak. Fajnie zrobiony film.

Nie mogłem się powstrzymać.

– Kto jest pierwowzorem?

– Nie wiem, ale ze dwie akcje były bardzo podobne do moich. – Uśmiechnął się jak gwiazda filmowa. – Wy chyba nie myślicie naprawdę, że zrobicie ze mnie „koronę”? Nie nadaję się do tego.

– Też uważam, że się pan nie nadaje, ale rozmawia pan ze mną.

– Rozmawiam, bo mam w perspektywie ćwiartę⁵, więc się nudzę. Ale nic sensownego nie mówię, nie wiem, czy pan zauważył?

– Ma pan w perspektywie dożywocie. Ta ćwiarta to mocno optymistyczne założenie. Rozmawiałem z pana dziewczyną... Niczego nie żałuje. Postawa godna podziwu, ciekawe, czy będzie tak samo wierna i dzielna za dziesięć lat.

– Ta blondynka? Nie znam jej. Moja dziewczyna ma czarne, proste włosy do pasa.

Skurwiel się naprawdę dobrze bawił. Nie sądziłem, by szybko się złamał. Postanowiłem spróbować inaczej.

– Panie Piotrze, matka Zdrojewskiego pracowała w CBŚP. To sprawy, które pana nie dotyczą, nie ten czas, bo pan już wtedy skakał ze spadochronem na plażę w Buenos Aires. Rozumiem pana niechęć do składania wyjaśnień, ale jeśli powie pan cokolwiek o kwestiach Wrocławia, to może ocalić tę niewielką grupkę osób, na których jeszcze panu zależy.

„Orzeł” zrobił minę zaafierowanego uczestnika *Milionerów*.

– Drogi Hubercie, myślę, że to czas na moje pierwsze koło ratunkowe.

– Dobrze, drogi Piotrze. – Łatwo wszedłem do gry. – Czy życzy pan sobie pomocy publiczności?

Wskazałem głową na siedzącego w rogu sali Wyrwę, który uśmiechnął się, jakby faktycznie był w telewizji, i podniósł kciuk.

– Nie, drogi Hubercie. Myślę, że wykorzystam telefon do przyjaciela.

– Ostatecznie? – Wczułem się w rolę.

– Ostatecznie. – Orłowski przytaknął.

– Dobrze, Piotrze, a więc do kogo dzwonicie?

– Sprowadź tu Michała Grosickiego, bez tego nawet się nie odezwę.

„Orzeł” założył ręce za głowę i zaczął się kołysać na krześle.

– Już tu jest. Niestety z tym wcielonym diabłem, swoją dziewczyną, która jest twoim obrońcą. – „Zimny” wszedł do pokoju przesłuchań. – Lilka drze mordę, że

jestem gestapowcem, mam metody rodem z III Rzeszy i że jeśli znajdzie w twoich wyjaśnieniach adnotację: „Chcę wyjaśniać pod jej nieobecność”, to zeżrę protokół.

– To dobrze, że nie ma protokołu. – „Orzeł” nadal się uśmiechał. – Potrzebuję kilku minut z nią i Michałem, sam na sam. Da się to załatwić?

„Zimny” wyszczerzył zęby.

– Wszystko się da załatwić. Jestem królem tego kurwidołka.

– Co ty tu robisz? – zapytałam, kiedy Michał postawił mnie na ziemi.

– A ty? Nadal w policji? – Wpatrywał się we mnie uważnie. – Jesteś jeszcze ładniejsza niż w dwa tysiące dziesiątym roku!

– Weź nie pierdol. – Szybko weszłam na nasz standardowy poziom rozmowy.

Roześmiał się głośno.

– I nadal nie umiesz przyjmować komplementów.

– Ty za to nadal umiesz je prawić. Wróciłam do Gliwic i załapałam się do sprawy Sitwy.

Skrzywił się.

– To będziemy się często widywać. Od razu cię uprzedzę, że ta sprawa to bagno.

– Nie przedstawiś nas? – Płonka włączyła się do rozmowy.

Michał uśmiechnął się do niej złośliwie.

– Lilka, utrapienie mojego życia, poznaj, proszę, Polę, moją byłą dziewczynę. Uważaj teraz. – Trącił mnie lekko łokciem. – Będzie zazdrosna.

– A to ty nie byłeś dziewicą, kiedy mnie poznałeś? – Lilka uniosła brwi. – Smuteczek.

Nie zdołałam powstrzymać uśmiechu. Naprawdę idealnie do siebie pasowali.

– Nie jestem zazdrosna o laski, które były przede mną, tylko o te, które będą po mnie. – Uśmiechnęła się szeroko. – Bardzo mi miło, mów mi Lilka. Czemu go rzuciłaś?

Parsknęłam śmiechem.

– Pola. Mnie też bardzo miło. Nie rzuciłam go. To był luźny związek, po prostu przestaliśmy się spotykać, nawet nie pamiętam czemu, bez dramatu i bez spiny. Ale go uwielbiałam. – Puściłam jej oko. – Fajnie się bije.

– Wiem, widziałam kiedyś. Ma wtedy taką zaciętą minę, nie?

Już wiedziałam, że polubię Lilkę. Była podobna do mnie.

– No i gwałtowny jest, nie wiem, jak teraz, ale kiedyś to wyglądało jak tornado, choć on się przy tym nawet nie pocił.

Tym razem to ona się roześmiała.

– Gadasz dalej o bójkach?

Też wybuchnęłam śmiechem, kiedy sobie uświadomiłam, jak to zabrzmiało.

– Tak – wykrztusiłam.

– No tak, nadal nie lubi brudzić sobie rączek, ale powstrzymać się też nie może. Nie wiem, czym oni ich karmią w tej stołówce CBŚP.

Michał patrzył na nas jak na wariatki.

– Przestańcie o mnie gadać, jakby mnie tu nie było.

– Daj dziewczynom powymieniać doświadczenia – usłyszałam głos Bartka.

Wyszedłem z pokoju przesłuchań, żeby zgodnie z zaleceniem „Zimnego” wpuścić tam Michała Grosickiego i Lilkę. Ją znałem bardzo dobrze, jego nigdy nie miałem okazji poznać. No i już po wstępie nie wróżyłem nam owocnego koleżeństwa... Słyszałem ich rozmowę od samiutkiego początku. Dwa tysiące dziesiąty rok. Czyli spotykała się z nim w tym samym czasie co ze mną albo chwilę po. Nie poprawiło mi to samopoczucia. Nie byłem przyzwyczajony, żeby laski po mnie znajdowały kogoś fajniejszego. Bardzo cieszyło mnie, kiedy spotykały miłego i statecznego dobrego misia, spokojnego i wyważonego, idealny materiał na męża i ojca. Tymczasem Michał Grosicki wyglądał jak jakiś pieprzony sen napalonej nastolatki. Na dodatek nie był żadną pizdą, tylko, z tego, co słyszałem, jednym z najtwardszych i najlepszych cebeesi w swoim fachu. Poczulem irracjonalną złość, mimo że to zawsze ja byłem niekwestionowanym panem mojej relacji z Polą i to ja ją skończyłem, zabierając na weekendowy wypad Martynę. Wiedziałem, że jeśli Pola się o tym dowie, to mnie zagryzie. Potem długo zastanawiałem się, dlaczego to zrobiłem, i jedyna odpowiedź, która przychodziła mi do głowy, brzmiała: bo mogłem. Mogłem robić, co chciałem, i robiłem to. Zdziwiło mnie trochę, że były tego konsekwencje, ale nie przesadzajmy – przez ostatnie dziesięć lat miałem setki innych kobiet. Tym bardziej zastanawiało mnie, czemu się wkurwiam. I czemu, do kurwy nędzy, nie znalazła po mnie jakiegoś dobrotliwego, spokojnego kapcia, tylko kolesia, który miał całkiem realną szansę obić mi mordę? Nie twierdzą, że dałby radę, ale samo istnienie tej szansy wprowadzało mnie w stan bezdennej kurwicy.

– Barti. – Lilka zawisała mi na szyi. – Dostałeś awans do Okręgu?

Uśmiechnąłem się do niej.

– Tak.

Skrzywiła się.

– Trochę gratuluję, a trochę współczuję.

– Czego współczujesz?

– Współpracy z Zimnickim.

Jak zawsze sobie nie darowała.

– Da się przeżyć. Bartek Torbicki.

Wyciągnąłem rękę w stronę Grosickiego, zachowując kamienną twarz. Błyskawicznie zerknął na Polę. Gdybym go nie obserwował, to nawet bym tego nie zauważył. Czyli najwyraźniej wypląkiwała mu się w rękaw i o mnie opowiadała. Zaciśnąłem zęby.

– Michał Grosicki. Dużo o panu słyszałem. – Uśmiechnął się. – „Zimnego” już miałem okazję poznać, zamknął mnie parę miesięcy temu. – Wyszczrzył zęby. – Z tego, co opowiadała mi po drodze Lila, to pan jest bardziej sympatyczną twarzą Prokuratury w Gliwicach.

– Zależy od dnia. – Też się sztucznie uśmiechnąłem. – „Zimny” was prosi. – Wskazałem im drzwi i poczekałem, aż się za nimi zamkną. – Całkiem fajny chłopak – powiedziałem do stojącej jak słup soli Poli.

– To nie jest chłopak. Nigdy nie był. Mam wrażenie, że już się urodził jako dorosły facet.

Bartek miał wściekłą minę.

– Pijesz do mnie?

W pierwszej chwili nie zrozumiałam.

– Co?

Właśnie myślałam o tym, ile Michał przeżył. Dom dziecka, ciągła walka o to, żeby wyjść na ludzi. Napierdalanie się całe życie ze wszystkimi możliwymi przeciwnościami losu i to, że przy tym wszystkim nadal udawało mu się być zajebistym i uczciwym facetem.

– Nie piję. To znaczy piję, ale nie piję do ciebie. Michał jest świetny, ale trudno go nazwać chłopakiem. To po prostu do niego nie pasuje. Ta uwaga nie miała nic wspólnego z tobą. Świat nie kręci się tylko wokół ciebie, Barti.

– Aaa, czyli jest taki męski, a ja taki egoistyczny. Teraz mi jeszcze powiedz, że wszystkie orgazmy ze mną udawałaś, i będziemy mieli komplet wyrzutów byłej laski. – Powiedział i uśmiechnął się tym uśmiechem, który znałam i uwielbiałam. Nie mogłam nie odpowiedzieć tym samym.

– Nie udawałam. Nie umiem udawać orgazmów. Kiepska ze mnie aktorka, nawet jak próbuję, to brzmię jak ostatni skowyt wieloryba przed ubiciem przez kłusowników – powiedziałam szczerze.

– Chociaż tyle. – Bartek roześmiał się i podszedł krok bliżej, wskazując ręką sąsiednie drzwi. – Moje biuro, włącz. Nie chcę toczyć tej rozmowy na korytarzu.

Weszłam do pokoju i poczekałam, aż zamknie drzwi. Doskonale zdawałam sobie sprawę, że nie mogłam uciec od tej rozmowy, mimo iż zapłaciłabym za to naprawdę grube banie. Nienawidziłam rozmawiać o uczuciach. Wolałam od tego tortury,

spalenie żywcem na stosie albo rozczłonkowanie. Właśnie dlatego byłam mistrzem kończenia znajomości przez wiadomości tekstowe. Na żywo za wiele mnie to kosztowało.

– Czemu nie umiałaś załatwić tego wtedy jak człowiek? Porozmawiać jak dorosła? Nie bylibyśmy teraz w tym miejscu – powiedział cicho, przyciągając mnie do siebie.

Momentalnie zapaliła mi się we łbie czerwona lampka. Znów idealnie wyczuł, że zmięklam! Kiedy tylko mnie dotknął, to nogi ugięły się pode mną. Dziesięć lat budowania pancerza, a nadal wszystko jak krew w piach, nadal nie umiałam mu się oprzeć! Poczułam, jak ogarnia mnie wkurwienie. Głównie na samą siebie.

– Bo ty też nie umiałeś, Bartek! – Wyszarpnęłam się. – Trzeba było z tym albo iść do przodu, albo to nareszcie rozwalić, a ty nie umiałeś. Chciałeś jebać wszystko, co się rusza? No więc ci to ułatwiłam. Nie ma za co. Powiedziałam ci, że mogę panować krótko, ale niepodzielnie i co się stanie, jak cię na czymś złapię. Ile razy wcześniej ci mówiłam, że może powinniśmy się po prostu przestać widywać? Ale ty zawsze wiedziałeś, jak mnie podejść, jak zagadać tak, bym się złamała. Znam cały arsenał twoich środków. Coś, co rozczuli, coś, co wzruszy, coś, co nawiąże do fajnych chwil. Myślisz, że skoro odpowiadałam, to nie widziałam, że mnie rozgrywasz? Widziałam. A po tej akcji nareszcie miałam to z głowy. Wiedziałam, że się nie odezwiesz. Znałam cię dogłębnie.

– A ja ciebie dowcipnie.

Wiedziałam, że się wkurwi. Nadal doskonale przewidywałam jego reakcje.

– Świetnie. No i mogłaś w spokoju pierdolić się z Grosickim. Fajnie było? – Zmrużył oczy.

Ooo, chyba zabolalo. A wcale nie miałam takiego zamiaru. Nie miałam wtedy żadnych zamiarów. Byłam kupą nieszczęścia. Aż zacisnęłam pięści, wracając do tego czasu w myślach.

Uśmiechnęłam się szeroko, mimo że chciało mi się beczeć.

– Zajebicie!

– Genu zdziury nie wydłubiesz – usłyszałam i trafiła mnie cholera. Zapomniałam już, że umiał być tak samo wredny jak ja.

– Przynajmniej nie musiałam mu zakładać na łeb papierowej torby, kiedy z nim wychodziłam na miasto, tak jak ty Martynie! Czy to ty przywdziewałeś kominiarkę? Bo nie mów mi, że taki z ciebie był kozak, że się nie wstydziałeś?

– Nie wstydzilem. To ty jesteś w naszej dwójce ta płytka. Spotykałaś się kiedykolwiek z kimkolwiek, kto nie wyglądał jak młody bóg?

– Oprócz ciebie? – zapytałam.

Uśmiechnął się z pobłażaniem. Dobrze wiedział, że nic mu nie można w tym względzie zarzucić. W przeciwieństwie do mnie był kompletnie pozbawiony kompleksów.

– Dawno mnie nie widziałaś bez koszuli, nie? Jestem tym, co najbardziej lubisz.

Prawda bowiem jest taka, że oceniasz facetów po tym, jak wyglądają. Lubisz muskulaturę, lubisz wysokich i lubisz, jak za twoim facetem oglądają się wszystkie laski. Tylko do tego jest ci potrzebny. No i do łóżka. Resztę zawsze ogarniasz sobie sama, bo jesteś taka twarda i zaradna. Nawet nie wiesz, jakie to było wkurwiające.

Trafił mnie szlag. Przede wszystkim lubiałam w facetach mózg, ale on albo tego nie wiedział, bo go nie miał, albo chciał mnie zranić. Obstawiałam to drugie, bo jak zawsze mu się udało.

– Przepraszam serdecznie, że nie jestem tak niedojebana życiowo jak dziewczyny, które lubisz ty! I że nie wyglądam jak siódme dziecko ubogiej praczki i nie muszę się chwycić byle czego, tylko mogę spotykać się z przystojnymi facetami. A przede wszystkim nie muszę marnować życia z tymi facetami, którzy za chuja nie mają gustu!

– Odjeb się nareszcie od tej Martyny! To mógł być ktokolwiek, słabo nam się na końcu układało, dobrze o tym wiesz!

– Ale to nie był nikt inny, tylko to była ona. – Rozłożyłam ręce. – A po niej nie dotknęłabym cię nawet zardzewiałym czterometrowym prętem trzymany w gumowych rękawicach. Właśnie dlatego, kotku, nie umiałam zachować się jak człowiek. Przestałeś być dla mnie atrakcyjny, kiedy zobaczyłam, w czym gustujesz.

– Może nie była najpiękniejsza, ale przynajmniej mnie, kurwa, nie dusiła całą swoją miłością jak ty. Rzygać mi się od tego chciało! – wysyczał.

I właśnie wtedy straciłam nad sobą panowanie.

Złapałem ją za rękę sekundę wcześniej, zanim zdążyła trzasnąć mnie w pysk. Spodziewałem się tego, wiedziałem doskonale, że kiedy się wkurwi, to kończą się zarty. Uczciwie muszę przyznać, że wkurwiała się bardzo rzadko, ale chyba miałem w tym względzie ponadprzeciętny talent. Tak na siebie działaliśmy – ona nie wiedziała, kiedy się zamknąć, a każde jej słowo tylko podbijało stopień mojego wkurwa. Ten rósł w gigantycznym tempie i po chwili wybuchała awantura na całego. Na szczęście żadne z nas nie umiało długo się gniewać i kończyło się gorącym numerkiem. Do czasu...

– Pola, kotku! – wysyczałem. – Nie chcesz się tak ze mną bawić.

Pchnąłem ją na biurko. Byłem nieprzytomnie wkurwiony tym, co powiedziała... i cholernie podniecony. Mogłem postawić pięć tysięcy złotych na to, że bardzo chętnie by mnie dotknęła, ale wiedziałem też, że nie pozwoli jej na to pierdolona duma. Zawsze mi powtarzała, że „honor jest droższy od pieniędzy”. Ta dewiza bardzo mi się podobała, dopóki nie zaczęła dotyczyć mnie. Spojrzała na mnie ze wściekłością i natychmiast przypomniałem sobie, jak fantastycznie było w nią wchodzić, kiedy patrzyła na mnie takim wzrokiem. Wtedy błyskawicznie sprowadzałem ją do pozycji podnieconej i jęczącej kulki sprzecznych emocji. Byłem bardzo ciekawy, czy coś się zmieniło.

– Będę się bawić, jak chcę! Znasz takie francuskie powiedzenie: „Umarł król, niech żyje król!”? Nie masz już nade mną żadnej władzy. Idź, poszukaj jakiejś panny, trzy ligi niżej od ciebie, to bezbłędnie poprawia ci ego!

Wstała i starała się mnie ominąć, więc znów ją złapałem i kolejny raz pchnąłem na biurko. Tym razem tak, że wylądowała na nim przodem. Usłyszałem wściekłe syknięcie, choć doskonale wiedziałem, że jest podniecona. Lewą ręką złapałem ją za nadgarstki i trzymałem je na jej plecach, a prawą chwyciłem za włosy i lekko pociągnąłem w moją stronę. Spojrzałem na jej twarz. Wcale nie była wobec mnie taka obojętna, jak wynikało z tego, co mówiła.

– Nie będziesz się bawić, jak chcesz, Poli, póki bawisz się ze mną – wyszeptalem jej do ucha, a potem delikatnie przejechałem palcami po policzku. Zmrużyła oczy. – Nadal lubisz na ostro, prawda? – zapytałem, zanurzając rękę w jej dekolt i uwalniając pierś. Złapałem ją w dłoń i kciukiem potarłem sutek. Jęknęła głośno.

– Zostaw mnie, głąbie, bo zadzwonię po policję – zagroziła, uśmiechając się lekko.

Teraz już byłem pewien, że chce. To był nasz stary kod. Zawsze mi mówiła, że po to chce zostać policjantką, by nie musieć dzwonić po policję, tylko radzić sobie sama. Puściłem jej dłonie i przejechałem obiema rękami po udach, unosząc spódnice, odsłaniając pończochy i majtki.

– Jesteś w prokuraturze. Nie musisz dzwonić, wystarczy, że krzykniesz. Twój Michał jest w pobliżu, więc pewnie błyskawicznie się zjawi. Chyba że... – szeptalem jej do ucha, przesuwając palcami po jej majtkach. – Wcale nie chcesz, by cię ktoś ratował?

– Będę krzyczeć – powiedziała od razu, ale nadal szeptem.

Odsunąłem na bok jej majtki i dotknąłem cipki. Była niesamowicie mokra.

– Tak? To nowość. Kiedyś nie krzyczałaś. Chętnie posłucham.

Wsunąłem w nią dwa palce i zacząłem nimi poruszać dokładnie w tym rytmie, który uwielbiała.

Nie było szans, żebym mogła się opanować, żeby mu się oprzeć. Wiedziałam, że tak będzie, kiedy tylko się spotkamy. Dlatego tak bardzo unikałam jakiegokolwiek kontaktu. Kiedy tylko zaczął mnie dotykać, od razu przestałam myśleć głową. Dziesięć lat temu nie rozegrałam tego dobrze, ale teraz nie byłam już małą. Mogłam wziąć z tej znajomości, co mi się podobało, a resztę olać – tłumaczyłam sobie, póki jeszcze byłam w stanie myśleć. Czyli do czasu, kiedy zaczął robić mi dobrze. Potem zastanowię się nad konsekwencjami... Wtuliłam się w niego i zaczęłam rytmicznie ruszać. Drugą ręką złapał mnie za szyję i unieruchomił.

– Lubisz tak, prawda? Lubisz, jak wszystko jest moją inicjatywą, kiedy możesz udawać, że wcale nie chcesz, kiedy ktoś zdejmuje ci z głowy całą odpowiedzialność? No, przerwij to, jeśli nie chcesz. Przecież nie dotknęłabyś mnie nawet prętem. –

Mocniej ścisnął moje gardło. Do ruchu palców dołączył kciuk, którym zaczął muskać moją łechtaczkę.

– Nawet zardzewiałym – wysyczałam przez zęby. – Pierdol się, Bartek! – wyjęczałam, kiedy przyspieszył ruchy.

– Nie pyskuj już, dobrze?

Przejechał po moim karku językiem, a na koniec lekko zacisnął na nim zęby. Jezuuu, brakowało mi tak niewiele. Zaczęłam ruszać się szybciej.

– No dawaj, Pola – wyszeptał mi do ucha, a ja jak zawsze posłuchałam go od razu. Doszłam z głuchym jękiem, opierając się o niego bezwładnie. Poczułam, jak odsuwa na bok moje włosy i przyciska usta do nasady mojego karku, jednocześnie na pośladkach wyczułam jego twardego fiuta.

– Za pięć minut w sali przesłuchań, Barti! – Drgnęłam, słysząc ryk „Zimnego” i krótkie walenie w drzwi. Na szczęście nie wszedł, tylko poszedł dalej, bo dalsza część jego wypowiedzi była mniej wyraźna: – Magdalena Orłowska przyjechała na widzenie. Weź popcorn, „Orzeł” twierdzi, że będzie kino!

– Kurwa mać. – Bartek odsunął się ode mnie.

Błyskawicznie poprawiłam ciuchy, stanęłam do niego tyłem i starałam się uspokoić oddech. Nie pozwolił mi na to. Obrócił mnie i złapał za twarz.

– Przestań kombinować! Znam cię i wiem, co lubisz. Wiem też, że za dużo myślisz. Minęło mnóstwo czasu, nie musisz się unosić honorem, tylko możesz robić to, co chcesz. Tęskniłem za tobą – wykrztusił.

Wiedziałam, ile go to kosztowało, ale nie miałam zamiaru niczego mu ułatwiać. Nie tym, kurwa, razem.

– Ja za tobą niespecjalnie. – Uśmiechnęłam się szeroko. – Za tym, co umiesz robić palcami, nieco bardziej.

– Skoro tak chcesz to nazwać...

Nie uwierzył mi. Widziałam to w jego pełnym satysfakcji uśmiešku.

– Fajnie było, ale chyba nie ma co powtarzać. Dawne dzieje, nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki – powiedziałam swobodnie.

– Minęło dziesięć lat. To nie jest ta sama rzeka. – Popatrzył mi w oczy. – Ale to omówimy kiedy indziej, na spokojnie. Póki co, chodź na to przesłuchanie.

– A będziesz w stanie się skupić? – Popatrzyłam cwaniacko na jego spodnie.

– Jeden do zera dla ciebie, ale jestem pewien, że to odrobisz, kochanie. – Puścił do mnie oko.

– Musiałbyś się bardzo postarać, a wiemy, że akurat tego nigdy ci się nie chciało robić. – Nie darowałam sobie.

– To było kiedyś. – Obciągnął rękawy koszuli i założył marynarkę. – Przez te lata wiele się zmieniło.

Mówił poważnie, a ja bardzo chciałam mu wierzyć. Niestety, kiedy raz zawiodło

się moje zaufanie, trudno było je odbudować. Nie miałam zamiaru o tym teraz gadać. Musiałam znaleźć inny temat. Mój wzrok zatrzymał się na ogromnym zdjęciu płaszczki wiszącym nad jego biurkiem.

– To foto z nurkowania? – Wskazałam głową na nieludzko brzydkie stworzenie. – Pani płaszczka. Ładna. Przypomina niektóre twoje dziewczyny.

Otworzyłam drzwi.

– I niebezpieczna. Ma kolec... Pełen jadu – wysyczał mi do ucha.

– I nie zaprosiłeś jej na kolację? Dziwne! – odpysknęłam, wychodząc na korytarz.

Wszedłem do pokoju, ciągnąc za sobą tę cholerę Polę. Przez ostatnie dni kierowała mną głównie kurwica. Teraz emocje nieco opadły i mogłem uczciwie sam przed sobą przyznać, że taki krystalicznie czysty, jak mówiłem i Kindze, i Poli, to wcale nie byłem. Dopiero kiedy wróciła, zdałem sobie sprawę, jak bardzo mi brakowało kobiety, przy której musiałem wysilać mózg, by wyjść na błyskotliwego. Intelktualnego wyzwania zamiast tępego chichotu. Kiedy miałem dwadzieścia cztery lata, to mnie wkurwiało. Lubiłem czuć się panem sytuacji, lubiłem przewidywać wszystkie zachowania lasek i mieć na nie gotowe odpowiedzi. Drażniło mnie, że czasem nie miałem ciętej riposty na jej teksty. Prawda była taka, że nie umiałem jej kontrolować. Nie miałem na nią żadnej broni, oprócz tego, że mnie uwielbiała. I tylko tą bronią można było grać. Reszta kompletnie nie działała. Pamiętam, jak jakiś gość, u którego dorabiała na studiach jako kelnerka, zaprosił ją na wakacje: dwa tygodnie na Bali. Zarabiała wtedy tysiąc dwieście złotych miesięcznie. Byłem pewien, że pojedzie, nie miała szansy na takie wakacje, a ja przecież niczego jej nie obiecywałem. Bardzo uważałem, żeby w jakikolwiek sposób nie określać tego, co jest między nami. Wydawało mi się, że gram fair. Dopiero kilka lat później wpadłem na to, że nie do końca liczy się to, co mówię, a bardziej to, jak się zachowuję, ale wtedy po prostu byłem gówniarzem. No, a ona nie pojechała. Prawie zabiła kolesia śmiechem, mówiąc, że woli jechać ze mną na trzy dni do Szczyrku... Wtedy wydawało mi się to głupie... Dziś starszy o dziesięć lat i setkę innych kobiet mogłem tylko przyznać ze wstydem, że byłem pierdolonym kretynem. Potem przestała mnie uwielbiać i zaczęła interesować się kimś innym. Jak ją znałem, to z taką samą naturalnością, frajdą i dając z siebie sto pięćdziesiąt procent normy jak wobec mnie. Kimś innym, kto właśnie stał w tym samym pomieszczeniu i świecił blaskiem swej zajebistości. Oprócz pierdolonego Michała Grosickiego w pokoju mającym przez weneckie lustro widok na salę przesłuchań siedzieli już „Zimny”, Wyrwa i Lilka. Natomiast Olka Tredel chodziła i wygłaszała tyradę.

– Nie doceniasz go. – Olka patrzyła na „Zimnego”, jakby się wczoraj urodził. – Wy wszyscy traktujecie go jak adwokata, który zbłądził i zszedł na złą drogę. Miłego i inteligentnego gościa. Rzeczywiście taki jest, ale „Orzeł” ma drugie oblicze i ja je znam, mimo że dla mnie zwykle był kochany. Nie złamiesz go swoimi sposobami.

Pozwól mi z nim rozmawiać.

– Posiedzi trochę, to inaczej będzie gadał – powiedział „Zimny”, bawiąc się komórką.

Sprawa miała wrażenie, jakby miał gdzieś to, co mówi, ale znałem go od wielu lat. Takie miał metody i one działały. Ludzie zwykle łykali to jak pelikany: zaczynali dużo mówić, by go przekonać i obstawiałem, że podobnie będzie z Olką Tredel. Miałem jednak wrażenie, że jej chłopak będzie o wiele trudniejszym przeciwnikiem. Kawał wrednego i twardego skurwysyna. Miał jednak słabość i tą słabością, wbrew twierdzeniu „Zimnego”, wcale nie była jego żona, tylko ta emocjonalna i kompletnie niewychowana wariatka, którą miałem przed oczami.

– Nie będzie gadał, „Zimny”, zrozum. – Olka, tak jak przewidziałem, koncertowo łyknęła przynętę. – On w pewnych kwestiach preferuje proste zachowania. Dajmy na to tego Zdrojewskiego. Pamiętam go. Byliśmy kiedyś z Piotrkim w centrum handlowym i zjechaliśmy na podziemny parking... A ten Dawid wcześniej coś strasznie zjebał im w interesach i jeszcze mu kozaczył przez telefon, zamiast się przyznać i przeprosić.

– No i? – „Zimny” podniósł na nią wzrok.

– No i idziemy sobie tym podziemnym parkingiem, ja mu opowiadam jakąś historię o lasce z pracy, która mnie drażniła... Pierdoły. Słuchał mnie, ale skanował otoczenie, zawsze tak robił. Zobaczyłam, że parkuje niedaleko nas Panamera od Zdrojewskiego. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że to jego. Kontynuowałam opowieść, ale Piotrek delikatnie i spokojnie mi przerwał: „Oluś, potrzy masz mi to?”. I wcisnęła mi w rękę klucze do auta, portfel i telefon. Myślałam, że chce zawiązać but, więc wzięłam wszystko bez pytania i dalej gadałam. W tym momencie Dawid wysiadł z auta i ryknął: „Cześć, Piotrek! Stary byku! Co tam?”. Piotrek zaczął iść w jego stronę. Szedł bardzo spokojnie, a ostatnie pięć metrów podbiegł i wyjebał mu takiego gonga, że Zdrojewski był od razu na glebie. I nie wstawał. Nie dlatego, że nie mógł, tylko się bał. Dopiero wtedy „Orzeł” odezwał się do niego zupełnie spokojnym głosem: „Cześć, Dawid. Stary byku. TERAZ już wszystko w porządku”. Potem podszedł do mnie, wziął swoje rzeczy i lekko popychając mnie w stronę auta, powiedział: „Przepraszam, kocie. No i co z tą Izą z twojej pracy? Poradziłaś sobie?”.

– Dobrze. – Uśmiechnąłem się szeroko. Najwyraźniej było dokładnie tak, jak podejrzewałem.

– No, mi też się podoba – przyznał „Zimny” z niechęcią.

– Jak „Orłowi” przycisk się we łbie przestawi, to nie ma przebaczyć – kontynuowała Olka. – A teraz cały czas ma go przestawiony w tamtą stronę.

– Może żona mu go ustawi, jeśli ty nie umiesz? – „Zimny” uśmiechnął się szyderczo.

– Ściągnąłeś tu Madzię? – Olka prawie podskoczyła w miejscu. – Mogę z nią pogadać? – zapytała z niewinną minką.

Mnie nie nabrała; w oczach było widać chęć mordy.

- Nie. – „Zimny” też załapał. – Obawiam się, że wytargałabyś ją za kudły.
- Kto broi, ten się boi – odpowiedziała Olka, odpuszczając minę aniołka.

Co ja najlepszego nawyrabiałam? – zastanawiałam się cały czas, ani trochę nie potrafiąc skupić się na tym, co się dzieje. Wszystko było dobrze. Zachowywałam się, jakbym miała go w dupie. A dziesięć minut później zapominam o całym tym syfie, jaki mi zgotował, z którego ledwo uszłam z życiem, i ochoczo wyginam się na jego biurku. Nie miałam zamiaru się oszukiwać. Tylko dlatego, że „Zimny” nam przerwał, nie odleciałam do końca. Nigdy już nie umiałabym spokojnie spojrzeć sobie w twarz. Dosyć, kurwa! Ogarnęłam się i popatrzyłam przez szybę. Nie znałam dokładnie tej sprawy, ale z tego, co mówił mi Wyrwa i co sama zauważyłam, coś było tu grubo kombinowane. Musiałam się skupić. Podobało mi się niekonwencjonalne podejście „Zimnego”. Ta grupa była zbyt dobrze zorganizowana, żeby ją rozjechać bez używania forteli.

- Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Do sali, w której siedział „Orzeł”, weszła jakaś kobieta. Ubrana była w kwiecistą sukienkę za kolano, włosy miała związane w węzeł. Popatrzyłam zszokowana na Olkę Tredel.

- To jest jego żona?

– Mhm. Fajna, nie? – Olka uśmiechnęła się szeroko. – Ale poczekaj z oceną do czasu, jak posłuchasz, co mówi. Zgaduję, że też miodu nie będzie.

Myślałam, że to ja jestem zawzięta, ale widząc wzrok Olki, domyśliłam się, że nienawidzi jej każdą komórką ciała. Nie mogło chodzić tylko o typowe rozgrywki z eks. Byłam pewna, że musiała solidnie zaleźć jej za skórę.

– Przestań. – Z głośników dotarł do nas głęboki głos Orłowskiego. – Dobrze, że Jezus na ołtarzu ma nogi przybite do krzyża, bo by ci kopa sprzedał za tę hipokryzję, którą odwalasz. Od kiedy niby jesteś gorliwą katoliczką? – Patrzył na nią jak na śmiecia, ale nawet nie uniósł tego aksamitnego głosu.

– Nawróciłam się w szpitalu, odnalazłam Boga. Jestem w stanie wszystko ci wybaczyć. Mimo że byłeś wiarołomnym mężem, złym człowiekiem, nieczułym na me potrzeby i pragnienia.

Madzia teatralnie przytknęła dłoń do skroni. Od razu wyczułam typ: królowa dramy, aktorka ze spalonego teatru.

- Bładź jebana! – usłyszałam wściekłe syknięcie Olki.

– Wywaliłem na ciebie więcej hajsu, niż zajebali w Amber Gold. – W przeciwieństwie do Oli „Orzeł” nadal był spokojny. – Wozilem cię po psychiatrykach, stawałem na uszach, żebyś była zadowolona, zmarnowałem większość młodości, patrząc na twoją wykrzywioną w pretensjach twarz...

- Zamiast mnie atakować, wyznaj swoje grzechy. – Laska weszła oktawę wyżej.

Hmm... naprawdę była pierdolnięta. Usłyszałam, jak Michał wybucha śmiechem.

– Barti, masz ten popcorn? – „Zimny” też się śmiał. – Zaczyna się robić interesująco.

– To fakt. I zaczyna mi go być żal. – Barti zrzucił marynarkę, znów podwinął rękawy koszuli. Nie mogłam oderwać oczu od jego przedramion. – Może go wypuścimy, chyba swoje już wycierpiał. – Puścił do mnie oko, odnotowując moją minę.

Natychmiast odwróciłam wzrok. Popęłniałam głupstwo, ale tego już nie cofnę. Najważniejsze to trzymać się swoich postanowień. Nie chcę się z nim kolegować, nie chcę do tego wracać. Wiedziałam już, jak wygląda „spotykanie się” w jego wykonaniu, i wołałam zjechać gołą dupą po drucie kolczastym niż jeszcze raz być robiona w chuja. Nie patrz na niego, do kurwy nędzy!

– Dobrze, że jest skutny – rzuciła Olka.

Spojrzałam, co dzieje się za szybą, dziękując w duchu, że mam tak dobry pretekst. „Orłowi” nie było tak wesoło jak pozostałym chłopakom. Jego oczy ciskały błyskawice, ale na twarzy nie drgnął mu ani jeden mięsień. Położył tylko skute kajdankami ręce na stole. I kilka razy zgiął i rozprostował palce. Najwyraźniej Olka dobrze go znała. Też miałam przecucie, że gdyby miał wolne ręce, to...

– Miałem rodzinę, która mnie uwielbiała... – „Orzeł” pochylił się w stronę Magdy. – Miałem przyjaciół, którzy zrobiliby dla mnie wszystko. Miałem hajsu jak lodu. Miałem najlepszą laskę w mieście... Taką, za którą oglądał się każdy facet. Bez wyjątków. A ona była wierna tylko mnie.

Madzia uśmiechnęła się szeroko i przesłała „Orłowi” buziaczka. Założyła, że chodzi o nią.

– No chyba nie! – parsknęła Olka.

– Nie mówię o tobie, Hatatitla – rzucił Orłowski niemal równocześnie. Jakby czytali sobie w myślach. – Tak na marginesie, to chyba ci się przytyło. Miałem wszystko. Ty to zjebałaś, więc mam tylko jedno pytanie: czego jeszcze ode mnie chcesz, chlorze?

– Sam to zjebałeś! – wrzasnęła histerycznie. – Dlatego też czeka cię piekło, jak wszystkich zatwardziałych grzeszników. Tak skończysz, Piotr! Właśnie tak. – Wskazała ręką na wytatuowaną na nadgarstku granatową czaszkę.

– Ooo, zaczyna się. – Olka klasnęła w dłonie. – Stawiam pięćdziesiąt dolców, że zaraz się rozbeczy.

– Stoi. – „Zimny” przyjął zakład. – Obstawiałbym raczej wkurwa.

– Ja pięćdziesiąt złotych na to, że Olka wygra. – Grosicki uśmiechnął się szeroko. – I drugie pięćdziesiąt, że Madzia ze złości ugryzie się w swoją pokąźną dupę.

– Albo jedno, albo drugie, asekurancie – upomniała go Lilka.

– Orzeł czy reszka? – Michał uśmiechnął się do niej.

– Orzeł czy czaszka – poprawiła go Olka.

– Pięta, palec, masło, smalec – wtrącił Barti. – Przecież to jakiś bełkot. Kto ją wypuścił z tego psychiatryka?

– Zdrowa jest. Jebnięta, ale zdrowa – skomentował „Zimny”. – Pytanie nie brzmi: kto ją wypuścił, tylko kto ją tam wsadził? I po co?

Czułam, że Michał miał rację, uprzedzając mnie, że nie będzie łatwo. Ta sprawa przypominała jedno wielkie bagno.

– Nie powiedziałbym, że taka całkiem zdrowa. Na cholerę tu przyszła? – zapytałem „Zimnego”.

– Zaraz się dowiemy. – Skinął głową w stronę lustra. – „Orzeł” wie, na czym mi zależy. I postara się to z niej wyciągnąć.

Piotr Orłowski nadal siedział spokojnie na krześle. Nie dał wyprowadzić się z równowagi, najwyraźniej miał ogromne doświadczenie... Ja zabiłbym jego żonę po piętnastu sekundach.

– Czego chcesz? – zapytał jeszcze raz.

– Chcę porozmawiać o przyszłości naszego dziecka. – Madzia uniosła wyniośle brodę.

Czytałem akta, wiedziałem, że to niemożliwe, by to dziecko było jego. O co jej chodzi?

– Gratuluję, ale ja nie mam dzieci. Jeszcze. Może zdecydujemy się za dwa, trzy lata, ale zostało nam jeszcze kilka miejsc do zwiedzenia. Ostatnio byliśmy na Barbadosie, wynurkowałem się za wszystkie czasy. Widziałem rekina na trzydziestu metrach, wyglądał całkiem jak ty. Poza tym mieliśmy fajny hotel z wanną na balkonie... – „Orzeł” uśmiechnął się do swoich wspomnień. – Nie wyobrażasz sobie, Madziu, co można wyrabiać w takiej wannie. Wyobraźnia nigdy nie była twoją mocną stroną.

Magda wyglądała tak, jakby sekunda dzieliła ją od wybuchu. Jakoś nie było mi jej żal. To kolejna cegiełka na potwierdzenie mojej tezy. Nie miał żadnych hamulców, by jechać ze swoją żoną jak z furą gnoju, a o Olce wypowiadał się dobrze albo wcale.

– Masz dziecko, nieodpowiedzialny chamie! – Magdalena była już czerwona jak burak. – Pokazać ci zdjęcie aktu urodzenia? Ojciec: Piotr Orłowski.

– To jedyny plus tego, że mnie zamknęli. Lilka wniesie zaprzeczenie i za trzy miesiące będzie po sprawie – rzucił „Orzeł” takim tonem, jakby chodziło o kupno kurczaka na rosół.

– Nie zrobisz tego, Piotr! Nawet ty nie jesteś aż takim skurwysynem! – Madzia nadal się gotowała. Wrzeszczała już tak, że słyszelibyśmy ją nawet bez mikrofonów.

– Potrzyj mi kajdanki i patrz. – „Orzeł” uśmiechnął się szeroko.

Im ona bardziej się nakręcała, tym on był spokojniejszy.

– Tata chrzestny nie będzie zachwycony... – Madzia wysunęła do przodu zaciśniętą szczękę.

– A kogo kopnął ten zaszczyt?

– Jerzego Walentę – odpowiedziała z kipiącą satysfakcją.

Nie zdawała sobie sprawy, że właśnie to chciał uzyskać „Orzeł”. Nareszcie coś w temacie. Wyjąłem telefon i zanotowałem, by sprawdzić, gdzie i kiedy był ten chrzest.

– Wiesz, mam wrażenie, że Jurek już mnie nie lubi. CBŚP nie zgarnęło mnie bez powodu, jedyną osobą, która mogła to załatwić, był on. Tak że na twoim miejscu byłbym ostrożny z takimi znajomościami. Skąd się w ogóle tam wzięłaś? Myślałem, że trzymasz się prokuratury – kontynuował Orłowski.

– Jerzy był dużo wcześniej, niż zwerbował mnie prokurator Znamirowski! Wszystko działało się za zgodą i błogosławieństwem Walenty! Jeśli ty i ta twoja wywłoka możecie, to ja też – wypluła Madzia. – Zresztą matką chrzestną jest Wandzia. Z CBŚP. Ha, ha! Moja córka jest zabezpieczona! – Roześmiała się histerycznie.

Żal mi się zrobiło tego biednego dziecka. „Orłowi” najwyraźniej też.

– Fajny wybór. Z tego, co wiem, Wandzia też siedzi. Tak jak jej synek, Dawid. Co cię z nimi łączy?

– Teraz to nieważne. Nic więcej ze mnie nie wyciągniesz. – Madzia wstała z krzesła. – Póki nie przestaniesz opowiadać bzdur o zaprzeczeniu ojcostwa! I udawać, że ci nie żal, że nie żałujesz naszego małżeństwa!

– Od pół godziny zastanawiam się, jak taki skurczony gremlin jak ty mógł być dla mnie kiedykolwiek atrakcyjny. Pocięszam się jedynie, że kiedy byłaś ze mną, nosiłaś rozmiar S, a nie XL – powiedział „Orzeł”, a ona rzuciła się na niego z pazurami.

– Koniec przedstawienia, mam dość. – „Zimny” dał znak Wyrwie, który ruszył do pomieszczenia. – Wygrane przeze mnie złotówki i dolary możecie wpłacić na fundację leczenia wścieklizny.

– Co dalej? – zapytał Barti.

Najwyraźniej palił się do roboty. Pamiętałam go właśnie takiego, kiedy miał jakiś plan, wówczas nic nie było w stanie mu przeszkodzić. Zupełnie inaczej niż ja ze swoim słomianym zapalem. Byłam totalnie niekonsekwentna i zmieniałam plany co tydzień.

– Dawid Zdrojewski powiedział do protokołu, że jego matka znalazła się w strukturach Sitwy przez swoje kontakty kościelne. Jak dla mnie nie do końca kościelne, a bardziej sekciarskie. – „Zimny” wskazał głową na szarpiącą się Madzię,

którą Wyrwa właśnie wyprowadzał z pomieszczenia. – Idziemy do „Orła” i przedstawię wam plan.

„Zimny” wstał, nie pozostawiając nam wyboru. Kiedy weszliśmy do pokoju, „Orzeł” miał już nieco mniej opanowaną minę.

– Lilka, zrób postępowanie o zaprzeczenie ojcostwa. Na cito – wyszczał.

– Dziesięć tysięcy złotych – odpowiedziała błyskawicznie Lilka.

Wszyscy spojrzeliśmy na nią jak na wariatkę. Niecodzienna stawka za taką sprawę. „Orzeł” też zbaraniał.

– Za co dycha?

– Za syczenie i słowo „cito”. – Lilka uśmiechnęła się szeroko. – Zapytaj jeszcze o coś, a zmienię „złotych” na „dolarów”.

– Ha, ha! Dobra, nie mam więcej pytań. Zajmij się tym.

Nie powstrzymałam rechotu. Na biednego nie trafiło, poza tym Lilce udało się rozluźnić nieco atmosferę, którą wcześniej można było kroić nożem. Michał pokręcił głową, ale też się śmiał.

– Dobrze ci tak – wyszeptalam do niego.

Nie mógł mieć z nią łatwo, ale nudno pewnie też nie.

– Pójdę żywcem do nieba – odpowiedział półgłosem.

W tym momencie spojrzałam za niego i mój wzrok spotkał się z lodowatym wzrokiem Bartka. Nie mógł nas słyszeć, nie wiedział, że rozmawiamy o Lilce. Miałam ochotę uśmiechnąć się jeszcze szerzej. Pamiętam, jak kiedyś mówił, że zazdrość o kobietę jest dla niego kompletnie obcym uczuciem. Zawsze wiedziałam, że to kit. Miał po prostu tak wielkie ego, że nigdy nie widział nikogo, kto stanowiłby dla niego konkurencję. Niestety miał sporo racji, ale akurat w przypadku Michała trafiła kosa na kamień.

– Przeszedłeś samego siebie. – Olka podeszła do Orłowskiego i pocałowała go w policzek. – Ten tekst o najlepszej lasce w mieście nie będzie ci zapomniany.

– Wiedziałem, że ci się spodoba. – Popatrzył na nią, a potem błyskawicznie spojrzął na „Zimnego”. – A tobie pewnie najbardziej podoba się, że masz jasne powiązanie Madzi z Walentą?

– No nie wiem. – „Zimny” się zastanowił. – Tekst o gremlinie też wymiatał.

– Dzięki. – „Orzeł” założył dłonie za głowę. – Nie żebym cię uczył roboty, ale znam trochę moją żonę i pierwsze, co zrobi, jak stąd wyjdzie, to zadzwoni do Jerzego.

– Czyli dobrze, że zarządziłem podsłuch jej telefonu?

– BDB – odpowiedział Orłowski pełnym uznania tonem.

– Dobra, zanim wy też zaczniecie sobie nawzajem dawać buziaczki – Michał włączył się do rozmowy – możesz mi powiedzieć, co my tu robimy?

– Lilka głównie zamieszanie, a ty opowiadałeś mi ostatnio na imprezie co nieco

o twoich doświadczeniach z cysterkami.

– No i? – Michał miał nieprzeniknioną minę.

– Zdrojewski twierdzi, że jego matka miała dobre kontakty z siostrą Melanią. I nie tylko odmawiały razem paciorek.

– Znam siostrę Melanię. – Michał się skrzywił. – To by do niej pasowało. Nigdy mi nie wyglądała na kogoś z powołaniem.

– Potrzebuję, żebyś mi to posprawdzał we Wrocławiu. Ta sekta działa i ma się nieźle, a Zdrojewski czegoś mi nie mówi, kogoś chroni. Masz nadal układy w Abwehrze?

– Takie jak miałem, czyli „Mistera”. Układy to za dużo powiedziane...

– Spróbuj. Posprawdaj dla mnie te kwestie.

– I nieruchomości Fretki, i grunty moich rodziców. Po co im były potrzebne – dodał „Orzeł”.

– Jasne. Ogarnę to sam, bo we Wrocławiu nie macie nikogo innego. A potem szybko tu wrócę i jeszcze po drodze przywiozę wam żarcie z maca. Frytki do tego? – Michał się lekko zniecierpliwił.

– Moim zdaniem Znamierowski, który to prowadzi we Wrocławiu, albo jest w tym tak samo ujebany, albo jest kompletnym idiotą. Nic mu nie zlecę. Nawet ze ściąganiem „Orła” na Śląsk robił koszmarnie problemy. – „Zimny” był szczery. – Masz Lilkę, w jej interesie leży obrona Orłowskiego, więc niech pogrzebie w tych nieruchomościach. Co do reszty, tej mniej bezpiecznej, to dam ci kogoś do pomocy. Pani Pola – spojrzał na mnie – pracowała we Wrocławiu. Sądząc po tym, co mówi Wyrwa, jest dobra. Co pani na to?

– Bardzo chętnie – odpowiedziałam natychmiast. – We Wrocławiu mam dużo większą sieć kontaktów. Jestem przekonana, że tam bardziej się przydam.

– Świetnie. – Zimnicki się uśmiechnął. – No i jedzie z wami Bartek – dodał, a mi od razu zrzęda mina. Oczywiście Torbicki to zauważył i uśmiechnął się złośliwie.

– Muszę mieć na miejscu kogoś, kto będzie podejmował za mnie decyzje, a nikomu innemu bym tego nie powierzył.

Popatrzył na Grosickiego.

– Dla mnie: no problema, ty się będziesz tłumaczył z działań na obcym terenie. – Michał wzruszył ramionami.

– Nie dajcie się na niczym złapać, abym nie musiał się tłumaczyć. – „Zimny” wstał, dając tym samym znak, że audyencja skończona.

Lilka posłała „Zimnemu” ostrzegawcze spojrzenie.

– Kiedy wrócimy, bez względu na to, co znajdziemy, ma to spowodować lepszą sytuację mojego klienta.

– Liluś, to, że go tu trzymam, już powoduje jego lepszą sytuację i dobrze o tym wiesz.

– Wiem – przyznała Lilka. – Boję się, że we Wrocławiu wszystkim by najbardziej pasowało, żeby powiesił się w celi.

– Jeśli powieszę się w celi, to łaskawie sprawdźcie, czy nie mam połamanych palców, ilu strażników więziennych ma podbite oko i czemu nie działała kamera monitoringu. – „Orzeł” mówił całkiem spokojnie. Najwyraźniej brał pod uwagę, że ktoś może chcieć coś takiego upozorować, i przemyślał sytuację. – Niewiele mi to wtedy pomoże, ale będę miał pośmiertną satysfakcję.

– Potrzymam go, ile się da, ale ruszcie w tym Wrocławiu dupy, bo nawet ja nie mam nieograniczonej mocy. A on nie chce gadać. – „Zimny” rozłożył ręce w geście „cóż mogę poradzić?”. – Zobacz sama! Ej, „Orzeł”, gdzie masz skitrane dwadzieścia pięć milionów złotych, które zajebałeś ze Skarbu Państwa?

„Orzeł” uśmiechnął się szeroko.

– Pomidor.

Wszedłem za „Zimnym” do jego gabinetu.

– Po co mnie tam wysyłasz? I Polę? Przecież możesz z nimi gadać przez telefon.

– „Orzeł” chciał gadać z Grosickim i Lilką sam na sam. Pewnie im powiedział coś, czego nie mówi mnie. Chcę, żebyś miał na nich oko. Z tego, co mówi Wyrwa, Pola i Grosicki znają się od lat, zaś z tego, co mówi Kinga – uśmiechnął się pod nosem – ty i Pola znacie się jeszcze dłużej. Musisz ich kontrolować i musisz coś dla nas znaleźć, żeby nareszcie ruszyć. Oczywiście nieoficjalnie, bo nie mamy prawa tam działać. Nie wysłałem cię jako prokuratora, tylko jako kogoś, kto zapanuje nad tym burdelem. Oficjalnie możesz odwiedzić osadzonych w zeszłym roku do sprawy Sitwy i zobaczyć, czy nie wiedzą czegoś istotnego, czego nie ma na papierze.

– Dobra, ustalę z nimi szczegóły wyjazdu i odezwę się, kiedy będę na miejscu.

Odwróciłem się w stronę drzwi, ale „Zimny” jeszcze nie skończył.

– Barti!

– No?

– Nie jestem ślepy, widzę, co się dzieje! Potrzebuję cię w formie! Głową myśl w tym Wrocławiu, nie fiutem, dobra?

– I kto to mówi?! – Zagotowałem się w moment. – Błagam cię, kurwa, dobiegałeś się do Kingi nawet w tym gabinecie. – Wskazałem ręką na ścianę, przy której ich kiedyś niechcący przyłapałem. – I to podczas sprawy „Szarego”, a nawet nie byliście po tej samej stronie!

„Zimny” patrzył na mnie z powagą.

– I prawie zarobiłem kulkę, a ona zarobiła i prawie zginęła.

– Wiem, bo to ja odjebałem „Bola”, ratując ją i ciebie – powiedziałem przez zęby.

– Nie wpierdalaj mi się w gary, „Zimny”.

– Nie będę, ale lepiej uważaj, co robisz!

– Ty też uważaj. Paweł Błoński wyszedł z pierdła – rzuciłem głównie po to, żeby trochę go usadzić z tymi życiowymi mądrościami. Nie sądziłem, aby powrót na łono społeczeństwa jej byłego męża w ogóle ją obchodził.

– Wiem, kiedy wychodził, to na bramie wręczyli mu ode mnie prezent. – „Zimny” się uśmiechnął.

– Jaki? – zaciekałem się.

– Powitalny. Fotka mnie i Kingi z ostatnich wakacji na Dominikanie. Wiesz która?

– Wiem, ta gdzie leży oparta o ciebie na leżaku, w czerwonym stroju kąpielowym. Wyglądacie na niej jak reklama kondomów.

– O ta, ta! – „Zimny” się uśmiechnął. – I napisałem dedykację: „Wakacje życia! Żałuj, że cię nie było, stary!”.

Roześmiałem się głośno.

– Jesteś nieprawdopodobnym chujem.

– Dziękuję. Ucz się, chłopcze, nie będę żył wiecznie.

Czekałam w korytarzu. Michał i Lilka rozmawiali jeszcze z „Orłem” i Olką, a ja nie chciałam im przeszkadzać, poza tym musiałam zebrać myśli.

– Czemu jesteś taka smutna, Polinko?

Radek usiadł obok mnie.

– Jadę do Wrocławia.

Miałam ochotę położyć mu głowę na ramieniu, jak starszemu bratu. Bardzo polubiłam jego i Zuzę.

– No właśnie, do Wrocławia, a nie na zesłanie na Kamczatkę. – Rzucił szybkie spojrzenie w stronę zbliżającego się Bartka. – Pilnuj się tam.

– Będę – wyjęczałam nieszczęśliwie.

– I nie rób głupstw. – Wyrwa chyba coś podejrzewał, a moja pełna poczucia winy mina tylko mu to potwierdziła.

– Oj, Pola, sama sobie robisz kuku. – Popatrzył na mnie z rozczarowaniem. – Wiesz, że cię lubię i nadstawiam za ciebie głowę, kiedy jest to konieczne, ale muszę ci powiedzieć, że czasem jesteś głupią pindą.

– I tępą kretynką – dodałam samokrytycznie.

– I tępą kretynką – przytaknął.

Otworzyły się drzwi pokoju przesłuchań i wyszła z niego Lilka z Michałem.

– Co robimy? – zapytałam szybko, żeby zmienić temat.

– Najpierw musimy porozmawiać z Marcelem... – Lilka miała minę, jakby ktoś

kazał jej posprzątać balkon po wielotygodniowej bytności gołębi.

– Kto to Marcel? – Bartek do nas dołączył.

– Abwehra – powiedział krótko Radek. – Poznasz, to zobaczysz. Jak dla mnie pizda i pozer nad pozery.

– Taki przystojny, jak wskazuje pseudonim? – zaciekawiałam się.

– Tak. I wie o tym. – Lilka przewróciła oczami i zanuciła pod nosem: – „To ja, Narcyz się nazywam...”. Ale nie ma tego złego, nareszcie osobiście poznam tę jego Kryskę, słyszałam, że jednak oficjalnie są parą. – Lilka uśmiechnęła się szeroko do Michała.

– Jaki ten los przewrotny, a tak się chłopina zarzekał. – Michał też się zaśmiał. – Skąd wiesz?

– Jak to skąd! Z Facebooka! Wszystkiego na tym świecie można się dowiedzieć z Facebooka. Dodała foto ręki z pierścionkiem na tle gwieździstego nieba! I opisem: „Ty i ja, księżycy dwa, na nieboskłonie, to lepsze niż konie” – wyrecytowała Lilka z miną zakochanej piętnastolatki.

– Aha, i jej facet ma nam udzielić informacji przełomowych w śledztwie? Zapowiada się cyrk – nie powstrzymał się Bartek.

– I będzie. Muszę jej bardzo podziękować. Gdyby nie jej dywersyjne akcje i fotki na FB, to pewnie dalej myślałabym, że „Mister” jest fajny.

– To, że przemknęło ci przez głowę, że jest, już cię kwalifikuje na badania psychiatryczne – rzucił Michał. – I będziesz grzeczna. – Popatrzył na nią wzrokiem, który w jego wypadku zapowiadał karę za nieposłuszeństwo.

– Jak zawsze. – Lilka uśmiechnęła się szeroko i zwróciła do nas. – Mamy swoje auto. Wy pewnie musicie się ogarnąć, więc jedźcie jednym z waszych. Jest piętnasta, proponuję spotkać się we Wrocławiu, pod Whisky o dwudziestej.

– Umówię nas z Marcelem, mieszka niedaleko rynku. I spróbuję ogarnąć wam jakieś lokum – rzucił Michał i ruszyli w stronę wyjścia.

Zaledwie trzy godziny później jechałem A4 i zerknąłem na siedzącą obok Polę, która z zapałem klepała w telefon. Nie mogłem się powstrzymać.

– Jakiś fajny ten facet?

– Nawet, nawet, ale nieco drętwy, nie rozumie większości moich żartów – odpowiedziała, nie odrywając wzroku od telefonu.

– Twoje żarty bywają osobliwe. – Uśmiechnąłem się do swoich wspomnień. – Przeczytaj mi!

Chciałem ją nieco wyluzować. Mieliśmy spędzić razem co najmniej tydzień. Potrzebowałem mojej Poli z dawnych lat, a nie tej obok, która przez cały czas miała minę, jakby chciała wbić mi szpilkę w oko.

– „Nie mogę się doczekać, kiedy nareszcie się z tobą spotkam. Przyjdź na kolację w tej sukience, którą masz na profilowej fotce! I będziemy uprawiali wspaniały seks, po białym świcie. Będę całował cię tak, jak nikt inny, wypieszczę każdy fragment twojego ciała... Obiecuj mi to!” – odczytała, ziewając.

O Jezusie, facet nie mógł bardziej przestrzelić. Pola zawsze uwielbiała gry słowne, wyzwania, przepychanki, ostre i cięte riposty. Takimi tekstami nie tylko wykopał sobie grób, ale jeszcze walnął na łeb łopatej ziemi.

– Co mu odpisałaś? – zapytałam, dusząc się ze śmiechu.

– „Obiecuję! Jak tylko wrócę z Radomia!”

Popatrzyłam na nią zdezorientowana.

– On na to: „A kiedy wracasz?”. Więc napisałam zgodnie z prawdą, że: „Póki co się nie wybieram” – przeczytała z kamienną twarzą.

Ryknęłam śmiechem.

– I co on na to?

– Nic. Będzie teraz myślał nad tym trzy dni. – Odłożyła telefon. – Mówiłam ci, że drętwy.

– Poli, może on po prostu tak nie umie. – Wziąłem chłopaka w obronę, bo doskonale wiedziałem, że nie jest dla mnie żadną konkurencją. – Pamiętasz, co mi kiedyś powiedział ten przewodnik, jak zwiedzaliśmy Guido? Że rozmowa z tobą przypomina serię z karabinu maszynowego? Może chłopak musi się przyzwyczaić. Dlaczego się tak nad nim znęcasz? – zaciekawilem się.

– Bo pochodzi z tego samego miejsca, co mój były – powiedziała, patrząc w okno.

– Jest z Wrocławia? – strzeliłem, bo nie miałem pojęcia, ani z kim się ostatnio umawiała, ani skąd pochodził jej były facet. Miałem tylko nadzieję, że spoczywa w pokoju.

– Nie, z Tindera – rzuciła, a ja znów zacząłem się śmiać.

Odkąd wróciła, śmiałem się więcej niż przez ostatni rok łącznie. Czułem, że jeśli dalej tak pójdzie, to nie powstrzymam się i niebawem mocno skomplikuję sobie życie.

Tęskniłam za nim i doskonale zdawałam sobie z tego sprawę. Dlatego zachowywałam się jak szczypawka i biedny Kuba dostał rykoszetem. Odczułam pokusę, żeby sprawdzić, czy u Bartka coś się przez te lata zmieniło. Był jednym z nielicznych facetów, którzy dotrzymywali mi kroku w takich gadkach. Miałam szczerą nadzieję, że wiele się zmieniło i będzie się co chwilę czerwienił, rzucając oburzonym tonem: „Pola, bądź damą!”. To by mi bardzo pomogło w opanowaniu się.

– Skoro już wywołałeś Guido... – Przeciągnęłam się na fotelu, eksponując nieco dekolt. – Nie pamiętam przewodnika. Pamiętam za to, jak jakiś gość odciągnął mnie od wycieczki, obiecując, że pokaże mi za zakrętem małe kotki. A potem stałam oparta

o ścianę wydobywczą, trzysta metrów pod ziemią. W ciemnym szybie. I ktoś mi wkładał rękę pod bluzkę. – Popatrzyłam na niego prowokująco. – To nie byłeś czasem ty?

Nawet nie odwrócił wzroku od jezdni.

– Ja? Macać cycki? Nigdy w życiu!

Zrobiłam minę, jakbym sobie przypomniała.

– Aaa, czyli to musiał być Krzysztof Hołowczyc.

– Straszny zbok. Z tego, co wiem, to nie tylko macanie się tam odbyło. Jestem prawie pewien, że było ssanie i lizanie.

Dalej zgrywał niewzruszonego. Uśmiechnęłam się zawadiacko.

– Coś tam jednak pamiętasz.

– A skąd! Hołowczyc mi opowiadał – powiedział, a ja zasłoniłam usta ręką, żeby nie dostrzegł, że się śmieję. – A tak swoją drogą, byłaś wtedy ubrana co najmniej niestosownie, trudno się dziwić Krzysztofowi. – Nadal świetnie się bawił. – Zresztą zawsze tak było. Chciałaś pójść na pierwsze spotkanie z moją matką w czerwonym T-shircie z napisem „Wredna dzzira”.

– A co? Nie lubi czerwonego? – zapytałam.

W końcu nie wytrzymał i ryknął śmiechem.

Wbrew temu, czego się obawiałem, całą drogę świetnie nam się rozmawiało. Najwyraźniej chwilowo schowała pazury, choć zdawałem sobie sprawę, że tym razem z pewnością nie będzie łatwo. Obydwoje byliśmy starsi, doroślejsi, po prostu inni i choć najwyraźniej nadal dogadywaliśmy się doskonale, między nami było pełno kwestii, których lepiej było nie tykać. Zaparkowałem auto na rynku we Wrocławiu i właśnie zobaczyłem jedną z tych kwestii, a konkretnie tę, która wkurwiała mnie najbardziej, czyli Michała Grosickiego. Rażno maszerował w naszą stronę.

– Audiencja u „Mistera” ugadana. Musicie wiedzieć, że on jest nierówny. Nie mam pojęcia, czy z czymś nie wyskoczy, czy nam pomoże, ale tak czy siak warto spróbować. – Michał wyjął z kieszeni klucze i podał Poli. – To do mieszkania; skrytka CBŚP. Warunki niezłe, stoi wolne od długiego czasu. Zamelinujcie się tam, a ja wpadnę jutro, by pogadać o szczegółach. Dziś już nie załatwimy nic więcej.

– Padam na pysk – przyznała Pola szczerze.

– To widać. – Grosicki się uśmiechnął. – Kiedy jesteś zmęczona, to przejeżdżasz wskazującym palcem po brwi. Zawsze mnie to bawiło.

– To fakt. – Pola się uśmiechnęła. – Mam taki tik.

Myślałem, że szlag trafi mnie na miejscu. Pan opiekuńczy, pamięta, co robi, kiedy jest zmęczona. Ja nie pamiętałem. Pewnie nawet nie zwróciłem na to uwagi. Twarz miałem nadal pokerową, co nie zmieniało faktu, że najchętniej wyjechałbym mu

gonga.

– Adres mieszkania przesłałem ci WhatsAppem – zdążył powiedzieć i zadzwonił jego telefon. Odszedł parę metrów i zaczął rozmawiać.

– Po dziesięciu latach masz nadal jego numer czy to świeższa historia i Lilka powinna się martwić? – Barti udawał niewzruszonego, ale widziałam, że alergicznie reaguje na Michała.

– Mam jego numer cały czas, dlaczego miałabym nie mieć? – zapytałam spokojnie.

To Bartek rozjechał wszystko, co było między nami. Nie miałam zamiaru dać się wpędzić w poczucie winy z powodu nietolerowania jego okazyjnych dziewczyn.

– A z moim nic nie zrobiłaś? – zapytał.

– Twój wyjechałam. Ba, skrupulatnie usunęłam nawet całą historię połączeń i wszystkie esemesy – powiedziałam prawdę.

Nie dodałam tylko, że znam jego numer na pamięć i nawet teraz wyrecytowałabym go bez zająknięcia. Mniej wie, lepiej śpi.

– Ja twój też. – Uśmiechnął się złośliwie.

– A jak mnie miałaś wpisaną, żeby Martynka nie nabrała podejrzeń? Stefan? – Nie powstrzymałam się.

– Wredna zdzira, na cześć mojej ulubionej koszulki...

Michał podszedł do nas, więc darowałam sobie ripostę.

– Lilka już dojechała, ale musiała na chwilę wpaść do kancelarii. Chodźcie.

Wskazał najbliższą ulicę. Zaledwie po pięciu minutach byliśmy na miejscu. Lilka stała pod drzwiami kamienicy.

– No to co, showtime? – zapytała i nacisnęła przycisk domofonu.

– Dzień dobry, moi drodzy. – Drzwi mieszkania otworzyły się i spojrzałem na osobliwie wyglądającą kobietę. Miała nos takiej długości, że byłem pewien, że kiedy nosiła czapkę z daszkiem, to wystawał poza niego. – Ooo, to pani. – Zmarszczyła nuchacza na widok Lilki. To musiała być osławiona Krystyna. – Czy mam się obawiać nieprzyjemności z pani strony? Marcel wspominał, że ma pani do mnie jakieś żale. I wcale nie jest pani ładna, bez przesady! Spodziewałam się czegoś lepszego! Zresztą Marcel tłumaczył mi, że woli mniej narzucającą się urodę, mniej oczywistą. Preferuje wewnętrzne kobiece piękno, nieuchwytną delikatność, widoczną na mej twarzy, gdy wacham polne kwiaty – perorowała z emfazą. Najwyraźniej wspomniany Marcel ostro nawinął jej makaron na uszy. Nie wierzyłem, że jakakolwiek laska była w stanie sama wymyślić i wkręcić sobie takie bzdety. – Rzeczy niedostrzegalne dla innych mężczyzn – dokończyła triumfalnie.

– Tu muszę się zgodzić. Absolutnie niedostrzegalne dla innych, czyli normalnych mężczyzn – nie wytrzymała Lilka, a Michał sprzedał jej kuksańca w bok. Wymógł na niej przysięgę, że obejdzie się bez pyskówki z Kryską, i chyba właśnie dyskretnie jej o tym przypominał.

– Moje głębokie, mądre, życiowe cytaty zamiast pani pseudośmiesznych, ironicznych tekstów – kontynuowała niezrażona Krystyna, mierząc wzrokiem mini Lilki i jej niebotyczne szpile. – I mój skromny ubiór, a nie takie szmatki lafiryndy, które pani nosi! Zawstydzają go to!

Lilka odpowiedziała takim samym wzrokiem, lustrując złote gacie Krystyny, zielony obszerny sweter i różową opaskę na głowie, żywcem wyrwaną z lat dziewięćdziesiątych.

– No cóż. Nauczę się z tym żyć, choć łatwo nie będzie. – Lilka zagryzła wargę, aby powstrzymać śmiech. – A z tymi żałami to bym nie przesadzała. Między nami pełen luz. No offence. Po prostu nie wiedziałam, że nieświadomie biorę udział w troll olimpiadzie, a na dodatek w niej przegrywam. Na swoje usprawiedliwienie dodam, że kiedy tylko to potwierdziłam, to dałam walkovera.

– Nie rozumiem – powiedziała Kryśka, a potem zapomniawszy zamknąć usta. Miała wielkie, wystające zęby i cofniętą brodę. Mimo młodego wieku wyglądała jak stara baba, która właśnie bierze głęboki wdech, by zaśpiewać na nieszporach. No i rzeczywiście trochę jak troll. Nie wiem, po co prowokowała Lilkę, to się nie mogło dla niej dobrze skończyć.

– Może to i lepiej, że nie rozumiesz. – Michał podał jej rękę. – Cześć, Krystyna. Zostaw, to stare dzieje. Lilka naprawdę nie stanowi dla ciebie jakiegokolwiek zagrożenia. Nie ma najlepszego zdania o twoim chłopaku, poza tym ma swojego, i to zajebistego, bo mnie. Będzie grzeczna, jeśli ty też będziesz. Gdzie jest „Mister”? Musimy z nim porozmawiać.

– Narzeczony mój!!! Mamy gości – wykrzyknęła uspokojona Kryśka.

Weszliśmy do pokoju, przy dużym biurku siedział całkiem przystojny facet. Choć jak dla mnie miał na włosach o dobry kilogram za dużo żeluz i zbyt pewną siebie minę.

– Cześć, Grosix – rzucił. – Znów potrzebujesz mojej pomocy? – Najwyraźniej napawał się chwilą.

– Cześć, „Mister”, nie ja, ale ojczyzna cię wzywa. Gości prowadzę. Daj im coś na Sitwę. Zwłaszcza na Wandzię. Na mieście mówią, że wiecie więcej niż CBŚP, a nic z tym nie robicie. Jak zawsze.

„Mister” przerzucił leżące na stole kartki.

– Może wiemy, może nie wiemy.

Już mnie wkurwia, a przecież ledwo go poznałam.

– Niezdecydowany. Uwielbiam takich – westchnęłam głośno. Marcel zmierzył

mnie nieprzyjaznym spojrzeniem.

– Niech pani się nie zapomina. Rozumiem, że pani jest policjantką? Numer legitymacji służbowej? – Wziął do ręki długopis.

– Sześć, sześć, sześć, pseudonim operacyjny: Szatan – rzucił błyskawicznie Bartek. Podziękowałam mu szerokim uśmiechem.

– A pan to kto? – „Mister” skierował na niego wzrok.

– Prokuratura Okręgowa w Gliwicach. Torbicki. Już zrobił pan na mnie wrażenie wielkiego agenta ABW, przekażę przełożonym, że jest pan gorszy niż Herr Flick z Gestapo, więc teraz może nam pan powiedzieć coś więcej o Wandzi i jej powiązaniach.

– To zależy, nie zwykłem spowiadać się prowincjonalnym... – zaczął „Mister”, ale mu przerwałam.

– Hamuj, bo wdupisz. – Nie lubiłam, gdy ktoś czepiał się Śląska. Wkurwiało mnie, kiedy ktoś, oprócz mnie, miał wąty do Bartka, choć wołałabym przebiec nago przez stadion Górnika w czasie meczu z Legią, niż się do tego przyznać.

Michał i Lilka wybuchnęli śmiechem.

– „Mister”, kurwa. Nie rób scen. To moi znajomi. Zachowuj się jak człowiek – wykrztusił Michał.

– No dobrze, w drodze wyjątku. – „Mister” odpuścił i rzucił w naszą stronę kartkę. – Rozgrzebujemy tę popieprzoną sektę od tygodni. Wszyscy są w to umoczeni. To mała część Sitwy, ale pierze dla nich niesamowite ilości pieniędzy.

Barti zrobił telefonem zdjęcie diagramu z rzekomymi powiązaniem.

– Ta Wandzia była niesamowicie wysoko w strukturach sekty. Podobno został w nich jej mąż – kontynuował „Mister” znudzonym tonem.

To by pasowało do teorii „Zimnego”, że Zdrojewski kogoś kryje. Widocznie do ojca miał cieplejsze uczucia niż do mamy i jego postanowił nie pogrążyć.

– No i gdzie ten mąż? – zapytał Michał.

– Kitra się w górach, w różnych miejscach. Mają tam jakieś swoje spotkania. Próbuje kogoś tam wprowadzić, ale na razie niewiele zdziałał.

– Gdzie te spotkania? Macie jakieś pewne miejsce? – Popatrzyłam na niego z nadzieją.

– Myślę, że jestem w stanie ich znaleźć. Mam kilka typów. – Krysia włączyła się do rozmowy. – Ukształtowały mnie góry, a wychowały szczyty! – dodała z natchnioną miną.

– Uduchowiony troll. Tego jeszcze nie grali – szepnęła cichutko Lilka.

– Dobra, Krysia, skończ pierdolić. – Marcel też nie wytrzymał. – Zresztą nie po to tyle czasu na nich polujemy, żeby oni wszystko zepsuli.

– To było niemiłe, Misiaczk. Powinieneś mnie przeprosić – powiedziała i pociągnęła nosem.

Cudem nie ryknęłam śmiechem. Wołałam nie patrzeć na Lilkę i Michała, bo wtedy z pewnością zaczęłabym się turlać.

– A w sumie... daj im te typy! – Wstał. – Chcę mieć to, co odkryjecie u siebie, równo z prokuraturą w Gliwicach. Jeśli coś spierdolicie i jej mąż zniknie, to będę udawał, że nic o tym nie wiem, ale wyciągnę odpowiednie konsekwencje służbowe.

– Jak sobie życzysz, „Mister”... Misiaczku. – Grosicki bawił się naprawdę dobrze. – Nie krzycz na swą kobietę. I tak pomogła bardziej niż ty.

– Spierdalaj. – Marcel wyszedł z pokoju.

– Pani Krystyno, jakie miejsca pani obstawia? – Uśmiechnęłam się do niej najładniejszym uśmiechem z mojego arsenału.

– O co tu chodzi? – zapytałem Lilkę, kiedy wyszliśmy z domu „Mistera”.

– Długa historia... – Lilka zaczęła rechotać. – Ale się o sobie dowiedziałam. Poważnie ubieram się jak lafirynda?

– Mam słabość do lafirynd – odpowiedział Grosicki po sekundzie zastanowienia.

– To widać. – Popatrzyłem najpierw na Polę, a potem na Lilkę.

– A ty nie? – Grosicki uśmiechnął się szeroko, pokazując idealnie równe i białe zęby. – Żałuj, stary. Choć czasem zastanawiam się, jak by to było spotykać się z jakąś miłą, niepozorną, uduchowioną Krystynką. – Otworzył drzwi i wyszliśmy na ulicę.

Nie zdążyłem mu odpowiedzieć, że chuj go obchodzi, do czego mam słabość, bo do naszej rozmowy włączyła się Lilka.

– Jesteś do tego fizycznie niezdolny. Lubisz otaczać się rzeczami i ludźmi przyjemnymi dla oka. – Nadal była w bojowym nastroju. – Poza tym ona nie jest miła. Cały czas knuje i kombinuje, nie widzisz tego? Niby taka sierotka Marysia, a cały czas na okrętkę mi jechała, a kiedy chciałam jej odpowiedzieć szczerze, to już interweniowałeś. One są po prostu sprytnie, a faceci są ślepi jak krety. Niedojdy was rozgrywają, jak chcą. Nawet się tego nie spodziewacie.

– Oj tam, oj tam. – Grosicki pocałował ją w policzek.

Niestety musiałem przyznać jej rację. Nie szukając daleko... Ten wypad w góry z Martyną... To chyba był mój pomysł... Chociaż, gdyby tak się nad tym głębiej zastanowić, to nie do końca... Było jeszcze kilka innych czynników. No i skąd Pola się dowiedziała? Byłem tak wkurwiony, że wtedy nawet się nad tym nie zastanawiałem. A może powinienem...

– A Marcela, myślisz, jak złapała? Chyba nie na urodę! Założę się, że udawała jego zdystansowaną koleżankę, która nic od niego nie chce. A kiedy wykruszyły mu się wszystkie fajne laski, bo okazało się, jaki z niego księciunio, to już nie było wyboru... – Lilka jeszcze nie skończyła.

– Dobrze, kociaku, czy uspokoisz się, kiedy obiecuję, że jeśli cię zdradzę, to z dużo

ładniejszą lafiryndą od ciebie? – zapytał Michał ze śmiertelną powagą.

Lilka wybuchnęła śmiechem, podobnie Pola, nawet ja nie mogłem się nie uśmiechnąć. Kutas, naprawdę miał urok. Nie dziwiłem się Poli, że specjalnie po mnie nie płakała.

– Dobra, dość głupstw. Zajmę się tymi nieruchomościami, Marysia na Śląsku robi to samo, jeśli chodzi o tamtejszy zakon cysterek – rzuciła Lilka. – Do zobaczenia.

– Będę u was koło jedenastej – rzucił Grosicki i wsiedli do auta.

Ruszyliśmy z Polą w stronę rynku, nie odzywając się do siebie ani słowem. Na pierwszym skrzyżowaniu przystanąła i popatrzyła na mnie niepewnie. W pierwszym momencie nie załapałem, o co chodzi, ale potem przypomniałem sobie, jaka była słaba w orientacji w terenie.

– W prawo, Poli. Powiedz mi, jak to możliwe, że przeżyłaś tyle lat w tej policji? Przecież wystarczy cię trzy razy obrócić w kółko i już nie masz pojęcia, gdzie jesteś. – Uśmiechnąłem się.

– Bo mam umiejętności śledcze, a nie pamięć przestrzenną. Nie pracuję tam jako dostawca – odgryzła się.

– A w temacie zdolności śledczych... Teraz po latach możesz mi chyba powiedzieć. Skąd się dowiedziałas o tych górach z Martyną?

– Nie pamiętam. To było dziesięć lat temu – odpowiedziała, ale nie do końca jej uwierzyłem.

– Takie to było dla ciebie mało ważne, że nie pamiętasz? – drażyłem temat.

Udawała, że się zastanawia.

– Słuchaj... yyy... Jak ty masz na imię? Przypomnij mi.

Nie chciało mi się do tego wracać, choć oczywiście pamiętałam doskonale, ale to było dawno, wiele się od tego czasu wydarzyło i teraz nie było to już istotne. Najważniejsze, aby nigdy więcej się nie powtórzyło, i dlatego właśnie musiałam trzymać się z daleka od Bartka. Co chwilowo mogło być utrudnione.

– Ambroży, cwaniaro z PKS-u.

– Ach, faktycznie. Dobrze, Ambroży. – Uśmiechnęłam się szeroko. – Gdzie masz to swoje passerati, bo marznę?

– Jeszcze kawałek, nieogarze terenowy. Zimno ci? Zastanawiałem się właśnie, kto ci zajął pół kurtki – rzucił, mierząc wzrokiem moją narzutkę, która kończyła się tuż pod biustem. – Wyglądasz w tym, cokolwiek to jest, świetnie. Jak umrzesz z wychłodzenia, to koroner będzie miał nieco radości.

– Niech facet ma coś od życia, jakąś ognistą laskę, pewnie trafia na same zimne suki – powiedziałam, po czym zorientowałam się, że mówię do siebie. Odwróciłam się i zobaczyłam Bartka stojącego obok samochodu. – Dałabym sobie głowę uciąć, że

stał z drugiej strony – wymamrotałam, idąc do drzwi pasażera, które właśnie mi otworzył.

– Bardzo mnie dziwi, że nadal masz ten łeb na karku, podobno nadstawiałaś go przez ostatnie dziesięć lat z imponującym dążeniem do samozagłady.

Barti zamknął drzwi, a potem usiadł w fotelu kierowcy i odpalił auto.

– „Sąsiedzi z dala słyszą silnik w TDI, luksusu każdy dziś zazdrości mi, mój passat, choć nie widać, bity był nie roz, silnik mruczy tu niczym gniazdo os” – zaśpiewałam.

– Po jednej nutce. – Uśmiechnął się szeroko. – Mój passat robi we wsi szum! – Najwyraźniej nadal znał wszystkie najgłupsze piosenki.

– Brawo – pochwaliłam, pochyliłam się nad wbudowaną nawigacją i wpisałam adres wysłany mi przez Michała. Pokazywało, że do celu mamy zaledwie parę minut, więc lokal musiał być w centrum.

– No to jak jest z tym nadstawianiem łba? – drażył Bartek.

– Skąd niby wiesz takie rzeczy? – zapytałam, pocierając dłonie.

Zauważył to. Pochylił się nad konsolą, włączył podgrzewanie mojego siedzenia i podkręcił ogrzewanie w aucie.

– Rozmawiałem z Wyrwą. Powiedział mi, że latasz. Czym na Boga latasz?

– Meleksem – odpowiedziałam, ale za chwilę się zreflektowałam. Musimy się jakoś dogadać, póki nie skończymy tej sprawy. On się starał, więc ja też powinnam. – Sorki, to było głupie. Samolotem latam. Chociaż latam to za wiele powiedziane, dopiero się uczę.

– Do tego nie jest czasem potrzebna orientacja w terenie?

– Jeszcze słowo... – ostrzegłam go lojalnie.

Nie miałam zamiaru łechtać jego ego i mówić, że wyłączałam zmysł obserwacji tylko wtedy, kiedy byłam z facetem, o którym wiedziałam, że i tak doprowadzi mnie do celu. Kiedy byłam sama, to wszystko ogarniałam bezbłędnie.

Popatrzył na mnie.

– No, a wyścigi samochodowe?

– Wyrwa za dużo gada. Tak się poznaliśmy, parę lat temu. Odnowiłam tę znajomość, kiedy wróciłam na Śląsk.

– Radek się nie ściga – stwierdził stanowczo.

– On nie, ale jego brat, „Siwy” – tak. To znaczy kiedyś to robił, bo kiedy spotkał Marysię, to się uspokoił. Stosunkowo oczywiście. Nadal ma odpały. Widziałam go nie dalej jak w zeszłym tygodniu na moto na Rybnickiej. Kiedy mnie zauważył, to podjechał do świateł na przednim kole i opadł na jezdnię dopiero na wysokości mojej szyby. – Uśmiechnęłam się.

Spojrzał na mnie, jakby wyrosły mi rogi.

– Znasz Daniela Wyrwę?

– Wyśmienicie. Poznaliśmy się w dwa tysiące dwunastym. Właśnie na wyścigach. Ponad rok się spotykaliśmy. Miał poważny problem z ćpaniem, a ja nie czułam misji, by go z tego wyciągać. Wyleczyłam się ze zbawiania facetów – powiedziałam szczerze.

Pamiętam, że miałam potem wyrzuty sumienia, Daniel był w porządku. Byłam pewna, że się stoczy. Staralam się przemówić mu do rozumu, ale nie miałam zamiaru rywalizować z amfetaminą. Na szczęście, z tego, co dowiedziałam się potem, rok później poznał Marysię, a dla niej był tym jedynym, o którego warto było walczyć. Bardzo się cieszyłam, że tak dobrze im się ułożyło.

– Jest w moim otoczeniu ktoś, z kim nie spałaś?

Popatrzyłam zdziwiona na Bartka. Po dobrym humorze nie został nawet ślad. Miał zacisnięte zęby i naprawdę był zły. Nigdy nie zrozumie facetów, przecież to on mnie olał. Spodziewał się, że będę do końca życia wyc w poduszkę jak przez pierwsze pół roku?

– Nie spałam z Zimmickim ani z Radkiem. Szczerze żałuję, ale są zajęci i szczęśliwi, a takich się nie tykam. – Uśmiechnęłam się złośliwie. – Barti, wyluzuj. Czego się spodziewałeś? Że nie dotknę po tobie żadnego faceta, złożę śluby czystości i będę druhną na twoim ślubie z Martyną?

– Nigdy nie spotykałem się na poważnie z Martyną! – ryknął.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Ty się nigdy z nikim nie spotykałeś na poważnie.

Ja pierdołę, chyba trafi mnie szlag. Czułem, że zaraz wybuchnę. Za każdym razem, kiedy chciałem z nią normalnie porozmawiać, robiło się jeszcze gorzej.

– I nie, nie spodziewałem się, że będziesz ślubowała czystość, ale że pójdziesz w takie tango, też nie.

Ooo, nareszcie ona też się wkurwiła. Widziałem, jak zmrużyła oczy i zacisnęła ręce w pięści.

– Spałam w życiu z pięcioma facetami, pierwszym, jak oboje wiemy, byłeś ty, więc zostało jeszcze czterech. Jak na mój gust, to nie jest jakaś zawrotna liczba jak na mój wiek – wysyczała.

– Powiedziałaś pięciu? Czy pięćdziesięciu? Dwóch znam, a to już sporo. Dlaczego niby masz mówić mi prawdę? – Chciałem ją wkurwić i zranić. Wiedziałem, gdzie uderzyć...

– Może dlatego, że mam głęboko w dupie to, co o mnie myślisz, i obchodzisz mnie na tyle mało, że szkoda mi czasu, żeby cię okłamywać... – Odwróciła się twarzą w stronę okna. – Zresztą nie twoja sprawa. Naprawdę sądzisz, że pytałam Daniela,

zanim zaczęłam się z nim spotykać, czy cię zna? Możesz ściągnąć swoje rozdmuchane ego ze stratosfery?

To miało sens, ale i tak mnie wkurzyło. Wiedziałem, że to kompletnie irracjonalne, ale miałem świadomość, skąd się to bierze.

– To jest to, o czym ci ostatnio mówiłem! To twój typ! Idealnie ten sam typ co Grosicki: kurwiarz, świr, niezłe mięśnie. No i umie się napierdalać. Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę z tego, że to nie jest normalne.

– Ten sam typ co ty – powiedziała spokojnie.

Teraz ja się zapowietrzyłem.

– Nie jestem...

– No czym nie jesteś? – przerwała mi. – Kurwiarzem nie jesteś? Bitch, please. Świrem? Mogłabym się kłócić. Mięśnie masz całkiem niezłe i też umiesz się napierdalać.

Trudno było odmówić jej racji, ale już się wkurwiłem, a wtedy ciężko mnie było wyhamować.

– Myślałem, kurwa, że chcesz się ustatkować i zaciągnąć mnie przed ołtarz! Rozumiesz? Myślałem, że o to są te awantury! A tobie to nawet nie przyszło do głowy... Jak widzę, świetnie się bawiłaś!

– Nie jestem i nie byłam odpowiedzialna za głupoty, które ty wymyślisz! – Pola też ryknęła. – Czy choćby zająknęłam się kiedykolwiek, że chcę wyjść za ciebie za mąż? Chciałam tylko wiedzieć, czy mnie kochasz, czy nie, bo się, kurwa, nie mogłeś zdecydować! Skoro puszczałeś się z pasztetami, to stwierdziłam, że nie! *End of story.*

– Pasztecik był miłą odmianą. Lubię różnorodność. – Zaparkowałem i uśmiechnąłem się złośliwie. – Tylko ty całe życie wybierasz jeden typ facetów! Wystarczy, że jest przystojnym skurwysynem i nie chce się ustatkować, i już gubisz majtki!

– Michał i Daniel jakoś są w związkach i są szczęśliwi. Po prostu do tego są potrzebne uczucia! Tu nie chodzi o jakieś pierdolone zobowiązania, których się boisz jak ognia, tylko o to, czy kogoś kochasz, czy nie! Tego się, kurwa, nie kalkuluje i tego nie można przewidzieć! A jak nie kochasz, to nie ma sprawy, ale wtedy nie ciśniesz kitów, jak to ci bardzo zależy. Mhm, zależy w chuj, ale przytarłeś zderzak w aucie, masz w związku z tym depresję i musisz natychmiast ruszać w góry z najbrzydszą laską w powiecie gliwickim, żeby się pocieszyć!

Popatrzyłem na nią jak na naiwne dziecko.

– Myślisz, że Grosicki i „Siwy” nie sypiali z innymi, kiedy z tobą byli?

Celowo zignorowałem to, co mówiła o uczuciach. To był jeden z tych tematów, o których nie chciałem gadać. Dobrze wiedziałem, że nie jest to moja najsilniejsza strona.

– Nie wiem – odpowiedziała szczerze. – Wiem, że z pewnością, w przeciwieństwie do niektórych, nie dali się na tym złapać.

– Ale z nimi nie chciałaś ustalać zasad? Dziwne w chuj!

– Nie kochałam ich – powiedziała, brzmiąc szczerze. – Byłam nimi zauroczona, ale nie czułam, że bez nich świat mi się zawali. Nie miałam potrzeby ustalania z nimi czegokolwiek.

– Czemu tylko mnie kopnął ten zaszczyt? – Wysiliłem się na ironię.

– Bo jestem pierdolnięta. To znaczy byłam, bo z perspektywy czasu też nie umiem tego zrozumieć. Nie mogli liczyć nawet na połowę tego, co ty dostawałeś, a dawali mi dwa razy więcej.

Wysiadła z auta i trzasnęła drzwiami tak, że w moim ukochanym Pasiaku zatrzęsły się szyby.

Cała się telepałam. Wiedziałam, że zrobił to specjalnie. Chciał wyprowadzić mnie z równowagi, bo nie radził sobie z tym wszystkim, co się działo. A ja oczywiście się dałam. Byłam święcie przekonana, że przerobiłam to lata temu, ale najwyraźniej tak nie było. Szybkim krokiem ruszyłam pod wskazany adres. Dopiero teraz rozejrzałam się dookoła. Przyjemne kamienice, ładny bulwar nad Odrą. Stałam przed drzwiami i włożyłam klucz w zamek. Usłyszałam jego kroki za sobą, więc weszłam do środka. Ruszyłam na pierwsze piętro i otworzyłam drzwi do mieszkania. Zapaliłam światło i zakląłam w myślach. Jeden pokój, łazienka i kuchnia. W pokoju łóżko, telewizor, stół, kanapa i kilka materaców w rogu. Nawet nie będę miała gdzie się przed nim schować.

– Pola... – usłyszałam za plecami dużo spokojniejszy głos Bartka.

Zawsze szybciej ode mnie wracał do równowagi.

– Nie mów do mnie. Biorę kanapę – powiedziałam błyskawicznie. Odwróciłam się w jego stronę. – I idę pod prysznic. – Wyrwałam mu z ręki moją torbę i pomaszerowałam do łazienki.

Szybko się rozebrałam i stanęłam przed lustrem. Spojrzałam na siebie krytycznie. Wyglądałam dobrze, nie było się do czego przyczepić, ale trudno się dziwić: ciężko na to zapierdalałam... Szkoda, że psychiki nie dało się wyćwiczyć przysiadami ze sztangą, może nie byłabym wtedy tak zjebana. Weszłam pod strumień wody i stałam tak prawie pół godziny. Najpierw ciepła woda lała mi się po karku i plecach, potem oparłam się o zimne kafelki plecami i wystawiłam pod wodę twarz. W końcu stwierdziłam, że i tak kiedyś będę musiała wyjść i to chyba dobry moment. Wrzuciłam na siebie T-shirt z wiele mówiącym napisem „Better than your ex, and next” i wciągnęłam krótkie szorty. Kiedy otworzyłam drzwi, Bartek siedział przy stole i pił browara. Sądząc po liczbie otwartych puszek na stole – trzeciego. Na kanapie leżała poduszka i kołdra. Położyłam się i odwróciłam do niego plecami. Usłyszałam, że wstał i też idzie do łazienki.

– Kurrrwa! – syknąłem i przywaliłem ręką w ścianę, wiedząc, że lejąca się woda to zagłuszy.

Czemu, kurwa, teraz? Teraz, kiedy dostałem awans, teraz, kiedy musiałem się skupić na robocie, teraz, kiedy miałem do rozjebania największą grupę zorganizowaną w historii tego kraju, od czasów Pruszkowa. Nie miałem siły, czasu ani ochoty na jakieś emocjonalne rozkminy. Z pewnością bym to olał i w swoim stylu spierdolił, gdybym nie musiał z nią współpracować. Miałem ochotę ujebać „Zimmemu” łeb za to, na jaką wpierdolił mnie minę. Zakręciłem wodę. Trudno, jakoś wytrzymam, nie takie rzeczy wytrzymywałem. Włożyłem bokserki i wyszedłem z łazienki. Popatrzyłem z niechęcią na kanapę i... od razu zmiękłem. Spała, a brązowe włosy częściowo zasłaniały jej twarz. Już nie poirytowaną, złośliwą ani ironiczną. Wyglądała jak kiedyś. Spokojnie, młodo i bardzo delikatnie. Przez sen nie musiała się pilnować i udawać, jak niewiele ją obchodzi. Przypomniał mi się taki mem: facet przytulający śpiącą laskę i podpis: „Jest taka piękna, gdy nie pierdoli”. Uśmiechnąłem się, podszedłem do niej i odgarnąłem włosy z jej twarzy. Poprawiła się na kanapie, mrużąc coś przez sen. Nie mogło jej być wygodnie, ta kanapa pamiętała Gierka. Odsunąłem kołdrę i wziąłem ją na ręce. Przebudziła się, ale nadal nie kontaktowała. Zawsze tak miała, że zanim się rozbudziła, była kochana i uległa. Uwielbiałem ją taką. Trudno było wtedy doszukać się niej tej twardej i zaradnej dziewczyny. Zarzuciła mi ręce na szyję.

– Bartek, nie puszczaj tych zakładów teraz, bo jeszcze jutro trzeba sprawdzić, jak grał Milan... – zaczęła gadać bez sensu.

Niesamowite, nadal to miała. Zawsze kiedy sen mieszał jej się z rzeczywistością, gadała do mnie takie pierdoły. A potem nic z tego nie pamiętała... Uwielbiałem z nią wtedy toczyć absurdalne dyskusje, ale dziś nie miałem na to siły.

– Milan przegrał. Śpij, ciuścuku. – Położyłem ją na łóżku, zgasilem światło, umościłem się za nią i oplatając jej ciało ręką i nogą, błyskawicznie zasnąłem.

Obudziłam się i przez chwilę nie miałam pojęcia, gdzie jestem i co się dzieje. Czułam się za to bardzo bezpiecznie, było mi ciepło i dobrze. A potem spojrzałam na wielką łapę i aż drgnęłam.

– Leż, ciuścuku – usłyszałam głos Bartka przy uchu. – Jeszcze chwilę, zanim zaczniesz mnie standardowo wkurwiać. Leż, jak leżysz, i ani drgnij. Muszę ci coś powiedzieć.

Byłam jeszcze zaspana i nie chciało mi się kłócić. Było mi dobrze. Uśmiechnęłam się.

– Wysłów się – rzuciłam łaskawie i delikatnie przejechałam paznokciami po jego przedramieniu.

– Grzeczna dziewczynka. – Usłyszałam, że też się śmieje. – Słuchaj, Poli, rozkminiłem to... Ten cały Marcel mówił, że kogoś ma w tej sekcie. Wchodzimy w to

razem, jesteśmy parą bardzo religijnych narzeczonych, którzy chcą dostąpić odkupienia.

– Umiesz chociaż „Ojciec nasz”? – zaciekawiłam się uprzejmie.

– Coś tam pamiętam, ale to ty byłaś dzieckiem Marii, weźmiesz formalności na siebie. – Delikatnie przejechał ustami po moim karku, a ja aż się wygięłam. Powinam mu powiedzieć, żeby spierdalał, ale nie chciało mi się. Nic mi się nie chciało. – Nie mamy za wiele czasu, musimy się sprężyć. Załatwmy to szybko i zgodnie, bo to nasza praca. Okej?

– Okej – przyznałam, bo miało to sens.

Usłyszałam, że nabiera powietrza. Zawsze tak robił, kiedy miał powiedzieć coś ważnego, więc nadstawiłam uszu.

– Słuchaj, jeśli chodzi o to wszystko, co wygadywałam wczoraj – powiedział równym tonem. Mhm, czyli przygotował tę mowę. Uśmiechnęłam się pod nosem, pewne rzeczy się nie zmieniają. Zawsze wcześniej układał scenariusz tego, co ma powiedzieć. Robił tak, kiedy chciał być dobrze zrozumiany. – Przepraszam cię za to, nie miałem prawa. Chyba jestem trochę zazdrosny o te ostatnie dziesięć lat, choć kompletnie nie wiem, skąd mi się to wzięło. Nie mam pojęcia, co się z tobą działo, chcę się tego dowiedzieć i opowiedzieć ci też, co się działo u mnie. Załatwmy to, co mamy zrobić, a potem pogadamy jak ludzie... dobrze? – zapytał.

Ooo, Bartłomiej Torbicki przeprasza. To nowość, czyli jednak coś się zmieniło. Rozczuliłam się w moment.

– Też cię przepraszam – wyrzuciłam od razu. Okazuje się, że kiedy on przyznawał się do winy, to mnie też nie sprawiało to żadnej trudności. – Niepotrzebnie robię ci jazdy o stare sprawy. Zachowuję się jak idiotka, przecież to było dawno, zresztą też nie byłam święta... Przez ostatnie lata, jeśli o tobie myślałam, to raczej wspominałam dobre chwile, ale kiedy cię zobaczyłam... Bang. Trafiła mnie kurwica – przyznałam szczerze.

– Zauważyłem. – Obrócił mnie tak, że leżałam na plecach i pochylił się nade mną. – To co? Seks na zgodę? – rzucił tonem cwaniaka.

Wiedziałam, że tylko mnie prowokuje.

– Jesteś ostatnim facetem na ziemi, z którym bym się przespała – skłamałam beczelnie, patrząc mu prosto w oczy. – Zaraz przed tobą jest dozorca z akademika Kingi. Ten osiemdziesięciolatek ze szklanym okiem, który wszystkim opowiadał o problemach z prostatą. Pamiętasz?

– Pamiętam. – Podniósł się. – Tak myślałem, ale warto było spróbować. To ja skoczę po bułki i jakieś żarcie, a ty zrobisz śniadanie. Deal? – zapytał, zakładając spodnie.

– Mhm.

Przeciągnęłam się na łóżku, patrząc na jego klatę, a było na co popatrzeć... Wyglądał o niebo lepiej niż dziesięć lat temu. Odnotował mój wzrok i uśmiechnął się

pod nosem, a potem naciągnął koszulkę, zabrał ze stołu portfel, telefon i ruszył w stronę wyjścia.

– I, Pola... – rzucił już spod samych drzwi, wkładając skórzaną kurtkę.

Wychyliłam łeb zza ściany.

– No?

– Jeśli nie chcesz, żebym zerznął cię tak, że przez dwa dni nie będziesz mogła siedzieć, to nie patrz tak na mnie. I, kurwa, absolutnie nie śpij w tych szortach – powiedział i zamknął drzwi.

Przez chwilę patrzyłam na nie z namysłem, a potem, całkowicie wbrew sobie, zaczęłam się śmiać.

– Wedle waszego życzenia. To są namiary na tego gościa, o którym wspominał Marcel. Wprowadzi was na pierwsze modlitewne spotkanie, dziś we Wrocławiu. Lepszych dojść nie ma, nie udało mu się jeszcze zakwalifikować na te spotkania w górach. Myślę, że wam szybciej się to uda. – Grosicki położył na stole kartkę z numerem telefonu i opadł na krzesło naprzeciwko mnie.

– Chcesz kawy? – zawołała Pola z kuchni.

– Chcę. Dziękuję, kociaku – odpowiedział.

Zastanawiałem się, czy robił to specjalnie, czy taki po prostu miał styl bycia.

– Bartek? – dopytała.

– Chcę, dziękuję, kociaku. – Nie powstrzymałem się, a Grosicki spojrzał na mnie z dziwną miną. Chyba chciał coś powiedzieć, ale Pola weszła do pokoju, niosąc trzy kubki z kawą.

– Czemu mielibyśmy mieć większe szanse? – zapytała. – Przecież ten gość próbuje się tam wkręcić od tygodni.

– Hmm... – Grosicki przechylił głowę. Najwyraźniej usiłował dobrać odpowiednie słowa. – Podobno atrakcyjne kobiety są tam wysyłane w pierwszej kolejności.

Pola popatrzyła na niego z uśmiechem.

– Dziękuję, czyli mam pójść na modlitewne spotkanie odstrzelona jak na imprezę?

– Niekoniecznie. Wystarczy, że pójdziesz tak jak jesteś, gwarantuję ci, że to świętojebliwie towarzystwo oszaleje na twój widok.

Z przykrością musiałem stwierdzić, że miał rację. Pola zawsze była bardzo ładna i przez ostatnie parę lat nic się w tym względzie nie zmieniło. Chyba że akurat robiła jedną z tych swoich min.

– Może lepiej, jeśli pójde bez ciebie? – Spojrzała na mnie wnikliwie. – Skoro takie mają sposoby działania...

– Nie ma mowy – powiedzieliśmy równo z Grosickim.

– Bo? – zapytała buntowniczo.

– Bo to niebezpieczne. Musi tam być ktoś, kto udaje twojego chłopaka, żeby choć trochę ich przystopować. Wiem, że ta religijna otoczka usypia twoją czujność, ale to banda popaprańców, a w grę wchodzi duży hajs. Wtedy ludzie robią się bezwzględni – powiedziałem, a ona od razu spojrzała na Michała, szukając w nim wsparcia.

– Ma rację – powiedział krótko.

Pola najwyraźniej rozkminiła, że nie da sobie rady z nami obydwoma, i nie ciągnęła tematu.

– Natomiast dobrze by było, byś poszedł jako jej brat. Będziesz miał na wszystko oko, a nie będą się tak pilnować – rzucił Michał.

– Ma to sens – przyznałem. Wyjąłem telefon i powiększyłem schemat, który sfotografowałem z papierów „Mistera”. – Patrzcie na to, na samej górze mamy Wandzię Zdrojewską i jej męża Huberta. Rozmawiałem dziś z „Zimnym”. Podobno Dawid Zdrojewski twierdzi, że ta sekta działała na długo przed tym, zanim zaczęła prac pieniądze dla Sitwy. Wcześniej była grupką oszołomów, którzy szykowali się na jakiś krwawy armagedon i odkupienie w krwi baranka. Dopiero po kontakcie Jerzego Walenty z Wandzią dostali ogromny zastrzyk gotówki i zaczęli funkcjonować jako struktura. Werbują członków, cholera wie po co i dlaczego, ale robią to na potęgę. Wtedy też jego matka skontaktowała się z tą całą Melanią od cystersów.

– Nie ma jej na wykresie – zauważyłam.

– Tak, ABW najwyraźniej o niej nie wie. Mamy samą górę, czyli Wandzię z mężem i Magdalenę Orłowską. I dół, jest tam ten informator „Mistera”. Niżej są tylko zwykli członkowie, którzy są kompletnie niewtajemniczeni i myślą, że spotykają się na taki trochę bardziej hardcore’owy i wykrecony różaniec. Moim zdaniem brakuje nam całego średniego szczebla. Oni mogą wiedzieć więcej.

– I takiego kogoś musicie mi namierzyć – stwierdził Michał. – A ja popracuję nad nim, żeby się dowiedzieć, gdzie ukrywa się ten cały Hubert. Musimy zorientować się, jaki mają związek z tym szmuglowanym złotem, po co im nowi członkowie, jak Sitwa ich wykorzystuje i po co Walenta się w to bawi. Nie sądzę, by po prostu miał ambicję, aby zostać nowym „Ojcem Dyrektorem” i dostawać bentleye od bezdomnych.

– Jak ci idą pozostałe tematy? Nieruchomości? – dopytałem.

– Lilka pracuje nad tym, póki co nie ma nic ciekawego. Natomiast dzisiaj spotkam się z siostrą Melanią. Nie chcemy jej wystraszyć, więc pójdę po prostu w odwiedziny.

– Poradzisz sobie? – spytała Pola.

Nie miałem pojęcia, o co jej chodzi.

– Tiaaaa. – Michał wypił całą kawę na raz. – Chyba strzelę sobie wcześniej dwa gramy zielska, zaciągając się z wiadra. Kiedy miałem piętnaście lat, zawsze tak robiłem, kiedy ona miała dyzur. Wtedy wzrośnie szansa, że nie wyjdę stamtąd z jej głową pod pachą. – Wstał. – Wpadnijcie dziś do nas na kolację, napijemy się czegoś i porównamy wrażenia.

– Bardzo chętnie – odpowiedziała Pola, zanim zdążyłem wymyślić jakąś wiarygodną wymówkę.

– O co chodzi z tą siostrą Melanią? I z tym zielskiem? – zapytał, kiedy za Michałem zamknęły się drzwi.

– Wychowały go cysterki. Melania była jedną z nich. Opowiadał mi kiedyś, że nie było tragedii, ale on nie jest specjalnie wylewny. Mam wrażenie, że było o wiele gorzej, niż mówił. W zasadzie przesiadywał w domu u Orłowskiego, w tym domu dziecka przy zakonie tylko spał, i to też wtedy, kiedy akurat nie spierdolił im przez okno.

– Nie miał łatwo, a jednak dostał się do policji. – W głosie Bartka usłyszałam szacunek. Zrobiłam wielkie oczy ze zdziwienia, bo widziałam, jak bardzo go nie znosił. – Mimo upodobania do zielska – dodał złośliwie, widząc moją minę.

– Najpierw skończył prawo – rzuciłam, szukając w torbie sukienki, którą dostałam od babci na wigilię. Nigdy bym jej nie założyła dobrowolnie, ale wiedziałam, po co tu jadę, wiedziałam, że może się przydać. – A co do zielska, to kto nie jarał w młodości, niech pierwszy rzuci kamieniem. Pana, panie prokuratorze, też pamiętam z blantem. – Podniosłam na niego wzrok.

– Przedawnione – rzucił krótko. – Poważnie skończył prawo? Jak się poznaliście? W policji? – zaciekawiał się.

– W barze – odpowiedziałam szybko i poszłam do łazienki.

Nie miałam zamiaru opowiadać mu szczegółów. Po chwili byłam gotowa. Weszłam do pokoju i zaprezentowałam się rozciągniętemu na łóżku Bartkowi.

– O kurwa! – skomentował krótko.

– Nie mów, że nie podobam ci się w kwiecistej sukni za kolano. – Roześmiałam się głośno, okręcając się. – Zobacz, jaki mam szykowny kołnierzyk.

– Wyglądasz jak moja ciotka Halina. Mam wrażenie, że za sekundę podejdziesz do mnie i powiesz: „Ślicznie nam wyrósł ten mały chłopczyk”, a potem zaczniesz mnie szczypać w policzki. – Wziął do ręki telefon i zrobił mi zdjęcie.

Uśmiechnęłam się nieśmiało do obiektywu i zatrzepotałam rzęsami.

– Ślicznie wyrosłeś – zaczęłam, podchodząc krok bliżej.

Nadal cykał mi fotki. Stałam obok łóżka, bokiem do niego i powoli zaczęłam podciągać sukienkę. Nie widziałam jego reakcji, kiedy odsłoniłam czarne pończochy z pasem i bardzo wyuzdane stringi, bo twarz nadal miał zasłoniętą telefonem.

– Zerkniesz, czy nie zawiął mi się pas od pończoch? Jakoś mi niewygodnie – powiedziałam i odwróciłam się do niego tyłem.

A potem poczułam na tyłku solidnego klapsa i sama nie wiedząc jak, znalazłam się na łóżku.

Złapałem ją i błyskawicznie pociągnąłem na siebie, a potem odwróciłem się tak, że byłem na górze. Przejechałem ręką po jej nodze, zahaczyłem o pas do pończoch i lekko nim strzeliłem.

– Nie zawiąnął się – powiedziałem spokojnie. – Poli, patrz mi na usta. Nie mam już dwudziestu czterech lat, tylko trzydzieści cztery. Nie będę się z tobą tak bawił, już ci to mówiłem. Jeśli nie przestaniesz mnie prowokować, to skończy się to tak, jak chciałybyś, żeby się skończyło, tylko głupio ci się przyznać. Chętnie ci ponownie przypomnę, czemu od dziesięciu lat najwyraźniej nie jesteś w stanie o mnie zapomnieć. – Pocałowałem ją w usta, żeby nie mogła odpyskować, i wstałem. – Więc jeśli naprawdę zamknęłaś ten etap i nie chcesz wylądować z moim fiutem w ustach... – Celowo byłem wulgarny. Musiałem postawić jej jakieś granice, bo inaczej przejechałaby się po mnie jak Hunowie Attyli. – To przestań się tak zachowywać albo nie, ale liczą się z konsekwencjami, czyli z tym, że będziemy się pieprzyć.

– A nie kochać? – Uśmiechnęła się beczelnie.

Dobrze ją znałem. Była cwana i beczelna, dopóki nie zaczynałem być gorszy od niej. Wtedy szybko budziła się w niej mała, nieśmiała dziewczynka.

– Zawsze mi się wydawało, że wolisz to pierwsze. Chyba nawet kiedyś napisałaś mi na ten temat kilka bardzo ciekawych esemesów. Co mam ci zrobić, gdzie i w jakiej pozycji. A potem się czerwieniłaś, kiedy kazałem ci to powtórzyć twarzą w twarz. Czerwieniłaś się też, kiedy zrealizowałem twoje pomysły i tak samo czerwienisz się teraz – podsumowałem, a ona rzeczywiście była lekko zarumieniona.

Nie byłem pewien, czy dalej to u niej działa, czy przypomniała sobie po prostu, co wtedy wyrabialiśmy.

– Natomiast pończochy są świetne, bardzo mi się podobają, a ty nadal masz najlepsze nogi, jakie w życiu widziałem. A teraz się maluj, bo zaraz idziemy się modlić – powiedziałem i wyszedłem zapalić.

Pinezka z Google Maps, którą przesłał nam kontakt „Mistera”, wskazywała na restaurację Tropikalny kwiat. Przez duże okna widzieliśmy salę przygotowaną na wykład dla co najmniej pięćdziesięciu osób i uwijających się jak w ukropie ludzi.

– Czemu myślałam, że spotkanie odbędzie się w salce katechetycznej? – zagadałam Bartka, któremu nadal nie wrócił dobry humor.

– Też tak myślałem. Najwyraźniej nie oszczędzają na wyznawcach.

Wysiedliśmy z auta. Bartek wyjął telefon, żeby zadzwonić do naszego kontaktu, ale nie zdążył, bo pojawił się przy nas młody, przystojny blondyn w kremowym sweterku i odprasowanych kantach.

– Cześć, jestem Oskar – rzucił i zlustrował nas wzrokiem. – Wyglądacie nieco

inaczej niż na zdjęciach, które pokazał mi „Mister”. Bardzo dobra sukienka, oni lubią ten styl.

Skinął głową w moją stronę.

– Wiemy więc już, że są pojebani – powiedział Bartek.

Młody wybuchnął śmiechem.

– Też na co dzień nie popierdalam w takich ciuchach, czuję się jak na pasowaniu na ucznia, ale cóż... taka robota.

– Zawsze spotykacie się w takich miejscach? – zapytał Bartek, przyglądając się restauracji.

– Neeee – zaprzeczył Oskar. – To spotkanie dla już wstępnie wyselekcjonowanej grupy wyznawców. Tych, których dosięgnie łaska pielgrzymki do Valladolid. – Wzniósł oczy ku niebu.

– Za jedyne? – nie powstrzymałam się.

– Dwa tysiące złotych od głowy. – Młody przesłał mi porozumiewawczy uśmiezek. – Powiedziałem, że jesteście moimi kuzynami ze Śląska, dlatego ominęła was pierwsza selekcja. Cieszcie się, to kompletny kosmos. Nie jestem w stanie rozgryźć, według jakiego klucza działają, ale z góry dostajemy listę nazwisk, które przechodzą dalej. A wcześniej trzeba opowiadać o sobie, rozwiązać test pobożności i śpiewać pieśni. No chyba że się jest ładną kobietą, wtedy wystarczą inne walory. – Zmierzył mnie wzrokiem.

– To dobrze, bo chujowo śpiewam – nie powstrzymałam się, a Oskar szeroko się uśmiechnął.

– Nie mam pojęcia, kto przyjedzie jako wysłannik góry. Zmieniają się, nigdy nikt dwukrotnie się nie pojawił. Często wyglądają na ucharakteryzowanych, nie udzielają się i bardzo uważają, żeby nie robić im zdjęć. W obiekcie jest zakaz posiadania telefonów. Kiedy wejdziemy, jesteście zdani na siebie, bo ja mam obowiązki. Jestem pewien, że ktoś cię zaczepi – powiedział Oskar, patrząc na mnie wymownie. – Na każdym takim spotkaniu wybierają kilka kobiet, a dziś szał nie ma. Chyba im się śpieszy, bo to kolejne spotkanie w tym tygodniu. Powodzenia – rzucił Oskar i ruszył w stronę drzwi.

Przeszliśmy z Oskarem obok wielkiego koka, który stał przy wejściu. Inni wchodzili tylko po okazaniu dowodu i odhaczeniu na liście obecności. Rzeczywiście ten małolat miał tu jakieś chody. Zdaliśmy telefony lasce, która siedziała przy stoliku z napisem „Depozyt”, i zajęliśmy wskazane przez Oskara miejsce, a potem trafiłem do mojej własnej wizji piekła. Przez bite dwie godziny jakiś nawiedzony matoł przypominający Charlesa Mansona pierdolił o odkupieniu, zmazaniu win i pielgrzymce, która nam to umożliwi. Wychwytywałem wiele sprzeczności z nauką Kościoła. To, co mówił Jezus, zawsze kojarzyło mi się z pozytywnym przesłaniem

peace and love. Tymczasem ten pajac nadużywał słów: ukarać, zwalczyć, krwawy, zepsuty i wszystkich innych wskazujących, że nienawidzi ludzi, życia i jedyne, o czym marzy, to ukarać wszystkich za chujową pulę genów, jaką wylosował. Z trudem utrzymywałem na twarzy maskę uważnego słuchacza. Natomiast Pola wczuła się idealnie. Zerkąłem na nią co chwilę. Patrzyła uważnie, wzdychała w odpowiednich momentach, biła brawo i zalotnym gestem poprawiała włosy.

– Nie musisz tego robić, by ich wyrwać. Połowa z nich nigdy w życiu nie dotknęła kobiety – szepnąłem jej do ucha. – A druga połowa owszem, ale tylko za hajs. Gruby hajs. – Znów odwróciłem wzrok w kierunku przemawiającego typu. Miał wielkie plamy potu pod pachami, a kiedy mówił, pluł na mikrofon. – Dlaczego nie wybrałem jakiegoś normalnego zawodu? Mogłem zostać braffitterem. Cały dzień macałbym cycki i dobierał laskom bieliznę, a nie słuchał takiego bełkotu.

Uśmiechnęła się szeroko, a potem sprzedała mi kuksańca, tak jakby rzeczywiście była moją siostrą. Brawo, nie wychodziła z roli.

– Jaką byś dobrał dla mnie? – wyszeptła.

– W tym akurat zawsze byłaś doskonała, siostrzyczko.

Przypomniałem sobie udziwnione, superseksowne biustonosze i majtki, jakie zawsze miała na sobie. Absolutnie zawsze. Nigdy nie widziałem jej w bieliźnie, która nie powodowała by we mnie natychmiastowego skoku ciśnienia. Czułem, że anielski uśmiech na mojej twarzy robi się przynajmniej odrobinę mniej sztuczny.

– A teraz zapraszamy was na kawę i mały poczęstunek w hallu. Pół godziny przerwy, a potem zobaczymy film *Nie ma przebaczenia dla zatwardziałych grzeszników*.

Kiedy to mówił, na wielkim ekranie za jego plecami pojawiła się potężna niebieska czaszka. Dokładnie taka sama, jaką miała wydżaraną na nadgarstku Madzia Orłowska.

– Idź do toalety, może wtedy ktoś odważy się do mnie podejść – wyszeptła Pola, nalewając sobie kawy i sięgając po jedno z elegancko ułożonych na paterze ciastek. – Tylko bądź w pobliżu, przerażają mnie o wiele bardziej niż wszystkie wrocławskie zorganizowane grupy razem wzięte.

– Mnie też – rzucił Bartek i poszedł do kibla.

Wykazałam się niesamowitą intuicją, bo dosłownie kilka sekund później stanął obok mnie jakiś facet. Był niewysoki, chuderlawy i przyszczaty. Poprawił wielkie okulary i wyszczerzył niebywale krzywe zęby.

– Dzień dobry pani. Czy to był pani narzeczony?

– Nie. – Uśmiechnęłam się jak przygłup, patrząc na niego z zachwytem. – To mój brat. Nie mam narzeczonego. – Spuściłam niewinnie wzrok.

Chrząknął i uśmiechnął się obleśnie.

– Nazywam się Adrian Szwest. Obserwowałem panienkę od samego początku wykładu. Słuchała pani z prawdziwym zaangażowaniem, widać, że zależy pani na oczyszczeniu umiłowanej przez Boga ziemi z zepsucia i zatwardziałyich grzeszników.

– Apolonia Drutowicz – rzuciłam. – Ale bardzo proszę mówić do mnie Pola. – Założyłam włosy za ucho.

– Panno Polu! Mam propozycję! Jutro mamy specjalne spotkanie modlitewne w Międzygórzu. Czy chciałaby pani tam pojechać?

– Bardzo chętnie – przytaknęłam. Międzygórze było jedną z miejscówek podawanych przez Krystynę jako możliwe miejsce pobytu Huberta. – Czy mogę zabrać brata? – Uśmiechnęłam się uroczo.

– Bardzo mi przykro, ale to spotkanie tylko dla kobiet. – Adrian uśmiechnął się fałszywie. – Mężczyźni tacy jak ja będą tam tylko po to, by ustawić stoły i przenieść ciężkie rzeczy. Potem wyjeżdżamy.

– Dobrze, że są jeszcze na tym zepsutym świecie silni i prawi mężczyźni, na dodatek oddani duchowym sprawom. – Spojrzałam z udawanym zachwytem na jego wątłe barki. Momentalnie się wyprostował i napiął „mięśnie”. Miałam ochotę położyć się na ziemi i turlać ze śmiechu.

– Spodoba się tam pani, to naprawdę duża szansa. Może nawiedzi was sam prorok... – kuśił.

– Sam prorok? – Wytrzeszczyłam oczy.

Koleś od wykładu wspominał, że na czele „oazy” stoi prorok, który doznaje licznych objawień. Jak w pysk strzelił pasowało to do Huberta Zdrojewskiego.

– We własnej osobie. – Uśmiechnął się jak zmija.

– Dobrze, spróbuję się wymknąć – rzuciłam szybko. – To nieładne, ale w imię naszej sprawy...

– Myślę, że można to uznać za usprawiedliwione – dokończył za mnie.

– Dziękuję, bracie Adrianie, za twe pocieszenie. Tylko ja nie mam jak dojechać – zmartwiłam się.

– Chętnie pomogę. Czy może panienka przyjechać tu również jutro na godzinę szesnastą? Będę ruszał stąd, bo muszę zabrać ekran.

– Będę – powiedziałam szybko, widząc Bartka wychodzącego z toalety. – Czy wymienimy się numerami? Czułabym się bezpieczniej!

– Oczywiście, ale nie mam teraz telefonu. Proszę się na sekundę urwać bratu po obejrzeniu filmu. Będę czekał na parkingu. Udam, że wołam panią, by wręczyć ulotkę. Taki mały psikus, w imię wyższej sprawy. – Wyszczrzył kły we wrednym uśmiechu. – Do zobaczenia.

Poszedł w stronę wyjścia.

– No i czego chciał od ciebie ten pryszczaty koniojebca? – zapytałem, sięgając po ciastko.

– Obłeśna gnida. Gdybym tylko mogła być sobą, to urwałabym mu jaja. Ciekawe, ile głupich i naiwnych dziewczyn tak załatwili – szepnęła. – Jak w europejskim kraju, w dwudziestym pierwszym wieku, ktoś może się nabierać na takie propagandowe gówno?

– W tym europejskim kraju niektórzy szefowie najwyższych organów władzy podobno prowadzą burdel. Co, żeby była jasność, szanuję dużo bardziej niż to, co się tu odpiędała. Wybrał cię?

– Tak. Mam się urwać i ruszyć jutro z nim do Międzygórza. Bez ciebie. Girls only. No i napalony Adrianek i pewnie kilku innych jemu podobnych złamasów. A jak będę miała szczęście, to poznam samego proroka. Doczekać się, kurwa, nie mogę. – Z trudem utrzymywała na twarzy pogodny uśmiech.

– Pogadamy o tym potem – powiedziałem, choć dobrze wiedziałem, że to nie wchodzi w grę. Ci ludzie byli odjechanymi sekciarzami i nie było możliwości, żebym ją tam puścił. Nawet obwieszoną podsłuchami jak choinkę.

– Wpadłam na pewien pomysł. Poprosiłam go o numer, ma mi go dać na parkingu. Postaraj się strzelić mu fotkę, tylko tak, żeby się nie skroił. Jak przyjedziemy do Michała, to wrzucimy tę jego zakazaną facjatę na bęben i może coś z tego wyniknie.

Sprytne bestia. Sączyłem kawę, bacznie lustrując otoczenie.

– Tak zrobimy. A poza tym co ciekawego mówił?

– On niewiele. Ja mówiłam dużo. O tym, jaki jest silny, męski i w moim typie. Jestem pewna, że mu stanął – prychnęła.

– Ja też – przyznałem z uśmiechem. – Jak ci to przeszło przez usta? Obydwoje wiemy, jaki jest twój typ. – Starałem się lekko ją wyluzować.

Nie wiedziałem, kto nas obserwuje, a każdy, kto spojrzałby jej w oczy, widziałby, jaka jest wkurwiona. Zawsze tak reagowała na niesprawiedliwość i wykorzystywanie słabszych.

– Dobrze, przyznaję... – uśmiechnęła się, a więc podziałało – ...od takich oślizgłych, fałszywych gnojków wolę nawet umięśnionych, puszczalskich świrów twojego pokroju. Pozwij mnie.

– Od dawna się nie puszczam – rzuciłem.

– Nie uprawiasz seksu? – zapytała ze zdziwieniem.

– Uprawiam, ale na zupełnie innych zasadach. Żadnych wspólnych wypadów, spacerów, zwierzeń, miłych gestów, troski i rozmów po błądy świt. Czysty, określony od początku układ: tylko seks, aż się komuś nie znudzi. Wszyscy zadowoleni, zero pretensji.

– Cieszę się, że jednak czegoś się nauczyłeś – powiedziała powoli.

Wiedziałem, że zrobiło to na niej wrażenie. Wbrew temu, co mówiłem, doskonale

zdawałem sobie sprawę, o co była i... nadal jest na mnie wkurwiona. I wiedziałem, jaki popełniłem błąd. Martyna przelała tylko kielich goryczy... Wtedy po prostu miała namacalny dowód, że jestem chujem. Ale problem był głębszy, dopiero później na to wpadłem, choć robiła mi o to awantury już wcześniej. Zorientowała się, że ani przez moment nie miałem zamiaru sam się zaangażować, ale wcale nie przeszkadzało mi, że ona to robi. Schlebiało mi to, a poza tym lubiłem z nią przebywać, rozmawiać i się pieprzyć. Nie na tyle, by zrezygnować z innych okazji, ale na tyle, by podtrzymywać jej uczucie i nie dać jej się zwinąć. Byłem strasznie nieogarnięty. Mówiłem jedno, robiłem drugie. A już kardynalnym błędem było wyznanie jej miłości, kiedy próbowała się pierwszy raz z tej relacji wymiksować. Zyskałem naprawdę fajne kilka miesięcy, ale wcześniej chyba niewiele dobrego się po mnie spodziewała. Potem już tak. A wtedy ja uruchomiłem swoje skłonności do destrukcji i rozjechałem wszystko. Dopiero wtedy przekonałem się, że nie tylko ona się zaangażowała... Drugiej szansy jednak nie było. Zresztą i tak pewnie bym ją spierdolił. Jak wszystko dobre, co mnie wtedy spotykało.

– A poza tym mam lepszy pomysł na sprowadzenie cię do pionu niż pozywanie – rzuciłem, by odgonić od siebie niewesołe myśli. – Pokażę ci później.

– Mhm. Wstawaj, Barti, to tylko mokry sen – powiedziała, ale w jej głosie dosłyszałem cieplejsze nuty.

Miałem wrażenie, że tym wyznaniem nabiłem więcej punktów, niż uzbierałem sobie, odkąd się znów spotkaliśmy.

Cały czas myślałam o tym, co powiedział. Co było błogosławieństwem, bo nie musiałam skupiać się na tym chorym bełkocie, który docierał do mnie z ekranu. Wtedy wmówiłam sobie, że był po prostu wrednym skurwysynem, ale najwyraźniej nie wszystko było tak oczywiste, jak zakładałam. Gdyby spłynęło to po nim jak woda po kaczkę, to raczej nie wyciągnąłby z tego dobrych wniosków. Nareszcie doczekałam się napisów końcowych i mogłam skupić się na robocie. Ruszyliśmy do depozytu odebrać telefony. Kilka minut później wyszliśmy przed budynek. Adrian stał na parkingu, widziałam z daleka jego szeroki, krzywy uśmiech. Kiedy przechodziliśmy obok niego, zagadał do nas irytującym, nosowym głosem.

– Czy mogę prosić panienkę na kilka słów? Chciałem opowiedzieć o akcji „Dziewicze serce przeciwko zepsuciu”!

– Poczekam w samochodzie, siostrzyczko – powiedział Bartek i ruszył w kierunku swojego passata.

– Zapisz numer! – syknął Adrian, widząc, że Bartek jest odwrócony tyłem.

Szybko podyktowałam mu numer, a on puścił mi strzałkę. Potem wcisnął mi do ręki ulotkę.

– Do jutra – dodał z szerokim uśmiechem.

– Z Bogiem – powiedziałam i ruszyłam w stronę samochodu.

– No i jak twoje dziewicze serce zapatruje się na perspektywę walki przeciwko zepsuciu? – zagadałem, kiedy wjechaliśmy do centrum.

– Ani drgnęło. – Rozłożyła ręce. – Zrobiłeś mu tę fotkę?

– Idealną. – Podałem jej telefon. Świetnie uchwyciłem ohydną gębę Adriana.

– Fakt. Jedziemy prosto do Grosixa? – Najwyraźniej paliła się do roboty.

– Jak zawsze narwana. W tych strojach? – Wskazałem na swój sweter i jej kieckę.

– Nie, masz rację. – Uśmiechnęła się. – Czuję się jak zjeb. Muszę to jak najszybciej z siebie zrzucić.

Postanowiłem rozładować atmosferę.

– Śmiało, nie krępuj się.

Wybuchnęła śmiechem.

– A w ogóle zapomniałam cię zapytać. Skąd masz taki szykowny cwiter? – zapytała z przekąsem.

– Dostałem od babci na święta. – Spojrzałem na jej minę. – No co?

– Tak samo dorobiłam się tej sukienki – stwierdziła. – A wracając do sprawy. Co robimy z jutrzejszym wypadem?

– Nie pojedziesz tam sama – rzuciłem od razu.

– Barti... – Nabrała powietrza w płuca.

Mhm, zaczyna się. Teraz będzie mnie przekonywać.

– Nawet nie zaczynaj. Porozmawiamy o tym w towarzystwie Lilki i Grosickiego.

– A nie możemy tego załatwić sami? We własnym gronie? – zapytała pojednawczym tonem.

Najwyraźniej zorientowała się, że Michał prawdopodobnie będzie miał takie samo zdanie jak ja i ciężko jej będzie urobić nas obu. Zachowałem spokój.

– Niestety, księżniczko, nie możemy.

– Aha. A mogę wiedzieć dlaczego?

– Bo skończy się to karczemną awanturą, twoim fochem, moim wkurwem, masą brzydkich wyzwisk i obustronnymi obrażeniami fizycznymi.

– Możesz mieć rację. – Skapitulowała i przejechała palcem po brwi.

Można mi było wiele zarzucić, ale uczyłem się szybko.

– Wiem, że jesteś zmęczona, Pola – powiedziałem, a ona uniosła na mnie zdziwiony wzrok. – Może darujemy sobie tę kolację, a pogadamy z nimi rano? –

Strasznie nie chciało mi się po tym popieprzonym dniu gdziekolwiek iść, a już najmniej do jej idealnego byłego.

– Nie, dam radę. Lepiej załatwić to dziś. Jeśli ty nie chcesz, to pójde sama. – Najwyraźniej zwietrzyła szansę, że może pościemniać i namówić ich na swój głupi plan.

– Mowy nie ma. Gdzie ty Kaja, tam ja Kajusz. – Sparafrazowałem ze złośliwym uśmiechem.

– Mhm. Było wprowadzać to hasło w czyn dziesięć lat temu – mruknęła i oparła czoło o szybę.

Wzięliśmy szybki prysznic, przebraliśmy się i pojechaliśmy do domu Lilki i Michała.

– Cześć. – Michał otworzył nam drzwi. – Wchodźcie. Od razu wam powiem, żeby uniknąć rozczarowania, że nie spotkałem się z tą starą wariatką. Musiała pilnie wyjechać do... Rud.

– Na Śląsk? – zainteresowałam się od razu.

– Do tego zakonu, gdzie wozileś złoto dla Sitwy? – Barti najwyraźniej znał dobrze akta.

– Do tego samego. – Michał ręką wskazał nam salon. Usiadłam na kanapie. – Podobno tam przebywa jej cioteczna siostra. Też jest zakonnica, a na dodatek matką przełożoną.

Barti opadł na fotel.

– No i mamy połączenie.

Michał podszedł do barku.

– Whisky? – Popatrzył pytająco na Bartka, a ten skinął głową. Wyjął butelkę. – I białe wino? – Uśmiechnął się do mnie.

– Chętnie. Muszę się znieczulić po tym pseudoreligijnym mózgotrzepaniu.

Michał rozlał alkohol, podał nam szkło i usiadł w fotelu.

– Cześć. – Do pokoju wparowała Lilka. – Kolacja będzie za parę minut. Jak wam się podobało na oazie?

– Wisisz mi mnóstwo hajsu – powiedział Bartek do Michała.

– Taa, a za co?

Pociągnął łyk whisky.

– Za terapeutę, do którego będę musiał iść po tym wszystkim, czego się dziś nasłuchałem. Ale mamy dla ciebie kogoś ze średniego szczebla organizacji. Adrian Szwest. Dobrze by było, gdybyś go do jutra zidentyfikował. – Podał mu telefon.

Michał przyjrzał się zdjęciu i wybuchnął tak wariackim śmiechem, że wszyscy spojrzeliśmy na niego jak na czubka.

– A mogę już? – wykrztusił, ocierając oczy.

– Kto to jest? – Lilka wyrwała mu telefon i patrzyła na niego zszokowana. – Nie wierzę, kurwa!

Nie wytrzymałam.

– Możecie nas choć trochę oświecić?

– To nie jest żaden Adrian. To nasz stary znajomy, oślizgły, niedojebany rogacz z przerostem ambicji. Radca prawny Alan Surdzielek – wypluła Lilka i oddała Bartkowi aparat.

– To jest niemożliwe! – Lilka miotła się po salonie jak Kinga Rusin na imprezie u Beyoncé i Jay-Z. – Przecież siedział. Wypuścili go?

– Tak, z tego, co wiem, uchyłili mu areszt po trzech miesiącach, postępowanie przygotowawcze jest w toku. Ma zakaz opuszczania kraju i zakaz wykonywania zawodu. A żyć z czegoś musi. – Michał rozsiadł się wygodnie w fotelu.

– Mówisz tak, jakby ze swojej żalostnej kancelarii wyciągał jakieś kokosy. – Lilka usiadła obok mnie na kanapie. – Przepraszam, ale mam alergię na tego gościa. – Uśmiechnęła się do mnie przepraszająco. – Jakim cudem on się w tym znalazł? Kompletnie nie ma tu żadnego powiązania. Wcześniej do sprawy wciągnął go twój kumpel pogranicznik, Marek. Ale on był zafiksowany na rozjebanie Sitwy, a nie wspieranie jej – zwróciła się do Michała.

Uśmiechnął się szeroko.

– Kociaku, ale tego się akurat szybko dowiemy...

– Ziemia do Lilki i Michała – wtrąciłam się do rozmowy. – O co chodzi? Mam jutro jechać z tym przeuroczym dżentelmenem do Międzyzgorza.

– Po moim trupie.

Bartek uśmiechnął się pogodnie, a ja przewróciłam oczami.

– Mówcie po kolei – zaproponował Michał.

– Zaprosił mnie jutro na modlitewne spotkanie, oczywiście bez mojego braciszka. – Wskazałam na Bartka. – O szesnastej mam się stawić przed tą knajpą.

– No i się stawisz. – Michał uśmiechnął się szeroko. – Razem z nami. – Wskazał ręką na siebie i Bartka. – A my sobie z nim czule porozmawiamy.

Mina Bartka wskazywała, że miałby na to ogromną ochotę, ale rozsądek wygrał.

– Nie przejdzie, za dużo miejsc, z których mogliby nas obserwować. Jeśli się skroją, to tracimy kontakt i jesteśmy spaleni – powiedział.

– Racja. – Michał przytaknął. – No to co? Metoda „na policjanta”?

– Policjant stosujący „metodę na policjanta”. – Barti upił whisky. – Podoba mi się. Takie trochę robienie kurwy z logiki. – Podniósł szklanke w jego kierunku, a Michał odpowiedział tym samym.

– Skończyliście? – Lilka napiła się wina. – To przetłumaczcie na język polski.

– Pojadę z Surdzielkiem, a oni zatrzymają go kawałek dalej do rutynowej kontroli drogowej – podpowiedziałam.

– Konkretnie to na rogatek miasta zatrzyma go drogówka i poprosi, żeby wysiadł z auta. A przy radiowozie będziemy my – powiedział Michał z uśmiechem.

– Brzmi jak dobry plan – zgodziłem się. – Jesteś pewien, że Surdzielek pęknie?

– Jeśli tylko któryś z nas tupnie nogą, to natychmiast się popłaczę i sprzedam nawet własną starą. Zobaczysz, nie będzie trzeba nawet używać siły. A szkoda, wkurwia mnie ten leszcz nieludzko. Nie wiem, jakim cudem wkręcił się w to, ale mam zamiar się dowiedzieć.

– Nie ignoruj go, Michał, to wyjątkowo oślizgła menda – poprosiła Lilka.

– Nie mam zamiaru. Zawsze go dobrze wyczuwałaś – przyznał przez zęby. – Ja uważałem, że to nieszkodliwa pizda. Tymczasem drugi raz pojawia mi się w sprawie, a to już mnie lekko wkurwia.

– Bo ja znam się na ludziach. – Lilka skończyła swoje wino. – A on ma w sobie coś takiego...

– Że od razu widzisz, że coś z nim jest nie tak – dokończyła za nią Pola.

– A ty jedziesz z podsłuchem, na wszelki wypadek. I nie kombinujesz nic na własną rękę. – Michał popatrzył na Polę wzrokiem nieznoszącym sprzeciwu.

Byłem ciekawy, jak zareaguje. Czy nadal ma na nią wpływ, bo kiedyś z pewnością miał, i to całkiem spory. Widziałem, że go uwielbia, i nieludzko mnie to wkurwiało.

– Obiecuję, wujaszku. A będę mogła potem pooglądać kreskówki? – zapytała tonem zaaferowanej pięciolatki.

– Jak grzecznie zjesz obiadek. Tylko mięsko i marchewkę, ziemniaczki możesz zostawić. – Grosicki dopasował się do jej stylu, ale nie odpuścił. – Poważnie mówię. Lilka, przemów jej do rozumu!

– Ziemniaczki też masz zjeść. – Lilka uśmiechnęła się szeroko. – Bierz podsłuch. Raz, że będziesz bezpieczna, a dwa – będziecie mieli dodatkowy dowód przed sądem. Inaczej każdy dobry adwokat, taki jak ja, zacznie wam w tym mieszać i tak was zakręci, że może się wam to odbić czkawką.

Pola uniosła ręce na znak, że się poddaje.

– Dobra.

– Idę po kolację. – Lilka wstała.

– Pomóc ci? – zapytała Pola.

– Nie, dam sobie radę. Lepiej, żebyś nie widziała, co z tego wyszło, zanim sama nie sprawdzę. – Lilka ruszyła do kuchni i wtedy zadzwonił mój telefon. „Zimny”.

– Przepraszam na moment. – Wyszedłem z salonu i poszedłem do łazienki. – No?

– Raportuj, mój dzielny Sancho Panso – usłyszałem i zacząłem mu opowiadać wszystko, do czego dziś doszliśmy.

– Pola, zastanawiam się od dłuższego czasu... Czy ja dobrze kojarzę i to ten sam Bartek? Bo albo mnie pamięć myli, albo patrzysz jak zauroczonego jelonek Bambi na... Jak go nazywałaś w dwa tysiące dziesiątym roku? Kawał zdradzieckiego skurwysyna? – Michał uśmiechnął się pod nosem.

– Bez gustu – dodałam.

– Co?

– Kawał zdradzieckiego skurwysyna bez gustu. Tak to leciało. To widać, że tak patrzę?

– Ja widzę.

– Tak – powiedziałam szczerze.

Nie było sensu przed nim udawać.

– Jesteś dorosła, Polinko. I znam cię na tyle, by wiedzieć, że zrobisz, co będziesz chciała. – Michał wstał i rozlał następną kolejkę. – Ale tym razem nie będę cię dźwigał z otchłani bezdennej rozpacz, zdajesz sobie z tego sprawę? Niewiele wtedy brakło, żebyś się wykończyła. Pamiętasz, jak się poznaliśmy?

Drugi raz dziś usłyszałam to pytanie. Pamiętałam. Siedziałam zalana w jakimś podrzędnym barze. Tak najebana, że nie zauważyłam, że jakiś palant siedzący obok mnie chce mi wsypać prochy do drinka. Trudno powiedzieć, co by się ze mną stało, gdyby na miejscu nie było policji do spraw zwalczania narkotyków, czyli Michała. Miałam więcej szczęścia niż rozumu, że obserwował tego kolesia od dłuższego czasu i polazł za nim do baru. Zwinął go, a kiedy przejął go patrol, zawiózł mnie do domu, a nie, jak powinien, na izbę wytrzeźwień. A kiedy wyrznęłam pokazowego orła na schodach, usiłując mu udowodnić, że jestem trzeźwa i zrobię jaskółkę, zaniósł mnie na drugie piętro. Zostawił mi numer telefonu z poleceniem kontaktu, zamknął drzwi na klucz i wrzucił go do skrzynki. Kiedy zadzwoniłam następnego dnia, to zrobił mi półgodzinną pogadankę o mojej głupocie, a potem... zaprosił na kolację.

– Bardzo dobrze pamiętam. – Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością. – Zawsze będę twoją dłużniczką. Strasznie to wtedy przeżywałam, a w sumie... hm... zdarzały się gorsze tragedie. Byłam głupią gówniarą – dodałam samokrytycznie.

– Byłaś. – Michał się uśmiechnął. – Za to wyjątkowo uroczą.

– A wiesz, co jest najgorsze? – Wzięłam kolejny łyk wina. – Nic nie zmądrzałam.

– Za drugim razem już tak nie boli – pocieszył mnie Michał. – Poza tym czy aby nie chodzi o to, że pierwszy raz wtedy nie dostałaś tego, czego chcesz? Mam wrażenie, że bardziej płakałaś za tym, że coś ci nie wyszło, niż za nim.

Popatrzyłam na niego z otwartymi ustami. Kurwa, miał rację. Nie umiałam tego przeżyć, bo wcześniej nie przegrywałam. Nigdy!

– Dobrze ci to zrobiło na charakter. – Michał puścił mi oko.

– Strzelił cię ostatnio ktoś w łeb, pięknotko? – Uśmiechnęłam się szeroko.

– Nie wiem, jaki był lata temu, ale dziś wydaje się fajnym facetem. Zastanów się, czy naprawdę tak bardzo zawinił, że nie wymaże tego nawet dziesięć lat. Czy może stał się dla ciebie symbolem, że nie możesz mieć w życiu wszystkiego, czego chcesz.

– On cię nie cierpi, a ty grasz do jego bramki. – Popatrzyłam na niego ze zdziwieniem.

– Gram do twojej bramki, Pola. Jak zawsze. Przerób to we łbie, a przyznasz mi rację. A on mnie nie nie cierpi, tylko po prostu jest o mnie zazdrosny. Jak mógłby nie być? – zapytał poważnie. – *I'm simply the best... Better than all the rest*⁶ – zaśpiewał głosem Tiny Turner, tylko troszkę zmieniając słowa.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Nie wyobrażam sobie, jak mógłby nie być zazdrosny.

– No właśnie, kociaku. – Podszedł do mnie i mocno mnie przytulił. – Tylko tym razem nie daj się wyjechać na tej znajomości, bo najpierw wybiję kły jemu, a potem spiorę ciebie na kwaśne jabłko. Pamiętasz, co ci mówiłem?

Zaśmiałam się, kiedy sobie przypominałam.

– „Chuj mu w oko, skoro i tak jest ślepy. Jego strata, mój zysk”.

– To też. – Michał puścił mnie, usiadł i podniósł szklanke. – Ale chodziło mi o co innego. – Spoważniał.

– „Nie daj robić z siebie frajera, kociaku” – powiedziałam równie poważnie.

– O to, to! Tego się trzymaj i wszystko będzie cacy.

– A co nie jest cacy? – zapytała uśmiechnięta Lilka, wchodząc do pokoju.

Postawiła na stole naczynie żaroodporne z czymś, co wyglądało mocno średnio, za to pachniało przecudnie.

– To, że tak bardzo się cieszysz na jutrzejsze spotkanie z Surdzielkiem. Przyznaj się... – Michał pociągnął ją na swoje kolana – ...że bardzo za nim tęskniłaś.

– W chuj – rzuciła Lilka.

– Lilianno! – upomniał ją surowo, nie przestając się śmiać. – Co tam masz? – Zerknął jej przez ramię.

– Zapiekankę z chorizo. Nie oceniajcie jej po wyglądzie.

– Zjem – orzekł bohaterskim tonem.

– Tak jakby było na świecie coś, z wyjątkiem pietruszki, czego nie zjesz.

Nałożyła jedzenie na talerze.

Wbrew temu, co zakładałem, wieczór u Lilki i Grosickiego był naprawdę świetny. Bawiłem się dobrze i nawet sam przed sobą musiałem przyznać, że Michał był w porządku. Choć wolałbym szczeznąć niż powiedzieć to na głos. Obaliliśmy całą butlę whisky, a one dwie flaszki wina, więc byliśmy nieco zrobieni, kiedy weszliśmy do mieszkania. Rzuciłem na stół portfel i telefon i podszedłem do okna.

– Miałaś rację, było niezłe – powiedziałem, patrząc na oświetlone miasto.

Miałem nadzieję, że dziś nie będzie mnie wkurwiać, bo czułem, że długo już tego nie wytrzymam. Już kiedy jechaliśmy Uberem, miałem ochotę przelecieć ją na tylnym siedzeniu. Zagadywałem ją trochę, ale najwyraźniej myślała o czymś intensywnie, bo odpowiadała monosylabami. Lepsze to niż prowokowanie mnie.

– Bartek... – powiedziała tonem prosząco-kuszącym, którego nie słyszałem u niej od dziesięciu lat.

Spojrzałem przez ramię i po prostu wiedziałem. Miała to wypisane na twarzy.

– Teraz? To jest ten moment, kiedy przestajesz się zachowywać jak dziecko? – Od razu podszedłem do niej i przycisnąłem ją do ściany.

Pokiwała głową. Jedną ręką złapała mnie za tyłek i przycisnęła do siebie, drugą złapała mnie za kark.

– Poli, mów do mnie. Wiesz, co robisz? Jeśli teraz zacznę, to nie przestanę. Masz to jak w banku – powiedziałem prosto w jej usta.

Wplotłem dłoń w jej włosy. Były niesamowicie miękkie.

– A zaczniesz nareszcie czy mam napisać petycję? – Uśmiechnęła się.

Momentalnie złapałem zębami jej wargę. Lekko przygryzłem i puściłem. Odgarnąłem jej włosy za ucho.

– Zmieniłem zdanie. Nie odzywaj się.

Ściągnąłem jej koszulkę i stanik. Objąłem obie piersi dłońmi i delikatnie kciukami muskałem sutki. Wepchnąłem kolano między jej nogi i lekko je rozchyliłem. Wszystko powoli. Dawkowałem sobie przyjemność, a ona najwyraźniej nie wiedziała, co się dzieje. No cóż, przez dziesięć lat sporo się nauczyłem. Popatrzyłem na nią, przechylając głowę.

– Śpieszysz się gdzieś? – zapytałem.

Widziałem, że zbiera się, by coś powiedzieć, i mocniej zacisnąłem dłonie na jej piersiach.

– Cii – powiedziałem i pochyliłem głowę.

Zacząłem ssać jej sutek, prawą rękę nadal trzymałem na jej piersi, lewą ścisnąłem pośladek, zarzucając sobie jej nogę na biodro. Wygięła się w moją stronę. Przesuwałem językiem po jej sutku, wciągałem go do ust, lekko przygryzałem. Miałem czas.

– Bartek! – wyjęczała po dłuższej chwili.

– Ooo, to możesz mówić. – Oderwałem od niej usta i uśmiechnąłem się szeroko. –

I jeszcze: „Tak!” „Tak mi dobrze!” i „Tak mi rób!”. Nic innego.

– Spier... – zaczęła, a ja z całej siły trzasnąłem ją w tyłek. Popatrzyła na mnie zaskoczona, a potem uśmiechnęła się i pokazała mi środkowy palec.

– Nie wierzę, że nadal nie masz pojęcia, jak powinnaś się zachowywać. Tylko ja dorosłem przez te lata, nie? – wyszeptalem jej prosto do ucha, a potem przesunąłem usta niżej, przez szyję, aż do obojczyka, tylko lekko ją całując. Kiedy zaczęła się wiercić, dotknąłem jej zębami.

– Tak! – wysyczała. Najwyraźniej zrozumiała zasady.

Włożyłem rękę pod jej spódnicę i powoli przesunąłem dłonią po jej udzie. Do góry i w dół, znów powoli. Obstawiałem, że zaraz trafi ją cholera, i bardzo, ale to bardzo mi się to podobało.

– Teraz ja się będę nad tobą znęcać – powiedziałem i zabrałem rękę.

Obie dłonie wplotłem jej we włosy i bardzo lekko dotknąłem jej ust. Kiedy chciała mnie porządnie pocałować, cofnąłem głowę.

Mściwy gnojek, wredny sadysta, złośliwy baran – te określenia przebiegały przez mój zamroczony mózg, kiedy zaczął się ze mną drażnić. Ale nie mogłam ich powiedzieć. To znaczy mogłam, ale chciałam w to zagrać. Bardzo. Jezu, podobał mi się taki. Mistrz samokontroli.

– Pola, zawsze cenilem twoje zdanie... – Oparł rękę obok mojej głowy, a drugą złapał mnie za szyję. Bardzo lekko, ale wiedziałam, że w każdej chwili może ją zacisnąć. Kompletnie nie wiedziałam, czego się po nim spodziewać. Nie znałam go takiego. Stałam tak i patrzyłam w jego oczy. Czułam się przy nim mała i bardzo zagubiona, i... niesamowicie mnie to kręciło.

– Tak, Bartek? – Nadal używałam tylko słów dozwolonych.

– Jak byliśmy młodszy, to uważaliśmy, że najfajniejszy jest mocny seks, pamiętasz? – Gładził kciukiem dołek przy moim obojczyku. – Zresztą ja zwykle przyciągam kobiety, które lubią ostry seks. Nie wiem czemu, bo ja w sumie jestem delikatny. – Zadumał się.

– Tak, tak – powiedziałam tonem, jakbym mówiła „dobra, dobra”.

Wystarczyło, żebym przymknęła powieki, i miałam przed oczami obraz, kiedy przed laty chodziłam na jego treningi. Widziałam go dokładnie: w dresowych spodniach, bez koszuli, jak zaciąga zębami rzep rękawicy. I potem tę agresję, kurwicę i zacięcie, z jakim walił i kopał w worek. To, jak bardzo potrzebował się zawsze wyżyć. Tak jakby za dużo w nim było każdej emocji, którą po prostu musiał z siebie wyrzucić, bo inaczej chyba zaczęłyby fruwać. Przez niego kick boxing do końca życia będzie mi się kojarzył z seksem. Może dlatego, że parę razy po takim treningu zerznął mnie, taki spocony, na macie.

Wszystkie te wspomnienia buzowały mi w głowie, a on stał i chciał ze mną, kurwa,

rozmawiać. Teraz!

– Tak mi dobrze, tak mi rób – ponagliłam go rozpaczliwie.

– Jeszcze nie jest ci dobrze, zaufaj mi. – Uśmiechnął się i zacisnął rękę nieco mocniej. Drugą pogłaskał mnie po policzku. – Wiesz, teraz, kiedy jestem starszy, to bardziej lubię mieszać chilli z czekoladą, trochę słodko, trochę ostro.

Popatrzyłam na niego, zastanawiając się, o czym mówi.

– Ooo, zaciekawilem cię. No bo zobacz, mogę na przykład delikatnie dotykać palcem twoich warg... O tak.

Przesunął po nich palcem. Próbowałam wziąć go do ust, ale błyskawicznie go cofnął. Wziął mnie na rękę, łapiąc pod kolanami, po czym podszedł do łóżka. Walnął się na plecy, pociągając mnie za sobą. Uklękłam nad nim i mimo że nadal miałam na sobie spódnicę i majtki, a on był kompletnie ubrany, zaczęłam się o niego jednoznacznie ocierać.

– A mogę też...

Nie wierzyłam, że nadal przemawia tak spokojnie. Tylko pulsująca mu na szyi żyłka i wielki, twardy fiut, którego wyczuwałam przez jego spodnie, wskazywały, że w ogóle zauważa moją obecność. Oparł obie dłonie o moje piersi.

– Słuchasz mnie? – Popatrzył mi w oczy.

– Tak – wykrztusiłam.

– Mogę też... Kiedy tak sobie siedzisz... – Błyskawicznym ruchem złapał mnie lewą ręką za kark i przyciągnął do siebie, a prawą delikatnie spolickkował. Lekko, tak, że bardziej się zdziwiłam, niż to mnie zabolalo. Popatrzyłam na niego oniemiała, ale podniecona jak nigdy w życiu.

– Uderzyć cię w twarz – wymruczałem z uśmiechem, patrząc na jej podniecone oczy. Trochę ryzykowałem, ale byłem pewien na dziewięćdziesiąt procent, że bardzo jej się spodoba – ...i raczej się nie obrazisz – dokończyłem.

– Tak – wyjęczała i pochyliła się nade mną, przesuwając gołym biustem po mojej kłacie.

Obróciłem się tak, że to ja byłem na górze i zacząłem ściągać jej majtki. Powolutku. Nadal nie dotknąłem jej cipki nawet opuszką palca, ale czułem, jaka jest wilgotna, więc raczej nie musiałem się zastanawiać, czy jej się podoba. Spódnicę zostawiłem tak, jak była. Było w tym coś lekko perwersyjnego, niby cała zasłonięta, a tak bardzo odsłonięta. Odrzuciłem jej majtki na bok i wstałem. Ściągnąłem przez głowę koszulkę.

– Kończąc powoli moją rozkminkę, muszę ci wspomnieć, że doszedłem do wniosku, że ty, Pola, z jednej strony lubisz się bujać na skraju, tak naprawdę na granicy... – rozpiąłem pasek i rzuciłem go w ślad za koszulą – ...a z drugiej musisz

mieć poczucie bezpieczeństwa. Kobiety zwykle tak mają, tylko najczęściej biorą sobie do tego dwóch różnych facetów. – Zrzuciłem spodnie i uklęknąłem na łóżku. – A ty chcesz to połączyć... – Przesunąłem językiem po jej cipce i uniosłem głowę, uśmiechając się do niej. – Co jest o tyle niebezpieczne, że potem lądujesz z takim psychopata jak ja. – Przyciągałem ją do siebie, wchodząc w nią jednym ruchem. Była niesamowicie mokra i jeszcze bardziej rozpalona.

– Taaak, Bartek – jęknęła tak głośno, że się uśmiechnąłem.

Złapałem ją za biodra i nadałem jej właściwy rytm.

– Kurwaaa, Bartek...

Po chwili wygięła się na mnie, dochodząc. Wiedziałem, jak bardzo jej się podobało. Miała kompletnie nieprzytomne spojrzenie, mokre oczy, była spocona, rozpalona, a ja, kiedy na nią patrzyłem, nadal nie miałem dość. Kompletnie się nie kontrolowała. Taką lubiłem ją najbardziej.

– Kotku, bardzo mi przykro, ale przegrałaś. Słowa „kurwa” nie było na liście dozwolonych. – Obróciłem ją na brzuch, złapałem w rękę jej włosy, wszedłem w nią od tyłu i zacząłem się ruszać w szaleńczym tempie.

– Tak mi rób – wyjęczała.

– Jak sobie życzysz, księżniczko – wydyszałem, a potem przestałem gadać.

Obudziłam się i przeciągnęłam jak kot, a raczej kocica. Nie pamiętam, kiedy byłam taka zadowolona z życia. I wyspana. Kurwa, która jest godzina? Złapałam telefon i zobaczyłam, że dochodzi południe. Miałam jeszcze czas. Opadłam na poduszkę i jeszcze raz uśmiechnęłam się jak kretynka. Trzy razy w ciągu jednej nocy uprawiałam seks ostatnio w... dwa tysiące dziesiątym roku. Nie zdążyłam zmasać tej kretynskiej miny z twarzy, kiedy przez pokój przeszedł sprawca całego zamieszania. Kompletnie nagi, z mokrymi włosami, poszedł prosto do kuchni. Jezus Maria, jaki on ma epicki tyłek, pomyślałam z zachwytem. I plecy. Chwilowo nieco czerwone. Istniało ogromne prawdopodobieństwo, że te zaczerwienienia pochodziły od moich pazurów. Znowu się uśmiechnęłam. To była zdecydowanie jedna z najlepszych nocy w moim życiu. Przymknęłam powieki, przypominając sobie szczegóły.

– Uuu, jaka zadowolona Polinka – usłyszałam i otworzyłam oczy.

Stał przy łóżku i patrzył na mnie z satysfakcją. Mój wzrok powędrował przez jego klatę, aż po...

– Masz sześciopak! – powiedziałam na głos, po czym zwyzywałam się w myślach od tępych dzid. Nie wiem, dlaczego wcześniej mi to umknęło. Pewnie dlatego, że zachwycałam się jego klatą. Poczułam, że się rumienię, a on również to zauważył, bo uśmiechnął się łobuzersko, odstawił kubki z kawą i wpakował się do łóżka.

– Nie wiem, czy sześć, ale parę piw jeszcze w torbie mam. Wypijemy wieczorem.
– Pocałował mnie w nos.

– Piję piwo z tymi, których lubię, a za tobą nie przepadam – powiedziałam, opierając ręce o jego ramiona.

– Przepadasz. – Uśmiechnął się z satysfakcją. – Jestem prawie pewien, że kilka razy w nocy mi o tym wspominałaś. Jak to było? – Świnia, robił to specjalnie. – „Nie przestawaj, Bartek”. „Taaaaaaak, Bartek” i moje ulubione „Baaaaaaartek!”. Jestem przekonany, że kiedy tylko wyjdziemy na korytarz, wszyscy sąsiedzi będą się ze mną witać po imieniu.

Uwielbiał mnie zawstydząć, a mimo że na co dzień byłam cwaniakiem, wcale nie było trudno to zrobić po takiej nocy. Choćbym chciała mu pojechać, to po prostu nie byłam do tego zdolna w tym półgłówkowatym stanie, do którego mnie doprowadził.

– Jesteś pewien, że to byłam ja? – Tylko na tyle było mnie stać.

– Prawie na pewno. – Wstał i podał mi kawę.

Kiedy pochylał się nade mną, znów skupiłam wzrok na jego brzuchu, bardzo starając się nie spuszczać go niżej...

– Widzę, że podoba ci się mój brzuch... Pola, skarbie, może chcesz popatrzeć z bliska? Z wysokości kolan podobno lepiej widać. – Czytał mi w myślach.

Na szczęście powoli już się budziłam, a wraz ze mną moje riposty.

– Muskulatura bardzo fajna, za to we łbie chomik nadal po kółku goni – westchnęłam z żalem.

Zaczął się śmiać.

– Miałem najlepszą średnią na roku, nie pamiętasz?

Pamiętałam, ale zbyt dobrze się bawiłam.

– W Wyższej Szkole Turlania Dropsa po Schodach? Dyplom z prawa w osiemnaście miesięcy? Zdolniacha.

– Na Uniwersytecie Śląskim, na tym samym, na którym ty miałaś średnią trzy dziewięć. – Popukał się w czoło.

– Jak na moją rzadką obecność na zajęciach, ta średnia była wyrazem mego absolutnego geniuszu. – Przeciągnęłam się. – Ubierzesz się czy będziesz tak chodził cały dzień?

– A jak wolisz? – Uśmiechnął się zmysłowo.

– Wolę bez. – Kompletnie naga wyszłam z łóżka i uklęknęłam przed nim.

– Bardzo lubię patrzeć na ciebie z tej perspektywy – powiedziałem, obserwując czubek jej głowy.

Przejechała obiema dłońmi po moich udach.

– Bo lubisz się rządzić. – Podniosła na mnie te czarne ślepia. – Wiesz, że nie zawsze ty masz ostatnie słowo? – Uśmiechnęła się złośliwie.

Jak na dziewczynę klęczącą przede mną i przytulającą policzek do mojego fiuta głośno niezwykle śmiało teorie.

– Mhm. Do roboty! – wymruczałem.

Na co dzień naprawdę byłem sympatyczny. Po prostu wiedziałem, że wcale nie chciała mieć grzecznego gościa w łóżku. Potrzebowała silnej ręki. W sypialni, bo w życiu była partnerką, na którą można było liczyć. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek nie sprawdziła się, kiedy jej potrzebowałem. Zupełnie inaczej niż ja...

– Nie. – Usiadła na piętach i uśmiechnęła się szeroko.

– Nie?

Odpowiedziałem uśmiechem.

– Usiłujesz się wyrwać na niepodległość? Zawsze byłaś dobra z historii. Pamiętasz, że niewiele mieliśmy udanych powstań?

– My? „Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz! Ni dzieci nam germaaaaaani!” – zanuciła.

– Pijesz do mojego dziadka z Wehrmachtu?

Zastanawiałem się, czy była jakaś rzecz, której o mnie nie pamiętała. I o mojej rodzinie. Kiedyś przez wiele godzin rozmawiała z moją matką i wyciągała z niej różne historie. A potem mi mówiła, do kogo, jej zdaniem, jestem podobny. Była niesamowicie ciekawska i uwielbiała mnie rozszyfrowywać. Pewnie dlatego lubiłem ją czasem zaskoczyć. Nie zawsze miło.

– Piję.

Przeciągnęła się, unosząc ręce. Jej piersi też się uniosły. Nie mogłem oderwać od nich oczu.

– Bierz go w te seksowne usta, a nikomu nie stanie się krzywda – zapowiedziałem lojalnie.

Wstała, wspięła się na palce i przytulając się, wyszeptała mi do ucha:

– Opowiem ci bajkę, jak by wyglądały nasze losy kilkadziesiąt lat temu.

– Mhm. – Złapałem ją za tyłek i przyciągnąłem jeszcze bliżej. Nie miałem ochoty jej teraz słuchać.

– Ja byłabym partyzantką mieszkającą w lesie – wyszeptała i złapała mnie w dłonie. – Która ze względu na niespotykaną urodę i przebiegłość dostała rozkaz wejścia do sypialni wroga i odstrzelenia go w czasie snu.

Przebiegłem palcami po jej twardym tyłku.

– Rozumiem, że to moja rola?

– Tak, ale jej nie wyszło, bo się rozkleiła. – Pchnęła mnie na łóżko i pochyliła się nade mną. – Zaczarowały ją jego długie rzęsy i wydawało jej się, że wcale nie jest taki zły.

– A nie jest? – dopytałem, unosząc brew.

Pocałowała mnie w nia, a potem w brodę, klatkę, w brzuch... Znów się zatrzymała i uniosła rozbawione oczy.

– Powiedziałaś przecież, że tak jej się tylko wydawało. Wtedy on się obudził i ją udusił, a potem spalił jej wioskę. Koniec bajki.

Odsunęła się ode mnie ze złośliwym uśmiechem.

– Oj tam, od razu udusił.

Błyskawicznie podniosłem się i złapałem ją delikatnie za szyję i zmusiłem, by się nade mną pochyliła.

– Cenzura usunęła wszystko między „obudził” a „spalił”. – Puściła mi oko.

– Podobno jesteś odważnym bojownikiem o wolność i nie boisz się cenzury. Pokaż mi to – poprosiłem.

Chce się bawić? To dobrze. Dla mnie to nie problem. Ba, ja zawsze jestem chętna, a nawet bardziej niż chętna.

– Masz ochotę mnie dotknąć?

Zabrałam jego rękę ze swojej szyi i oparłam ją nad jego głowę

– Nie.

Uśmiechnął się.

– Nie? – zdziwiłam się teatralnie i spojrzałam na jego niesamowicie twardego fiuta. Puściłam jego rękę. – W takim razie bardzo dobrze udajesz. Trzymaj rękę tam, gdzie trzymasz – rzuciłam cwaniacko.

– A nie będzie zaraz jęku „Bartek, prooszę...”?! – wyłośliwił się, ale nie ruszył dłonią.

– Nie. Będzie: „Pooola, proszę”.

Znów uniósł brew. Tylko jedną. Uwielbiałam to! Pochyliłam się nad nim i opierając obie ręce na jego imponującej klatce, pocałowałam go w czoło. A potem w usta. Delikatnie i lekko. Wodziłam po nich językiem. Odpowiadał, ale ręce nadal trzymał nad głowę. Znów przesłam na brodę, by po chwili delikatnie przejechać ustami po jego szyi. Jednocześnie otarłam się biustem o jego klatkę. Wyczułam, że lekko drgnął. Zeszłam niżej. Przejeżdżałam po nim rękami, nie mogłam się go nadotykać. Miał niesamowite ciało i doskonale o tym wiedział.

– Nudzisz mnie – wydyszał.

Wiedziałam, że bardzo chciał już przejąć kontrolę i przejść do konkretów. Ale nie tym razem.

– Tak? – Spojrzałam na niego niewinnie. – Przepraszam. – Ukłęknęłam, wzięłam jego fiuta między swój biust i zaczęłam się rytmicznie ruszać. Kiedy wreszcie usłyszałam jego szybszy oddech... Przystałam. Na widok jego rozczarowanego

spojrzenia uśmiechnęłam się szeroko, a potem dotknęłam go ustami. Delikatnie i powoli. Polizałam go samym czubkiem języka, jednocześnie łapiąc ręką u nasady.

– Pola!

Już nie sprawiał wrażenia wyluzowanego. Jeszcze raz przejechałam językiem, okrążając jego czubek. Jakbym lizała lody. Niespecjalnie się śpieszyłam, natomiast jemu najwyraźniej zaczęło się robić pilno. Wyczułam, że ruszył ręką. Natychmiast oderwałam od niego usta.

– Nie oszukuj!

Uśmiechnęłam się seksownie, a przynajmniej miałam nadzieję, że tak wyszło. Chyba tak, bo położył rękę na miejsce i skinął, dając mi znak, że mam kontynuować.

Wzięłam go w usta, prawie całego, nadal rytmicznie ruszając dłonią. A potem uniosłam na niego wzrok. Nie myliłam się. Jak zawsze patrzył prosto na mnie. Lubił ten widok.

– Mówiłem ci kiedyś, żebyś tak na mnie nie patrzyła, bo wolę kończyć ci na twarz, a nie w ustach – powiedział przez zęby. – A zaraz mogę się nie opanować.

Uśmiechnęłam się w duchu. Cwaniackimi tekstami musiał sobie zrekompensować to, że nie może ruszać rękami. Nie przeszkadzało mi to, wręcz przeciwnie, bardzo mnie to podniecało. Dlatego zintensyfikowałam działania. Kiedy zobaczyłam, że jest już bardzo blisko, podniosłam się i odwróciłam tyłem do niego. Myślał, że chcę od tyłu. Wyczułam, jak drgnął, ale zareagowałam szybciej.

– Leż – powiedziałam, powoli nabijając się na niego.

Nadal byłam na górze, odchyliłam się lekko w jego stronę i zaczęłam się ruszać. Nie widziałam jego twarzy, ale mogłam się założyć, jaką miał minę. Zadowoloną. Złapał mnie za biodra i zaczął nadawać rytm. Coraz szybszy. Było mi tak dobrze, że pogryzłam sobie od wewnątrz wargi, żeby nie wrzeszczeć. Jak on to robił, że nawet jak był na dole, to czułam, że to on rządzi? A może tylko mi się tak wydawało. Usłyszałam gardłowe „Pooola” i w tym samym momencie doszłam. Przekreśliłam się i położyłam na nim, całując jego pierś.

– No, to teraz sąsiedzi do mnie też będą mogli mówić po imieniu – powiedziałam po chwili, unosząc się na łokciu. – Wiem, że ci się podobało. Nie musisz robić na pokaz tej nieszczęśliwej miny, jak zawsze, kiedy jesteś na dole.

– Znowu uważasz, że dobrze interpretujesz każdą moją minę. Obyś się na tym kiedyś nie przejechała. – Przytulił mnie.

– Tak myślisz, Marku? – zapytałam z uśmiechem.

– Jak mnie nazwałaś?

Błyskawicznie trafił go szlag. Niemal widziałam, jak synapsy z jego mózgu wysyłają do ciała sygnał, że po seksie zapomniałam, jak ma na imię, że pomyliłam go z kimś. Spiął się w sekundę. Prawie zaśmiałam się w głos.

– Marku. – Poglaskałam go po policzku. – Nie tak przypadkiem masz na trzecie imię?

Od razu wyluzował. Uśmiechnął się.

– Jest coś, czego nie wiesz?

– Kto i za ile udzielił takiemu bezbożnikowi jak ty sakramentu bierzmowania? – powiedziałam, wtulając się w jego ramię.

Zatrzymałem samochód i zerknąłem na siedzącą obok mnie Polę. Podśpiewywała do piosenki z radia, ruszała nogą i była absolutnie promienna, tak że nawet ta okropna sukienka nie była w stanie osłabić jej urody. Ja też miałem niezły humor, głównie dzięki jej porannemu wkładowi w jego poprawę. Miałem ochotę przelecieć ją w aucie, ale zostawię sobie ten pomysł na powrót. O ile wszystko się uda, pomyślałem i mimo woli się spałem. Robota, myśl o robocie! Bo jak nie będziesz, to obydwójecie możecie skończyć z kulką we łbie.

– Czy ty aby za bardzo nie palisz się do tego zadania? – zapytałem.

– Nie mogę się doczekać, aż zobaczę Adriana vel Alana. – Puściła do mnie oko. – Widać?

– Widać, że ktoś cię w nocy bardzo porządnie zerznął. – Nie powstrzymałem się. – Nie wiem, czy to najlepszy początek misji „Dziewicze serce przeciwko zepsuciu”.

– Myślałam, że lubisz rozpuszczone i wyuzdane panienki... – Uśmiechnęła się szeroko. – A nie, wróć! Ty lubisz brzydkie, to musiał być ktoś inny! Kurde, który lubił takie klimaty? – Udała, że się głęboko zastanawia. – Chyba Daniel...

– *I didn't really mean to hurt you, I didn't wanna see you go, I know I made you cry, but baby if I could turn back time...* – zaryczała w radiu Cher.

Popatrzyłem z niedowierzaniem na wyświetlacz. Poczułem się przez chwilę jak w *Truman Show*.

– Słuchaj tego! Przetłumaczyć ci? – Nie mogłem sobie darować. Kiedyś była kompletną nogą, jeśli chodzi o języki.

– Nie musisz. Kali już znać angielski. – Nie opuszczał jej dobry humor.

– Tak to w sumie wyglądało. Nie będę cię przepraszał, Pola. Na nic więcej mnie wtedy nie było stać. Przez ostatnie dziesięć lat żałowałem tego wiele razy.

– Między jedną laską a drugą. – Nadal miała świetny humor.

Wcale nie była zła. Hm... o co chodzi?

– W czasie lasek też. Pola, chciałabyś o czymś ze mną pogadać?

Doświadczenie nauczyło mnie, że lepiej rozmawiać z nią na drażliwe tematy od razu. Zanim się jej nazbiera, zrobi jej się czerwono przed oczami i spali wszystko do gruntu. *Been there, done that*.

– Nie. Nie ma o czym gadać. Byłam pewna, że będziesz żałował. Ale wiesz, jak to jest z takim żałowaniem. Żałujemy w życiu wszystkiego, czego już nie mamy. To naturalne. Ale jeśli nie robisz nic, by to odzyskać i naprawić, to znaczy, że strata nie

była dla ciebie duża. – Uśmiechnęła się. – Było, minęło. Po co chcesz do tego wracać?

To nie było do końca tak, ale nie miałem zamiaru jej nic tłumaczyć, jeśli miała na to tak głęboko wyjebane.

– *Then you'd love me, love me, love me like you used to do...* – zaśpiewałem razem z przeżywającą piosenkę Cher. Głównie, by nieco wkurzyć Polę i wytrącić ją z tej zlewki, z jaką podchodziła do tematu.

– Na to bym nie liczyła. Byłam już raz w życiu zakochana. – Popatrzyła na mnie kpiąco. – To bolesne, przereklamowane i wkurwiające. Zluzuj, Bartek, tym razem nie będzie żadnych scen. Teraz mam zamiar się z tobą wyłącznie pieprzyć, bo jesteś w tym tak samo genialny, jak chujowy w tym drugim. Stawiam sprawę uczciwie: bez wyłączności, nie możesz na mnie liczyć, niczego dobrego się po mnie nie spodziewaj poza łóżkiem... Mam nadzieję, że nie masz z tym problemu. – Pochyliła się w moją stronę, zbliżając swoje usta do moich.

– Nie mam – powiedziałem i ją pocałowałem.

A miałem. Dwadzieścia procent z niej mi nie wystarczy. Nie, kiedy miałem już sto pięćdziesiąt procent. Kurwa, ja naprawdę powinienem się leczyć. I to na nogi, bo na głowę było zdecydowanie za późno.

– Wiedziałam! Po prostu wiedziałam! Od razu to wyczułam – powiedziała Lilka, pakując się na tylną kanapę.

Oderwałam się od Bartka i uspokoiłam oddech. Pięknie! Wcale mi nie zależało, żeby ktokolwiek wiedział, co wyrabiam. Zerknęłam w lusterko i zobaczyłam rozbawione spojrzenie Michała. Mrugnęłam w odpowiedzi. Nie martwił się o mnie. Bardzo słusznie. Wiele można mi było zarzucić, ale kiedy coś mnie zraniło, to potem byłam bardzo ostrożna. Tak było od czasu, gdy mając pięć lat, wpadłam po pas w pokrzywy.

– Ty głupia kobieto! – powiedział Bartek głosem René z *'Allo 'Allo!* – Nie widzisz, że tej biedaczce ość utknęła w gardle i pomagałem jej ją wykrztusić!?

Ryknąłam śmiechem.

– Ha, ha! To co innego. – Lilka zapięła pas. – Ruszamy?

– Ruszamy! – odpowiedział Bartek. – A co ty tu, do cholery, robisz, Lileczko?

– Zawracała mi dupę od wczoraj. Poza tym jako jedyna z nas bardzo dobrze zna Surdzielka i ma na niego mnóstwo haków. Niech jedzie. I tak to wszystko jest do wyrzygania nieoficjalne, że gówno z tego dowodowo będzie. Dowody zbierzemy na miejscu.

– Bierz. – Podał mi łańcuszek. Obejrzałam go dokładnie i włożyłam. Fajny, duży wisior. Pluskwa jak nic.

Po zaledwie dziesięciu minutach Barti zatrzymał auto na parkingu przed Biedrą.

Wysiedliśmy obydwój. Otworzył bagażnik i podał mi moją torbę.

– Masz dwieście metrów do tej knajpy. Poczekamy na was gdzieś za miastem. Bądź ostrożna. – Pocałował mnie w czoło.

Kurwa, tak właśnie miał nie robić.

– Załatwię to raz-dwa. Mam nadzieję, że włożyłeś to piwo do lodówki. – Uśmiechnęłam się i ruszyłam w stronę Tropikalnego kwiatu.

– Pojedzie ósemką. Drogówka będzie stała w Cieszcach. Tam jest taki mały bar z obiadami. A zaraz przed nim końcówka terenu zabudowanego. Nie będą budzili żadnych podejrzeń.

– Jak to daleko? – zapytałem, patrząc w lusterko i włączając się do ruchu.

– Na moto gdzieś dwadzieścia minut, więc autem licz trzydzieści.

– Jeździsz na motorze? – Nie wytrzymałem.

Całkiem jak Daniel Wyrwa. Mogłaby być choć trochę mniej przewidywalna w tej swojej dziecinnej pogoni za największym bad boyem w mieście. No ale najwyraźniej nie do końca to wyszło, bo to ze mnie, a nie z nich nie umiała się wyleczyć. Mogła mi wciskać kity, ale byłem święcie przekonany, że szybko ją urobię. Jeśli zechcę... Pytanie brzmiało, czy naprawdę chcę, czy pcha mnie do tego urażona duma?

– Mhm – mruknął i zaczął grzebać w komórce. – Jeszcze nie ruszyli. Ma GPS, ma pluskwę, wszystko ma. Posłuchamy? – zapytał.

– Dawaj ją – powiedziałem przez zęby.

Michał ustawił coś w telefonie i po chwili usłyszeliśmy jakieś szumy. A potem głos Poli. Inny, bardziej wyważony, sztucznie miły.

– Ależ panie Adrianie, pięknie dziękuję, że mi pan pomógł! Jestem tak niezaradna, jeśli chodzi o transport! Nigdy nie zrobiłam prawa jazdy! Choć wiem, że powinnam, aby w przyszłości bezpiecznie wozić dzieci! Ale prędkość mnie przeraża!

Wybuchnąłem śmiechem.

– Czym teraz jeździ? – zapytał Grosicki.

– Wczoraj przed prokuraturą wsiadała do focusa RS Mk3. Trzysta koni jak nic.

– Dołoż z pięćdziesiąt.

– Przy odpowiednim mężczyźnie kobieta nie musi mieć prawa jazdy – usłyszałem dobiegający z telefonu nosowy zarozumiały ton.

– Jest i gnida. – Lilka włączyła się do dyskusji. – Wszędzie poznam to uduchowione sapanie.

– Tym bardziej raduje mnie pana propozycja. I widzę, że jeździ pan przepisowo! Trzydzieści na godzinę w terenie zabudowanym z pewnością o tym świadczy! Proszę, niech pan opowie mi coś więcej o proroku! Jaki jest? Czy, hi, hi, hi... – usłyszałem

i prawie ze zdziwienia wyrąbałem w drzewo. Nigdy nie wyobrażałem sobie nawet, że potrafi tak chichotać. – ...nie obraża go obcowanie z nami, zwykłymi grzesznymi owieczkami? Przecież to niemal święty!

– Nie, jest otwarty dla wiernych. Zresztą, Apolonio, jesteś tak słodką istotą, że nawet nie wyobrażam sobie, byś mogła splamić się grzechem!

– Ale byś się, kurwa, zdziwił – skomentowałem mimo woli, przypominając sobie dzisiejszy poranek.

Wrzuć trójkę. Spójrzmy śmierci w oczy. Tylko to miałam ochotę powiedzieć, ale dzielnie milczałam. Taka praca. Za to przez czterdzieści minut z miną zachwyconego debila słuchałam jego bełkotu. Kiedy zobaczyłam zatrzymujący nas patrol, prawie rozplakałam się z wdzięczności.

– O, to dziwne. Jechałem przepisowo. – Surdzielek nie dowierzał.

Jednak grzecznie zaparkował w miejscu, które policjant wskazał mu lizakiem. Podszedł do nas, a Surdzielek otworzył szybę.

– Dzień dobry. Proszę wysiąść z samochodu – powiedział poważnie gliniarz.

– Ale dlaczego? Jestem radcą prawnym! Znam swoje prawa. – Surdzielek uniósł w górę brodę.

– Nalegam!

– Nie. – Chyba postanowił zgrywać twardziela, najwyraźniej chciał mi zaimponować.

Zagryzłam wargi, żeby nie ryknąć śmiechem. Policjant odsunął się, bo ktoś inny podszedł do samochodu.

– A kuku! – Michał wsadził łeb przez okno, a na twarzy Surdziełka odmalowało się paniczne przerażenie. – Cześć, Alan, mój drogi. Wskoczysz na słówko?

– Nie. – Kłykie Alana zbieleły, tak mocno zaciskał je na kierownicy. Prawie płakał.

– Wsiadaj, kurwa... – Grosicki uśmiechnął się słodko – ...albo cię wyciągnę razem z tymi drzwiami.

Surdzielek popatrzył na mnie z nadzieją na pomoc, ale jedyne, co mogłam zrobić, to rozłożyć ręce w geście: „No co zrobisz? Nic nie zrobisz”.

W tym momencie Bartek otworzył drzwi z mojej strony.

– Jak było, skarbie? – Uśmiechnął się szeroko, patrząc na zbaraniałą minę Surdziełka.

– Emocje jak na grzybach. – Wsiadłam z samochodu.

Surdzielek nadal nie zamierzał wysiąść, więc Michał trzema szybkimi ruchami wywlekł go z auta i popchnął na ścieżkę prowadzącą w okoliczne krzaki. Pociągnąłem Polę za nimi, po chwili dołączyła do nas Lilka.

– Alan, byłem w stosunku do ciebie cierpliwy i grzeczny, ale teraz zaczynasz działać mi na nerwy. Naprawdę nie wiesz, kiedy powiedzieć sobie dość.

– Proszę natychmiast przestać. – Surdzielek poprawił okulary. – Żyjemy w demokratycznym państwie prawa...

– Jest pan większym idiotą, niż myślałam – zawyrokowała Lilka.

– Znów zrobię pani dyscyplinarkę. – Spojrzał na nią mściwie.

– Przepraszam, że przy wszystkich nazwałam pana idiotą. – Lilka szybkoitko się usprawiedliwiła. – Nie miałam pojęcia, że to tajemnica.

Pola zaczęła się śmiać.

– A tyyy... – Surdzielek zapowietrzył się, patrząc na Polę. – Jeszcze tego pożałujesz.

Zachowywał się, jakby to on był pokrzywdzonym, a nie gnojkiem, który właśnie wioził teoretycznie niewinną dziewczynę na jakiś popaprany zjazd sekciarskich zboków.

Podszedłem do niego i całkiem spokojnie zajebałem mu w lewą nerkę. Kusilo mnie, żeby uderzyć w twarz, ale wiedziałem, że jeszcze dziś jego ohydna facjata może nam się przydać. W moment leżał na glebie, w oczach miał łzy i patrzył na mnie z niedowierzaniem.

– Przestań się popisywać, leszczu. Mów mi natychmiast, co to za spotkanie, gdzie dokładnie się odbywa, jak tam wejść, z kim pracujesz i jeszcze...

– Panieńskie nazwisko matki – odpowiedział Grosicki.

– Ooo, dzięki. – Uśmiechnąłem się. – Panieńskie nazwisko matki i ile pali twoja skoda fabia...

– To bentley jest – wtrąciła Lilka.

Nie zrozumiałem, ale najwyraźniej był to jakiś podjazd, bo Surdzielek zaczerwienił się, a Michał wybuchnął śmiechem.

– Powiem, wszystko powiem. Tylko mnie nie bij. – Surdzielek wytarł smarka w rękaw.

Zawsze mnie interesowało, dlaczego ludzie tego typu pchali się do gangsterki. Czemu nie mieli obiekcji, kiedy robili komuś krzywdę, a kiedy krzywda działa się im, to uderzali w płacz. Ani trochę nie było mi go żal mimo mocno niekomfortowej sytuacji, w której się właśnie znajdował.

– Nie będę, jeśli zaczniesz mówić. – Bartek przybrał spokojny ton.

– Ale o czym? – Surdzielek nadal pochlipywał.

– Zaczniemy od tego, skąd się wziąłeś w tej sekcie. – Michał kucnął, by być na wysokości Surdzielka, który najwyraźniej nie zamierzał wstawać z ziemi.

– Ty dalej nic nie wiesz. – Surdzielek pociągnął nosem. – Oni mają w garści nas wszystkich, wszystkich. Przecież od początku tam byłem. To ja namówiłem moją żonę, by spotykała się z tym twoim Markiem.

– Wyższy wymiar pozwalania na walenie się po rogach. – Michał uśmiechnął się szeroko. – Po co?

– Chcieliśmy cię wyeliminować, najlepiej jego rękami.

– A co on wam przeszkadza? – zapytał Bartek.

– No właśnie, co się stało? – Michał uśmiechnął się szeroko. – Ukradłem ci dziewczynę, byłem lepszy w nogę, miałem ładniejszy zielnik na biologii?

– Chodzi o Orłowskiego. Jego ziemie, jego karuzelę. Nie wiem. – Rozbeczał się jeszcze bardziej.

– Madzia Orłowska. – Lilka natychmiast zaatakowała.

– To ja umieściłem ją w szpitalu. Jerzy tak chciał. Nie wiem dlaczego... Zbliżyliśmy się do siebie...

– O ja pierdołę! – Lilka odpuściła sobie dobre maniery. – To twoje dziecko!

– Skąd wiesz? – Surdzielek popatrzył na nią oczami jak spodki.

– Do tej pory nie wiedziałam. Właśnie mi powiedziałeś. – Lilka uśmiechnęła się szeroko. – W życiu dajesz się tak samo łatwo podejść jak na sali sądowej.

– Gdzie jest Jerzy Walenta? – zapytał Bartek.

– Nie wiem, jestem za nisko, za słaby. – Surdzielek znów zaczął się nad sobą użalać, więc Bartek podszedł krok bliżej.

– Co chciałeś z nią zrobić? – Wskazał na mnie ręką.

– Hubert lubi takie laski. – Surdzielek uniósł rękę w górę w obronnym geście. – To znaczy te wyznawczynie. Trzyma przy sobie zawsze kilka, czasem oddaje nam, a one ochoczo się z nim puszczaają, mają wrażenie, że są wybrane.

– Źle trafiłeś – powiedziałam przez zęby. – Jedziemy tam! – dorzuciłam natychmiast.

– Mhm, mam stoper. Zmierzę ci czas. – Bartek popatrzył na mnie wzrokiem sugerującym, że nie uważa tego za dobry pomysł.

– Barti, mamy go na widelcu. Teraz albo nigdy.

– Wejdiesz tam i rozniesiesz sektę w pojedynkę, Wonder Woman? – zaciekałem się uprzejmie.

Bardzo starałem się nie wybuchnąć, ale nie wróżyłem w tym względzie rewelacji.

Nazwę ją upartą i tępą strzałą najdalej za dwadzieścia sekund.

– Bartek, pozwolisz na słówko – rzucił ostrożnie Michał.

– Dobra. – Poszedłem za nim w stronę auta.

Miałem szczerą nadzieję, że zacznie mi opowiadać takie pierdoły jak ona, a wtedy będę mógł go z pełną satysfakcją zjechać.

– Słuchaj, Pola ma rację...

– Wyślij Lilkę – rzuciłem od razu.

– Hm... – Michał się zastanowił. – Pewnie bym wysłał, gdyby była tu w tej samej roli.

– Chodzi ci o coś? – Nareszcie miałem pretekst, by się z nim zetrzeć.

– Pola jest tu jako policjantka, „Zimny” wysłał ją tu po to, żeby mi pomagała. Oczywiście, że możesz jechać zamiast niej, ale nie jesteś aż taki ładny.

– Posłuchaj, Michał... To jest akcja do porządnego zaplanowania i przygotowania. Podobno jesteś cebeesiem? Czarni, wyszkoleni funkcjonariusze, scenariusz działania pod przykryciem. Mówi ci to coś? – Nadal trzymałem nerwy na wodzy.

– Masz rację. – Michał rozłożył ręce. – Tylko nie jesteś na swoim terenie. Ja nie wiem, komu mogę ufać, pewnie nikomu, a bez zatwierdzenia prokuratora chuja zrobię. Nie mamy za wiele czasu, a Pola to nasza jedyna szansa. Poradzi sobie, nie będzie się narażała, a potem zwiniemy ich wszystkich. To jej praca.

– Chyba że sobie nie poradzi... Wtedy ją zajebią, ewentualnie zgwałcą – stwierdziłem spokojnie.

– A widziałeś, żeby sobie kiedyś nie poradziła? – Michał nadal był pewny swego.

– Nie, ale zawsze musi być pierwszy raz.

– A ja widziałem. Nie w pracy, tylko prywatnie, ale tylko jeden raz... Potem już nigdy. Mam wrażenie, że wtedy się sporo nauczyła. Słuchaj, Bartek, wiele się zmieniło, odkąd zerwaliście kontakt. Nie masz prawa jej zabronić. Jak chcesz, to zadzwoń do „Zimnego” – rzucił.

Myślałem, że trafi mnie cholera, bo miał rację. Byłem pewny, że „Zimny” każe jej jechać. Też bym kazał każdej innej policjantce, oprócz tej jednej, którą dziwnym zrządzeniem losu miałem przy sobie pierwszy raz od dziesięciu lat i która jeszcze dziś rano klęczała przede mną i...

– Jak będzie chciała, to pojedzie, nie zabronię jej, ale tego nie pochwalam. I nie mieszaj tematów osobistych z zawodowymi. To, co było między nami dziesięć lat temu, to nasza sprawa – warknąłem przez zęby.

– Pewnie. – Michał uśmiechnął się szeroko. – Dobra, słuchaj teraz, dociśniemy tego gnoja, będziemy cały czas w pobliżu, ale wchodzi on i Pola. A potem zobaczymy, co dalej.

– Wiesz, mam nadzieję, że wszystko będzie oki. Zadbam o to. Ale gdyby cokolwiek poszło nie tak, to z prawdziwą radością obiję ci mordę. Nie dlatego, że to

twoja wina. Dlatego, że przyniesie mi to satysfakcję... – powiedziałem szczerze.

– Wcale ci się nie dziwię, że masz takie ciągoty. – Michał się uśmiechnął.

– Mister sympatyczności. Powiedz jeszcze: „Rozumiem, co czujesz” i nie zdzierzę.
– Nie powstrzymałem się.

– Ha, ha, musisz się z tym pogodzić, nie bez przyczyny cię na mnie kiedyś wymieniła.

Kutas, musiał mieć ostatnie słowo. Uświadomiłem sobie, że wcale nie jestem na niego zły. Mówił mądrze. Cały mój stres wynikał ze strachu o nią. Tylko dlatego darowałem sobie tekst, że za mną nadal szaleje, a jego ma i zawsze miała w dupie. Myślę, że wiedział o tym tak samo dobrze jak ja.

Nie wiem, co Michał mu powiedział, ale wrócił z pogadanki już jako Barti, jakiego znałam.

– Słuchaj, Alanku. Twój telefon biorę ja, żeby ci głupie pomysły do głowy nie przychodziły. I jedziecie do tego Międzygórza. – Nawet na mnie nie spojrzął. Najwyraźniej nie był do końca zadowolony z tej decyzji. – Zachowujesz się tam ładnie, przykładowie, zupełnie normalnie. Jeśli uda nam się cokolwiek ustalić, to bądź pewien, że skorzystasz z artykułu sześćdziesiąt Kodeksu karnego i wymigasz się z tego psim śwędem. Jak większość słabych psychicznie, niedojebanych larw – powiedział z wyraźnym obrzydzeniem.

– A kim pan jest, żeby mnie o tym zapewniać? – Surdzielek najwyraźniej poczuł się pewnie, bo wstał i poprawił okulary.

– Prokuratorem. – Bartek uśmiechnął się szeroko. – A co? Nie wyglądam?

– No dziś nie bardzo – wtrąciła się Lilka. – Choć zawsze podejrzewałam, że naprawdę wcale nie lubicie tych cholernych sześćdziesiątek, tylko udajecie, bo wam pomagają w robocie. Jak można lubić takie coś. – Wskazała ręką na Surdzielka. –

Najpierw się pakuje w szambo, a potem żeby ratować własną dupę, sprzedaje tych, którzy dali mu szansę. Nieważne, na co. Na coś, z czego mieli hajs. I powiedz tylko słowo o tym – zwróciła się do Surdzielka – że zrozumiałeś swoje postępowanie i chcesz zmienić swoje życie, a przysięgam, że puszcze pawia. – Z Lilki wyszedł typowy adwokat.

– *Don't tell me you're sorry 'cause you're not. Baby when I know you're only sorry you got caught*⁷ – zaśpiewał Michał, intonując z przejściem *Take a Bow* Rihanny.

Nie mogłam się nie zaśmiać.

– To niedopuszczalne! Złożę na pana skargę... – zaczął, a Barti błyskawicznie do niego podszedł i lekko trzasnął go w łeb. Jak niesfornego ucznia w szkole. Brakowało tylko, żeby wytargał go za ucho.

– Co zrobisz? – dopytał Bartek.

– Nic – odpowiedział Surdzielek z trzęsącą się brodą.

– To co, ruszamy? Co tak tu będziesz sam siedział, Alan? Bo przecież nas tu nie ma. – Nie powstrzymałam się przed zacytowaniem Psów.

Zaparkowałem pod pensjonatem Sarni trop w Międzygórzu. GPS Michała wskazywał, że Pola i Alan przyjechali dosłownie piętnaście minut temu do pobliskiego hotelu. Był zarezerwowany w całości i nie było opcji, byśmy mogli się tam wkręcić. Na szczęście w hotelu była restauracja i postanowiliśmy to wykorzystać. Pola miała tylko jedno zadanie. Sprowokować jakąkolwiek sytuację, która pozwoliłoby Michałowi zgnać Huberta Zdrojewskiego choćby na czterdzieści osiem godzin. Byłem pewien, że tyle mi wystarczy. Znając jej umiejętność doprowadzania ludzi do szału, miała spore szanse na wykonanie zadania. Wykąpałem się i przebrałem, a potem położyłem na łóżku i zacząłem myśleć. Nie było opcji, żebyśmy zjawili się tam szybciej niż za półtorej godziny. Tyle miało trwać pierwsze modlitewne spotkanie. Przez ten czas prawie stanąłem na uszach, dotarłem do najdalszych zakamarków internetu i przeczytałem każdy najgłupszy artykuł w sieci. Wszystko, żeby tylko nie myśleć o tej akcji. Nie mam pojęcia, jak doczekałem do godziny dwudziestej. Kiedy nareszcie nadeszła, zapukałem do pokoju Michała i Lilki. Na szczęście się nie guzdrali, więc zaledwie kwadrans później zasiedliśmy w hotelowej restauracji.

– Co mogę państwu podać? Uprzedzam, że szybka decyzja będzie najlepsza. Za chwilę kończy się religijne spotkanie w sali konferencyjnej, panie z pewnością będą głodne, więc im szybciej państwo zdecydują, tym lepiej. Później będzie tłok. – Kelnerka uśmiechnęła się przepraszająco.

– Co nam pani poleca? – Uśmiechnąłem się uroczo.

– Burgery i piwo – odpowiedziała błyskawicznie.

W tym momencie z sąsiedniej sali dobiegł nas gwar i dźwięk odsuwanych krzeseł.

– Trzy razy. – Uśmiechnęła się do niej Lilka.

Chwilę później do restauracji weszła grupa dziewczyn: roześmiane, rozchichotane, nienaturalnie wyluzowane, a przy tym wcale niewyglądające na nietrzeźwe.

– Coś dostały – zawyrokował Michał od razu.

– Fakt. Ale raczej delikatnego. Wyglądają, jakby kontaktowały. – Spojrzałem na bardzo wesolutkie dziewczyny, które usiadły przy kilku stołach.

– Jest i Polinka – rzucił Michał.

Odwróciłem się w stronę drzwi i najpierw zobaczyłem Surdzielka. Był blady jak ściana, ale jak na niego starał się trzymać fason. Obok niego szła rozentuzjasmowana Pola, która opowiadała coś z przejęciem jakiemuś staremu dziadowi. Patrzyła na niego jak w obrazek, a on najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy z tego, że go urabia. Hubert Zdrojewski wyglądał jak standardowy uczestnik *Sanatorium miłości*. Miał

troszkę za duży i za jasny garnitur, nieznaczną łysinę, którą starał się zakamuflować zaczesaną fryzurą, i piwny brzuszek opierający się na pasku spodni.

Chyba wolałam udawać kurwę jak podczas ujęcia młodego Zdrojewskiego niż bogobojną cnotkę niewydymkę, którą grałam teraz. Cały czas się bałam, że nie wytrzymam i powiem temu staremu obleśnemu dziadowi, co o nim myślę. Powinnam dostać za tę szopkę jakiś medal. Przez półtorej godziny słuchałam jego bełkotu o wspaniałej pielgrzymce do Valladolid, która czeka nas już za tydzień. Udawałam zaangażowaną i zasłuchaną, a ukradkiem wylewałam do doniczki podawane nam napoje. Zauważyłam, że ani ten dziad, ani ta menda Surdzielek ich nie pili. Miałam dobre przeczucie, pozostałe dziewczęta zaczęły być nad wyraz radosne i swobodne. Nareszcie stary skończył pierdzielić. Kopnęłam Alana w kostkę, żeby przypomnieć mu, co ustaliliśmy. Wstał z miną cierpiętника i podszedł do Huberta zbierającego jakieś papiery ze stołu.

– Proroku, chciałem przedstawić ci nową, bardzo obiecującą siostrę. Siostrę Apolonię.

Zwierzył mi się w samochodzie, że to było jedno z ich zadań. Wynajdywać te najłatwiejsze, najbardziej zafascynowane kandydatki i podsylać dziadowi. Najwyraźniej nie chciało mu się męczyć z selekcją.

– Szczęść Boże, proroku. – Rozpromieniłam się, dygając jak pensjonarka.

– Witaj, drogie dziecko – odpowiedział stary cap i uśmiechnął się obleśnie. – Jak dobrze widzieć nowe, obiecujące owieczki.

– Proroku, czy istnieje szansa, abym dowiedziała się czegoś więcej o tej pielgrzymce? – Rozpięłam górny guzik mojej sukienki, wachlując się teatralnie dłonią. – Jejku, jak tu gorąco.

– Oczywiście, drogie dziecko. – Puścił oko do Surdziełka. – Dostąpisz dziś zaszczytu siedzenia przy moim stole.

– Dziękuję, proroku! – Pozwoliłam wziąć się pod rękę i poprowadzić do restauracji.

Surdzielek dreptał obok nas z miną zbitego psa. Miałam nadzieję, że strach przed Bartkiem i Michałem będzie go trzymał w ryzach, ale widziałam, że poci się jak szczur.

– Proroku! Gdzie spędzimy czas w Valladolid? Czy będziemy również zwiedzać miejsca kultu? – Zatrzepotałam rzęsami.

– Drogie dziecko, siostry cysterki zapewnią nam tam spełnienie wszelkich potrzeb. Na terenie swojego klasztoru. – Nadstawiłam uszu, choć minę miałam nadal nieskalaną myślą. – Będzie też odrobina wychnienia. Spotkania kulturalne. Dla tych, którzy weszli do naszego kręgu tak daleko, że nigdy go nie opuszczą. Alan! – rzucił władcym tonem – Pokaż jej.

Surdzielek podwinął rękaw koszuli i pokazał mi symbol niebieskiej czaszki, wytatuowany na wewnętrznej stronie nadgarstka. Bingo!

– Czy jesteś gotowa dać się oznaczyć jako moja owieczka? – rzucił natchnionym tonem Zdrojewski i złapał mnie za tyłek.

Kurwa, przysięgam, że mi za to zapłaci. Już za moment, już za chwilę. Tylko ta myśl powstrzymała mnie przed wyjebaniem mu jedynek łokciem.

– Zawsze, proroku, nawet w tej chwili. – Uniosłam na niego niewinne oczka.

Najwyraźniej to kupił, bo uśmiechnął się szeroko i posadził dupę na krześle.

– Jeszcze nie teraz, dziecko. Musisz się wykazać, ale swoje usługi możesz zacząć pełnić już dziś. – Oblizwał wargi.

Zajęłam miejsce po jego prawej, kątem oka widziałam w drugiej części sali Bartka, ale wołałam nawet nie patrzeć w ich stronę. W tym momencie zobaczyłam zbliżającego się do naszego stolika mężczyznę.

– Kurwa mać. – Zobaczyłem znajomą sylwetkę i pochyliłem łeb nad talerzem, który przed chwilą postawiła przede mną kelnerka.

– Co? – Lilka chciała się odwrócić, ale Michał błyskawicznie ją powstrzymał.

– Paweł – wysyczałem przez zęby.

– Jaki Paweł? – Michał patrzył raz na mnie, raz na Lilkę.

– Błoński. Były mąż Kingi – rzuciła Lilka, która też go zauważyła i gapiła się w swój talerz, jakby był najciekawszą rzeczą na świecie. – Powiedz mi, że tam nie idzie. Powiedz mi, Bartek, że jest tu przypadkiem.

– Idzie do ich stolika i za chuja nie jest tu przypadkiem – wysyczałem przez zęby. – Tak się kończą akcje robione na pałę.

– Nie zauważył was. – Michał patrzył na niego swobodnie. Nie znali się, więc nie było obaw, że go rozpozna. – Spierdalajcie stąd jak najszybciej. Zostanę jako jej wsparcie. Jak tylko ten mlaś stąd wyjdzie, to po was zadzwonię.

– Gdyby działa się cokolwiek niepokojącego, to dzwoń od razu. Nie wiem, co ta menda tu robi, ale to zwiastuje tylko i wyłącznie kłopoty. Niedawno wyszedł z pierdła, nie wierzę, żeby się tam jakoś specjalnie poprawił, a przed trafieniem tam też był gnidą. – Manewrowałem na krześle tak, by Paweł mnie nie zauważył. Na szczęście nie rozglądał się na boki, tylko od razu zaczął rozmowę ze Zdrojewskim. –

Lila, ruchy. Póki jest zajęty. – Wstała i szybkim krokiem poszła ze mną w stronę wyjścia.

– Dzień dobry państwu.

Facet bezceremonialnie przysiadł się do naszego stolika. Był bardzo podobny do aktora, który grał tego wylansowanego wampira w Zmierzchu. Minę też miał mroczną. Brakowało tylko, żeby obnażył kły. Zerknęłam na Alana; wyglądał na przerażonego. Hubertowi Zdrojewskiemu również zrzęda mina. Albo bali się wampirów, albo właśnie miałam okazję poznać kogoś, przed kim sikali w kalesonki ze strachu. A to nie wróżyło nic dobrego.

– Panie Pawle... – zaczął Hubert, a facet uniósł w górę rękę.

– Nie ma panie Pawle. Mój mocodawca ma serdecznie dość, rozumie pan, panie Hubercie? Potrzebuję kontaktu do Jerzego Walenty, skończyłem rozmowy z wami.

– To nie jest odpowiedni moment. – Hubert wskazał na mnie głową.

Byłam zajęta nawijaniem sobie włosów na palec, w oczach miałam kompletną pustkę i całą sobą prezentowałam bezdenną głupotę. Paweł uśmiechnął się złośliwie.

– Nic mnie nie obchodzi te wasze zabobony, wierne wyznawczynie czy ministranci. Jebie mnie to. Za to ciekawi, dlaczego nadal nie mamy konkretnych działań. Transporty miały zakończyć się w zeszłym miesiącu.

– Ale wszystko się pokomplikowało, w Europie szaleje wirus...

– Chuj nas to obchodzi, nie słyszałeś? – Hubert zmarszczył czoło w świętym oburzeniu, ale na Pawle nie zrobiło to najmniejszego wrażenia. – Mój mocodawca widzi, co się dzieje, czyta gazety. Niebawem to będzie u nas. Dlatego przewidujemy, że mogą być problemy z przejściami przez granicę. Macie, kurwa, kończyć te przerzuty i to finalizować. A ja chcę mieć kontakt bezpośrednio do Walenty!

– Zrobię, co w mojej mocy. – Hubertowi trzęsła się broda.

– Zrób więcej. Do jutra czekam na wiadomość. Nie chcesz, żebym przekazał wszystkim, co tu wyprawiacie. Jeszcze ktoś zacząłby się interesować, za czyj hajs te imprezki. – Wskazał ręką na chichoczące laski przy sąsiednich stolikach. – Pamiętaj, że to nie tylko inwestycja Walenty. To poważna spółdzielnia bardzo poważnych ludzi, a oni zaczynają się powoli niecierpliwic. Skoro ja cię znalazłem, zgadnij, kiedy znajdą cię następni. Smacznego. – Wstał i pewnym krokiem skierował się do wyjścia.

– Wyszedł z więzienia zaledwie kilka miesięcy temu i już zdążył wpięprzyć się w taki biznes? Jak? – Lilka miotła się po pokoju.

– Nie ma takich chodów. Pewnie robi za kuriera, najwyraźniej jeszcze za kratami połapał jakieś kontakty. – Przejechałem dłońmi po twarzy.

Zamiast jakichkolwiek odpowiedzi mnożyły nam się kolejne wątpliwości i niewiadome.

– Przecież poszedł na współpracę. Więźniowie za takimi nie przepadają. – Lilka popatrzyła na mnie sceptycznie.

– Oczywiście, że nie. Ale może właśnie dlatego ktoś dał mu możliwość odkupienia

win, szansę na to, żeby coś dla nich zrobił w zamian za ochronę. Inaczej jakoś nie widzę, żeby przetrwał w więzieniu. Nie wiem, strzelam na ślepo. Co z tymi nieruchomościami?

– No właśnie jajco. – Lilka miała zafrasowaną minę. – Niby było kilka artykułów w prasie, ale wygląda to dziwnie. Te artykuły, hm... niepokoją mnie. Pisane są jakby na zamówienie. Wszystkie przez dziennikarzy, których nie znam, to prawdopodobnie pseudonimy. Mówią o rzekomych próbach przejęcia nieruchomości, ale nie są wskazane żadne konkrety. Nie było też zgłoszeń do prokuratury, brak pokrzywdzonych, którzy szukaliby pomocy. Nie tylko na policji, co może być zrozumiałe, jeśli ktoś ich zastraszał, ale w takich programach jak *Uwaga* też nie. No i brak poważnych transakcji. Sprawdziłam to w księgach wieczystych. Nikt nic nie kupił w okolicy posesji cysterek. Przecież gdyby próbowali kupować grunty, to ktoś by z pewnością uległ i coś im sprzedał. A tam cisza.

– No, ale przecież chcieli wejść w posiadanie gruntów Orłowskiego – zdziwiłem się.

– Tak powiedzieli Michałowi, ale do rodziców „Orła” nikt się nie zgłosił. – Lilka nagle przerwała. Jakby zauważyła, że powiedziała słowo za dużo. „Zimny” miał rację, coś przed nami ukrywali.

– Czego mi nie mówisz? – zaatakowałem od razu.

– Wiąże mnie tajemnica adwokacka, Barti. Nie mogę. – Ogarnęła się w moment.

– Kurwa, Lilka, co „Orzeł” wam powiedział? Mieliśmy działać razem! – wkurzyłem się.

– I działamy. Ale muszę patrzeć przede wszystkim na jego zalecenia, to mój klient. Obiecuję, że kiedy z Michałem ustalimy pewne rzeczy, to wtedy wam powiem. „Orzeł” pozwolił mi to zrobić tylko w tym wypadku.

– Oby nie było za późno. Nie dla nas, to moja praca, wykonam ją tak czy siak. – Popatrzyłem na nią z namysłem. – Ale dla „Orła” niebawem może być po ptokach. Nie wiem, czy nie widzi, ale ktoś go wrabia i robi wokół niego histerię. To aresztowanie, ten rozgłos... Idealna sytuacja, by przykryć jakiś grubszy numer. Zwłaszcza jeśli dalej będzie siedział cicho i ich krył.

Lilka nie zdążyła odpowiedzieć, bo zadzwonił jej telefon.

– Słucham cię – rzuciła do aparatu. Po chwili mi zrelacjonowała: – Paweł wyszedł, Alan został z dziewczynami na sali, a Pola i Hubert Zdrojewski poszli do pokoju. Ma apartament prezydencki, Michał słyszał, jak opowiadał o tym Poli. Co robimy?

– Ty siedź na dupie. Michał niech ma oko na Surdzielka. Ja idę do tego apartamentu – rzuciłem, biegnąc w stronę drzwi.

– Droga Apolonio, nie przejmuj się Pawłem. To owieczka, która bardzo zbłądziła... Nie warto, byś zaprzętała sobie tym swoją śliczną główkę... Napij się,

proszę, nieco wina. Po modlitwie można, a nawet trzeba. Zaraz opowiem ci o wszystkim, co zobaczysz w Valladolid, ale najpierw cię na chwilę przeproszę. – Podał mi kieliszek wina. – Muszę iść do toalety.

– Dobrze, proroku. – Popatrzyłam na niego niewinnie.

– Zaraz wracam. – Przesunął ręką po moim ramieniu.

Pajac, pewnie poszedł zeżreć jakąś pseudoviagrę. To się, kurwa, zdziwi, jak wróci, pomyślałam i zaczęłam rozglądać się po pokoju. Miałam zamiar znaleźć coś na niego i błyskawicznie stąd spierdalać. Telefon niestety zabrał ze sobą, ale zauważyłam stojący obok biurka neseser i bezszelestnie do niego podeszłam, cały czas zezując na drzwi łazienki. Lepiej, żebym coś tu znalazła. A najlepiej coś o tych przemytach, o których wspominał tajemniczy Paweł. Coś na tyle ważnego, by mieć powód do zatrzymania Zdrojewskiego. Niestety, za samo kierowanie sektą było to niemożliwe. Otumanianie i wykorzystywanie naiwniaków nie było w tym kraju karalne. Otworzyłam walizeczkę i zobaczyłam dokumentację. Akta jakichś ludzi, ksero dowodów osobistych i paszportów. Podzielone na grupy, oznaczone tygodniowymi datami. Najwyraźniej dane pielgrzymów. Wyjęłam je i myszkowałam dalej. Ooo, to ciekawe. Zestawienia wpłat na konto – przelewy o tytule „dary na stowarzyszenie”. Pewnie od jakichś firm słupów, ale jeśli zadziałałibyśmy odpowiednio szybko, to istniała szansa, że złapiemy jakiegoś pożytecznego idiotę, który wiedział odrobinę za dużo. Tak zwykle upadały karuzele, jeśli nie były odpowiednio zabezpieczone. Nawet jeśli nie udało by się nam dotrzeć do kogoś na tyle wysoko, by wystawił nam Jerzego, to istniała duża szansa, że moglibyśmy zdrowo namieszać w prowadzonych przez niego interesach. A ludzie, którym ukrócono zarobki, robią się nerwowi i zaczynają popełniać błędy.

– Od razu coś takiego podejrzewałem, przebiegła kurwo – usłyszałam nad uchem, po czym oberwałam taki cios, że od razu wyładowałam pod oknem.

Co oni wszyscy mieli z tym biciem kobiet po twarzy?

– Dziadku, nie mam pojęcia, co podejrzewałeś, ale chyba nie to, że jakakolwiek kobieta z własnej woli zechce choćby przebywać z tobą w jednym pokoju. – Wytarłam krew z wargi i popatrzyłam na niego złośliwie.

Był w samych gaciach, bez koszuli. Miał zapadniętą klatkę, wielki bebecz i cienkie nóżki. Obraz nędzy i rozpacz. Wykrzywiona złością, czerwona gęba też nie dodawała mu urody.

– Oj, zobaczysz, jak się z tobą zabawię. A potem postaram się, żeby moi ludzie, kiedy wrócą, nakręcili z tobą bardzo fajny film pod tytułem *Siostrzyczka Apolonia i dziesięciu rozbójników*. – Uśmiechnął się sadystycznie. – Ale najpierw mi powiedz, głupia suko, jak udało ci się tu dotrzeć? Kim jesteś?

– Jezuitką. To oni się zajmowali wymierzaniem sprawiedliwości w Kościele? No nie? – Starłam się podnieść, ale widać, że w biciu kobiet był o wiele sprawniejszy niż w innych dziedzinach życia.

Wziął zamach i kopnął mnie w brzuch. Udało mi się nieco zamortyzować

kopnięcie, wystawiając kolano, ale i tak zobaczyłam przed oczami gwiazdy.

– Ja nie jestem jak Kościół. Nie mam z tym nic wspólnego, oprócz posługiwania się ich metodami w wyrywaniu tępych cip, takich jak ty. I zaraz ci to udowodnię. – Wziął kolejny zamach, ale nie zdążył zrobić nic więcej.

„Robi się niewesoło. Wchodź” – przeczytałem esemesa od Michała. Dobrze, że miał ten podsłuch, bo przez drzwi apartamentu nie było nic słychać. Pewnie był wyciszony. Wyjąłem uniwersalną kartę, którą podprowadziłem z wózka sprzątaczkii, i przejechałem po zamku. Uchyliłem drzwi akurat w momencie, w którym Zdrojewski z całej siły kopnął leżącą na ziemi Polę. Błyskawicznie oceniłem sytuację. Miała rozciętą wargę, w ręce trzymała jakieś papiery. Nie było czasu na miłe pogadanki. Podbiegłem do Huberta i zanim zorientował się, co się dzieje, zajebełem mu low kicka centralnie na łeb. Od razu padł na ziemię. Nie pozwoliłem mu się nawet otrząsnąć. Pochyliłem się nad nim i wykonałem najbardziej bolesną kombinację, jaka przyszła mi do głowy: cios na nos, przy którym wyraźnie usłyszałem trzask łamanej kości, strzał w splot słoneczny i na koniec stary dobry, nieoceniony kop w jaja. Zdrojewski najpierw zawył jak zwierzę, a potem rozpoczął walkę o oddech. Nie dałem mu się wyluzować. Wytargałem go z podłogi i rzuciłem na kanapę. Potem pomogłem wstać Poli, przytuliłem ją i złapałem za brodę, delikatnie obracając jej twarz w moją stronę. Wargę już zaczynała puchnąć.

– Idź do łazienki, Poli. Opłucz to lodowatą wodą i zrób sobie kompres.

– Ale... – zaczęła.

– Bez ale... natychmiast.

– Dobrze, kochanie, ale nie zaczynaj beze mnie. – Uśmiechnęła się dzielnie, mimo że widziałem, że mocno ją boli. No cóż, Zdrojewskiego zaboli bardziej.

– Obiecuję. – Popchnąłem ją lekko w stronę łazienki.

A potem wziąłem sobie krzesło i postawiłem przed kanapą, patrząc na Zdrojewskiego jak na osobliwą bakterię pod mikroskopem. Cichutko jęczał, starając się dłońmi powstrzymać ciekącą po twarzy krew.

– No i na co ci to było, dziadek? – zapytałem z autentyczną ciekawością.

Nie miałem zamiaru mu się przedstawiać. Jeśli będzie mnie miał za bandziora, a nie prokuratora, to moje szanse na przestraszenie go nieomal na śmierć bardzo wzrosną. A lubiłem czasem dać się ponieść, taką miałem naturę. Zwykle załatwiałem to na strzelnicy albo na sali treningowej, ale dla tego starego oblecha postanowiłem zrobić wyjątek.

– Przestań! Czego ode mnie chcesz, bandyto? – Teraz już płakał bez zażenowania. Następny jebany mafioso na pokaz.

– Gdzie ci gangsterzy? Prawdziwi tacy... – zastanowiłem się na głos. – Wiesz, dziadek, znam kilku szefów grup przestępczych... – Nie wspomniałem mu, w jakich

okolicznościach ich poznałem i że raczej za mną nie przepadali. Chciałem zrobić sobie właściwą opinię, żeby wiedział, z kim gada. – „Szarego”, Orłowskiego, Artura Piłę... Oni się do tego nadają, ty nie. Po co ci to? Walenta cię nam wystawia, rzuca na pożarcie, widzisz to? Nie wolałbyś robić teraz grilla na działce i zapijać swojską kiełbachę Tatrą z butelki?

– Kto cię przysłał? – wyjąkał Zdrojewski i błyskawicznie zaczął się tłumaczyć. – Wszystko jest pod kontrolą. Za chwilę transport będzie na miejscu. – Spojrzał na rolexa na swojej ręce. – Za parę godzin. Złoto dojedzie, powiedz to swojemu szefowi.

– Powiem, ale najpierw ty mi powiesz, o co chodzi – rzuciłem, wyciągając broń. – Uprzejmie proszę. – Wycelowałem w jego łeb.

Ogarnęłam się na tyle, na ile było to możliwe, i wyszłam z łazienki. Akurat w momencie, w którym Barti wymierzył w łeb Zdrojewskiego swojego glocka. Rzeczywiście nie przypominał dziś prokuratora. Zawsze wiedziałam, że żeby ganiać się z bandziorami, trzeba być tak samo bezwzględny jak oni. Jedyna różnica polegała na tym, że my mieliśmy trudniej: musieliśmy przestrzegać reguł, które ich nie obowiązywały. Dziś najwyraźniej był ten dzień, w którym Barti zdecydował się zrobić wyjątek. Oby nie weszło mu to w krew, bo odnajdywał się w tym nad wyraz dobrze.

– O co chodziło temu Pawłowi? I od kogo jest? O jaką spółdzielnię mu chodziło i na czym zarabiał? – Również wzięłam sobie krzesło i usiadłam obok Bartka.

– Od „Szarego” jest – wychlipał Zdrojewski. – A spółdzielnia to zrzutka. Zrzutka największych grup przestępczych w Polsce. Wspólnie zrobili ogromny wał na handlu bronią, wspólnie wyprali kasę. To była tak duża akcja, że musieli współdziałać. Nikt z nich sam nie miał takich środków. Walenta i ja jesteśmy odpowiedzialni za powrót pieniędzy do kraju, a potem ogromną inwestycję. Taką, która pozwoli wszystkim żyć dostatnio przez wiele lat.

– Jak przerzucacie to złoto? – dopytał Bartek. – Wciąż samolotami?

– Pielgrzymki do Valladolid – strzeliłam, a po minie Zdrojewskiego widziałam, że trafiłam.

– Samoloty nadal kursują, ale to za małe ilości. A autokarów z pielgrzymami nikt nie sprawdza. Rozśpiewane i rozmodlone towarzystwo to ostatni, których byś o cokolwiek podejrzewał. A każdy ma w plecaku około kilogramowy kawałek świętej skały cysterek. To taka tradycja; cysterki wręczają każdemu fragment świętej skały z Golgoty. Jako podziękowanie za pielgrzymkę. To pomalowane i usyfione dla picu złoto. Potem pielgrzymi zostawiają go z intencją modlitewną w naszej siedzibie. Wtedy cel pielgrzymki się ziści. Ofiara zostanie przyjęta.

– Kurwa, jakie to dobre. Pięćdziesiąt kilo jednym transportem. Gdzie przekraczają granicę i ilu ich jest? – Bartek machał glockiem raz w lewo, raz w prawo, jakby się poważnie zastanawiał, czy strzelić mu w łeb, czy w kolano.

– Nie mogę – zawył Zdrojewski. – Walenta mnie z pewnością zajebie!

– Nie. – Bartek się uśmiechnął. – Z pewnością to zajebię cię ja, Walenta na dziewięćdziesiąt procent. Ile dziś jedzie autokarów?

– To prawie końcówka. Siedem. Pełnych – powiedział Hubert z przerażeniem.

– Trzysta pięćdziesiąt kilo złota. – Mina Bartka wskazywała, że doskonale wie, ile to pieniędzy. – Którędy jada?

– Nie powiem. Możesz mnie zabić. – Zdrojewski ostatni raz zebrał w sobie resztki odwagi i godności.

Barti przeładował broń i wystrzelił w lustro. Miała tłumik, ale i tak dźwięk rozpadającego się szkła sprawił, że Zdrojewski aż się skulił.

– Mogę się dowiedzieć, jeśli dasz mi pięć minut – wychlipał.

– Gdzie masz telefon? – zapytał Bartek. – Mówisz na głośniku – zastrzegł, ale Hubert był tak spanikowany, że raczej wątpił, by coś kombinował.

Wybrał numer drżącymi palcami i po chwili usłyszeliśmy męski głos.

– Słucham, szefie.

– Gdzie jesteście?

– Już na A4. Za pół godziny ostatnia przerwa na tym Orlenie, co zawsze, żeby mogli się odlać, bo już marudzą. Będziemy we Wrocławiu za godzinę. U ciebie, szefie, za trzy, tak jak mówiliśmy.

– Świetnie. – Zakończył połączenie.

– Który to Orlen? – Bartek już wyjmował komórkę.

Zdrojewski odpalił Google Maps i wskazał mu stację.

– Dziękuję za współpracę. – Bartek wstał i wyjął pasek ze spodni, a potem związał nim ręce Zdrojewskiego.

– Co robisz, bandyto? Przecież zrobiłem, co chcieliście – płakał Zdrojewski.

– Mogę go zakneblować? – zapytałam z szerokim uśmiechem.

– Tak, Polinko. Za sekundkę wracam. – Pocałował mnie w czoło i wyszedł z pomieszczenia.

Zbiegłem do hotelowej restauracji i podszedłem do stolika, przy którym siedział Michał.

– Jesteś w stanie załatwić dwa oddziały Czarnych w ciągu pół godziny?

– Mhm. A po chu...? – zapytał.

– A po trzysta pięćdziesiąt kilogramów złota. – Usiadłem na krześle. – Zdrojewski jest na górze, Pola go pilnuje. A za chwilę na tym Orlenie – pokazałem mu punkt zaznaczony na mapie w moim telefonie – będzie siedem autokarów. W każdym

pięćdziesiąt osób i każdy w bagażu będzie miał kilo złota. Chyba że podsłuchiwałeś i już wiesz.

– Nie, wyłączyłem się, kiedy wszedłeś. – Grosicki uśmiechnął się szeroko. – Słuchałem Surdzielka. Boże, jaki ten lamer jest żalorny. Zawijamy go? – przerwał i popatrzył na mnie z niedowierzaniem. – Wróć, kurwa! Ile złota?

– Trzysta pięćdziesiąt kilo. Jeśli wysoka próba, to około...

– Sześćdziesiąt milionów złotych. – Mina Grosickiego wskazywała, że wie, ile to jest sześćdziesiąt milionów. – Walenta tego nie odpuści.

– Na to właśnie liczę. Słuchaj, plan jest taki, ogarnij Czarnych, żeby zatrzymali te autokary, i wszystkich zgarniamy na czterdzieści osiem godzin. I gnaj do Wrocławia, bo ktoś musi dopilnować, żeby się to złoto nie zgubiło. Potem trzeba szybko nagłośnić akcję, aby jutro wszystkie gazety pisały o ogromnym sukcesie.

– Rozumiem, że dostałem anonimowy cynk? – Michał już wstawał.

– Tak. Jak to ogarniesz, to się zgłoś. Zatwierdzę ci te czynności.

– Ty? – Uniósł brew.

– Tak, to przemyt złota, więc podepnę to pod sprawę Artura Piły. Póki co masz uzasadnione podejrzenie, jesteś policjantem, zatrzymujcie ich w pizdu.

– Kluczyki. – Michał wyciągnął rękę w moją stronę.

– Będziemy wracać na Śląsk, potrzebuję samochodu. – Też wstałem.

– To co mamy z Lilką zrobić? – Michał uniósł palce w geście powitania ze Star Treka – „Kapitanie, teleportuj mnie na Enterprise”... No nie działa.

– Przejeździsz się autem prawdziwego mężczyzny... Dobrze ci zrobi odmiana od tej twojej dresiarskiej bety – powiedziałem, patrząc na Surdzielka.

– Aaa. – Michał uśmiechnął się szeroko.

Podeszliśmy razem do stolika. Większość panienek już ledwo kontaktowała.

– Bracie Alanie, kluczyki od bentleya, a siostry marsz do łóżek. – Jego ton nie zachęcał do rozmowy.

Dziewczyny najwyraźniej były już mocno zmęczone, bo spojrzały niepewnie na Surdzielka, a kiedy kiwnął im głową, zebrały się w kilka sekund. Alan też wstał i podał Michałowi kluczyki, a potem zaczął powoli iść w stronę drzwi.

– A ty dokąd? – zapytałem z autentyczną ciekawością. – Idziesz ze mną.

Surdzielek zatrzymał się i pochylił głowę. Chyba uznał, że kozaczenie nie ma najmniejszego sensu.

Michał wyciągnął do mnie rękę.

– Dzięki. Wbrew temu, co słyszałem, miło było cię poznać.

– Mnie też – odparłem i sam się zdziwiłem, bo powiedziałem to szczerze. Odwzajemniłem uścisk dłoni. – W kontakcie.

– Odezwę się, jak ogarnę ten burdel – powiedział Michał i wyszedł z restauracji.

Bartek przyprowadził Surdzielka do pokoju i posadził go obok Zdrojewskiego. Obydwaj mieli identyczne przerażone miny i oczy pełne łez.

– To jest ta cała Sitwa? To ich się wszyscy boją? W tym Orłowski? – Popatrzyłam na Bartka sceptycznie.

– Też się dziwię. Reputacja ich wyprzedza. Większe trudności sprawiło mi znalezienie i zatrzymanie złodziejki z koła gospodyń wiejskich, kiedy jeszcze pracowałem w prokuraturze rejonowej. – Bartek rozsiadł się w fotelu jak lord.

– Walenta cię zajebie. Jeśli dotkniesz tego złota, rozpocznie się największe polowanie w tym kraju. Nieważne, czy jesteś bandziorem, prokuratorem czy prezydentem. Odjebie wszystkich, którzy mają z tym jakikolwiek związek – rzucił Zdrojewski.

– To chyba zaczniesz od ciebie, podstarzały proroku, przecież ty mi powiedziałeś, gdzie jest złoto. – Barti uśmiechnął się szeroko. – Kochanie, czy nie miałaś go aby zakneblować? – Przeniósł wzrok na mnie.

Przysiadłam na poręczu fotela i pokazałam mu, co znalazłam w rzeczach tego starego oblecha.

– Nie mogłam się zdecydować. Popatrz. – Wysunęłam przed siebie liczne fanty. – Trzy pary kajdanek, kneble, jakieś kulki i jajka, których przeznaczenia wolę się nawet nie domyślać. A może bacik? – Zamrugałam jak hostessa w teleturnieju, patrząc z ciekawością na jego minę.

Najwyraźniej arsenał nie zrobił na nim wrażenia.

– Pytasz o moje preferencje? – Uśmiechnął się pod nosem. – Kajdanki mi niepotrzebne. Wolę, kiedy wierzgasz, a jeśli chcę, to mam taką przewagę siły, że i tak nie masz szans. Knebel jak dla mnie mogłabyś nosić cały czas. A bat... No cóż... Namówiłaś! – Wziął z moich rąk kajdanki i przykuł Surdzielka i Zdrojewskiego do wezłowania łóżka.

– Nie masz pojęcia, z kim zadarłeś, prawda? Nawet sobie nie wyobrażasz... – zaczął znowu Zdrojewski.

Rzuciłam Bartkowi pomarańczową kulkę, którą wkładało się do ust i wiązało z tyłu głowy. Złapał ją w locie i założył Zdrojewskiemu. Surdzielek patrzył na niego z przerażeniem.

– Nie bój się, Alan. Ty się nie odzywasz, więc w nagrodę za dobre zachowanie ominą cię te przyjemności. Nie będę tego żałował? – Popatrzył na niego, mrużąc oczy.

Surdzielek przecząco pokręcił głową.

– No i pięknie. Chodź, Pola. – Popchnął mnie w stronę drzwi.

– Co teraz? – Pola otworzyła kartą drzwi do swojego pokoju.

– Dzwoniłem do „Zimnego”. Za trzy godziny będą tu razem z Radkiem. Zawijamy ich na Śląsk. Trzeba ustawić na jutro spotkanie z Pawłem. No i czekać, aż Walenta się pokaże.

– Myślisz, że ta akcja go zmobilizuje? – Usiadła na łóżku.

Bezwiednie bawiła się batem, który nadal trzymała w dłoni. Coraz ciekawsze myśli przychodziły mi do głowy. Zdawałem sobie sprawę, że to nie była odpowiednia chwila, ale tak działała na mnie adrenalina. I ona. Nie miałem zamiaru się powstrzymać.

– Za chwilę będzie w dupę na sześćdziesiąt milionów złotych. W dodatku nie swoich. Każdy by się zdenerwował. – Wstałem i zacząłem rozpinać koszulę. Podniosła na mnie wzrok i momentalnie się zaczerwieniła. Zawsze taka była. Trochę święta, a trochę dziwka. Niesamowicie mnie to kręciło... Kiedy byliśmy razem i dzwoniła, że właśnie do mnie jedzie, nigdy nie wiedziałem, z którą Polą akurat będę miał do czynienia. Czy przywiezie mi rosołek i będzie się przytulać, patrząc na mnie maślanymi oczami... Czy może przyjedzie w czarnym płaszczu, pod którym będzie tylko w czerwonej bieliźnie i już w przedpokoju zacznie robić mi loda. Oblizalem usta na samo wspomnienie. Najwyraźniej od dobrobytu popierdoliło mi się wtedy w głowie.

– Połóż się na brzuchu – rzuciłem.

Często to mówiłem. Twierdziła, że to zdanie tak bardzo kojarzy jej się ze mną i seksem, że kiedyś podnieciła się na jodze, kiedy instruktorka tak powiedziała. Strasznie mnie to rozbawiło. Najwyraźniej cały czas to pamiętała, bo jednym ruchem pozbyła się tej okropnej sukienki. A potem oparła się na dłoniach i kolanach, wypięła tyłek i spojrzała na mnie zalotnie. W tych majtkach i tych pończochach wyglądała abso-kurwa-lutnie obłędnie. Aha, czyli dziś tryb dziwka.

– Czego nie rozumiesz w słowie „połóż”? – Podeszedłem i wziąłem do ręki bat, który leżał na łóżku, i strzeliłem ją nim w tyłek.

– Ała – syknęła i grzecznie się położyła.

– Nie dramatyzuj, bo wiem, że wcale cię nie bolało – powiedziałem, głaszcząc delikatnie czerwony ślad na jej tyłku. – Za to niesamowicie podjarało.

– Oprócz czytania w myślach masz jeszcze jakieś supermoce? – zapytała cwaniacko.

– Ech, kocie, kocie... – Przesunąłem delikatnie batem po jej plecach. – Ile razy mówiłem, jaka byś była fajna, gdybyś wiedziała, kiedy milczeć? Pokorna i cicha. Taka kobieta jest idealnie w moim typie.

– I szpetna jak noc – dorzuciła. – Więc jako niezła laska i tak się nie łapię. Tak że...

Złapałem ją za głowę i lekko przycisnąłem do poduszki, więc nie dotarła do mnie dalsza część pyskówki. Drugą ręką, tym razem nieco mocniej, znów strzeliłem ją batem w tyłek.

– Co powiedziałaś? – Pociągnąłem ją za włosy, odwróciłem do siebie i popatrzyłem w zamglone pożądaniem oczy.

– Przestań się bawić i zerznij mnie nareszcie. Mocno i od tyłu. Tak jak lubisz – rzuciła i spuściła wzrok.

Mhm, szybka kapitulacja. Na jej nieszczęście nigdzie mi się nie śpieszyło.

– Nie. – Uśmiechnąłem się i obrysowałem językiem jej wargi.

Miałem ochotę robić jej na złość, póki nie wyładuję z siebie złości o to, co nawyrabiała. Wiedziałem, że to moja wina. Ja to zacząłem, ale nic nie mogłem poradzić, że póki sobie tego nie poukładam w głowie, będzie się bawić dokładnie według moich reguł. Chyba że sam będę miał ochotę na odmianę. Jak dziś rano. Teraz nie miałem. Strzeliłem ją w tyłek jeszcze raz, a potem odłożyłem bat. Usiadłem na niej okrakiem i zacząłem masować jej plecy. Mocno, pewnymi ruchami. Usłyszałem, że cicho mruknęła, więc nachyliłem się nad jej uchem.

– Zerznę cię normalnie, klasycznie, jak grzeczną dziewczynkę, którą za cholerę nie jesteś. – Przejechałem językiem po jej uchu, mocniej wbijając w nią palce. – Ale najpierw bardzo bym chciał, żebyś się wyluzowała.

– Jesteś mi winien ten masaż, pamiętasz? – Odwróciła głowę i uśmiechnęła się.

– Pamiętam. – Zjechałem rękami w dół i zacząłem masować jej tyłek. – Przegrałem zakład.

Wiedziałam, o który zakład chodzi. Jako niepoprawna romantyczka zawsze wierzyłam w happy endy i w to, że miłość wszystko pokona. On twierdził, że nie ma czegoś takiego jak miłość, a każdą kobietę da się zastąpić inną. Założyłam się z nim, że podobnej do mnie, równie fajnej, nie znajdzie. Stwierdził, że będzie próbował... Jeśli przyznał, że przegrał, to znaczy, że jednak mu się nie udało. Bo że usilnie próbował, to ani przez chwilę nie wątpiłam... Zawsze mówił tak, by w zasadzie zbyt dużo nie powiedzieć, a jednocześnie dać mi do myślenia. W relacji z nim wszystkiego trzeba się było domyślać. Niby na to narzekałam, ale niesamowicie mnie to kręciło, przez to był taki interesujący. Niczym zagadka, której nie można rozwiązać. Poczułam, jak rozpina mi stanik. Dotykał mnie tak delikatnie, że niemal się rozplywałam. Przejeżdżał palcami wzdłuż kręgosłupa, głaskał. Delikatnie ściągnął mi majtki i pończochy. Pocałował moją łopatkę. To było tak rozluźniające i słodkie, że kiedy niespodziewanie szarpnął mnie za włosy, podnosząc moją głowę, a drugą ręką mocno złapał za pierś, prawie doszłam. Uwielbiałam takie nagłe zmiany bodźców, lubiłam być zaskakiwana, a on był w tym jeszcze lepszy niż kiedyś. Byłam spocona, rozpalona i bardzo, bardzo mokra. A on nadal nie zdjął nawet dżinsów.

– Bartek! Nudzę się – wyjęczałam, czując, jak ściska mój sutek.

Chciałam go poczuć w sobie, chciałam, żeby wreszcie we mnie wszedł, żeby mnie przeleciał i uwolnił od tego cholernego pragnienia, przez które kompletnie nie

potrafiłam myśleć.

– Biedactwo. – Puścił mnie i wstał. – Biedna, znudzona księżniczka, mój niezastąpiony rodzynek.

Powoli rozpinał rozporek, patrząc na mnie wyczekująco. Opuścił spodnie. Podniosłam się i na czworakach zbliżyłam do krawędzi łóżka. Pocałowałam jego umięśniony brzuch, który miałam dokładnie na wysokości ust.

– Kaloryfera nie opłaca się robić dla jednej laski, czyż nie?

Przysiadłam na piętach i złapałam w ręce swoje piersi. Były nabrzmiałe, ciężkie i bardzo spragnione jego dotyku... Uniosłam oczy i popatrzyłam na niego prowokująco. Uśmiechnął się złośliwie.

– Rodzynek w serniku. Wiesz, że nie lubię rodzyneków, prawda?

– Rodzyneków, kokosu i kobiet z mózgiem – wymieniłam jednym tchem.

Znów się uśmiechnął, złapał w rękę swojego fiuta i zbliżył go do moich ust. Trzymałam je zamknięte, nadal na niego patrząc.

– Polino... – wymruczał, kładąc dłoń na mojej głowie.

– Słucham? – zapytałam, a on błyskawicznie to wykorzystał i włożył mi go do ust.

Boże, uwielbiałem się z nią tak bawić. Była to absolutnie najbardziej podniecająca rzecz na świecie. No, może oprócz tej, w którą właśnie bawił się jej język. Oplatała mnie nim, ssała, całowała. Było widać, że lubi to robić, że uwielbia mnie i zdecydowanie ubóstwia mojego fiuta. Uśmiechnąłem się szeroko na myśl o breloku, jaki dostałem od niej na kilka dni przedtem, zanim wszystko się spierdoliło; był rozkładany, w środku po jednej stronie było jej nagie zdjęcie. Patrzyła w obiektyw tak, że stawał mi w pięć sekund. Miała prawdziwego diabła w tych czarnych oczach. Z drugiej strony widniał napis: „I love you for who you are, but that dick sure is a bonus”. Do dziś trzymałem na nim klucze od garażu.

– Bonusik – rzuciłem, głaszcząc ją po policzku.

Widziałem złośliwe chochliki w jej oczach, więc pewnie też sobie to przypomniała. Na szczęście nie miała jak pyskować. Przesunąłem rękę na tył jej głowy i nadałem jej szybsze tempo. Miałem ochotę dojść na jej zajebisty biust, ale przecież obiecałem jej seks. Puściłem jej głowę i znów delikatnie dotknąłem policzka. Popatrzyła na mnie mokrymi oczami, a ja błyskawicznym ruchem popchnąłem ją do tyłu. Leżała teraz na plecach, patrzyła na mnie jak psotna, wyuzdana wróżka i uśmiechała się szeroko. Cóż mogłem poradzić, że podniecały ją moje psychopatyczne zagrywki. Pochyliłem się nad nią, złapałem jej ręce i unieruchomiłem jedną dłonią nad jej głową.

– Widzisz, kocie? Świetnie sobie radzę bez kajdanek. – Zacząłem ssać jej sutki. Wygięła się w moją stronę i zajęczała tak głośno, że byłem pewien, że usłyszało ją pół piętra. – Chcesz coś...? – Uśmiechnąłem się, unosząc głowę.

– Bartek, proszę cię... – Prawie płakała.

Hm, czas było kończyć tę zabawę.

– O co mnie prosisz, Pola? – Nie powstrzymałem się.

– Proszę, żebyś się ze mną kochał. Tak mówią grzeczne dziewczynki, prawda?

Wygięła się, kiedy włożyłem w nią dwa palce. Była więcej niż gotowa.

– Hm... Chyba jednak wolę, kiedy mówisz jak niegrzeczna dziewczynka.

Ruszał palcami w szaleńczym tempie, a ja byłem już tak blisko... Kiedy to wyczuł, zwolnił ruchy. Nieee!

– Proszę cię, Bartek, przeleć mnie – wyłkałam.

Wiedziałam, że znów wygrał, ale miałam to gdzieś. Zrobiłabym wszystko, żeby nie przestawał. Uśmiechnął się, puścił mnie i obiema rękami szeroko rozsunął moje kolana, a potem wbił się tak mocno, że aż odchyliłam głowę do tyłu. Zaczął się ze mną pieprzyć: szybko, mocno, tak, że nie byłam w stanie myśleć. Skierowałam ręce na jego plecy i mocno się go złapałam. Byłam pewna, że tego nie przeżyję, że umrę, i miałam to gdzieś. Przynajmniej umrę absolutnie szczęśliwa. Ruszał się coraz szybciej, opierał się na jednej ręce, drugą podciągnął moje kolano do klatki piersiowej. Obawiałam się, że nie będę umiała normalnie chodzić przez tydzień. Czułam, jak narasta we mnie niesamowity orgazm, i faktycznie kilka sekund później kompletnie odleciałam, mimowolnie zaciskając na nim mięśnie. Oddychał coraz szybciej, puścił moją nogę i wsunął palce do moich ust. Chwilę później ostatni raz wbił się we mnie i opadł na mnie całym ciężarem. Przytuliłam go i zaczęłam bawić się jego ciemnymi włosami. Na skroni miał kilka siwych pasm, strasznie mi się to podobało. Z wiekiem był coraz przystojniejszy.

– Myślałam, że tego nie przeżyję – wyszeptałam, kiedy uspokoił mu się oddech.

Parsknął śmiechem i uniósł głowę.

– Chciałabyś umrzeć z miłości? Jak ten kolo z piosenki Myslovitz? – Wpatrywał się we mnie tymi szarymi, przepięknymi oczkami.

– Nie myl seksu z miłością, mój drogi. – Uśmiechnęłam się szeroko. – Dla własnego dobra. W jednym jesteś doskonały, a w drugim totalnie beznadziejny.

– Mhm. Zobaczymy. – Pocałował mnie w nos. – Mam zamiar zgłębić ten temat.

– Po co? – zapytałam poważnie.

– Po jajco.

– Dojrzałość zawsze była twą zaletą. – Nie darowałam sobie i go pocałowałam. Nie chciało mi się psuć tej świetnej chwili rozmyślaniami o jego pomysłach. – Wstawaj, jesteś ciężki.

– Lubisz to. – Ułożył się wygodniej i przejechał językiem po moim policzku. Strasznie mnie brały te jego pierwotne pieszczoty. – Za chwilę dogrywka, mała.

- Jesteś pierdolnięty, nie mam siły – zaproponowałam.
- Ale ja mam. – Uśmiechnął się, a po chwili mi to udowodnił.

- Gdzie jesteś? – usłyszałem w telefonie głos „Zimnego”.

Chwilę wcześniej zebraliśmy manatki i wróciliśmy do apartamentu prezydenckiego.

- Pokój dwieście piętnaście, drugie piętro – rzuciłem i rozłączyłem się. – No, panowie, zaraz jedziecie na Śląsk. Ciekaw jestem, czy wam się tam spodoba...

Surdzielek nie odpowiedział, natomiast Zdrojewski pluł się nieco przez kulkę. Nie chciało mi się z nim gadać, miałem zamiar wyjąć mu to, jak „Zimny” będzie na miejscu. Pola siedziała w fotelu w swojej grzecznej sukience. Ręce miała złożone na podołku, włosy, które totalnie jej potargałem, spięła w gładki kok. Wyglądała jak wcielenie niewinności... Niesamowite.

Po chwili rozległo się pukanie do drzwi. Pobiegła otworzyć, zanim zdążyłem się ruszyć.

- Dzień dobry, panie prokuratorze. – Podała rękę „Zimnemu”. – Cześć, Radek. – Pocałowała Wyrwę w policzek.

Po chwili wprowadziła ich do pokoju. Widziałem, że „Zimny” nie spuszczał oczu z jej karku, potem popatrzył na mnie i uniósł brew. Nie wiem, o co mu chodziło.

– Ooo. – „Zimny” z uśmiechem dobrego wujka zawiesił wzrok na siedzącym na łóżku Zdrojewskim. – Wygląda całkiem jak Marsellus Wallace. Bawicie się w Pulp Fiction?

– Nie, niestety nie jest w moim typie. Po prostu miałem już dość jego gadania... Nie zgadniesz, z kim rozmawiał dziś w restauracji. – Wyciągnąłem nogi i założyłem ręce za głowę. Wiedziałem, że te wieści go ucieszą.

– Z kim? Błagam, zdradź – rzucił Wyrwa tonem Króla Juliana i wyjął Zdrojewskiemu knebel z ust.

– Mieszacie się w coś, o czym nie macie pojęcia. – Popatrzył na Radka z szaleństwem w oczach.

– Ooo, właśnie o tym mówiłem. – Wzruszyłem ramionami.

– Z kim się widziałeś? – dopytał „Zimny”.

– Z człowiekiem „Szarego”. Paweł Błoński. Mówi to coś panu? Bo powinno. – Zdrojewski uśmiechnął się z satysfakcją. – Powinien się pan bardzo bać.

„Zimny” wybuchnął szczerym, głośnym i tak naturalnym śmiechem, że Zdrojewski kompletnie zbaraniał.

– Sypiam z jego żoną od czterech lat. Gdybym się go bał, to raczej bym tego nie robił. Dawaj mi tu tego leszcza. Jak możesz się z nim skontaktować?

– Muszę mu napisać maila – wydukał po chwili Zdrojewski.

Najwyraźniej nie ogarniał sytuacji.

– Więc pisz. – „Zimny” wskazał ręką na leżący na biurku laptop.

– Jest zablokowany hasłem, ale nie byłem aż tak ciekawy, żeby ściągnąć mu knebel i o nie zapytać. Zresztą pomyślałem, że będziesz wolał czynić honory. – Uśmiechnąłem się szeroko.

– Pomyślałeś, że ten, kto to otworzy, będzie musiał się przedzierać przez wszystkie dokumenty, leniu patentowany. – Łukasz znał mnie idealnie. – A wolałeś się zajmować czym innym.

– Haniebne pomówienie – rzuciłem z niewinną minką.

Wyrwa rozkuł Zdrojewskiego i wskazał mu ręką laptopa. Hubert ani drgnął.

– Już! – syknąłem i zrobiłem taki ruch, jakbym chciał wstać.

W moment był na nogach. Strasznie żałowałem, że nie mogłem stosować takich metod w codziennej pracy. Najwyraźniej były bardzo skuteczne.

„Zimny” przyjrzał mi się z zainteresowaniem.

– A co to się stało, mój drogi Bartłomiej, że pan Hubert ma złamany nos? Jak na moje oko w trzech miejscach?

– Uderzył się o drzwi łazienki. Trzy razy – podpowiedziała Pola.

„Zimny” spojrzał na jej opuchniętą wargę i najwyraźniej zrozumiał, bo nie dociekał dalej. Stanęli z Wyrwą nad Zdrojewskim, który usiadł na krześle i patrzył w laptopa, jakby spodziewał się, że wyskoczy z niego Elvis i zanuci Love Me Tender.

– Musi pan dotknąć klawiatury. O tak. – Wyrwa wziął jego palec i nacisnął jakiś przycisk. – I raczej szybciej niż wolniej, bo tak jak ja jestem oazą spokoju, tak ten wysoki – wskazał na „Zimnego” – to nerwus.

Zdrojewskiemu zaczęła trząść się broda, ale dzielnie zaczął wpisywać hasło, klepiąc je tylko jednym, wskazującym palcem. Radek literował głośno w rytm:

– W-Ł-A-D-C-A... – Wyrwa był coraz bardziej zaaferowany.

– C-I... – Zaczął się śmiać.

– Kurwa, nie wierzę. – „Zimny” patrzył na Huberta z niesmakiem.

– Zgaduję hasło – wtrąciłem się. – Władca cipek! – Prawie spadłem ze śmiechu z fotela.

Zdrojewski był czerwony aż po czubki uszu.

– Nie! – Wyrwa dusił się ze śmiechu. – Hasło brzmi „Władca Cipek 69” – dokończył triumfalnie.

– Za jakie, kurwa, grzechy trafiłem do tej roboty. – „Zimny” westchnął głęboko. – Pisz! Spotkanie jutro o siedemnastej w Anyway w Gliwicach. Ma być sam.

– Władco cipek, teraz naciśnij enter. – Wyrwa nie umiał patrzeć na zmagania Zdrojewskiego z Outlookiem.

– A ten to kto? – „Zimny” dopiero teraz zainteresował się Surdzielkiem, który nie odezwał się ani słowem. Najwyraźniej wziął sobie moje słowa do serca.

– Nasza nowa „sześćdziesiątka”, czyli kolejny kapuś do twej kolekcji. – Uśmiechnąłem się szeroko i przybrałem ton prowadzącego „Randki w ciemno”. – A nadto kolejny władca niewieścich serc, radca prawny o rogach większych niż u samego diabła, pryszczaty król podrywu i gwiazdor wyrywania panienek na wypad na spotkanie sekty.

Surdzielek popatrzył na mnie z pretensją. Nie wiem, co ubodło go najbardziej.

– Opowiesz mi o tym później, nie wiem, czy jestem dość odporny psychicznie, by coś jeszcze dziś usłyszeć. Dobra, niech pan prorok się ubierze i zaraz ich zawijamy. Barti, mogę cię prosić na słówko?

– Możesz. – Wyszedłem za nim na korytarz.

– Michał ma złoto. – „Zimny” oparł się o ścianę. – To był zajebisty ruch, świetnie to zrobiłeś i widzę, że znakomicie bawiłeś się.

– Nie wiem, o co ci chodzi. – Uśmiechnąłem się do niego.

– Nieważne. – „Zimny” przeszedł do konkretów. – Jedziemy z nimi na Śląsk, ale będzie nerwowo. Jeśli naprawdę właśnie zabezpieczyliśmy hajs całej polskiej mafii, to będziesz na celowniku. Będą chcieli cię odjechać, choćby dla przykładu.

– Ciebie też chcieli. Taką mamy pracę. – Wzruszyłem ramionami.

– Musimy ich zamykać, w miarę szybko. Nadal nie rozumiem, o co chodzi z tym złotem. Gdzie miało trafić?

– Lilka i Michał coś wiedzą. Od „Orła”, tak jak podejrzewałeś. Obiecała, że nas wtajemniczy, jak coś potwierdzi.

– No i świetnie. Rozumiem, że pojedziecie swoim autem? – „Zimny” znów głupio się uśmiechnął.

– Aha. Co ci tak wesoło, ramolu? To ja mam sukces na koncie, ja będę w wiadomościach. – Uśmiechnąłem się szeroko.

– Skroisz się niebawem, napalony młodzieńcze. Podstawówka mi się przypomniała. – Głośno się roześmiał. – A co do sławy, to w tych czasach, jakie mamy, lepiej nie być w wiadomościach, uwierz mi. Niejeden dobry prokurator przyplącił to zesłaniem do Pcimia. – „Zimny” zmarszczył czoło. – Zamykajmy to szybko. Mam przecucie nadchodzącej katastrofy. Jest późno w chuj. – Zerknął na swoją omegę. – Spadamy stąd, a jutro będziemy myśleć dalej.

– Masz coś na karku – rzucił Radek półgłosem, kiedy Zdrojewski się ubierał.

Surdzielek już dawno zamknął się w swoim własnym świecie; siedział na łóżku i wpatrywał się w swoje dłonie. Apartament był ogromny i na szczęście nikt nie mógł usłyszeć naszej rozmowy.

– Mam nadzieję, że nie pająka. – Wzdrygnęłam się.

Miałam koszmarną arachnofobię. Nie było dla mnie nic obrzydliwszego niż pająki i wszelkie stworzenia je przypominające.

– Nie. Nie pająka. Trzy malinki. Nie zrobiłem nikomu nic takiego od komersu. – Radek uniósł brwi. – Jak tam twój plan trzymania się z daleka od kłopotów? Bo coś mi się wydaje, że poszedł w pizdu.

– Kurwa – rzuciłam i poczułam rumieńce na policzkach.

Nie miałam żalu do Bartka. Po prostu obydwójce nas mocno poniosło podczas dogrywki... Jestem pewna, że sam tego nie zauważył, ale przez to skomplikował się nieco plan ukrycia, co najlepszego odpierdałam. Znowu.

– No poszedł – przyznałam szczerze i rozpuściłam włosy.

– Ty naprawdę masz coś nie tak z gustem. Jesteś fajną dziewczyną, a wybierasz tak, że mi ręce opadają jak orangutanowi. Jeśli mój brat był nieperspektywiczny, to o Bartku w zestawieniu z tobą już nawet nie wiem, co mam powiedzieć.

– Nie ma lepszego faceta od nawróconego kurwiarza. Powinieneś coś o tym wiedzieć. – Uśmiechnęłam się szeroko.

– Wiem. – Radek też wyszczerzył zęby. – Tylko akurat tego kurwiarza już raz nie udało ci się nawrócić.

– Pamiętam. – W tej chwili pożałowałam, że mu o wszystkim opowiedziałam. –

Dlatego teraz mam to wszystko gdzieś, dobrze się bawię i nie mam zamiaru się angażować. Bo i nie ma w co – dodałam, ale widząc minę Radka, zorientowałam się, że przycwaniaczyłam nie w porę.

Odwrociłam się i zobaczyłam Bartka... Tuż za moimi plecami.

Nie odezwałem się do niej ani słowem. Ani, kurwa, jednym, bo wszystkie, jakie przychodziły mi do głowy, były przekleństwami. Kiedy zadowolony wszedłem do apartamentu i usłyszałem, co mówi, to jakbym dostał w pysk. Poczulem się potraktowany chujowo, olany i mało znaczący. Czyli pewnie tak, jak ona dziesięć lat temu. Mimo że ostrzegęła, że tak ma zamiar do tego podchodzić. Kiedy wjechaliśmy do Kłodzka, nie wytrzymała i położyła mi rękę na udzie. Udawałem, że tego nie czuję.

– Przystaniesz się nareszcie dąsać? – zapytała.

– Mhm. Czemu gadasz o naszych osobistych sprawach z moimi kumplami? – wysyczałem przez zęby.

– Po pierwsze, Radek to też mój kumpel, a po drugie... – Odwróciła się i uniosła włosy, a ja zobaczyłem na jej karku trzy malinki.

Fuck. Chyba mnie poniosło.

– On zaczął, bo miał interesujący powód. O co ci chodzi, Barti?

– O nic. Przystań wiecznie powtarzać mi i wszystkim innym, że nic do mnie nie

czujesz, bo zaczyna to brzmieć, jakbyś samą siebie musiała o tym przekonywać – dojechałam centralnie w punkt, w który powinno zabołeć ją najbardziej.

– Czuję. Lubię się z tobą pieprzyć. I jesteś dla mnie atrakcyjny fizycznie. Nadal ufam ci mniej więcej tak samo jak rosyjskiemu paktowi o nieagresji, ale już cię nie nienawidzę. To i tak całkiem spory awans, jeśli brać pod uwagę to, co czułam jeszcze w zeszłym tygodniu – powiedziała, zgrzytając zębami, a więc zadziało.

Odczułem krótką satysfakcję. Zaraz po niej nadeszła jednak refleksja, że niewiele tak osiągnę.

– Słuchaj, Poli... Nie możemy zacząć od nowa? Normalnie? Bez ustalania zasad, trzymania się planów i tym podobnych pierdół? – zapytałem pojednawczym tonem.

– Niestety nie możemy. Nie chcę znów wyobrażać sobie czegoś, czego nie ma. – Patrzyła przez szybę na pustą o tej porze szosę, jakby była najbardziej interesującą rzeczą na świecie.

– Dociera do twojego pustego łba, że jestem zupełnie inną osobą? I ile minęło lat? A nade wszystko, bierzesz pod uwagę, że mogłem, kurwa, po drodze coś zrozumieć? – wydarłem się.

– Tak. I jeśli by tak było, to byłoby wspaniale – mówiła ciszej, znów pozowała na spokojną. – Ale biorę również pod uwagę, że wcale nie. ...*If it flies, floats or fucks, rent it, don't buy it*⁸.

– Przestań mnie, kurwa, cytować! – Znów się zagotowałem.

Miała, jako jedyna na świecie, absolutny talent do zapamiętywania wszystkiego, co mówię. Potem to przekręcała i wykorzystywała przeciwko mnie.

– Czemu? Lubiłam to powiedzonko, wiele mówiło o twoim podejściu do pewnych spraw. – Uśmiechnęła się szeroko. – Bartek, proszę cię. Nie będę przez to przechodzić drugi raz.

– Kurwa, powiedziałem to, wynajmując sprzęt do nurkowania! – zapiekliłem się. – Możesz mi powiedzieć, co takiego się stało po tym, jak wtedy zniknęłaś? – Starałem się zachować spokój. O czymś nie wiedziałem i czułem, że tak chyba będzie lepiej, ale mimo to zapytałem.

– Nie – zakończyła dyskusję.

No i gadaj z babą!

Wytrzymałam jakieś pięćdziesiąt kilometrów, ale nie chciałam patrzeć, jak się wkurwia. Był, jaki był, a ja nie powinnam go za to gnoić. Ani za własne chujowe wybory. Wiedziałam przecież... Właśnie dlatego nie wierzyłam, żeby cokolwiek zrozumiał, a tym bardziej się zmienił. Po prostu chwilowo chciałby, żeby było inaczej. Inna sprawa, że samo chcenie nie wystarczy... Więc znów wybór miałam ja – mogłam zaryzykować... Tylko po co? I tak nic z tego nie będzie, bo prędzej czy później znudzi mu się i zacznie romansować z brzydszą... albo z ładniejszą, w sumie

bez różnicy. Na pewno z głupią i pustą. Natomiast wszystkie okoliczności wskazywały na to, że chwilowo jesteśmy na siebie skazani. I chciałam, żeby ten czas był fajny, a nie pełen wrzasków i marudzenia. Wymuszanie czegoś i żałosne dramy to nie był mój styl.

– Kiedy tak mrużysz oczy, wyglądasz jak Clint Eastwood w westernach. – Wyciągnęłam tym samym rękę do zgody. – Dalej tak bardzo je lubisz?

– Dalej. – Popatrzył na mnie z uśmiechem. – Hołowcycz czy Clint Eastwood, zdecyduj się...

– Jestem niezdecydowana. – Zrobiłam minę księżniczki. – Jak ty przed laty – dowalałam mu jeszcze leciutko.

– Było, minęło. Teraz zdecydowanie wiem, czego chcę. – Uśmiechnął się z taką pewnością siebie, że w sekundkę byłam mokra.

Kurwus, nie przeżyję z tym facetem.

– Pożyjemy, zobaczymy. – Pocałowałam go bardzo delikatnie. Prosto w te superseksowne usta. – Opowiedz mi o jakimś westernie, który ostatnio widziałeś! – poprosiłam, wracając grzecznie na swoje miejsce.

– Chcesz? – Wyszczrzył zęby. – To słuchaj... Do El Paso zbliża się samotny jeździec... – Zmienił ton na taki, jakim mówili lektorzy w westernach.

– Już mi dobrze. – Uśmiechnęłam się szeroko.

Roześmiał się i opowiedział mi kilka filmów, więc droga jak zawsze upłynęła nam błyskawicznie. W międzyczasie wklepałam w nawigację adres swojego mieszkania. Sama nie wiem, kiedy zatrzymał passata pod moim blokiem.

– Dzięki. – Popatrzyłam na niego. Znow był zamyślony.

– A teraz do łóżka, bo czuję, że jutro robota nas nie ominie. Mimo że będzie niedziela i powinienem zająć się czymś przyjemniejszym. – Uśmiechnął się do mnie.

Widziałam, jak bardzo był zmęczony, i w moment opanowała mnie ogromna czułość. Boże, ja nigdy nie zmadrzeję!

– Teleranek se obejrzyj – rzuciłam cwaniacko, a on pocałował mnie zamiast odpowiedzieć. To była na mnie najlepsza metoda.

– Chyba że mnie zaprosisz? – dopytał, kiedy nareszcie odsunęłam się i otworzyłam drzwi.

– Nie wykluczam tego w przyszłości... Ale najpierw muszę pomyśleć o tym makaronie, co mi go dziś nawinałeś na uszy. – Uśmiechnęłam się szeroko. Zobaczyłam jego minę pełną skrzywdzonej niewinności... Kurwa, a jeśli on naprawdę coś rozumiał? – Mieszkanie numer pięć. Wpadnij niebawem – dorzuciłam, zamknęłam za sobą drzwi i uśmiechnęłam się do własnych myśli.

Obudziłem się i przeciągnąłem. Było już w cholerę późno, ale przynajmniej nieco

odespałem ostatnie wydarzenia. U Poli nie byłoby to możliwe, dobrze zrobiła, że kazała mi jechać do domu. Jak skończy się to wariactwo, to sobie odbijemy – rozmarzyłem się. Wziąłem prysznic, ubrałem się, zapaliłem papierosa, zrobiłem kawę i usiadłem do laptopa, by ogarnąć e-maile. Zacząłem oczywiście, klasycznie, od odpalenia Facebooka.

Zdziwiło mnie powiadomienie. Raczej nieczęsto udzielałem się na FB, bardziej obserwowałem, niż dodawałem posty. Kiedy więc zobaczyłem ikonkę, od razu zrobiło mi się ciepło.

– Kurwa mać! Nie teraz! – wysyczałem sam do siebie...

Martyna Tofik oznaczyła mnie na jakiejś fotce. Wszedłem na to zdjęcie pełen najgorszych przeczuć... No i miałem rację. Fota ze spaceru. Zrobiona co najmniej cztery lata temu, ale o tym wiedziałem tylko ja. Przeczytałem podpis: „Martyna Tofik jest z: Bartek Torbicki w: Gliwice: Wyjątkowy czas!”. I ikonki pięciu serduszek. Ja pierdołę! Byliśmy tam w kilka osób, ale na zdjęciu widać tylko nas. Do tego wyglądało, jakby było zrobione przed chwilą, jakbyśmy odchodzili razem w stronę zachodzącego słońca... I dodane było jako „publicznie”, czyli wszyscy mogli je zobaczyć... Ale może jeszcze nie było za późno... Popatrzyłem na komentarze jej koleżanek z rodzaju: „Wow!”, „Pięknie razem wyglądacie” i tańczące pieski przesyłające serduszka... Really, kurwa? Co ja miałem kiedyś we łbie?

Może Pola nie zdążyła tego zobaczyć. Poczułem ulgę, kiedy nie odnotowałem żadnego kąśliwego komentarza w jej stylu. Ale... sprawdziłem jeszcze reakcje, a tam wśród wielu lajków widniało jedno serduszko. Najechałem na nie myszką, ale miałem przekonanie, graniczące z pewnością, że wiem, kto je zostawił. Oczywiście! Pola Szydłowska. Kurwa mać!!!

Zaledwie dwadzieścia minut później zapukałem do drzwi jej mieszkania.

– Czego? To nie jest najlepszy moment. – Pola otworzyła mi w ślicznej białej sukience, ale patrzyła na mnie tak zimno, że miałem ochotę pobiec po drugą kurtkę.

– Musimy pogadać, Poli. To absolutnie nie jest tak, jak myślisz – powiedziałem szczerze.

– Powiedz jeszcze, że ona nic nie znaczy. – Uśmiechnęła się cynicznie. – Brzmisz, jakbyś wygłaszał tekst z komedii romantycznej. I to nie jest rola pozytywnego bohatera.

– Pola... – Zrobiłem krok do przodu.

– Pola, pośpiesz się, zrobiłem ci kawę. Jeśli będziesz się upierać, żeby... – Spojrzałem za jej plecy... Z pokoju wyszedł... Daniel Wyrwa. Był w samych dżinsach i bez koszuli. Też miał sześciopak na brzuchu. Jej typ.

– O, cześć, Barti! Wchodzisz? – zapytał, jakby nic się nie stało.

Trudno go było winić, pewnie nie wspominała mu ani o tym, co nas kiedyś łączyło, ani że zdążyła się ze mną pogodzić i jak dalece się jej to podobało.

– Cześć, „Siwy”. Nie. Wpadłem tylko na moment. Nie będę ci przeszkadzać,

Polinko, najwyraźniej robisz to, co najbardziej lubisz. – Uśmiechnąłem się krzywo, udając, że gównu mnie to obchodzi.

– Trochę tak, wpadnij innym razem. – Zamknęła drzwi.

Zbiegłem ze schodów, wsiałem do auta, a potem wyjechałem w kierownicę tak mocny strzał, że przez chwilę się bałem, że złamałem sobie rękę.

– O co chodziło? Myślałem, że przyszedł w związku ze sprawą... Ale patrzył na mnie, jakbym mu zajebał kogoś z rodziny harmonijką... – powiedział Daniel, kiedy wróciłam do pokoju i usiałam obok Marysi. – Pola, czy ty zrobiłaś to, co myślę? Pozwoliłaś mu myśleć, że my coś teges...?

– Przeżyjesz to pomówienie – wysyczałam przez zęby.

Nic nie stępi dziś mojej kurwicy. I tego, co rano zobaczyłam. Kuuurrrrwa, miałam ochotę walić swoim tępym, debilnym i nieodmiennie naiwnym łbem w ścianę.

– Wredna z ciebie sucz – skwitował Daniel z uroczym uśmiechem.

– O co ci chodzi? Nie zrobiłam mu żadnej krzywdy! I tak ma mnie w dupie. Poza tym... taki widok mu się należał, pracował na to latami... – Podałam Danielowi koszulę, którą zaprałam, bo oblał się kawą. Dlatego występował shirtless, ale Bartek nie mógł o tym wiedzieć. Czasem los daje nam prezenty zupełnie za darmo...

– A za co tak ostro? – Marysia się zainteresowała, odkładając dokumenty dotyczące nieruchomości.

Po to do mnie przyszli. „Zimny” miał od rana zajeb związany z przygotowaniem spotkania z Pawłem Błońskim, Radek tak samo. Kazali więc zająć się tym mnie. A potem Daniel wylał na siebie kawę, a kiedy poszłam zaprać mu koszulę, do drzwi zapukał Bartek.

– Cały czas miesza mi we łbie, cholera wie po co. – Wzruszyłam ramionami. – Dziś rano koleżanka, która ma go w znajomych, wysłała mi zdjęcie. Zdjęcie z jakąś laską podczas romantycznego spaceru. A parę godzin wcześniej mówił mi, jak to bardzo się zmienił. Więc mu zaserduszkowałam tę fotkę. – Pominęłam całą historię z Martynką, nie chciało mi się ich w to wprowadzać.

– I sam to zdjęcie wrzucił na FB? Przecież nie jest jebnięty. – Daniel uśmiechnął się pod nosem. – Nikt by się tak nie pograżył.

– Nie sam, ale... – zaczęłam.

– No właśnie. Pokaż! – Marysia wyciągnęła rękę po mój telefon. – Przyjrzała się zdjęciu i popatrzyła na mnie badawczo. – Mam dla ciebie dwie wiadomości. Złą i złą. Którą najpierw?

– Tę gorszą. – Zaczęłam rozumieć, że tym razem najwyraźniej coś mi umknęło.

Po prostu spodziewałam się, że wyjebie jakiegoś wała, i właśnie wszystko interpretowałam w tę stronę. Podświadomie na to czekałam.

– Będziesz musiała go bardzo przeprosić. – Marysia zaśmiała się głośno. – I wytłumaczyć obecność mojego faceta bez koszuli w twoim domu. Z tym ci akurat pomogę, za drobną opłatą. – Wyszczерzyła zęby jeszcze bardziej.

– Gadaj, o co chodzi... – zapytałam, spuszcżając oczy.

Najwyraźniej coś zjebałam.

– Popatrz na ten budynek. To ten na Jasnogórskiej, obok sądu... – Marysia przybliżyła fotkę.

– No i?

– Zburzyli go trzy lata temu. Kiedy mieszkałaś we Wrocławiu... – Marysia popatrzyła na mnie ze współczuciem.

– Pięknie. – Daniel uśmiechnął się szeroko. – Może nareszcie zaczniecie najpierw myśleć, a potem działać. – Włożył koszulę.

– Czemu mówisz do mnie per wy? – dopytałam, chowając twarz w dłoniach.

O ja durna!

– Marysia jest taka sama jak ty pod tym względem. – Daniel się uśmiechnął. – Za dużo sobie dopowiadacie, a za mało pytacie.

– Bo was, kurwa, trzeba o wszystko pytać! Nic nie umiecie powiedzieć wprost. – Marysia wróciła do dokumentów.

– Muszę z nim pogadać. – Wstałam od razu.

– Lepiej nie... – Daniel posadził mnie na sofie. – Jak go znam, to chwilowo może być to misja samobójcza. Daj mu kilka dni, by ochłonał, a teraz bierz się za robotę. On nigdzie ci nie ucieknie.

Wszedłem do prokuratury z taką miną, że „Zimny” darował sobie pytanie, co się stało. Siedział z Wyrwą i przeglądali jakieś papiery. Pewnie te dotyczące złota, które Pola dała im w Międzygórze. Powiedziała, że to może być hit.

– Dobrze, że jesteś – skwitował, kiedy opadłem na krzesło. – Za dwie godziny akcja w Anyway. Pogadałem z Tomkiem, ochrona nie będzie wpuszczać nikogo. Oprócz kilku policjantów, którzy po cywilu będą robić za sztuczny tłum. Trzeba wprowadzić Zdrojewskiego do klubu. Sam nie może iść, my z nim tym bardziej, niech pójdzie Pola. Pattison już ją widział ze Zdrojewskim. Wydzwoń ją!

– Sam ją wydzwoń, nie jestem twoim lokajem – warknąłem.

„Zimny” popatrzył na mnie ze zdziwieniem, ale Radek najwyraźniej szybciej zatrzymał, że coś się stało.

– Ja zadzwonię. – Wyjął komórkę i wyszedł z pokoju.

– Bartek, możesz mi powiedzieć, o co chodzi? – „Zimny” patrzył na mnie z zainteresowaniem.

– Nie – odpowiedziałem. – Nic zawodowego.

– Tyle to wiem. – „Zimny” jak zawsze drażył temat. – Zrzuć to z pleców, bo zaraz mamy akcję i chcę, żebyś miał czysty łeb.

Miał rację. Był nie tylko moim współpracownikiem, ale też świetnym kumplem. Nie miałem zamiaru się na nim wyzywać ani mu się zwierzać, przynajmniej w tej chwili... Ale coś powiedzieć musiałem, boby mi nie odpuścił.

– Miałeś kiedyś tak, że uważałeś jakąś laskę za fajną dziewczynę, a okazała się totalną szmatą? – zapytałem.

– Nie. – „Zimny” uśmiechnął się szeroko. – Zawsze poznaję szmaty, kiedy je widzę. Taki mam dar od Bozi. – Zastanowił się. – Ale w związku z tym... miałem wręcz odwrotnie... Kiedyś uważałem laskę za tanią lafiryndę, a okazała się... znośna.

– Taaa... i co się z nią stało? – zapytałem cynicznie.

Nie pamiętałem, by spotykał się z kim innym niż z Kingą dłużej niż przez kilka tygodni, więc to musiała być niewesoła historia.

– Mieszka ze mną od czterech lat. – Uśmiechnął się do mnie.

– Jak mogłeś mieć Kingę za szmatę? Jesteś debilem czy jak? – Wkurzyłem się, bo nie wyobrażałem sobie nawet, jak mógł być taki ślepy. Zwłaszcza w stosunku do mojej najlepszej przyjaciółki.

– To ci próbuję przekazać. Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. – „Zimny” uśmiechnął się szeroko. – Może Pola jest słaba, może nie. Ja ją lubię, ale z pewnością nie będę się w tej kwestii wypowiadał, bo mało ją znam. Tak czy inaczej, wyjaśnicie to sobie, ale później, bo teraz trzeba się skupić na robocie.

– Jak dla mnie nie ma czego wyjaśniać – rzuciłem, ale faktycznie się uspokoilem. Jestem w pracy. Chuj z nią. – Przegadajmy szczegółowo nasz plan. – Pochyliłem się nad biurkiem.

W nieruchomościach wszystko wydawało się czyste. Nikt nie mieszał wokół gruntów cysterek z Rud. Marysia przedstawiła mi księgi wieczyste. Nie było opcji, żeby ktoś szykował się tam do jakiegoś wielkiego wykupu.

– Dalej jesteśmy w dupie – rzuciłam odkrywczó i spakowałam papiery do torebki. Wtedy zadzwonił mój telefon. – Twój brat, czyli będą kłopoty – rzuciłam do Daniela.

– Słucham cię, starszy, ukochany kolego po fachu – powiedziałam do słuchawki.

Starałam się głupimi żartami zamaskować smutek. Byłam pewna, że Bartek mi tego nie zapomni. Nie dlatego, że nie miałam prawa robić, co chcę, bo miałam. Po prostu po naszym wspólnym wyjeździe to, co jego zdaniem zrobiłam, musiało mu się wydawać parszywe. Wydawało się takie mnie, kiedy postawiłam się na jego miejscu. Jak nazwać laskę, która jednego dnia wije się pod jednym facetem, a drugiego umawia się na seks z drugim? Nie mieściło mi się to we łbie. Pamiętam, jak bardzo

musiałam się dawniej schlać, żeby przespać się z kimś innym niż Bartek. Mimo że wtedy miałam sto milionów powodów, by to zrobić.

– Co zrobiłaś Torbickiemu? – usłyszałam.

Kurwaaa. Jebane Gliwice, największa plotkarnia na świecie. Mimo że kochałam to miasto, za tę jedną cechę mogłabym je spalić. Nie można było kichnąć, żeby za piętnaście minut ktoś nie zadzwonił z pytaniem, czy się nie przeziębiłam.

– Nic. Kto mieczem wojuje... – pociągnęłam w swoim cwaniackim stylu.

To były nasze sprawy, chuj im do tego. Wszystkim. Nawet Radkowi.

– Dobra, jak chcesz. Nie wnikam. Za pół godziny musisz być na rynku, będziemy w Okoniu, będziesz robiła za obstawę Zdrojewskiego. Na miejscu ci wszystko wytłumaczę, bo czas goni.

– Okej – rzuciłam i się rozłączyłam.

– Co jest? – Marysia się zainteresowała.

– Muszę jechać na rynek, mamy zaraz akcję. – Wstałam.

– A ja muszę do centrum, umówiłam się z koleżanką w Wanilce. – Marysia też się pozbierała.

– Porobię za waszego szofera. – Daniel się podniósł.

Podrzuciliśmy Marysię na skrzyżowanie Kościuszki i Korfantego, gdzie mieściła się Wanilka, a potem Daniel podjechał na Raciborską, boczną ulicę rynku. Jak zawsze nie było miejsca do parkowania.

– Wysiadaaj i leć – rzucił do mnie na pożegnanie.

Podbiegłam więc do Ministerstwa Okonia i Nalewki. Tam, przy stoliku przykrytym ceratą, siedzieli „Zimny”, Wyrwa i Bartek.

– Jestem – rzuciłam.

– Witamy serdecznie. – Zimnicki uśmiechnął się szeroko. – Zdrojewski siedzi w aucie przed drzwiami. Ma pani tylko wejść z nim do Anyway i pilnować, żeby nie kombinował. Jak tylko Paweł Błoński powie, o co mu chodzi, to wtedy wejdziemy z Czarnymi i pozamiatamy imprezę.

– Dobra, coś więcej? – zapytałam, cały czas patrząc na Bartka, który traktował mnie jak powietrze.

– Nie. Zdrojewski jest obwieszony podsłuchami. Masz tam tylko być i uważać, by nie spierdolili razem. Bartek, pokażesz pani Poli, gdzie jest Zdrojewski? – zapytał Wyrwa.

– Mhm – rzucił Bartek i wstał. Ja również.

– Bartek... – zaczęłam, kiedy tylko wyszliśmy poza zasięg ich słuchu.

– No co, Pola? – Miał na twarzy uśmiech, ale wiedziałam, że jest wkurwiony na maksa.

– Ja... pomyślałam... – Złapałam się za głowę, bo nie wiedziałam nawet, co

pierwsze mu wytłumaczyć.

– Wiem, co pomyślałaś – przerwał mi, nadal z tą pozornie obojętną miną, otwierając drzwi. – Dlatego od razu do ciebie przyjechałem. Nie wiem, jak wpadłaś na to, że to fejk, ale po twojej pełnej żalu minie widzę, że to nastąpiło. Miło mi. Nie przewidziałem natomiast, jak szybko będziesz w stanie się puścić. Zresztą z zajęтым facetem, który ma laskę i dziecko. A wszystko tylko po to, by zrobić mi na złość. Nie uważasz, że to zachowanie godne prawdziwej szmaty?

Ożeż kurwa. Rozumiałam, że się wkurzył, ale bez przesady. A jako że Bozia nie wyposażyla mnie w umiejętność płaczu w momentach kryzysowych, na co miałam akurat ochotę, to przypierdoliłam kontrę. Zresztą zawsze tak robiłam, kiedy coś mnie ubodło.

– A kto powiedział, że dlatego się z nim puściłam? Zrobiłam to, bo jest fajny i dobry w łóżku – powiedziałam spokojnie. – Poczuj przez chwilę, jak mi było miło, kiedy dziesięć lat temu pruleś się jak najstarsza kurwa z Bankowej!

Widziałam po jego minie, że ma ochotę strzelić mnie w pysk. Oczywiście tego nie zrobił, tylko popatrzył na mnie jak na tępą gówniarę.

– Jak sama wspomniałaś, to było dziesięć lat temu, idiotko. Myślałem, że zaczynamy od początku, ale tym razem to ty to spierdoliłaś – powiedział i odwrócił się na pięcie.

Nadal miałam ochotę się rozplakać i wszystko mu wyjaśnić, tylko wiedziałam, że nie będzie miał ochoty mnie słuchać. Też bym nie miała. Poza tym byłam w pracy. Może tak będzie lepiej? Poszłam za nim w stronę kościoła Wszystkich Świętych.

Kurwa, poniosło mnie z tą „szmatą”. Po prostu nie zdążyłem rozładować kurwicy. Może robić, co chce. Nie mam prawa wypominać jej, że „Siwy” ma dziewczynę. Sam miałem dużo za uszami, jeśli chodzi o zajęte laski. Po prostu nie mogłem się powstrzymać. Była moim rodzynkiem, teoretycznie – innym niż wszystkie. Dlatego bolało mnie, że zachowała się dokładnie tak, jak ja bym się zachował na jej miejscu, czyli wbiła klina. Podszedłem do auta, w którym cebeesie trzymali Zdrojewskiego, i otworzyłem drzwi.

– Wsiadaj, Hubert – rzuciłem.

Zdrojewski wyszedł z auta. A później wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Usłyszałem świst i po chwili Zdrojewski klęczał na chodniku, brocząc krwią. Obejrzałem się przez ramię i zobaczyłem czerwony znacznik lasera załamujący się na kolczykach Poli. Nie zastanawiając się ani sekundę, wywaliłem ją na ziemię. Wtedy usłyszałem kolejny strzał. Inna broń i z tyłu. Za mną stał Daniel Wyrwa i właśnie opuszczał broń.

– Snajper zdjęty. – Daniel podszedł do mnie. – Nie żeby wojsko miało jakąś zajebistą organizację, ale zawsze mnie przeraża to wasze policyjno-prokuratorskie

podejście. Zero rozpoznania terenu. W Iraku rozjebaliby was jak kaczkę.

Popatrzyłem na Polę, która leżała pode mną. Wyglądała na mocno zszokowaną. Mimo wszystko podałem jej rękę. To nie był moment na pierdoły. Właśnie uratowałem jej życie, wkurwiać na nią mogłem się chwilę później. Wstałem z ziemi i spojrzałem na Daniela.

– Nie patrz tak na mnie. – Uśmiechnął się szeroko. – Byłem u niej z Marysią, dlatego chciałem, żebyś wszedł. Sam byś to zobaczył. Poza tym nie patrzy się krzywo na kogoś, kto uratował ci życie.

Mówił z sensem i brzmiał zbyt pewnie, żeby kłamać. Popatrzyłem na Polę, zastanawiając się, o co tu chodzi i czemu mnie okłamała, ale to nie był czas na taką rozmowę. Oddychała głęboko i najwyraźniej starała się nie poddać panice.

– Dzwon po karetkę – powiedziałem, zerkając na białego jak ściana Zdrojewskiego. – Może jeszcze coś z tego będzie.

W tym momencie z Okonia wybiegli „Zimny” i Radek.

– Ja pierdołę, ale burdel – rzucił Łukasz w swoim stylu.

Minęły trzy dni. Trzy dni przymusowego urlopu po akcji, która prawie kosztowała nas życie i która totalnie się spierdoliła. Środa. Środa dzień loda – pomyślałam z wisielczym humorem. Raczej nie przewidywałam w najbliższym czasie takich atrakcji, bo nadal nie zebrałam się w sobie, żeby pogadać z Bartkiem. Zresztą on o to nie zabiegał. Wiedziałam, że tak będzie. Dziś rano „Zimny” podniósł alarm, wysyłając nam maila, że wszyscy mają być u niego na dziewiątą rano. Widziałam Bartka w adresatach, więc spięłam się jeszcze bardziej. A teraz siedziałam w gabinecie prokuratora Zimnickiego. Na krześle obok mnie ulokował się Daniel. Bartek wybrał miejsce po przeciwnej stronie gabinetu. Radek stał pod drzwiami, natomiast „Zimny”, rozwalony w swoim fotelu, rozmawiał przez telefon. Miałam wrażenie, że od nadmiaru testosteronu w tym pomieszczeniu popękają szyby.

– Podsumowując: chujowo – stwierdził „Zimny” i rzucił telefon na leżące na biurku papiery.

– W ocenie chujowizny od jeden, co oznacza drobną chujnię w rodzaju pryszczka na czole przed randką, aż po dziesięć, co oznacza plagi, szarańcze, rzeźączkę i „Szarego”, jak bardzo jest źle? – dopytał spokojnym tonem Radek.

– Jedenaście – odpowiedział „Zimny” i oparł łokcie na biurku. – Nikt poza nami nie wiedział, że zwinęliśmy Zdrojewskiego. Nawet jego telefon zostawiliśmy włączony, żeby nikomu, kto chciałby do niego zadzwonić, nie przyszło do głowy, że ktoś go zawiął. Mimo to Hubert Zdrojewski walczy o życie w szpitalu i jego szanse określają na pięć procent. Oprócz niego ktoś chciał zabić panią Polę...

– Nie Polę, tylko Bartka – stwierdził Daniel. – Celował w niego, po prostu Pola stała mu na linii strzału. Na szczęście Barti założył, że chodzi o nią, i kiedy ją

wywrócił, byłem w stanie zdjąć tego snajpera. Odślonił mi target.

Spojrzałam na Bartka, ale on wpatrywał się uparcie we własne ręce. Miałam ochotę podejść do niego i mocno się do niego przytulić, ale nie wyglądał na osobę, która chce choćby ubić ze mną muchę w kiblu, a co dopiero się miziać.

– Jeszcze gorzej – stwierdził „Zimny”, a potem zorientował się, co powiedział, i spojrzał na mnie przepaszająco.

– Nie gniewam się. – Uśmiechnęłam się do niego. – Niech pan kontynuuje – poprosiłam.

– O tym też musimy pogadać. – „Zimny” zwrócił się do Daniela. – Nie wolno ci było się wpierdalać. Nie mówię, że źle zrobiłeś, ale nie podoba mi się, jak musieliśmy to załatwić. I czemu miałeś ze sobą broń?

– Zawsze mam ją ze sobą. Dużo osób mnie nie lubi. – Daniel wzruszył wytatuowanymi ramionami. – Ale nic z tym nie będziesz musiał robić. Przecież to nie ja strzelałem.

– A kto? – zapytałam. Najwyraźniej coś mnie ominęło.

– Ja. – Radek westchnął ciężko. – To był niezły pomysł. Połowę roboty mniej. Ale to ostatni raz, Daniel!

– Mhm. Ja ciebie też, braciszku... Bardzo! – „Siwy” uśmiechnął się szeroko.

Radek pokazał mu fucka.

– To jest już z głowy, ale to jeszcze nie koniec. To, że snajper chciał zabić Bartka, jeszcze bardziej pasuje do obrazu sytuacji. Chyba łapię, jak nas rozgryźli... Wiem, czemu Paweł Błoński nie dotarł w niedzielę na spotkanie. W nocy w Monopolu we Wrocławiu, gdzie wynajmował od kilku tygodni pokój, znaleziono jego zwłoki... Czas zgonu określono na niedzielę. Dobrze wiecie, że nie cierpiałem tego leszcza, ale nikomu nie życzę takiej śmierci. – „Zimny” przejechał ręką po włosach. – Ktoś go wcześniej porządnie wymęczył, oszczędzę wam szczegółów. Na koniec dostał kulkę w łeb, więc ktokolwiek to był i czegokolwiek chciał, z pewnością to uzyskał.

– Paweł reprezentował interesy „Szarego” – wtrącił się Bartek. – Jeśli jest jakaś osoba w tym kraju, która nie bałaby się zadrzeć z „Szarym”, to jest to Jerzy Walenta.

– Obstawiałbym to samo. Tylko że nie trzyma się to kupy. Robią wspólny interes, nie powinien mu zdejmować ludzi...

– Wyjebałem im ten wspólny interes na sześćdziesiąt baniek... – ponownie wtrącił Barti.

– Dlatego pewnie jesteś celem. Muszą coś zrobić dla odstraszenia następnych chętnych do wpięprzania się w ich biznes. Na przykład pokazowo cię odjechać... Zwłaszcza że ten snajper miał na nadgarstku wytatuowaną czaszkę. Oficjalnie mogliby to zrzucić na jakiegoś opętanego wyznawcę sekty... Ale Błoński miesza mi nieco w tej teorii.

– Niezły syf – skwitował Radek. – A coś mi mówi, Łukasz, że nie jesteśmy nawet na końcu początku tego gówna.

Radek miał rację. Zaczynało się naprawdę zdrowo komplikować. Nie podobało mi się, że nadal mieliśmy zdecydowanie za mało danych, przez to Walenta nieustannie wyprzedzał nas o krok.

– Aloha. – Spóźniony Michał wszedł do pokoju i omiółł nas wzrokiem. – Fajną macie atmosferkę. Ktoś umarł?

– Mamy dwa i pół trupa – podałem mu najświeższe dane. – A ty?

– A ja mam jednego i zamach. – Michał wyjął komórkę i pokazał mi zdjęcia mieszkania. Kompletnie spalonego. Zaraz, kurwa... Byłem tam.

– „Mister”? – dopytałem.

– Nie, ale dobrze poznajesz miejsce. – Michał podszedł do biurka, żeby pokazać fotki „Zimnemu”. – „Mister”, choć nie lubię tego matola, to jest naprawdę dobrym fachowcem. Wracali właśnie z Krysią z przymiarki sukni ślubnej, kiedy coś mu nie podpasowało przy jego bloku. Po pierwsze, stała tam beta z przyciemnionymi szybami wypełniona ludźmi. Potem minął się na klatce z zakapturzonym kolesiem, który pośpiesznie wychodził. Kiedy podszedł do drzwi mieszkania, wyczuł gaz. Zdołali uciec na dziedziniec, zanim jebło. I dobrze, że na dziedziniec, bo zdążył wezwać wsparcie, które zawinęło chłopaków z bety. Każdy był uzbrojony. Gdyby Marcel i Krysia uciekli głównym wejściem, dostaliby po kulce.

– Czyli miał być wypadek, ale nie mieli zamiaru ryzykować, że przeżyją? – założyłem.

– Otóż to – przytaknął Michał.

– No a gdzie ten trup? – zapytał „Zimny”.

– Ten chłopak, który wprowadził was do sekty... – Michał popatrzył na mnie i pokręcił głową.

– Oskar? – dopytała Pola ze smutkiem.

– Tak. To on im powiedział o „Misterze”. I wcale się nie dziwię, że powiedział... – Michał się skrzywił.

– Tortury, a potem kulka w łeb? – dopytał „Zimny”.

– Skąd wiesz? – Michał popatrzył na niego ze zdziwieniem.

– Bo to nie jedyna taka akcja ostatnio we Wrocławiu... Paweł Błoński też nie żyje. Te same okoliczności...

– Walenta wychodzi z nory. Z przytupem. Chyba go lekko podkurwiliśmy – skwitował Michał. – A konkretnie Bartek.

– A konkretnie ja – potwierdziłem. – Jeśli torturowali Oskara, to wiedzą o mnie i o Poli.

– Tak – przytaknął Michał.

Najwyraźniej nie lubił owijać w bawełnę. Zresztą nie było już za wiele do

powiedzenia. Mieliśmy przejebane.

W tym momencie zadzwoniła komórka „Zimnego”. Odebrał. Nic nie mówił, tylko słuchał i coraz bardziej nerwowo stukał palcami o blat biurka. Wiedziałem, że to jeszcze nie koniec złych wieści...

– Zajebicie – wycedził przez zęby i się rozłączył.

– Godej – rzuciłem wesołym tonem.

Wszystko pierdoliło się tak bardzo, że miałem ochotę się śmiać. Taka reakcja na stres.

– Surdzielek powiesił się w celi. – „Zimny” przejechał rękami po twarzy. – Kurwa!

– Sam się raczej nie powiesił. – Zacząłem się kołysać na krześle, nadal zachowując wisielczyk humor. – Tyle odwagi to on nie miał.

– Raczej nie... Dostał do celi nowego więźnia. Sprawdzają, czy mu nie pomógł. Założę się o dwadzieścia tysięcy kolumbijskich pesos, że ten nowy ma wytatuowaną czaszkę na nadgarstku.

– Skąd wiesz, że ma wytatuowaną czaszkę? – Chyba zakładał za daleką opcję.

– Bo ktoś starał się również dźgnąć Orłowskiego kosą i też miał taką czaszkę.

– Co z nim? – dopytała Pola.

– Z tym z czaszką? – Michał się uśmiechnął. – Pewnie nie żyje.

– Jakbyś tam był – wtrącił „Zimny”. – Orłowski wbił mu tę kosę w szyję.

– Widziaaaleem orlaaaa cień – zanucił Grosicki. – Mam pewne dane, o których ustalenie mnie prosił. Czas porozmawiać z moim kumplem.

Siedziałam przy automacie z napojami i gapiłam się na swoje dłonie. Kątem oka widziałam, że do maszyny podszedł Bartek. Wrzucił monety, a po chwili podał mi puszkę coli.

– Bartek... – zaczęłam.

– To nie jest dobre miejsce na tę rozmowę. – Otworzył puszkę i wypił duszkiem jej zawartość. – Po wszystkim jedziemy do mnie. Powinniśmy się trzymać razem, skoro najwyraźniej jesteśmy następni na liście.

– Ale...

– Żadnego, kurwa, ale! Powiedziałem raz. Tam sobie ustalimy pewne rzeczy. A póki co naszym zmartwieniem jest to, że poluje na nas polski Don Corleone, zrozumiałaś mnie?

– Tak – powiedziałam pokornie.

– Cudownie.

– Dziękuję. Uratowałeś mi życie... – nadal szeptałam, wpatrując się w puszkę.

Nie miałam odwagi podnieść oczu. Złapał mnie za brodę i unióś ją do góry.

– Proszę bardzo. – Uśmiechnął się do mnie.

– Mimo że masz mnie za szmatę – nie powstrzymałam się.

– Nie mam – westchnął. – Czy ty w końcu nauczysz się, żeby nie podchodzić do mnie, kiedy się wkurwiam? A nade wszystko, żeby mnie w takim momencie nie prowokować tak, żebym stracił nad sobą panowanie? Pola, zawsze to robisz. Co nie zmienia faktu, że zachowałem się jak wieśniak, przepraszam.

– Nie gniewam się – powiedziałam, bo tak było. Sama mówiłam najgorsze rzeczy, kiedy trafiała mnie kurwica. – Ja...

– Później – syknął i wyrzucił puszkę do kosza.

– Mogę się do ciebie przytulić? – zapytałam jak mała dziewczynka.

Nie czułam się najlepiej. To wszystko, co się wokół nas działo, lekko wymknęło się spod kontroli.

– Chodź – wyciągnął do mnie rękę i poszliśmy do jego gabinetu.

Usiadł w fotelu i popatrzył na mnie z uśmiechem. Stałam przed nim jak kompletna sierota.

– No, idziesz? – dopytał i poklepał się ręką po udzie, jakby wołał kota.

Mimo woli się uśmiechnęłam. A potem wpakowałam mu się na kolana i pozwoliłam się objąć tymi wielkimi łapami. Położyłam mu głowę na barku i przez chwilę przestałam myśleć o tym, jakie to wszystko jest popierdolone.

Oparłem brodę o jej głowę i zacząłem się zastanawiać, jak to wszystko rozegrać. Chyba miałem pewien pomysł. W tym momencie zadzwonił mój telefon. Wyciągnąłem po niego rękę, drugą nadal obejmując Polę. Tak jak się spodziewałem, dzwonił „Zimny”.

– Będzie za pięć minut – usłyszałem.

– Idę – rzuciłem do telefonu i popatrzyłem jej w oczy. – Pozbierana?

– Trosiu – przyznała i wstała. – „Orzeł” przyjechał?

– Mhm.

Poszliśmy do gabinetu „Zimnego”. Reszta siedziała już na miejscu.

– Olka z Lilką też zaraz przyjadą – rzucił Michał, odkładając telefon.

– A po co? – zaciekał się „Zimny”.

– Mają dla ciebie niespodziankę. – Michał się uśmiechnął.

– Kurewsko nie lubię niespodzianek. – „Zimny” nadal miał kiepski humor.

W tym momencie do sali wszedł konwój z Orłowskim. Piotrek miał podbite oko, ale poza tym wyglądał zupełnie normalnie.

– Rozkujcie go, panowie – rzucił „Zimny”.

Policjanci zdjęli „Orłowi” kajdanki i wyszli z pomieszczenia.

– Co słychać? – zaczął Zimnicki.

– A dziękuję, ktoś chciał mnie zabić w twoim bezpiecznym gliwickim areszcie. A jak u ciebie? – Orłowski rozcierał sobie nadgarstki.

– Mam trzy i pół trupa i sześćdziesiąt milionów w złocie, o które prędzej czy później ktoś się upomni. Kończą się żarty. Mów, co wiesz, albo wyślę cię do Wrocławia, a tam się ostatnio wiele dzieje. Dużo ludzi ginie, większość męczeńsko.

– Straszysz mnie? – „Orzeł” uśmiechnął się szeroko. – Niepotrzebnie, panie prokuratorze. Z pewnością się dogadamy. Mam warunek...

– Ooo. Ty masz warunek? – „Zimny” zrobił zaskoczoną minę. – Wykończy mnie to wasze pokolenie. Lata osiemdziesiąte! Za dużo Yattamana w dzieciństwie. Kompletnie pomieszał wam we łbach. Jakież to warunek ty chcesz mi stawiać?

– Ściągniesz Olce zarzuty, i tak nie ma ich za wiele, i odpierdolisz się od naszych pieniędzy. – „Orzeł” uśmiechnął się szeroko. – A ja ci wszystko powiem.

– Nie wystarczy, że powiesz, musisz iść w koronę. – „Zimny” był nieugięty.

– Nie ma takiej opcji. – „Orzeł” też nie wyglądał, jakby miał się złamać. – I tak pewnie mnie odpierdolą, ale nie mam zamiaru całe życie oglądać się za siebie. Świadka poszukaj sobie gdzie indziej. Ja mogę ci powiedzieć, o co tu chodzi.

– Mów. – „Zimny” kiwnął mu głową.

– Najpierw twoje słowo honoru, że Olka wypada z gry.

„Zimny” nabrał głęboko powietrza.

– Dobrze, masz moje słowo honoru.

Podobał mi się sposób, w jaki Orłowski walczył o swoją kobietę. Mimo że byliśmy po przeciwnej stronie barykady, szanowałam takie podejście.

– Rozkminiłem to już w Argentynie. – „Orzeł” usiadł na krześle naprzeciwko „Zimnego”. – Miałem w chmurze większość służbowych dokumentów i z nudów zacząłem je analizować. Wiem, czemu Walenta mnie wyeliminował.

– Czemu? – dopytał „Zimny”, widząc, że „Orzeł” się zastanawia.

– Większość jego lokajów, tych, którzy robili dla niego karuzele, to idioci – przyznał „Orzeł” z rozbrajającą szczerością. – Od początku nie pasowałem do tego towarzystwa. Dopiero później uświadomiłem sobie, jak bardzo na mnie uważał i że mnie potrzebował. Myślałem, że chodziło o grunty moich starych...

– A nie? – dopytał Bartek.

– Chodziło, ale bardziej jako przykrywkę niż cel. Ten stary kutas wiedział, że prędzej czy później do tego dojdę. Dlatego ostatecznie postanowił mnie poświęcić.

Jego dola, którą brał z naszych karuzeli, była mu potrzebna do numeru z handlem bronią. Szykował się do tego od lat. Natomiast inwestycja w nieruchomości to jakieś totalne gówno. Nieruchomości nie da się tak łatwo dziś spieniężyć. Większość wałków została już na nich zrobiona. Prywatyzacja jest skończona, autostrady wybudowane, wieżowce postawione. To się dzisiaj po prostu nie opłaca. Michał? – popatrzył na Grosickiego.

– Sprawdziliśmy to, o co prosiłeś. Lilka twierdzi, że ktoś robił szum wokół gruntów, ale to raczej pozorowane działania – potwierdził Grosicki.

– Na Śląsku to samo. – Wyjęłam z torebki papiery, które przygotowała Marysia. – Nic nadzwyczajnego się tu nie dzieje.

„Orzeł” kiwnął głową.

– No właśnie. Słuchajcie, moim zdaniem Walenta chciał, żeby wyglądało, że robi te inwestycje, ale to było tylko przesłanie dla innych szefów grup. Chodziło o to, żeby mu zaufali, żeby weszli w ten numer ze złotem... Uwiarygodnił się, jak mógł. Cysterkami, gruntami moich starych... Tylko że on nie chciał niczego kupować. Od początku planował ich wszystkich wyjechać na te pieniądze.

– Jak? – zapytał Michał.

– Przez ostatnie miesiące naszej współpracy mocno zacieśniał kontakty z grupami przestępczymi w Rosji i w Chinach. Nie wiedziałem dlaczego. A potem, podczas inwestowania swojego hajsu, wpadłem na to, co łączy te dwa kraje w obecnej sytuacji ekonomicznej. Obydwa na potęgę skupują złoto...

– Ożeż kurwa! – „Zimny” najwyraźniej już zrozumiał mechanizm, za którym ja nadal nie nadążałam.

– Jeśli sprzeda złoto tamtejszej mafii po zaniżonej cenie, to mają idealny rynek zbytu. A on, biorąc pod uwagę, że to złoto nie jest w całości jego i wyłożył tylko część pieniędzy, to i tak jest baaaardzo do przodu – stwierdził Bartek.

– I raczej nikt z jego współpracowników nie pójdzie z tym na policję. Słabo by brzmiało: ktoś ukradł mi złoto, które wyprało hajs, jaki zarobiłem na handlu bronią – dokończyłam. Przekręt był absolutnie genialny. – Ale jak ma zamiar to przerzucić?

– Jak to jak? A jak myślicie, po co mu ta sekta? Tak samo, jak przerzucał do tej pory. Przez organizacje kościelne. Nikt ich nie podejrzewa, nikt ich nie sprawdza.

– Wyśle trzysta pielgrzymek do Rosji? – Wyrwa był sceptyczny. – Pamiętajcie, ile złota zdążyli już przerzucić? To, co zawinęliśmy, to tylko część.

– Nie. Wirus spadł mu z nieba, ma wyśmienity pretekst. Wyśle kilka ciężarówek darów dla chorych na koronawirusa w Chinach. Przez Rosję. Ile dojedzie, to już inna sprawa. – „Orzeł” uśmiechnął się szeroko. – Wczoraj czytałem ciekawy artykuł w gazecie. Zerknij, „Zimny”, bo powinien być też w sieci.

– Tytuł? – „Zimny” już odpalał laptopa.

– Dar serca sióstr cysterek. – „Orzeł” wyszczerzył zęby.

Piękny plan. Wcale się nie zdziwiłem, że Walenta niemożebnie się na nas zirytował. „Zimny” zapatrzył się w monitor, a po chwili spojrzął na nas i zrelacjonował wieści:

– Zakon cysterek z Rud szykuje się do konwoju z darami od parafian. Wszystko nagłośnione, będą reporterzy, wywiady. Jutro rano.

– Idealnie w stylu Walenty. Najciemniej pod latarnią. – „Orzeł” najwyraźniej się nie pomylił. – Kto niby zacznie trzepać takie TIR-y, skoro wszyscy wiedzą, że to pomoc humanitarna, pod auspicjami władzy, Kościoła i wszystkich świętych. Zwłaszcza w tym kraju.

– Ja. – „Zimny” mówił już przez zęby.

– To jest bardzo dobry plan. Złagodzis mi za to karę? – Uśmiechnął się do niego.

– Nie wiem, „Orzeł” – powiedział „Zimny” zupełnie szczerze. – To zabójstwo... – Pokręcił głową. – Natomiast jeśli to wszystko okaże się prawdą, to zdecydowanie powinieneś pracować w NASA. Masz beret.

– Myślałem o tym, ale tam trzeba się skupiać tylko na pracy. A ja za bardzo lubię ciepłe cycki i zimną whisky. – „Orzeł” się uśmiechnął.

– Dzień dobry. – Drzwi uchylły się i Lilka wsadziła przez nie łeb. – Można na chwilę?

– Zależy, z czym – rzucił „Zimny”.

– Z twoją wymarzoną i wyśnioną koroną. – Lilka uśmiechnęła się szeroko.

Do pomieszczenia weszły Lilka, Olka i... Madzia Orłowska. Niecodzienne połączenie.

– Panie prokuratorze, chciałabym zostać świadkiem koronnym. Jestem w stanie powiedzieć panu wszystko, co wiem – wydukała Madzia Orłowska.

– To, czego nie wie, też ci powie – dorzuciła Olka i od razu podeszła do „Orła”. – Będzie idealną koroną, włożysz jej w usta wszystko, co tylko będziesz chciał.

– Nic mi nie przychodzi do głowy. – Łukasz popatrzył na Magdalenę jak na żmiję.

Madzia stała ze wzrokiem wbitym w podłogę. Widziałam, jak zaciska szczękę i stara się przede wszystkim nie pobeczeć. Trudno było orzec, czy z żalu, czy ze złości.

– No śmiało, zabaw mnie. – „Orzeł” się nie powstrzymał.

Nastrój Magdy momentalnie się zmienił. Jakby ktoś podpiął ją pod elektrycznego pastucha.

– Zabawiać to cię może kochanka! – Spojrzała na Piotrka z prawdziwą nienawiścią. – Żonę ty powinieneś zabawiać!

– Spokojnie, bo się zmęczysz. Nie mam problemów z zabawianiem go. – Olka nadal była wesolutka jak skowronek. – Dawaj, Magda, nie zawieź mnie.

– Przede wszystkim muszę zacząć od tego, że mój mąż nikogo nie zabił. Prokurator Znamirowski wymusił na mnie tamte fałszywe zeznania – wydukała Madzia, ledwo cedząc słowa. Było widać, że z trudem przechodzą jej przez gardło.

– Dlaczego miałbym w to uwierzyć? – zapytał „Zimny”.

– Da się to sprawdzić. Znamirowski ma chore dziecko, a firmy służy Walenty przekazują na fundację, która wspomaga między innymi to dziecko, sporo pieniędzy – wtrąciła Lilka. – Nasza sprytna Madzia ma bardzo dobry słuch i wiele słyszała. Stąd wiem, że te same firmy wspierają sektę.

– Mamy papiery na to, kto przekazywał kasę sekcje. – Uśmiechnęłam się szeroko. – To da się szybko zweryfikować.

– Mój mąż nie miał też żadnej decydującej roli w grupie przestępczej – recytowała Madzia, jakby mówiła wiersz na akademii.

Wszyscy, łącznie z Orłowskim spojrzeliśmy na nią z minami pod tytułem: że co, kurwa?

Zaraz, zaraz – wszyscy oprócz Lilki i Olki. Zaczynałam się domyślać, o co chodzi... Pewnie wszyscy się domyślali, ale nikt nie wyglądał, jakby miał zamiar w to wnikać.

– Rola Piotra była marginalna – zakończyła Madzia, a Olka wyglądała, jakby miała ochotę bić jej brawo.

– Co panią skłoniło do podjęcia współpracy? – „Zimny” zapytał chyba tylko po to, by mieć czyste sumienie. Doskonale wiedziałam, co ją do tego skłoniło: utleniona na blond dziewczyna jej męża.

– Panie prokuratorze. – Lilka weszła na adwokackie tony. – Inspektor Grosicki wspominał mi, że Alan Surdzielek popełnił samobójstwo.

– Albo ktoś mu pomógł je popełnić – uzupełniłam tonem pełnym grozy.

– O właśnie. – Lilka podchwyciła mój ton. – Myślę, że pani Magda doskonale zdaje sobie sprawę, kto będzie następny do zejścia ze sceny. Postanowiła, że dla dobra córki będzie w stanie podjąć się współpracy. Zwłaszcza że pozwoli to oczyścić mojego niesłusznie pomawianego klienta ze stawianych mu zarzutów.

– Zrobię to. Nie ma kto mnie bronić – rozplakała się Madzia, a „Orzeł” zrobił minę, jakby miał zamiar puścić pawia. Najwyraźniej to był jej ograny numer.

– Myślę, że się dogadamy. Komisarzu Wyrwa, zabezpiecz panią, później odbierzemy od niej zeznania i zdecyduję, czy warto wystąpić do sądu o nadanie jej statusu świadka koronnego – rzucił oficjalnie Zimnicki. Najwyraźniej chciał, żeby Madzia odczuła powagę sytuacji.

Radek zasalutował „Zimnemu” z udawaną powagą i wraz z Magdaleną Orłowską wyszli z pomieszczenia.

– No proszę, „Orzeł”, czyli jesteś niesłusznie pomawianym, drobnym przestępcą – zaczął „Zimny”.

Oczywiście, doskonale wiedzieliśmy, co się tu święci, ale jeśli udałoby nam się zamknąć Walentę dzięki pomocy „Orła”, a jednocześnie jego żona dostarczyłaby nam niezbędny materiał dowodowy, to gra była warta świeczki. Gra polegająca na przyjęciu, że Orłowski wcale nie kręcił karuzelą. Przynajmniej zniknie nam z radarów i sam się utrzyma, a nie będzie żył na koszt państwa, jak większość najsłynniejszych koronnych.

– Zawsze to mówiłem. – „Orzeł” wzruszył ramionami.

– I nie zajebałeś dwudziestu pięciu baniek ze Skarbu Państwa? – dopytałem.

– Nigdy w życiu. Co więcej, mówiąc wam to, co przed chwilą powiedziałem, uratowałem dla waszego ukochanego Skarbu Państwa wielokrotnie więcej. A mogłem nie mówić nic – rzucił „Orzeł” i z przykrością stwierdziłem, że miał rację.

– Nie zgadzam się z Wiedźminem, że nie można stopniować zła. Ja uważam, że czasem trzeba wybrać mniejsze zło. – „Zimny” zastanowił się głęboko. – Nie będę miał jak rzucić wam zarzutów grupy. Byliście grupą. Ale jeśli ta akcja z Walentą się uda, to unieszkodliwię największy mafijny przekręt wszech czasów. Wtedy zrobię wszystko, by zmienili wam środki zapobiegawcze na wolnościowe. A potem to już nie moje zmartwienie. – „Zimny” rozłożył ręce.

– Jeśli Madzia zezna to, co przed chwilą powiedziała, i tak nas uniewinnią. Ewentualnie wklepią nam jakieś śmieszne kary – wtrąciła Olka. – Myślę, że zakaz opuszczania kraju i kaucja dwadzieścia tysięcy złotych to całkiem niezły pomysł.

– Cieszy mnie, że to nie ja będę o tym decydował, tylko sąd. – „Zimny” miał rację. Mógł wystąpić z wnioskiem, ale decyzja należała do sądu. – Jeśli prawdą jest, że prokurator Znamirowski jest w to umoczony, co mnie specjalnie nie dziwi, to myślę, że macie spore szanse.

Michał, „Zimny” i Bartek zostali w jego gabinecie – mieli ustalić szczegóły akcji. „Orła” wpakowali do sali przesłuchań i nie protestowali specjalnie, że Olka weszła razem z nim. Ja z Lilką zostaliśmy na korytarzu.

– Porobiło się, nie? – Lilka się do mnie uśmiechnęła.

– Mnie się tam podoba, lubię happy endy – odpowiedziałam uśmiechem.

– Ja też. – Lilka mi przytaknęła. – Kinga twierdzi, że jestem ukrytą romantyczką.

– Ja jestem całkiem zadeklarowaną – pocieszyłam ją.

W tym momencie zadzwonił jej telefon. Przeprosiła mnie i oddaliła się, aby odebrać. Chyba dłuższa i prywatna rozmowa, bo odeszła na koniec korytarza. W tym momencie z gabinetu „Zimnego” wychylił się Barti.

– Powiedz „Orłowi”, że za kilkanaście minut ma konwój, więc niech kończy... – Uśmiechnął się i zamknął drzwi.

Roześmiałam się i złapałam za klamkę pokoju przesłuchań. Zamknięte. Faktycznie, całkiem zapomniałam, że przekręcili klucz. W końcu „Orzeł” póki co nadal był podejrzanym, i to niebezpiecznym. Szarpnęłam drzwi obok i weszłam do sali z weneckim lustrem. Postanowiłam, że powiem im przez mikrofon, żeby kończyli. Miałam nadzieję, że jakoś zniosę ewentualną wyuzdaną scenkę, którą zobaczę. Weszłam, ale wbrew moim podejrzeniom nie robili nic świńskiego. Kłócili się.

– Coś ty jej zrobiła? Czemu powiedziała, że nie zabiłem Ali? – „Orzeł” patrzył na Olkę zmrużonymi oczami. – Rozumiem, że się boi i chce sprzedać Walentę, by ratować dupę, ale wyciąganie mnie z kłopotów nie jest w jej stylu. Znasz ją tak samo dobrze jak ja... Nie wytrzyma w tym postanowieniu nawet dwóch dni. Jeszcze niedawno chciała mnie wkręcić w dziecko.

– Chciała to zrobić z jednego powodu. Źródłko dochodu, pieniążki z alimentów. No i pasowało to do tej historyjki Walenty o dziedziczeniu. Pewnie tylko po to ją jeszcze trzymał. Natomiast czemu powiedziała, że kłamała z Alą? – Olka zrobiła niewinną minkę. – Nie wiem, kochanie. – Rozłożyła ręce.

– Olka, do kurwy nędzy! – „Orzeł” złapał ją za rękę. – Nie rób ze mnie idioty!

– Pięć milionów. – Stanęła na palcach i pocałowała go w policzek.

– Co?! – „Orzeł” zagotował się w moment. – Nie mów mi, kurwa, że dałaś temu jebanemu chlorowi pięć milionów moich złotych.

– Nie twoich. Moich. Póki co dwa i pół miliona. – Uśmiechnęła się szeroko. – Kolejne dwa i pół dostanie, jeśli wytrzyma na swoim stanowisku do procesu. Masz rację, nie ufam tej piździe za grosz. Jedyne, co ją powstrzyma przed zrobieniem ci problemów, to duży hajs.

– Ty po prostu jesteś nienormalna, Ola. – Przytulił ją. – Nie ma mowy, że dasz na to kasę. Sam za to zapłacę. Choć chyba chuj mnie strzeli – dodał po chwili przez zęby.

– Pół na pół? Przecież robię to też dla siebie! Chujowo mi bez ciebie... – Oparła czoło o jego ramię. – Materialisto pierdolony...

– Nie, kretynko! To mój wydatek. – „Orzeł” się uśmiechnął. – Ale doceniam chęci... największy rozpierdalaczu pieniędzy, jakiego widział ten świat. – Pocałował ją.

Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, co słyszałam, ale nie byłam w stanie im tego zepsuć. Nie chciałam. Nie ma mnie tu – postanowiłam. Nic nie słyszałam. Odczekałam jeszcze dobre kilka minut, by nie zorientowali się, jak długo tu stoję, i dopiero w momencie, kiedy otworzyły się drzwi do pokoju, w którym siedziałam, i policjant z konwoju pojawił się w nich, powiedziałam do mikrofonu:

– Panie Orłowski! Taksóweczka czeka.

„Orzeł” oderwał się od Olki i uśmiechnął w stronę lustra.

– Ale ja nie zamawiałem – rzucił.

Nie mogłam się nie zaśmiać. Wyszłam na korytarz i usiadłam na krześle. Po chwili z gabinetu „Zimnego” wyszedł Bartek.

– Jedziemy – rzucił, ale nadal nie patrzył mi w oczy.

No cóż, czekała mnie kolejna z trudnych rozmów, których całym sercem nienawidziłam. Tym razem raczej bez happy endu.

– Bartek, czy ty masz jakiś pomysł, jak dotrzeć do jutra? – zapytała, kiedy weszła do mojego mieszkania. Widziałem, że jest zdenerwowana, i wcale się jej nie dziwiłem. Nadal nie byłem pewien, czy chcę ją zabić, czy się wstrzymam. I na jak długo.

– A konkretniej? – Nie zamierzałem jej ułatwiać niczego.

– Jak masz zamiar powstrzymać ich, żeby nas nie zajebali tak samo jak Surdzielka czy Błońskiego? – Popatrzyła na mnie tym wzrokiem, w którym nie było nawet cienia wątpliwości, że sobie z tym poradzę. Miałem ochotę zapewnić ją, że nic jej nie będzie, ale musiałem być z nią szczerzy.

– Nie mam, doskonale o tym wiesz. „Zimny” załatwił nam obserwację nieumundurowanych funkcjonariuszy, ale więcej nie jesteśmy w stanie zrobić. Musimy tu siedzieć i się nie wychylać. – Rzuciłem klucze i portfel na stół. – Do jutra wytrzymamy...

– Ze sobą czy żywi? – zapytała.

No! Sama zaczęła.

– O, dobrze, że o tym wspominasz. Teraz sobie pogadamy, bo jutro nie mam zamiaru zawracać sobie tym głowy. Czemu mi po prostu nie powiedziałaś, że nie spałaś z Danielem? Co ty masz w głowie? – Nadal byłem wkurwiony. Nawet nie za tę scenę, tylko za idiotyzmy, które odwaliała. Dlaczego nie wyprowadziła mnie z błędu? Gdyby nie Daniel, nadal byłbym przekonany, że było tak, jak podejrzewałem.

– Bo miałam prawo z nim spać! Mówiłam ci, że nie masz się po mnie niczego spodziewać! To, że ty coś postanowisz, nie znaczy, że zawsze tak będzie! A jeśli chodzi o wyjaśnianie, to co ty mi mówisz? Chuja! Nic mi nie mówisz! Wszystkiego trzeba się domyślać! – Pola usiadła przy stole. Zająłem miejsce naprzeciwko.

– Nie sądziłem, że jesteś taka głupia, że trzeba ci wszystko gadać jak trzynastolatce, zauważ, że...

W tym momencie zadzwonił mój telefon. Popatrzyłem na wyświetlacz równo z Polą. Połączenie od Martyny. Szesnaste od niedzieli. Ani jednego nie odebrałem.

– „Miłość, miłość w Zakopanem, polewamy się szampanem” – zanuciła.

– Przestań – rzuciłem ostrzegawczym tonem. To w Zakopanem byłem z Martyną dziesięć lat temu. Pola miała nieprawdopodobną pamięć.

– „Rycerzem jestem ja, a tyyyyyyyyyy królową nocy”!!! – zaśpiewała jeszcze

głośniej.

– Wkurwiasz mnie – powiedziałem, ale nie mogłem nie uśmiechnąć się pod nosem. Muszę być mądrzejszy, bo na to, że ona będzie, nie było najmniejszych szans. Wyrwałem kartkę z leżącego na stole notesu. Skreśliłem jedno zdanie, zgiąłem kartkę cztery razy i jej podałem.

Odgieła kartkę.

– „Będziesz ze mną chodzić”? – odczytała i zaczęła się śmiać.

– Tak. Zachowujesz się, jakbyś miała trzynaście lat, więc się dostosowuję.

– Masz z nią nadal kontakt? – Popatrzyła na telefon. Martynka właśnie dzwoniła kolejny raz.

– To jest teraz twój największy problem? A nie to, że poluje na nas cała polska mafia?

– Tak. – Uśmiechnęła się szeroko.

– Całkiem w twoim stylu. – Westchnąłem ciężko. – Czasem do mnie dzwoni, żeby pogadać. Czemu miałyby tego nie robić? To miła dziewczyna, po prostu się kolegujemy. Czasem wysyła mi zdjęcia z jakimiś chłopakami... – Sam nie wierzyłem w to, co mówię. Martynka wkurzyła mnie nieludzko tym postem, ale Pola zareagowała zdecydowanie za mocno.

– I czasem dodaje fotki z tobą. Widzę, że nadal jest tak samo żałosna. – Pola westchnęła.

– Dlaczego niby? – Nie wiedziałem, o co jej chodzi.

– Dziesięć lat i nadal się nie poddała. Nie wysyła się zdjęć z chłopakiem innemu chłopakowi, chyba że chce się mu coś pokazać. A już na pewno się z nim nie oznacza na Facebooku. Na chuj dodaje zdjęcie z tobą sprzed czterech lat i cię na nim oznacza? Nadal jesteś taki sam durny, jaki byłeś, Bartek. Ona cię kocha nad życie. Co po tylu latach jest po prostu chore. – Wzruszyła ramionami.

– Nieee.

Boże, te jej teorie mnie wykończą. Jak znam życie, to Martynie się po prostu przypomniały miłe chwile i zrobiła głupstwo, które narobiło mi kłopotów. Pewnie dzwoniła, aby mnie przeprosić. Namieszała, ale byłem pewien, że niecelowo. Albo nie do końca celowo. Zresztą miałem ważniejsze sprawy do obmyślenia.

– Tak. – Pola uśmiechnęła się złośliwie. – Przestań myśleć, że nie miała nic złego na myśli, bo ci wyjebię!

– Przestań, kurwa, domniemywać, o czym myślę – powiedziałem, właśnie dlatego, że idealnie wiedziała, co mi chodzi po głowie. – Poza tym najwyraźniej nie tylko ona mnie kocha nad życie. – Uśmiechnąłem się cwaniacko. Nie mogłem patrzeć na tę jej wszechwiedzącą minę. – Nie masz racji. Ona nie knuje, ale zakładając, na potrzeby niniejszej dyskusji, że jednak tak, pragnę zaznaczyć, że ja też mam tu coś do powiedzenia... Nie kocham jej. Nie pamiętam, że istnieje, chyba że się odezwie. Mówiłem jej to...

– Mhm. – Pola popukała się w czoło.

– A o tobie myślałem bardzo często, mimo że nawet nie wiedziałem, czy żyjesz... – dokończyłem.

Popatrzyła na mnie z namysłem. Najwyraźniej nie spodziewała się takiego wyznania. A to była prawda, często wracałem do niej myślami. Dopiero jak ją straciłem, doszedłem do wniosku, że nigdy w życiu z nikim tyle nie gadałem. Nie było tematu, który mi o niej nie przypominał. Oczywiście przez lata to bardzo zbladło, ale nadal czasem zdarzało się, że coś zobaczyłem i miałem ochotę natychmiast do niej napisać i zapytać, co o tym myśli.

– Ona połączyła już w tym amebim mózgu fakty i domyśliła się, że pierdolisz się z wszystkimi laskami, jakie spotykasz, a ona jest twoim backupem, ostatnią deską ratunku? I że odzywasz się do niej dopiero, kiedy aktualna panienka cię wkurwi albo masz kompletną posuchę na mieście i opryszczkę na dodatek? – Uśmiechnęła się słodko.

Boże, skąd jej się brały te sukowate teksty.

– Ależ ty jesteś wredna! Złośliwość level expert! A ona jest miła i zawsze radosna. Na twoim miejscu bym się nad tym zastanowił – powiedziałem z uśmiechem.

– Nie ma wyjścia. Musi być miła, bo jeszcze się obrazisz i nigdy więcej się nie odezwiesz. Pewnie po cichu rzuca w ciebie „chujami”. – Przewróciła oczami. – A co do tych dup, to pewnie nie chce wiedzieć. Czasem laskom tak jest łatwiej. Nie szanuję tego.

– Oczywiście, bo ty wszystko zawsze wyniuchasz... A potem zrobisz krwawy pogrom. – Uśmiechnąłem się.

Czułem, że już jest dobrze. Widziałem, jak na mnie patrzyła, i podejrzewałem, że za mną tęskniła. Teraz podobała mi się o wiele bardziej – nareszcie przestała mnie bezwarunkowo uwielbiać. Poza tym już posmakowałem, jak to jest, kiedy jej nie ma. Oczywiście dało się to przeżyć, ale kiedy była, było zdecydowanie lepiej. Wiedziałem też, że chciała mi ustąpić, ale potrzebowała pretekstu. Charakterny, zadziorny kotek, ale w sumie całkiem słodki w tym swoim dziecinnym uporze.

– Nie odpowiedziałaś mi na pytanie. – Postanowiłem wy badać, o co jej chodzi.

– Nie odpowiem, póki nie załatwimy tej kwestii. – Pokazała telefon.

Chwilowo przestał dzwonić, ale nadal wyświetlała się na niej twarz Martyny z podpisem „dwa nieodebrane połączenia”.

– Jak chcesz załatwić tę kwestię? Mam ci przynieść jej głowę na tacy? – Popukałem się w czoło.

Telefon zadzwonił trzeci raz.

– Zawsze mnie to ciekawiło, kiedy byłeś z nią w górach... To jak do mnie dzwoniłeś? Mówiłeś jej, że musisz iść do kibla czy co? – Nadal nie wyrzuciła z siebie całego jadu.

– Mówiłem, że muszę zadzwonić do starej. – Wyzłośliwiłem się. – Jak chcesz

załatwić tę kwestię, pytam, i lepiej zdecyduj się szybciej niż później, bo zaraz przestanę z tobą gadać i cię po prostu zerznę. Tylko na tej płaszczyźnie da się z tobą porozumieć.

– Daj mi ten telefon. – Uśmiechnęła się. – Odbiorę.

– No i co jej powiesz? – zaciekałem się uprzejmie.

Znałem Polę doskonale, miała za dużo klasy na takie numery. Gdyby chciała je stosować, to załatwiłaby mi niezły cyrk dziesięć lat temu. Wiedziała o mnie bardzo wiele i mogła mi bardzo pokrzyżować moje miłosne historyjki z tamtych lat. Ale nie chciała, bo miała zasady i takie zachowania nie mieściły się w ich katalogu.

– Powiem jej: „Bartek bierze prysznic! A dla ciebie mam komunikat, brzydalu! Zadzwoń do niego jeszcze raz... Oznacz go jeszcze raz... Wejź mi w zasięg wzroku jeszcze raz... Jeden jedyny, a wytargam cię za ten chujowo zafarbowany, ryży kołtun aż na Giewont, a potem kopnę w dupę tak mocno, że dolecisz bezpośrednio na Śnieżkę”. Mogę? – Popatrzyłam na niego niewinnie.

– Proszę bardzo. Wystawisz sobie nie najlepszą opinię, ale poniosę tę cenę w imię twojej zranionej miłości własnej. Bo o to tu chyba przede wszystkim chodzi. – Uśmiechnął się szeroko i podał mi telefon.

Ooo, poszedł va banque. Tego się nie spodziewałam.

Wzięłam aparat do ręki, popatrzyłam na niego z namysłem i odłożyłam na stół. Są pewne rzeczy, do których się nie zniżę. Zresztą nie chciałam, żeby ona usłyszała moje chamskie pojazdy. Były kierowane do niego, bo ją, tak zupełnie szczerze, miałam głęboko gdzieś i nigdy nie odczuwałam do niej niczego oprócz głębokiego współczucia.

– Klasa klasą, a satysfakcja satysfakcją. – Pocałowałam go w policzek. Zresztą wiedziałam, że ostatnio to akurat ja przegięłam. – Wystarczy mi, że byłeś gotów to zrobić. Będę z tobą chodzić. – Zaśmiałam się głośno.

Złapał mnie za rękę, pociągnął na siebie i zaczął całować tak, jak tylko on potrafił: mocno, długo, tak że w sekundę się rozpląnąłam. A potem popchnął mnie na stół i rozszerzył mi nogi, stając między nimi.

Położył obie ręce na moim biuście.

– Ślicznie wyglądasz w tej sukience. – Popatrzył na mnie takim wzrokiem, że ani przez sekundę w to nie wątpiłam.

Była zupełnie inna niż to, co nosiłam na co dzień: niebieska, zapinana na guziki, bardzo zwiewna.

– Jak pasteczek. – Chwycił materiał na wysokości biustu i szarpnął tak, że posypały się guziki. – A wiesz, co mam ochotę robić z pasteczkami? – Pochylił się nade mną i dotknął kciukiem moich ust, lekko naciskając dolną wargę.

– Co? – zapytałam, a potem wzięłam jego palec w usta i powoli oraz bardzo lubieżnie zassałam.

– Dlaczego nie masz majtek? – Popatrzył na mnie tymi seksownymi, szarymi oczami. Zawsze je uwielbiałam. Zmieniały kolor w zależności od jego humoru. Teraz były o wiele ciemniejsze.

– Bo wiedziałam, że cię dziś spotkam, i wolałam mieć argumenty po swojej stronie. W takiej długiej kiecce i tak nie widać. A co? Będą mi potrzebne? – zaciekawiałam się uprzejmie.

– Nie będą. – Pociągnąłem ją tak, że stanęła przede mną i zrzuciłem z niej resztki sukienki. – Stanikiem też mam się zająć po mojemu? Czy zrzucisz dobrowolnie? – Uśmiechnąłem się szeroko.

– Ani mi się, kurwa, waż. – Szybko zrzuciła fikuśny niebieski stanik. – No i co teraz? – popatrzyła na mnie prowokująco. – W co chcesz się bawić?

– W nic. – Uśmiechnąłem się niewinnie. – Jestem facetem zmęczonym po pracy. Chcę wziąć prysznic i iść spać.

– Nie ma nawet szesnastej. – Przejechała rękami po biuście. Wiedziała, jak przyciągnąć moją uwagę.

– Od niedzieli spałem łącznie sześć godzin. Ty pewnie niewiele więcej, jak tak na ciebie patrzę. – Uśmiechnąłem się złośliwie. Wyglądała pięknie, ale widziałem cienie pod jej oczami. – Wszyscy chcą mnie zajebać. A co o wiele gorsze: chcą zajebać wredną dzirę, którą jakimś cudem spotkałem na swej drodze po dziesięciu latach, choć myślałem, że mam ją z głowy. – Nadal się wyzłośliwiałem.

– Zaraz zaś możesz mieć. – Znów się wkurzyła. – Jeśli tylko chcesz...

Powinienem zastanowić się nad faktem, czemu tak bardzo mnie podniecała wtedy, kiedy była na mnie wściekła, ale to nie był czas na psychoanalizy.

– Bynajmniej. – Wziąłem ją na ręce i zaniósłem do łazienki. Postawiłem na podłodze i puściłem wodę. Po chwili wszedłem pod prysznic, popychając ją przed sobą.

– Przydaj się na coś i umyj mi plecy. – Zaryzykowałem.

– Idź w chuj. – Chciała się wyrwać, a ja wybuchnąłem śmiechem.

– Oj, Poli... Dziewczyno ma... Nic się nie znasz na żartach. – Wylałem trochę żelu na dłoń i zacząłem namydlać jej piersi. Przestała się ciskać, jeśli nie liczyć buntowniczego spojrzenia. Oparła się plecami o kafelki i patrzyła na mnie prowokująco.

– Jesteś najgorszym gnojkiem, psychopatą... – zaczęła.

– Wrednym, zdradzieckim skurwysynem... – odpowiedziałem. Pamiętam, że od takich mnie zwyzywała dziesięć lat temu.

– Bez gustu – jęknęła, kiedy jedną ręką nadal namydlałem jej piersi, a drugą skierowałem między jej nogi.

– Bardzo mi się podobasz. – Zaśmiałem się. – Nadal podtrzymujesz, że bez gustu?

– Nadal. Jestem wyjątkiem, który potwierdza regułę. – Nie poddawała się.

– Aha. – Podniosłem ją w górę i w nią wszedłem. W jednej chwili oplotła mnie nogami. Była mokra, śliska, ciepła. Nie chciało mi się już tego przedłużyć, ale troszkę pobawić się musiałem.

– Czyli mam przestać?

– Tak – wysyczała przez zęby.

Dobitem mocniej kilka razy. A później zgodnie z jej życzeniem przestałem.

– Bartek! – jęknęła.

– I kto... tu... – Zacząłem ją posuwać w szybkim tempie. – Jest... kotku... niezdecydowany?

Kilka chwil i masę jej jęków później zakręciłem wodę, wyszliśmy spod prysznica, wytarliśmy się i nago, zupełnie nieskrępowani, poszliśmy do sypialni. Walnąłem się na łóżko, klepiąc ręką miejsce obok siebie.

– Przestań mnie traktować jak kota. – Zaśmiała się, ale grzecznie się położyła.

– Potem ci to wytłumaczę. Teraz chcę spać – powiedziałem i pociągnąłem ją do siebie.

– Ej... – wyszeptwała, kiedy prawie już zasypiałem.

– No?

– Ale zablokować byś ją mógł, Barti. – Wtuliła się we mnie.

Wybuchnąłem śmiechem i pocałowałem ją w czoło, przytulając mocniej.

– Sio do spania – wymruczałem jej do ucha, przerzucając przez nią nogę.

Obudziłam się zaledwie po godzinie. Bartek nadal spał jak zabity. Wstałam bardzo powoli, żeby go nie obudzić, i cichutko zamknęłam za sobą drzwi do sypialni. Zrobiłam sobie kawę i trzymając w ręku kubek, podeszłam do okna w salonie. Ostrożnie odchyliłam firankę i od razu rozpoznałam nieoznakowany radiowóz. Dwóch kolesi siedziało w aucie zaparkowanym naprzeciw wejścia do klatki. Widziałam, że kierowca kima z głową opartą o kierownicę. Uśmiechnęłam się pod nosem. Sama sporo nasiedziałam się w takich okolicznościach. Miałam nadzieję, że wzięli sobie coś do żarcia.

Wyjęłam z torebki telefon i usiadłam przy stole. Wbrew wszystkiemu nie uważałam, żeby zagrażało nam poważne niebezpieczeństwo. Nie byliśmy w jakiejś pierdolonej Kolumbii, tylko w Polsce... Ja byłam policjantką, a Bartek prokuratorem. W cywilizowanych krajach do takich jak my się nie strzela. Choć z drugiej strony,

próbując wyeliminować „Mistera”, Walenta pokazał, że nie działa według zasad. Ale wtedy miał po swojej stronie element zaskoczenia, teraz karty były na stole; musiał już podejrzewać, że wiemy, co wyrabia...

Popatrzyłam na wyświetlacz i zobaczyłam trzy nieodebrane połączenia z nieznanego mi numeru. Coś się musiało stać. Oddzwoniłam szybko.

– Słucham – usłyszałam w słuchawce kobiecy głos.

– To ja słucham, Pola Szydłowska... Dzwoniła pani do mnie.

– Martyna Tofik.

Westchnęłam głośno. Trochę z ulgi, że to taka pierdoła, a trochę ze złości, że to jeszcze nie koniec tematu. Cena zadawania się z ponadprzeciętnymi facetami. Zawsze przyplątywały się jakieś zdesperowane wariatki z dawnych lat.

– Nie chce mi się z tobą gadać – rzuciłam zupełnie wesołym tonem.

Nie zamierzałam wracać do tej sprawy, skoro Bartek próbował wszystko między nami naprawić. Tą jedną głupią kartką, popatrzyłam na stół z uśmiechem. Rozegrał mnie perfekcyjnie. Zdawałam sobie sprawę, że choć zabawnie i wesoło, to nagiął dla mnie swoje święte zasady o nieobiecYWaniu niczego. Doceniałam ten gest. Teraz, jak dla mnie, układ był w stu procentach jasny, więc zamierzałam darować sobie jakiegokolwiek wyszukiwanie problemów. Zwłaszcza tych starych jak świat i brzydkich jak noc.

– Ale ja chcę z tobą gadać! – wysyczała z naciskiem.

– A ja chcę audi TT RS. Czerwone – powiedziałam z uśmiechem. – Czasem musimy nauczyć się żyć bez czegoś, czego pragniemy. Zwłaszcza jeśli zdobycie tego przekracza nasze możliwości. Ta lekcja ci się przyda, Tofik.

Aż taka dobra, by darować sobie ten pojazd, nie byłam.

– Słuchaj, jestem pod domem Bartka. Na wewnętrznym dziedzińcu – rzuciła nerwowym tonem.

Kurwa! Jeszcze jej tu brakowało w przededniu tak ważnej akcji!

– Fajnie, ale w łóżku mamy komplet. Rozbij sobie tam namiot – ironizowałam, bo już zaczęła mnie wkurwiać. – Skąd w ogóle masz mój numer?

– Zejdź na dół... Sama... Muszę z tobą porozmawiać! Twarzą w twarz! – ekscytowała się.

– Albo? – Uśmiechnęłam się szeroko.

– Albo przejadę gwoździem po twoim aucie – powiedziała, a głos zaczął jej drżeć.

Komuś najwyraźniej puściły nerwy.

Podbiegłam do okna w kuchni i spojrzałam na dziedzińiec. Stała przy mojej ukochanej niebieskiej Foczce, jak zwykłam nazywać mojego focusa, a w ręku trzymała gwoździec takiej wielkości, że można było nim przybić kogoś do krzyża.

Przez sekundę pomyślałam, czy nie obudzić Bartka, ale nie zamierzałam się chować za jego plecami. Sama mogłam sobie poradzić z tą jebniętą wariatką.

– Będę tam za dwadzieścia sekund – wysyczałam wściekle do telefonu. – Uprzedź swojego lekarza, że niebawem będziesz potrzebowała jego pomocy!

Zajebię ją! Narzuciłam kurtkę na ramiona i zbiegłam po schodach. Rzeczywiście nie zajęło mi to więcej niż dwadzieścia sekund.

– Dziewczyno, czy ciebie już dokumentnie popierdoliło? – zapytałam, podbiegając bliżej. Chyba się wystraszyła, bo teraz stała w cieniu garaży. – Przecież jak z tobą skończę, to będziesz wyglądała jeszcze gorzej niż na co dzień... – zaczęłam i w tym momencie zobaczyłam jej minę.

Zaraz, zaraz. Coś tu nie grało. Nie wyglądała jak psychopatyczna laska, która przyjechała mnie zaczepiać. Wyglądała jak ktoś śmiertelnie przerażony...

W tym momencie usłyszałam dźwięk odbezpieczanej broni i poczułam zimno lufy na karku. Kurwa, dałam się zrobić jak ostatnia idiotka!

– Zawsze mnie to bawi, wie pani, pani Polu? – usłyszałam głos z prawej strony.

Nie mówił tego ten, który trzymał broń. Najwyraźniej było ich więcej. Nie miałam szans.

– Co konkretnie, panie Walenta? – zaryzykowałam.

– Brawo, pani Szydłowska, strzał w dziesiątkę.

Wyszedł z cienia. Dobrze ubrany facet koło pięćdziesiątki. Wyglądał na zrównoważonego i bystrego. Gdybym spotkała go na ulicy, pomyślałabym, że to przedstawiciel kwiatu polskiego biznesu. Tym gorzej dla mnie.

– A odpowiadając na pani pytanie, bawi mnie to, że nieważne, na jakim kobiecie pracują stanowisku, nieważne, jak są mądre i jak bystre, zawsze łatwo można je podejść... jeśli tylko są zakochane.

– Głębokie... Łzy wzruszenia zalały mi oczy – wysyczałam przez zęby, mimo woli spodziewając się ciosu.

Zamiast tego usłyszałam głośny śmiech Walenty, który przeraził mnie jeszcze bardziej. Już wiedziałam, że to inna liga i zupełnie inny sposób działań, niż prezentowali wszyscy jego ludzie, jakich do tej pory udało mi się poznać.

– Podoba mi się pani charakter, rzadko spotykany w dzisiejszych czasach.

– Wielkie dzięki, ale jest pan dla mnie za stary. – Nadal zgrywałam cwaniaka.

– Tak? – Walenta uśmiechnął się uroczo. – Myślę, że w innych okolicznościach moglibyśmy o tym podyskutować... Ale w tym momencie bardzo mnie to cieszy, bo mam zadeklarowane plany wobec pani chłopaka. I do tego niezbędne jest, by to on się pani podobał – powiedział, nadal z tym samym uśmiechem. – A pani jemu... Z tego, co słyszałem, ostatnio bohatercko uratował pani życie, więc myślę, że nie będzie problemów...

– Ten koleś na górze? – Staralam się ugrać cokolwiek. – Ledwo go znam, więc powodzenia... – Wyprałam swój głos z wszelkich emocji.

– Kłamczuszka. – Walenta pogroził mi palcem. – Ja tam myślę, że jest dla pani

bardzo ważny.

– Jak dla ciebie sześćdziesiąt baniek w złocie? – Nie wytrzymałam i przesłam z nim na ty.

– Dokładnie tak samo, Pola. Dokładnie – potwierdził. – Cieszę się, że odrzucamy te oficjalne tony, ale bruderszafta wypijemy już u mnie – powiedział.

Ktoś przytknęła mi do ust jakąś szmatę, a potem zapanowała ciemność.

Obudziłem się i przeciągnąłem ręką po lewej stronie łóżka. Pusto. Szkoda, bo zdecydowanie miałem ochotę na dogrywkę.

– Pola! – wydarłem się, ale w mieszkaniu było cicho.

Wstałem i zacząłem się rozglądać. Jej telefon leżał na stole, torebka też obok kubka z ledwo rozpoczętą kawą. Natomiast po Poli ani śladu. Nie było też jej kurtki i butów. Od razu chwyciłem za telefon. Coś się musiało stać.

Nie zdążyłem nawet wybrać numeru do „Zimnego”, kiedy zobaczyłem połączenie na WhatsAppie. Nieznany numer, wideorozmowa. To nie wróżyło nic dobrego. Nacisnąłem przycisk i zobaczyłem uśmiechniętą twarz Jerzego Walenty. Już wiedziałem, że miałem bardzo, ale to bardzo przejebane.

– Dzień dobry, panie prokuratorze Torbicki.

Uśmiechał się przyjaźnie, jakbyśmy byli partnerami biznesowymi i mieli prowadzić wideokonferencję w korporacji. Od razu zacząłem skupiać się na szczegółach otoczenia widocznych na ekranie. Surowe wnętrza. Pomalowane na biało ściany, żadnych ozdób. Gdziekolwiek był, prawdopodobnie Pola była razem z nim. Natomiast nic nie było na tyle charakterystyczne, by rozpoznać miejsce.

– Dzień dobry, panie Walenta – odpowiedziałem spokojnie.

Widziałem, że moje palce zaciśnięte na telefonie są aż białe, ale byłem prawie pewien, że na mojej twarzy nie widać jakichkolwiek emocji.

– Ma pan coś, co należy do mnie – kontynuował Walenta. – Dzwonię, żeby pana zapytać, jakie widzi pan rozwiązanie tej patowej sytuacji.

– Po tym, że mówi pan „patowej”, rozumiem, że pan ma coś, co należy do mnie? – Musiałem się upewnić.

– Jestem wielkim przeciwnikiem przedmiotowego traktowania kobiet. – Walenta oburzył się na niby, a potem udał, że głęboko się zastanawia. – Ale jeśli tak chce pan do tego podchodzić...

Wziął do ręki telefon i pokazał mi róg pokoju. Na krześle, ze związanymi rękami siedziała przerażona Martyna. Odczułem niewysłowioną ulgę. Natomiast minę miałem nadal poważną.

– Uważa pan, że porywanie moich koleżanek sprawi, że za chwilę przyniosę panu w zębach sześćdziesiąt milionów w złocie? – zapytałem z autentyczną ciekawością.

Cwaniakowałem. Oczywiście wcale nie chciałem, żeby coś się stało Martynie, natomiast jeśli nią chciał mnie szantażować, to miał chyba nierówno pod sufitem.

– A widzi pan, jakie te relacje damsko-męskie są skomplikowane! Pani Martyna akurat zarzeka się, że pana kocha i pan ją też! – Walenta przybrał minę, jakby prowadził „Love Island”. – Znalazłem ją zresztą po jej publicznym zdjęciu z panem na Facebooku. Nie żal jej panu? Chyba kompletnie nie jest z naszego świata...

– Jeśli coś pan jej robi, to z pewnością panu tego nie odpuszczę – powiedziałem zupełnie szczerze.

– Czyli może to jednak miłość? – Walenta zastanowił się głęboko...

– Panie Walenta, do kurwy nędzy, ma pan pięćdziesiąt dwa lata, jest pan szefem największej grupy przestępczej w tym kraju. Poważnie będzie pan tak ze mną gadał? – Zacząłem się irytować.

– Woli pan konkretniej? – Walenta zaczął się powoli obracać, a obraz wraz z nim. – Poznajmy kandydatkę numer dwa. Ta z kolei twierdzi, że jest pan dla niej nikim. I że ona dla pana też. Natomiast mam takie przeczucie – dotknął ręką nosa – że troszkę mnie oszukuje... Mylę się?

Obrócił kamerę w drugi róg pokoju. A tam na łóżku leżała Pola. Ręce miała przypięte kajdankami do wezłowania... i patrzyła z przerażeniem na stojącego obok niej koka, który trzymał w rękach kij baseballowy. Zanim zdążyłem wykrztusić słowo, facet wziął zamach i uderzył ją tak mocno, że usłyszałem trzask pękających żeber. A potem koszmary, wwiercający się w uszy wrzask Poli. Ledwo się powstrzymałem, żeby nie krzyknąć tak jak ona.

– Ojjj. – Skrzywił się Walenta. – Trochę pan zbladł. No! Tak reaguje facet, któremu zależy! Naprawdę nie chciałem się do tego posunąć, ale bezsensownie mnie okłamujecie. Ona zwłaszcza, ale mimo to ją lubię. W przeciwieństwie do tej smętnej lebiody – wskazał ręką na pochlipującą Martynkę – ta druga jest rasowa.

– Zapierdolę cię – powiedziałem lodowatym tonem.

Czułem, jakby ciało oddzieliło mi się od mózgu. Tak chyba było lepiej. W przeciwnym wypadku z pewnością bym dostał w tym momencie do głowy.

– Uwielbiam mieć rację. – Walenta uśmiechnął się szeroko. – Masz pół godziny! Obserwuję cię. Policjanci przed twoim domem są martwi. Wykonasz jakikolwiek telefon, to one obie też będą. Przy czym Polą z pewnością wcześniej zajmę się po swojemu. – Oblizał wargi.

– Gdzie? – Błyskawicznie wstałem.

– Klasztor Cysterek. Rudy.

Nie mogłam złapać powietrza, czułam ogromny, obezwładniający ból w klatce piersiowej. Usiłowałam oddychać płytko i modliłam się, żeby żebra nie przebiły opłucnej. Bo tego, że były połamane, byłam absolutnie pewna.

– Przepraszam, Pola. – Walenta podszedł do łóżka. – Naprawdę nie lubię bezsensownej przemocy. Natomiast niepotrzebnie się w to wpakowaliście. Ze mną się po prostu nie zadziera. To nie jest dobry czas ani miejsce na harcerzykowate akcje polskiej prokuratury.

– Jeśli musisz do mnie mówić, to mów, ale proszę cię... – wykrztusiłam z wielkim trudem.

– O co? – Walenta pochylił się nade mną z zainteresowaniem.

– Nie pierdol farmazonów – dokończyłam.

Byłam cała zalana łzami, obolała i kompletnie pozbawiona nadziei. Najprawdopodobniej i tak tu zdechnę, ale przynajmniej nie na kolanach.

– Ha, ha, ha. – Walenta roześmiał się głośno. – Oj, Pola, Pola. Zaczynam mieć nadzieję, że twój prokurator tu nie dojedzie... To będzie cudowny wieczór.

– Przecież to złoto jest zabezpieczone, on go nie ma. Nie będzie takim idiotą, by się tu zjawić. Zdaje sobie sprawę, że robisz tę szopkę tylko po to, by go zająć. – Zaryzykowałam najbardziej prawdopodobną tezę.

– Przyjedzie. – Walenta usiadł obok mnie na łóżku. – Nie widziałaś jego miny! Naprawdę się przejął. Tobą, nią nie. – Wskazał ręką na biedną Martynkę. Jezu, ta dopiero miała przechlapane. Pewnie w ogóle nie wiedziała, skąd się tu wzięła. – Pociężyłam cię trochę?

– W chuj – odrzekłam.

Chyba przestało mu się podobać moje kozaczenie, bo mocno złapał mnie za pierś. Jednocześnie nie zapomniał wbić nadgarstka w moje żebra. Prawie zwymiotowałam z bólu.

– Pola, wy nic nie rozumiecie – wyszeptał mi do ucha. – To, co robię, zupełnie was przerasta.

– A ciebie nie przerasta? Wszyscy wiedzą, że zadarłeś z „Szarym”. Słyszałam, że on ma dobrą pamięć.

Starłam się zrobić wszystko, by odwrócić jego uwagę. I chyba mi się udało, bo zostawił mnie i wstał.

– Dobrze się znam z Mariuszem. Rzeczywiście, bywa pamiętliwy, ale niepotrzebnie ingerował w moje plany, pośpieszał mnie i straszył mi ludzi... Poza tym jego pech polega na tym, że ma dożywocie...

– Niebawem ty też będziesz miał, więc się spotkacie. Jeśli plotki o nim są prawdziwe, to nie chciałabym być wtedy w twojej skórze.

Walenta znów się uśmiechnął.

– Kochanie, jako że nie przewiduję, że wyjdiesz stąd żywa, to powiem ci w sekrecie, że od jutra już nie będzie mnie w tym kraju. I nigdy nie trafię do polskiego więzienia – powiedział i w tym momencie zdałam sobie sprawę, że on dalej nie ma pojęcia, że rozgryźliśmy i jego, i jego przekręt.

Brama była otwarta. Wjechałem na tereny klasztorne i zaparkowałem pod samiułtkim wejściem. Wszedłem z auta i stanąłem naprzeciw dwóch roślých ochroniarzy. Jeden z nich sprawdził mnie wykrywaczem metalu i grzecznie poprosił, żebym zdał broń. Podałem mu glocka i wszedłem za nimi do środka. Gdyby Walenta chciał mnie zająbać, to zrobiłby to wcześniej. On mnie po prostu do czegoś potrzebował i w tym upatrywałem naszej szansy. Za sekundę miałem się dowiedzieć, do czego. Obawiałem się jednak, że cokolwiek to było, nie zdoła mi kupić wystarczającej ilości czasu. Jutro rano „Zimny” z ekipą tu wejdą i pozbierają co najwyżej nasze zwłoki. Nie miałem jednak wyjścia, musiałem zaryzykować, bo w przeciwnym wypadku w najgorszy z możliwych sposobów wyżyłby się na Poli. A ja nie dałbym rady z tym żyć.

– No, dzień dobry! – powitał mnie Walenta, kiedy wszedłem do pomieszczenia.

On i trzech koksów. Póki co byłem bez szans. Uśmiechnąłem się pokrzepiająco do leżącej na łóżku Poli, choć kiedy na nią patrzyłem, miałem ochotę rozpierdolić to towarzystwo. Nie wyglądała dobrze. Walenta stał bardzo bliskiej niej.

– Miewałem lepsze. – Patrzyłem mu prosto w oczy. – Czego pan ode mnie chce?

– Tak od razu? Bez gry wstępnej? Nawet się pan z koleżankami nie przywita? – Walenta się roześmiał. – No dobrze, skoro tak pan woli. Prokurator Znamirowski to mój człowiek. Zawsze był mój.

– Dlatego zawiął Orłowskiego – odpowiedziałem.

– Ach... – Walenta się zamyślił. – Tak, „Orzeł”. Bardzo lubię Piotrka. Myślałem, że uda mi się go ocalić, ale musiałem go poświęcić w imię wyższego dobra. –

Wzruszył ramionami. – No cóż, każdego szkoda... Ale czas nas goni. – Błyskawicznie zmienił temat. – Prokurator Znamirowski czeka we Wrocławiu. Załatwił wszystko tak, że po dowody rzeczowe będzie mógł przyjechać jeden funkcjonariusz. Taki, którego wybrałem ja. A z magazynów dowodów rzeczowych weźmie moje złoto.

– Trzysta pięćdziesiąt kilo? – zapytałem uprzejmie.

– Tak. – Walenta się rozpromienił. Najwyraźniej był z siebie dumny. – Nawet pomogą mu je zapakować. A potem migiem tu przyjedzie, bo chciałbym je mieć już rano.

Wiedziałem, po co chciał je mieć, ale on niekoniecznie wiedział, że ja wiem, więc mogłem coś na tym ugrać.

– A ja jestem panu potrzebny do...?

– Tym funkcjonariuszem jest Michał Grosicki. – Walenta uśmiechnął się szeroko. Najwyraźniej nie wiedział wszystkiego. Nie wiedział o porannym spotkaniu u „Zimnego” i nie wiedział, że Michał jest na Śląsku, a to już dawało mi całkiem niezłe pole do manewru.

– A dlaczegoż to kopnął go taki zaszczyt? – zapytałem.

– Taki miałem kaprys. A jak tylko je przywiezie, to pan go zabije – odpowiedział, zadowolony ze swojego pomysłu.

– Oczywiście wersja dla prasy będzie stanowiła, że zniknął z tym złotem?

– Otóż to! – Walenta uśmiechnął się szeroko. – A że on nikomu nie ufa, a najmniej Znamirowskiemu, a panu najwyraźniej tak, skoro zepsuliście wspólnie modlitewną pielgrzymkę mojej sekty, to uprzejmie proszę, by pan czynił honory. Dzwon do niego – warknął i zbliżył nóż do policzka Poli.

Wyjąłem telefon i nie spuszczając oczu z Walenty, wybrałem numer. Po kilku sekundach usłyszałem na korytarzu ryk Jamesa Hetfielda: *Gimme fuel, gimme fire, gimme that which I desire*, a zaraz po nim dalszą nutę *Fuel* Metalliki. Dzwonek Michała! Nie wiedziałem, skąd się tu wziął, ale najwyraźniej miałem wsparcie. Walenta też załapał, co się dzieje, bo kiwnął głową w stronę koksów, którzy wyszli na korytarz.

– Ale wy jesteście uparci! Nie dociera do was, żeby mnie nie drażnić. – Walenta popatrzył mi w oczy i bez cienia wahania przejechał nożem po policzku Poli. Zawyla z bólu i straciła przytomność.

Ogarnęła mnie ślepa furia. Nie pamiętałem, jak do niego dobiegłem, jak wytrąciłem mu nóż, nie pamiętałem ciosów, nie pamiętałem kompletnie nic. Tylko głuchy odgłos uderzeń i bryzgającą wszędzie krew. Miałem gdzieś, co stanie się później, ale jeśli miałem tu zdechnąć, to z pewnością zabrałbym go ze sobą... Pierwszy obraz, jaki zapamiętałem, to „Zimny” odciągający mnie od nieprzytomnego Walenty.

– Kurwa, Bartek, wystarczy.

Podążyłem za jego wzrokiem. Walenty nie rozpoznałaby nawet jego matka. Najwyraźniej straciłem nad sobą panowanie.

– Ojej! A myślałem, że to ja jestem nerwowi – dotarł do mnie głos Grosickiego.

– No, przebił nas – to z kolei był Wyrwa – ci na korytarzu wyglądają o niebo lepiej. Choć jeden skończył z otwartym złamaniem ręki. To ty?

– Nie! Ten ze złamaną ręką był „Zimnego”. Mój stracił ząb. No, góra trzy – wtrącił Grosicki.

Nie miałem ochoty teraz słuchać, co się stało. W sekundę znalazłem się przy Poli. Rana była głęboka, ale równa. Przyłożyłem do niej ręcznik, który Wyrwa wcisnęła mi w rękę. Później się zastanowiłem, skąd go wziął.

– Polina! – powiedziałem półgłosem.

Czemu, kurwa, się nie budzi? Widziałem, jaki cios oberwała baseballlem. Jeśli doszło do obrażeń wewnętrznych... Słyszałem, jak „Zimny” wzywał karetkę

i wsparcie. Kiedy odwróciłem się w jego stronę, mój wzrok zahaczył o Martynę, o której istnieniu kompletnie zapomniałem. Patrzyła na mnie przerażonymi, wytrzeszczonymi oczami. No tak, takiego mnie nie znała i nawet nie podejrzewała, do czego jestem zdolny.

– Odepnę ją, okej? – Wyrwa przemówił do mnie spokojnym tonem.

Najwyraźniej uznał, że jestem w szoku.

– Odpinaj. Skąd, kurwa, żeście się tu wzięli? – zapytałem, siląc się na spokój.

Musiałem mu pokazać, że już wróciłem do siebie.

– A to akurat bardzo ciekawa historia... – zaczął Radek, a wtedy Pola otworzyła oczy.

Ogarnęła mnie obezwładniająca ulga.

Ocknęłam się, kiedy Radek odpinał moje ręce od łóżka. Barti siedział obok mnie i przyciskał mi do twarzy ręcznik. Rana bolała jak sam skurwysyn.

– Jak bardzo jest źle? Będę brzydka? – wyjąkałam od razu.

Bartek uśmiechnął się do mnie. Kochałam ten uśmiech.

– Nie będziesz, wariatko. – Pocałował mnie w czoło. – Karetka już jedzie.

– Co tu się stało? – Rozejrzałam się niepewnie.

Na krześle dalej siedziała zapłakana Martyna. Michał właśnie rozwiązywał jej ręce. Natomiast prokurator Zimnicki rozmawiał przez telefon, stojąc nad... O kurwa!

– Co mu się stało? – Popatrzyłam na Radka i Bartiego.

Nie żeby specjalnie mi zależało na zdrowiu Walenty, ale wyglądał, jakby wpadł pod pendolino. Rozpoznałam go w zasadzie tylko po ciuchach.

– Twój chłopak mu się stał – rzucił Radek wesoło.

– Ale jak?

Walenta wyglądał, jakby na twarzy nie miał ani jednej całej kości. Jedna wielka krwawa miazga.

– Nieważne teraz! Pola... – zaczął Bartek.

– Barti, pozwól na chwilę – przerwał mu „Zimny”. – Musimy ustalić coś spójnego.

– Za sekundę wracam. – Uśmiechnął się do mnie i podszedł do Zimnickiego.

– Radek, gadaj! – Wykorzystałam okazję.

Mówienie sprawiało mi niesamowitą trudność.

Wyrwa uśmiechnął się szeroko.

– Dostałem twoją wiadomość ze smartwatcha: „Cys Rud”. Przez chwilę myślałem, że chcesz zamówić cysternę whisky. – Starał się mnie rozbawić i prawie mu się udało.

– Po akcji ze Zdrojewskim miałam cię w ostatnio wysyłanych wiadomościach.

Kiedy się ocknęłam w aucie, starałam się zrobić to tak, by nie zauważyli, mówili, gdzie jedziemy, więc chciałam ci to przekazać, ale nie wiedziałam nawet, czy udało mi się to wysłać – tłumaczyłam się nieskładnie.

– Ciii. Najpierw zadzwoniłem do ciebie to wyjaśnić, ale nie odbierałaś. Potem do Bartka, też nie odbierał. Więc wydzwoniłem „Zimnego”. Michał i Lilka byli u nich, więc on też się zabrał. Kiedy podjechalśmy pod dom Bartka, znaleźliśmy w samochodzie zwłoki policjantów, więc już wiedzieliśmy, że Walenta się pokazał. Migiem przyjechaliśmy tu, uznając, że to musi być „Cys Rud”.

– Za to właśnie cenię mężczyzn z mózgiem – wyjąkałam.

– Wszystko działo się tak szybko, że nawet telefonów nie wyciszyliśmy. No i telefon Michała zadzwonił sekundę przed naszym wejściem.

– A Walenta? On w ogóle żyje?

– A obchodzi cię to, bo...?

– Nie chcę, żeby były kłopoty.

– Ma puls. – Radek nie wyglądał na przejętego. – Kiedy zemdlałaś, to Bartek się do niego dorwał. A my postanowiliśmy mu w tym nie przeszkadzać. Jeśli chcesz znać moje zdanie, to powinnaś mu zrobić jakiś okład z lodu na łapę. Dziwię się, że sobie jej na nim nie połamłaś.

– Zrobię mu coś innego, jak tylko się pozbieram. – Pierdoliłam głupoty. Najwyraźniej tak działał na mnie ból.

– Koniecznie. – Radek się uśmiechnął. – Strasznie się wściekł. No i przyjeżdżając tu bez nas, w zasadzie położył łeb pod topór. Myślę, że chyba jednak możesz dać mu szansę – pozwolił łaskawie.

– Nie wpierdalaj nam się w gary, Radek. – Bartek podszedł do łóżka i usiadł ostrożnie, tak by nie dotykać moich żeber. – Poli, kocie, ja muszę tu zostać, mamy kilka rzeczy do ogarnięcia. Przyjadę do szpitala, kiedy tylko będę mógł... Póki co kogoś do ciebie wyślę. Czy możesz mi obiecać, że poczekaś cierpliwie w łóżku i w nic się nie wpakujesz? – Spojrzał na mnie tymi przepięknymi, szarymi oczami.

– Tak. – Kiwnęłam dzielnie głową.

– I tak nie wierzę. – Uśmiechnął się.

Znów zrobiło mi się słabo. Kiedy kolejny raz otworzyłam oczy, do pokoju wchodzili ratownicy medyczni.

– Siostra Melania zdradziła mi wiele ciekawych kwestii. – Michał opadł na krzesło w kancelarii zakonnej, w której się rozłożyliśmy. – Mamy w zasadzie całe złoto. Zezna wszystko o sekcje. Jak żyję, nie widziałem, żeby była tak pomocna i chętna do współpracy.

– Co jej powiedziałaś? – dopytałem z ciekawością, bo pamiętałem, że nie łączyły

ich najlepsze relacje.

– Że skoro one mnie wychowywały, to wie, że jestem niestabilny, chwiejny i pierdolnięty. Dałem jej dwa wyjścia: albo powie mi wszystko, a potem potwierdzi to na papier, albo ją zajebię i udam, że zginęła przypadkiem, w czasie akcji odbijania zakładników – powiedział radośnie Grosicki. Coś mi mówiło, że wcale nie żartował.

– Udam, że tego nie słyszałem. Co ze spadkiem po Fretce? – dopytał „Zimny”, tkwiąc z nosem w księdze klasztornej. – „Orzeł” o tym wspominał, a umknęła nam ta kwestia.

– Nadal nie jest przeprowadzony. – Radek pokazał mu jakiś wydruk. – Czemu pytasz? Też ci się przewija w tych papierach?

– I tu jest twoja rola. – „Zimny” uśmiechnął się do Michała. – Dlatego wybuchła ci poprzednia beta i dlatego już na początku cię w to wjebali.

– A nie dlatego, że mnie nie lubią? Jestem niesamowicie zdziwiony – powiedział Michał z miną, która mówiła, że wcale nie jest. – Dobra, gadaj. *I'm sooooo excited* – zanucił.

– Kiedy „Orłowi” zaczęły się pierdolić biznesy? – zapytałem, ale chyba już wiedziałem, o co tu chodzi.

– Nie wiem. Mnie wydzwoniła Olka, kiedy do akcji wszedł Jacek Fretka. – Michał kołysał się na krześle.

– Brawo, wtedy wszystko zaczęło mi się wywalać! – przytaknął „Zimny”.

– No i? – Michał dalej nie był przekonany.

– To nie był przypadek. Wiem, czym Walenta im zamieszał we łbach. Zakon skupował całkiem inne ziemie. Mieli postawić tam wieżowiec, mam tu plany. Niby w porównaniu do złota nie był to duży biznes, ale nadal kilka baniek. Kilka baniek dla Zdrojewskiego, Surdzielka i Madzi. Tych, którzy zostaliby w kraju, po tym jak zniknąłby z niego Walenta. Zabezpieczenie, żeby trzymali ryje.

– A co ja mam z tym wspólnego? – zdziwił się Michał.

– Jacka Fretkę mieli pod kontrolą i na oku, ale w dokumentach klasztornych Walenta dogrzebał się do innej kwestii. Nie pasowało mu, że odkąd się pojawiłeś i pogodziłeś z Orłowskim, wiadomo było, że on się do tego dogrzebie.

– Zgubiłem się – przyznał Michał bez ogródek.

– Walenta lubił „Orła”. Ufał mu, mam wrażenie, że by go nie wystawił. Dlatego pozwolił mu uciec do Argentyny. Używałby go nadal jako przykrywki, to mu pasowało. Ale kiedy się pogodziliście... Kiedy zaczęłeś mieszać w Sitwie... Najwyraźniej uznał, że ryzyko jest za duże... Chodzi o spadek po... twoim ojcu.

– Moim ojcu? Teraz mi powiesz, kto nim był, wjedzie orkiestra i zagra smutną melodię, a potem się popłaczemy i rzucimy sobie w ramiona? – Michał jak zawsze był zgryźliwy.

„Zimny” odwrócił w jego stronę księgę parafialną, gdzie jak byk było napisane:

Michał, syn Edmunda Fretki. Matka: zmarła przy porodzie.

– Skoro zmarła przy porodzie, to raczej nie była jego żoną. – Zaryzykowałem.

– Akurat, zmarła. – Michał zacisnął zęby. – Kimkolwiek była, pewnie chciał ten numer skitrać przed żoną i jej w tej śmierci przy porodzie pomóc.

– Możliwe – dodał „Zimny”. – Mogę coś dla ciebie zrobić? – Popatrzył na Michała.

– Mhm, przytul mnie. Okazuje się, że zabiłem brata. – Michał wstał. – A tak poważnie, to mam i zawsze miałem wyjebane na to, kto mnie spłodził. W momencie, w którym zostawili mnie w tym popierdolonym klasztorze, przestali dla mnie istnieć. Natomiast miło, że nareszcie się wyjaśniło, kto i za co chciał mnie zająć. – Uśmiechnął się.

Nie wierzyłem, że jest tak twardy. Pewnie to poza.

– No i gdzie ta orkiestra? – zapytał cwaniacko.

– Ja mogę ci zagrać na grzebieniu – wtrąciłem się.

Uśmiechnął się do mnie szeroko. Najwyraźniej nie chciał z nami o tym gadać.

– A teraz, panowie, wybaczcie, bo mam sprawę. – Wstałem z krzesła.

– Leć, Romeo. My tu chętnie za ciebie popracujemy – rzucił za mną „Zimny”.

Leżałam na szpitalnym łóżku i nie otwierałam oczu. Chciałam się najpierw zorientować, co się dzieje. Słyszałam trzy głosy i po chwili je rozpoznałam: Kinga, Lilka i Olka. Nie zdawały sobie sprawy, że się obudziłam. Wykorzystałam chwilę, by się ogarnąć i nie pobeczeć. Cieszyłam się, że ktoś przy mnie był. Cieszyłam się, że żyję. Cieszyłam się, że wbrew wszystkiemu najwyraźniej tym razem miało być dobrze. Lekko uchyliłam powieki.

– Patrz, co się dzieje we Włoszech. Więzienia płoną. – Kinga pokazała Lilce coś na komórce.

Koronawirus. Non stop było coś o nim słyhać, ale ludzie mieli na to wyjebane. Póki problem był w Chinach, zdawał się nas nie dotyczyć. Wybuch epidemii we Włoszech lekko zmienił nasze postrzeganie.

– Najdalej w marcu będzie u nas kilkanaście przypadków, wspomnisz moje słowa. – Lilka wyglądała na zmartwioną.

– A ty co? Epidemiolog? – wtrąciła się Olka. – Mam szczerą nadzieję, że nie, a jeśli tak, to że wcześniej wypuszczą „Orła”...

– A co? Wybieracie się gdzieś? Nawet jak go zwolnią, będzie miał zakaz opuszczania kraju. – Kinga uśmiechnęła się szeroko.

– A skąd! – Olka puściła jej oczko. – Mam tylko nadzieję, że kiedy to jebnie, a jebnie, to wszyscy będą siedzieć na dupie w domu i nie roznosić. Wtedy jakoś to ogarniemy – kontynuowała Olka. – Wygląda to bardzo poważnie. Jedyne wyjście to

kwarantanna. Chociaż dostaniemy na niej wszyscy do głowy. Normalne kobiety jakoś sobie poradzą, znajdą coś konstruktywnego do roboty, ale nie wiem, co zrobią koleżanki „Orła”.

– W czasie zarazy biedne koniary straciły uroku swego miary. W dobie pandemii, w wirusa koronie, mogą pojeździć na koniu w salonie. – Olka machała nogą do taktu swojego wierszyka.

Podziwiałam ją za sposób radzenia sobie ze stresem. Na jej miejscu dawno bym zwariowała, a ona miała siłę się wydurniać! Lilka natychmiast to podchwyciła.

– Czekaj, to ja o Kryśce! – Stała w pozie mickiewiczowskiej z pomników i wygłosiła płomiennie: – Nie ma też szansy wyjechać w góry, mimo że strój czeka i beret bury. Cytaty gotowe, opaska na oku, ale wspinać się może po bloku.

W tym momencie nie wytrzymałam i wybuchnęłam śmiechem. Jebane, były nie do zdarcia. Bez względu na sytuację i okoliczności.

Olka uśmiechnęła się do mnie szeroko, ale jeszcze nie skończyła:

– A w domu to nudne, że ja pierdołę, nigdy nie było to orłem w szkole.

– A morał tej bajki jest krótki i znany, tak żeś se wybrał, Marcelu kochany. – Lilka zaśmiała się tak bardzo, że łzy pociekły jej po twarzy.

– Marnujecie się w tej adwokaturze – powiedziałam słabo.

Kinga podeszła do mnie i uśmiechnęła się.

– Nie przejmuj się tymi wariatkami. One inaczej nie potrafią. Choć może to i lepiej... Jeśli będziemy całkiem poważni, to totalnie nam niebawem odwali...

W tym momencie do sali wszedł Bartek. Zatrzymał się w drzwiach i popatrzył na mnie. Wyglądał na wykończonego. Kinga powędrowała za moim wzrokiem i też go zauważyła.

– Uciekamy – powiedziała do Lilki i Olki. – Kuruj się, Pola. – Pogłaskała mnie po głowie. – A ty się ogol, Barti – rzuciła, gdy zbliżył się do mojego łóżka.

– Tak wyglądam seksowniej. – Uśmiechnął się do niej. – Jej się podoba, lubi nieokrzęsanych. – Wskazał na mnie brodą.

– Nadal lubi ciebie, więc ma bardzo osobliwy gust i skłonności masochistyczne. – Pomachała mi, wychodząc.

– Nawet sobie nie wyobraża, jak duże, prawda, kochanie? – Popatrzył na mnie. – Czemu zadają się z samymi złośliwymi małpami?

– Lubisz to. – Uśmiechnęłam się.

– Jak się czujesz? – zapytał poważnie, siadając obok mnie.

– To jest kara – odpowiedziałam. – Kara za moje okropne podejście. Za to, że przywiązywałam zbyt dużą wagę do wyglądu. Za te okropne rzeczy, które mówiłam. Nawet jeśli były prawdą, nie powinnam tak się zachowywać! Dawaj numer do Martyny. Muszę ją przeprosić! A tak w ogóle to co z nią?

– Żyje, a więc mnie nie obchodzi. – Wzruszył ramionami. – Powiedziała, że

naraziłem ją na koszmarną sytuację i przemyśli dalszą przyjaźń ze mną.

– Przeżyjesz to? – Wysiliłam się na dowcip.

– Będzie ciężko, ale dam radę. – Odgarnął moje włosy.

– Bartek, byłam płytkim gnojkiem i jest mi koszmarnie wstyd. Czy moja chora zazdrość o takiego jednego osła stanowi okoliczność łagodzącą? – Popatrzyłam na niego nieśmiało.

– Zastanowię się. Zdecydowanie muszę się z tym przespać. – Barti uśmiechnął się, odchylił opatrunek i popatrzył na ranę.

Na szczęście była cienka, lekarz mówił, że po paru miesiącach będzie prawie niewidoczna. Ale dobrze zdawałam sobie sprawę, że nie dodaje mi uroku. Przebiegała od skroni do brody. Na szczęście nie zniekształcała rysów, ale trudno było nazwać ją seksowną.

– Nie wygląda to najlepiej, nie? – zapytałam cicho.

– Zagoi się. Poza tym i tak jesteś piękna... Dobrze o tym wiesz. Nie będę ci tego powtarzał co piętnaście minut, bo jesteś aż nazbyt pewna siebie. – Pochylił się nade mną i pocałował obok ust, tam gdzie zaczynała się ta blizna.

Poczułam, że prawie się rozpływam. Kiedy chciał, to umiał zachować się tak, że prawie brakowało mi słów. Prawie.

– Taaa, piękna inaczej. Zdecydowanie bardziej w twoim typie... – Roześmiałam się, zarzucając mu ręce na szyję.

EPILOG

„Orzeł” i Olka

Usiedliśmy w knajpie na lotnisku Chopina w Warszawie. Pierwsze kontrole poszły nam wybornie, ale nadal nie mogłam uwierzyć, że to ma szansę się dobrze skończyć. Że jest tu ze mną i że mamy rok dwa tysiące dwudziesty, a nie dwa tysiące czterdziesty piąty. Miałam ochotę cały czas go dotykać i sprawdzać, czy to wszystko mi się nie śni.

– Myślisz, że kiedyś się przyzwyczaję do nowego nazwiska? – Uśmiechnęłam się szeroko, starając się jakoś go zagadać. Widziałam, że jest koszmarnie spięty.

– Michał Grosicki to kawał gnoja. – „Orzeł” roześmiał się, więc podziałało.

To Michał ogarniał nam nowe paszporty. Miały być absolutnie pewne i całkowicie nie do wykrycia. Wolałam się nie zastanawiać, skąd miał do takich dostęp. Ja nazywałam się Aleksandra Kotowicz, pewnie zainspirował się tym, że wiecznie mówił do mnie per „Kociaku”. „Orzeł” miał bardzo ładne nazwisko: Sokolski, za to imię...

– Rozchmurz się, Adolf. Jednemu psu Burek? – wyłośliwiłam się.

– Nie mów tak do mnie, Torbo. – Pstryknął mnie w nos.

– Ale dlaczego, Mein Fuhrer? – Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej. – Zresztą Stalin był dokładnie takim samym potworem, a miał na imię Józef. Józków jest pełno i nikt nie robi z tego hecy. A Michał, no cóż, ma prawo się troszkę na tobie odgrywać, nie uważasz?

– Nie uważam. – „Orzeł” zacisnął zęby.

– Adolf to znaczy szlachetny wilk. – Starłam się go rozbawić. – Prawie jak biały wilk. A to już prawie jak Wiedźmin, a ty jesteś niesamowicie podobny do Henry’ego Cavilla. Zawsze tak uważałam. – Zatrzepotałam rzęsami jak zakochana małolata.

– Przestań, to pizduś. – „Orzeł” rzeczywiście był do tyłu przez ten pobyt w więzieniu.

– Tak uważasz? – Wyjęłam telefon i pokazałam mu foto Henryka z *Wiedźmina*.

– No dobra, zmężniał, może trochę podobny jest. – „Orzeł” się łaskawie zgodził. – Ale kolor włosów ma na tej fotce całkiem jak ty. – Nie darował sobie.

– Niestety masz rację. – Przejrzałam się w komórcę, wykorzystując przednią kamerę. – Chcę wrócić do czarnych. Czuję się w tym blondzie jak jakiś pieprzony borsuk.

Pociągnęłam łyk drinka, którego podała mi kelnerka.

– Co ty nie powiesz? – „Orzeł” pogłaskał się po zapuszczonej niedawno brodzie, obracając powoli w rękach szklankę whisky. – Pierwsze, co zrobię, to się ogolę, nie umiem się jakoś odnaleźć w tej stylizacji.

– Mnie się podobasz. Wyglądasz jak drwal z pornoli. – Olka wyszczerzyła zęby w uśmiechu. – Poza tym pierwsze, co zrobisz, to zamkniesz się ze mną na tydzień w hotelowym pokoju i wywieszisz tabliczkę „Nie przeszkadzać”.

Przejechała delikatnie stopą po mojej łydce. Spojrzałem pod stół. Zrzuciona czerwona szpilka leżała na ziemi. Miała czarne pończochy, które do kolana były zdobione koronką. Potem były przezroczyście i znów koronka. Z tej perspektywy widziałem doskonale, jak kończą się pod spódnicą, w połowie uda. Miałem ochotę wejść pod ten stół i ściągnąć je zębami, a potem rozszerzyć jej nogi i...

– O czym myślisz? – rzuciła wesoło, doskonale wiedząc, co mi akurat chodzi po głowie.

– Nazywam się Piotr Orłowski i od pół roku nie uprawiałem seksu – powiedziałem ze zboląłą miną i tonem odpowiednim do mitingu anonimowych erotomanów.

– Czekaj, czekaj... – Olka patrzyła mi w oczy i uśmiechnęła się łobuzersko. – A to nie z tobą byłam pół godziny temu w lotniskowej toalecie? Ups, ale niefart. Musisz mi wybaczyć, kotku, przysięgam, że był bardzo podobny! Może to był Cavill? – zadumała się.

– Nie, to nie był Cavill. – Uśmiechnąłem się mimo woli. Skąd jej się brały te teksty? – To nie był Cavill i to nie był seks! To był najszybszy numerek mojego życia, z wyjątkiem pierwszego razu. Mówię o prawdziwym seksie. Długim, nieśpiesznym albo mocnym i wyuzdanym, jeszcze nie zdecydowałem. Potem spać... w miękkiej, satynowej pościeli, a nie pod jakimś śmierdzącym więziennym kocem, i znowu seks. Tym razem jakiś bardziej wyrafinowany, będę improwizował. Potem chcę zjeść ogromny krwisty stek z tłustymi, grubo krojonymi frytkami, do tego kieliszek czerwonego wina... Może być jakiś Malbec.

Olka uniosła brwi z niedowierzaniem.

– No dobra. – Parsknąłem śmiechem. – Może kilka kieliszków. Ty nie lubisz czerwonego, bo jesteś nastukana po kilku łykach, a potrzebuję cię lekko wstawionej, więc dla ciebie szampan. Litr możesz wypić, pozostałe pół wyleję ci na cycki, zliżę i znów seks. Teraz zwykły, po bożemu go strzelimy. Wiesz jak? Dużo macania, całowania, splecione ręce.

– Namówiłeś. – Rozanieliła się.

– Potem możemy iść na spacer. Wrócimy i chcę kąpiel w wannie.

– Z pianą, milordzie? – Olka przybrała ton usługowej pokojówki.

– Oczywiście, niedojdo. Będę leżał w tej pianie jak magnat, a ty będziesz stała

obok z pokorną miną grzecznej dziewczynki.

Olka powoli przejechała językiem po ustach. Kiedy to robiła, wyglądała jak kwintesencja zepsutej i rozpuszczonej zdziry. Strasznie mnie to brało.

– Tak, wiem, że z tą grzecznością możesz mieć problem, ale o to bym się nie martwił, znam odpowiednie środki nacisku.

– Stoję obok tej wanny w samej bieliźnie, jak mniemam?

– Dobrze mniemasz. Konkretnie w tych czerwonych stringach, które ci się pół godziny temu podały.

– Same się podały. – Pokazała mi język. – Myślisz, że to zaceruję?

Parsknąłem śmiechem, bo rozerwałem je tak, że od razu wywaliła je do kosza. Dzięki temu wiedziałem, że nie ma na sobie majtek, co doskonale wpływało na moją wyobraźnię.

– Kupisz sobie nowe.

– Ty mi kupisz. Prawo Pascala, kto zepsuł, zapierdala. – Zrobiła jedną z tych swoich cwaniackich min.

– Uważaj na język, młoda damo. – Wróciłem do roli pana na włościach.

– Dobrze, panie. Na czym skończyliśmy? Trzymam dla ciebie miękkie białe ręcznik, ale zaczynam się nudzić. – Znów zaczęła przesuwać stopę, tym razem jednak nie zatrzymała się na udzie, tylko jechała wyżej.

– Nudzisz się? No to muszę cię czymś zająć. Mówię ci coś romantycznego...

– Pokaż cycki? – Olka roześmiała się, nie przestając ruszać stopą. Złapałem ją w dłoń i lekko ścisnąłem.

– O, widzisz, kiedy się starasz, to czytasz mi w myślach. – Oparłem jej nogę o swoje udo i zacząłem powoli przesuwać dłonią po jej łydce. – Obracasz się tyłem, żeby odłożyć ręcznik, nie chcemy przecież, by się zamoczył, a wtedy ja wychylam się z wanny i ostro klepię cię w tyłek. Tak, że przez tydzień będziesz mnie gorąco wspominać, siadając na nim.

– Sadysta. – Uśmiechnęła się.

– Nie. Koneser. Jest na co popatrzeć. A potem wychodzę z wanny i łaskawie zezwalam, żebyś zrobiła mi loda.

– Ja to mam szczęście! – Olka się rozpromieniła.

– A potem idziemy do łóżka...

– Nago?

– Nie, w kozuchu. – Popukałem się w czoło. – Oczywiście, że nago, bo będę bawił się twoimi cyckami podczas oglądania w telewizji *Wojen magazynowych*.

– Rozumiem, że to więzienie jednak się na tobie odbiło? Zrobiłeś się nerwowy i cały czas musisz coś miętosić w rękach, bo to cię uspokaja? Będziesz spał plecami do ściany? – Popatrzyła na mnie z udawaną troską.

- Grypsowałem, dziecinko, więc to ty będziesz tak spać.
- Bajerujesz!
- Robi ci to jakąś różnicę? – Bawiłem się naprawdę dobrze, widząc jej minę.
- Generalnie mam to w dupie. – Zrozumiała, że się z niej nabijam.
- O tym właśnie mówię. – Uśmiechnąłem się szeroko.
- Piotrek! – Zaczerwieniła się lekko.

Lubiłem te momenty, kiedy lekko pękała i miałem ostatnie słowo.

– Pasażerowie lotu do Johannesburga... – usłyszałem z lotniskowych głośników i wstałem. – To co, Oluś? No risk, no fun? – Uśmiechnąłem się i wyciągnąłem dłoń w jej stronę. W drugą wziąłem transporter ze Zdziśkiem.

– Powinieneś mieć na imię „Ryzyko”. – Podała mi rękę.

– Za to mnie kochasz – rzuciłem pewnie.

– No, za to też. A ty mnie za co? – zapytała, idąc za mną w stronę bramki.

– Za cycki – odpowiedziałem i roześmiałem się głośno, czując, jak kopie mnie w kostkę. – I za niezłomność, lojalność, poczucie humoru, a przede wszystkim dlatego, że bez ciebie życie jest, kurwa, kompletnie nie do zniesienia – dodałem.

Oczywiście tylko w myślach.

* * *

Myśleliście, że nie będzie happy endu :P? To pomyślcie jeszcze raz... :P
Ale żeby nie było Wam za słodko...

POSTSCRIPTUM

„Zimny” i Kinga

– Mała, wiesz, że dziś miała miejsce próba ucieczki Jerzego Walenty z więzienia?
– zapytałem.

Siedziałem w dresie wywalony na kanapie i oglądałem telewizję. Miałem dziś w pracy prawdziwy dym i jedyne, o czym marzyłem po powrocie do domu, to zimne piwo i... ciepłe cycki. Dokładnie w tej kolejności.

– Nie wiem.

Postawiła na stole dwa browary, a potem usiadła mi na kolanach, przodem do mnie. Spojrzała na mnie tym wzrokiem, który tak bardzo lubiłem, mimo iż wskazywał jednoznacznie: Kocham cię, mimo że bywasz debilem. Byłem zadowolony, najwyraźniej moje życzenia realizowały się dziś jak po sznurku.

– Mam opowiadać? Czy chcesz czegoś ode mnie? – Uśmiechnąłem się krzywo, łapiąc ją obiema rękami za tyłek.

– Najpierw jedno, potem drugie. – Oparła mi ręce o barki. – Tylko tak migusiem, szybka opowieść i szybki numer, bo za chwilę będzie program w telewizji o Madzi jako najsłynniejszej „koronie” w Polsce.

– Aaa, ci dziennikarze u mnie byli. Odmówiłem im komentarza. To znaczy nie do końca... Ale wątpię, by to opublikowali.

– Co powiedziałeś? – Uśmiechnęła się szeroko.

– Zapytałem ich, czy im do końca odjechało i czy kolejnym krokiem będzie wystawienie tej szmaty do następnego sezonu *Tańca z Gwiazdami*.

– Jesteś wcielonym złem. – Kinga wybuchnęła śmiechem i jeszcze mocniej się do mnie przytuliła. – No i co z tym Walentą?

– Dzwonił do mnie kumpel ze studiów... – Przesuwałem rękami po jej tyłku, zastanawiając się, czy mam siłę na szybki numer. Chyba miałem. No dobra, na pewno miałem, zdecydowałem, kiedy włożyła dłonie pod moją bluzę i przejechała paznokciami po moich plecach.

– Ten z więziennictwa?

– Właśnie ten. Pytał mnie, co myślę o Walencie i czy trzeba na niego uważać. Powiedziałem, że bardzo. Okazuje się, że posadzili go w Sztumie. A tymczasem jeden ze strażników wrócił z nart we Włoszech. Gorączka, kaszel...

– Koronawirus? – Popatrzyła na mnie z niedowierzaniem.

– Tak. Potwierdzony. Nie wszyscy są tak odporni na koronę jak „Orzeł”. – Uśmiechnąłem się. – A oni ciągle mają w pamięci te bunty, do których dochodziło we Włoszech. Spięli się maksymalnie.

– Słyszałam, że mieli przenieść tam „Szarego” po tej rozróbie, jaką sprowokował w święta. Mam nadzieję, że już zdążyli. – Uśmiechnęła się złośliwie.

– Zdążyli. Nic mu nie jest, od razu to ustaliłem. Natomiast jest jeszcze nadzieja, jakiś świeżak, który siedział z nim pod celą, podobno to załapał. Młody pojechał do szpitala, a „Szary” ma kwarantannę.

– Trzymam kciuki. – Kinga uśmiechnęła się złośliwie. – Oczywiście, żeby się zaraził.

– Jesteś czarownicą. – Przesunąłem ręce na jej plecy. – Jest duża szansa, że twoje życzenie się ziści. – Pocałowałem ją w szyję.

– No i co z tym Walentą? – Odsunęła się odrobinę, ale mocniej wcisnęła się we mnie biodrami. Wredna cholera.

– Też zgrywał chorego. Na kwarantannie nastąpiło nagłe pogorszenie jego stanu zdrowia i konieczny był transport do szpitala. Jego i pozostałych dwóch chorych więźniów. Wszyscy zabezpieczeni jak przed wirusem Ebola. Każdy w osobnym konwoju. Od razu uprzedziłem strażników, że to pewnie jakiś numer, więc konwój Walenty miał podwójny nadzór. I faktycznie... ktoś próbował go odbić, ale sobie nie poradzili. Nic z tego nie wyszło.

– Niesamowite, jakie ten gościu ma plecy. Tyle lat jestem w zawodzie, a jeszcze nie widziałam takich numerów. – Kinga się zastanowiła. – Z wyjątkiem „Szarego”...

– Niewiele było pandemii, odkąd jesteś w zawodzie. Choć „Szary” jest chyba gorszy od zarazy. – Uśmiechnąłem się. – Nowa era, nowe możliwości. Pozostałych dwóch dojechało do szpitala. Czekam na informację, czy są zarażeni, czy nie. Jeśli są, to będą tam mieli bardzo poważny problem. Ooo, czekaj. – Ściągnąłem ją z kolan, kiedy zadzwoniła moja komórka.

– No i jak? Macie tam korona party? – zapytałem, odbierając telefon.

Byłem pewien, że panikują. Nie chciało mi się wierzyć, że mieli aż takiego pecha.

– „Zimny”, ja nie wiem, jak ci to powiedzieć... – zaczął mój kumpel bardzo niepewnym głosem.

Poczułem dreszcz na karku.

Leżałam na kanapie, tak jak mnie na niej położył, i patrzyłam na niego z absolutnym zachwytem. Głównie dlatego, że stał tyłem i nie mógł tego widzieć. Miałam nadzieję, że kiedyś mi to przejdzie, ale niestety im lepiej go poznawałam, tym bardziej byłam zakochana. Oczywiście, że wkurwiał mnie nieludzko, bywał arogancki, zarozumiały i uparty jak pierdolony osioł. Ale był też absolutnie bezkonkurencyjny: w pracy, łóżku, a przede wszystkim w byciu moim facetem.

Nawet w spranym dresie Nike, w którym bardziej przypominał jednego ze swoich podsądnych niż gwiazdę polskiej prokuratury.

– Najlepiej, kurwa, po prostu – rzucił do telefonu Łukasz.

Błyskawicznie podniosłam się z kanapy. Miał całkiem inny głos. Stało się coś bardzo, bardzo złego.

– Łukasz... – zaczęłam, ale podniósł w górę rękę na znak, żebym była cicho.

Tylko że ja już wiedziałam... Byłam po prostu pewna. Cztery lata szczęścia to najwyraźniej mój maksymalny limit.

– Upewnij się jeszcze raz. I jeszcze raz. Jeśli to jest prawda, to nie odpuszczę tego tym pierdolonym debilom. Choćbym miał im spalić ten burdel do gołej ziemi! – wysyczał bardzo spokojnie.

Czyli było bardzo źle.

„Zimny” odłożył komórkę i odwrócił się w moją stronę. Widziałam, jak nabrał powietrza w płuca, ale nie zdążył nic powiedzieć, bo zadzwonił mój telefon. Nie byłam zdziwiona... Z miną skazańca sięgnęłam po aparat. Połączenie prywatne. Nacisnęłam zieloną słuchawkę.

– Kinga Błońska – wyszeptałam.

– Cześć, siostrzyczko... – usłyszałam spokojny i flegmatyczny głos „Szarego”. – Pogoda pierwsza klasa, słońko świeci. Taki klimat to ja rozumiem.

Popatrzyłam Łukaszowi w oczy i kiwnęłam głową.=

PODZIĘKOWANIA

Moim kochanym Czytelnikom, za tysiące wiadomości, słów wsparcia, komentarzy, zdjęć, lajków i serduszek ;)

Potraficie mi zawsze poprawić humor, ochrzanić mnie kiedy trzeba i przytulić wirtualnie, kiedy tego potrzebuję!

Nie wiem, czym sobie na Was zasłużyłam, ale dziękuję za wszystko i proszę o więcej!

PS Ruda Grażyna, Tobie też dziękuję, za te wszystkie szalone pomysły :* Jesteś ekstraklasa!

- 1 Rozbój.
- 2 Zostać świadkiem koronnym.
- 3 Tzw. mały świadek koronny z art. 60 kk.
- 4 Nasze czyny są nie tylko straszne, będą legendarne.
- 5 25 lat pozbawienia wolności.
- 6 Po prostu jestem najlepszy, lepszy niż cała reszta.
- 7 Nie mów, że żałujesz, bo tak nie jest. Kochanie, jedyne, czego żałujesz, to tego, że zostałeś przyłapany.
- 8 Jeśli coś fruwa, pływa lub się pieprzy, wynajmij to, a nie kupuj.

Wydawnictwo Akurat
imprint MUZA SA
ul. Sienna 73
00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Dział zamówień: +4822 6286360

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF s.c.](#), Bydgoszcz